

K.A.
FIGARO
ZAKAZANY
OWOC

Co robisz, gdy grzech puka do drzwi? Uciekasz czy otwierasz?

K.A. Figaro

Zakazany owoc



Copyright © by K.A. Figaro, MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

I Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Spis treści

[Motto](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Podziękowania](#)

*Gdy grzech puka do drzwi, co robisz?
Zamkniesz je czy otworzysz szerzej?
Oby nie za szeroko...*

Rozdział 1

– Z chęcią poleżałbym z tobą w łóżku... – usłyszałam niski głos Fabiana, który nachylił się do mnie i pocałował w policzek. Poczułam specyficzny i bardzo erotyczny zapach wody kolońskiej, której używał, a którą bardzo lubiłam. Potarł policzkiem o mój, pozostawiając na nim lekki ślad. Spojrzał na mnie pożądliwe i zacisnął dyskretnie dłoń na moim tyłku, przez co poczułam przyjemne dreszcze. – Jest szansa, że wyjdziemy wcześniej niż o północy?

– To moi rodzice...

– Którzy i tak mają cię gdzieś. Nie wierzę, że chcesz tu być. A może – zawahał się. – Może jest tu ktoś dla kogo przyszedłeś? – wychrypiał, wywołując we mnie mieszane uczucia.

– Nie.

– Mam ochotę cię posmakować – zniżył głos do szeptu.

Przez moment zastanawiałam się, czy się z nim gdzieś nie ulotnić na igraszki, ale omiotłam wzrokiem ogromny hol, w którym się znajdowaliśmy, i szanse na małe co nieco w zasadzie nie istniały, ponieważ miejsce to było pełne ludzi.

Moi rodzice obchodzili swoją trzydziestą rocznicę ślubu. Impreza była chyba na tysiąc osób. Widziałam niemal całą rodzinę, rodziców Fabiana, przyjaciół, znajomych, współpracowników, a także wrogów. Bo przecież wrogów warto trzymać jak najbliżej siebie – motto mojego ojca. Jednym słowem – śmietanka towarzyska.

Ojciec wynajął ogromną willę na obrzeżach Warszawy, którą miał do dyspozycji wraz z całym zielonym terenem, gdzie rozstawiono namioty, pod nimi zaś stoliki i scenę. Byłam pewna, że wieczorem impreza przeniesie się na zewnątrz, bo obecnie odbywała się w środku.

Przejrzałam broszurkę informacyjną. Rodzice zaplanowali różne atrakcje. Jak to oni. Wszystko z pompą.

Goście chodzili z wysoko uniesionymi głowami po obiekcie, trzymając w dłoniach co i rusz na nowo wypełniane wysokie kieliszki z szampanem. Mężczyźni w garniturach szytych na miarę, kobiety w przeróżnych kreacjach, przeważnie bardziej wieczorowych i wystrzałowych. W końcu każdy z nich przyszedł na miniwesele.

W środku włączono klimatyzację, co dało się odczuć na okrytych fragmentach ciała. Ściany oraz podłogi wyłożone zostały jasnym marmurem, przez co w szpilkach chodziło się trudniej niż na zwykłym podłożu. W rozstawionych gdzieniegdzie wazonach stały piękne jasne bukiety kwiatów. Z sufitu zwisał ogromny żyrandol, taki jak nieraz widzi się na filmach, w bogatych i pełnych przepychu wnętrzach. Ogromne okna dawały widok na kort tenisowy, fontannę, basen i porośniętą bluszczem altankę. Wszystko świetnie się ze sobą komponowało, nawet orkiestra, którą wynajął ojciec. Kazimierz miał świra na punkcie kontroli. Uwielbiał, gdy wszystko szło zgodnie z jego planem. Nienawidził za to, gdy się mu sprzeciwiano. Powiedzmy, że liczył się ze zdaniem swoich ludzi, współpracowników, ale jeśli chodziło o rodzinę, niekoniecznie brał pod uwagę nasze potrzeby. Ważne było dla niego wykształcenie, wykonywany zawód, cele na przyszłość. Uwielbiał planować życie wszystkim. Kochał, gdy się o nim mówiło, nieważne jak, ważne, że głośno.

Spojrzałam w kierunku schodów i wtedy zobaczyłam rodziców. Matka trzymała ojca pod ramię. Oboje dostojni, nad wyraz sztywni i tak nadludzko piękni, że aż mdliło. Ojciec w idealnie skrojonym garniturze, ogolony, z włosami zaczesanymi na żel. Aldona wystąpiła dziś w kremowej sukni. Ramiona i dekolt uszyto z delikatnej koronki, a całość naprawdę robiła ogromne wrażenie. Jakby faktycznie pierwszy raz była panną młodą. Włosy upięła w wysoki kok, odsłaniając tym samym szczupłą i długą szyję. Aż jej zazdrościłam tej pewności siebie, ale też doskonale zdawałam sobie sprawę, że wszystko jest na pokaz, że prawie nie ma w tym uczucia, co pewnie wynikało z dominującej postawy mojego ojca. Westchnęłam.

Czułam wyjątkową potrzebę, żeby się ulotnić albo chociaż wcisnąć gdzieś w tłum, ale już było za późno, bo nasze spojrzenia się skrzyżowały i wzięli nas na cel. Kazimierz nie przepadał za Fabianem, chociaż jego rodzice również byli dobrze sytuowani i zaproszono ich na „imprezę roku”. Mimo to uważał, że Fabian nie jest dla mnie odpowiednim partnerem. Mój facet intuicyjnie się spiął i położył dłoń w bardziej przyzwoitym miejscu niż mój tyłek, bo na talii.

– I po bzykanku – mruknął.

– Nie mów hop – wycedziłam przez zęby, uśmiechając się sztucznie.

– Jak dobrze, że przyszłaś! – rzekł ojciec, na co odchrząknęłam, a on się poprawił. – Przepraszam... dobrze że przyszliście.

– Proszę! To od nas dla was – odezwałam się, wręczając im prezent, a potem przywitałam się z nimi pocałunkami w policzek. Z Fabianem odbyło się to znacznie oschlej, jedynie skinieniem głowy. Ważne, że chociaż na niego spojrzeli.

– Nie trzeba było – stwierdziła matka, miętoląc w dłoniach sznureczek od prezentu. – Najważniejsze, że

jesteś i z nami świętujecie. Dawno przyszliście?

– Kilkanaście minut temu... Nie mogliśmy was nigdzie znaleźć – skłamałam, bo prawda była taka, że nawet ich nie szukaliśmy, wiedząc, że i tak w końcu na nich wpadniemy.

– Co dla nas wymyśliłaś? To znaczy wymyśliliście? – zapytał ojciec, zabierając prezent z rąk matki. Rozsunął niewielką papierową torebkę, w której znajdowały się bilety na Malediwy oraz vocher z siedmiodniowym noclegiem w pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie do dyspozycji były przeróżne atrakcje. Termin wyjazdu mogli ustalić sami. Brałam pod uwagę ich napięty grafik i to, że nie lubią, gdy się za nich decyduje. – No. No. No – mruknął chyba pierwszy raz z uznaniem i zainteresowaniem, po czym wyjął je i pokazał matce, która z akceptacją kiwała głową.

– Tak dużo ostatnio pracujesz i ty, mamo... – jeżdżąc co chwilę na siłownię, dopowiedziałam w myślach – więc pomyślałam, że przyda się wam drugi miesiąc miodowy z dala od obowiązków.

– Och! Jesteś kochana! – odparła zachwycona Aldona, całując mnie w powietrzu w oba policzki. – Dziękujemy za cudowny prezent. Ale, dziecko, przecież to musiało kosztować.

– Złożyliśmy się na niego, prawda, Fabian?

– Tak – mruknął zapytany.

– Dziękujemy bardzo.

– Zuzanno, miło, że pomyślałaś o naszym odpoczynku, na pewno skorzystamy, jak tylko znajdziemy wspólny wolny, dogodny termin.

Uśmiechnęłam się blado, widząc zaciętość w rysach ojca. Miałam nadzieję, że chociaż dzisiaj odpuści prześladowanie Fabiana, ale się myliłam. Podjudzał mnie takim zachowaniem... Zacisnęłam szczęki, żeby

nie palnąć niczego, co mogłoby spowodować trzęsienie ziemi.

– Widzieliście Marlenę? – zapytała matka, widząc chyba rozpościerające się nad naszą trójką ciemne i gęste chmury.

Pokręciłam głową, próbując wyrwać się z amoku, w który wpadłam, lecz zrobiłam to dopiero, kiedy ojciec odpuścił i ujął matkę w talii, po czym przykleił do ust uśmiech jak z żurnala.

– Dzwoniłam do niej, ale nie odbiera – stwierdziła zirytowana.

– Na pewno przyjdzie. Marlena jest obowiązkowa.

A może przeraziła się liczbą osób, które zaprosiliście, i uciekła – zażartowałam, ale zamiast uśmiechów na ich ustach rysowały się cienkie wąskie linie. Sztywniacy. Ojciec się nachylił i ścisnął dość dotkliwie mój biceps. Robił to bardzo rzadko, ale wrażenie było zawsze takie samo. Negatywne.

– Nie rób matce przykrości. Musieliśmy ugościć wszystkich. Sama wiesz, że z chęcią niektórych bym sobie darował. – Spojrzał wymownie na Fabiana. Zacisnęłam szczęki w przekonaniu, że zdecydowanie za mało wypiałam. – Ale muszę ich znosić, bo tak wypada. Poza tym ta impreza jest ważna dla naszej firmy, jakbyś zapomniała – przypomniał. Raptem poczułam duszności i zadrzałam w środku. Zawsze wiedział, co powiedzieć, żeby ugasić we mnie cokolwiek pozytywnego, a rozpalic same negatywne uczucia.

– Tak. Wiem. Wiem. Wiem. Ale ty z kolei wiesz chyba też, że nie...

– Zuz – syknął poirytowany, bo chyba już zbyt długo przebywaliśmy w swoim towarzystwie i stawał się wredny i dominujący. – Pamiętasz, co ci wczoraj mówiłem?

– Tak, że mam niczego nie zepsuć...

– No właśnie, więc może zacznij to realizować. Po prostu się uśmiechaj, to przecież nie takie trudne. Tylko nie wypij za dużo, bo wtedy stajesz się – zamilkł, szukając słowa – hałaśliwa i prostacka.

W duchu przewróciłam oczyma i poczułam narastającą frustrację.

– Rozumiem – warknęłam przez zaciśnięte zęby. Kazimierz skinął głową, wyprostował się i znów sztucznie uśmiechnął, kiedy usłyszał moją odpowiedź, która, jak widać, go satysfakcjonowała, choć mnie niekoniecznie.

Ojciec już wczoraj telefonował do mnie i prosił, żebym była grzeczna i niczego nie odwalała. Zupełnie jakby istniał jakikolwiek precedens. Zawsze byłam poukładana, aż nadto. Ale kiedy mi o tym przypomniał, poczułam w sobie buntownika i przez chwilę zastanawiałam się, czy pójście z własnym facetem w jakieś dyskretne miejsce, gdzie zaczniemy się pieprzyć jak króliki, to coś złego? Nie! Szalone, tak, ale nie złe! Wciągnęłam powietrze, żeby dodać sobie otuchy.

Kazimierz nigdy nie przepadał za mną ani siostrą. Nie napelniałyśmy jego serca dumą, bo nie byłyśmy synami. Lubił tłamsić w nas szlachetne odruchy płynące z serca oraz każdy przejaw żywiołowości i indywidualności. Chciał, żebyśmy były takie jak on: przedsiębiorcze, bezkonkurencyjne, nieznoszące sprzeciwu, dyplomatyczne, choć surowe. Swoim zachowaniem zabijał w nas jednak załączki upragnionej przez siebie dominacji. Nie pozwalał nam na rozwijanie naszych talentów, kiedy byłyśmy dziećmi. Mimo upływu lat nadal nami dyrygował. Próbowałam walczyć o swoje, ale... no właśnie. To cholerne „ale”.

Na ratunek przyszedł jeden z gości, który porwał do rozmowy moich rodziców. Szybko chwyciłam Fabiana za nadgarstek i pociągnęłam za sobą. Doszliśmy do sceny, na której grał zespół muzyczny, a moje myśli

mogły zostać zagłuszone przez wibrującą w głośnikach muzykę. Tuż przed sceną tańczyło chyba ze sto osób. Było tłoczno, duszno, chociaż klimatyzacja pracowała pełną parą. Dla mnie najważniejsze było jednak to, że znalazłam się daleko od Kazimierza i Aldony, którzy teraz uśmiechali się sztucznie, witali, całowali w policzki, kłaniali, choć ciągle z kijami w dupach.

Złapałam w płuca powietrze w obawie, że zaraz się uduszę. Czułam, że zbliża się znany mi już dobrze atak paniki. Wiedziałam, że muszę nad tym szybko zapanować. Fabian złapał mnie za tyłek, ale spiorunowałam go wzrokiem, więc cofnął dłoń.

Obok nas przechodził kelner z pełnymi kieliszkami z szampanem, więc szybko chwyciłam za jeden z nich i pokazałam niosącemu palcem, żeby poczekał. Przechyliłam szkło i poczułam, jak przyjemne bąbelki wdzierają się do mojego gardła i świetnie się tam czują. Odstawiłam pusty i chwyciłam za drugi.

– Dziękuję. Już nie potrzebuję – mruknęłam, na co on tylko skinął głową i ruszył w tłum gości, którzy nie tańczyli. Procenty spowodowały, że się rozluźniłam, ale tylko trochę. Oddech mi spowolnił, ale nadal czułam nieprzyjemne drżenie w środku.

– Zu, spokojnie – poprosił Fabian. – Też nie lubię twoich rodziców, ale może kiedyś się do mnie przekonają.

– Chciałabym – odpowiedziałam, odnajdując jego spojrzenie.

Byliśmy razem od pięciu lat. Poznaliśmy się właśnie na takiej imprezie jak ta i pociągnęło nas do siebie. On lubił się bawić, ja byłam jego kompletnym przeciwieństwem i z dużo większą rezerwą podchodziłam do niektórych jego pomysłów. Poza tym on lubił rozpieprzać ciężko zarobione pieniądze rodziców. Mnie od zawsze uczono, że pieniądz jest, a jutro może go nie być i trzeba obchodzić się z nim

z szacunkiem, więc szkoda było mi na pewne używki, których Fabian sobie nie żałował. Mimo jego butnej natury był świetnym mężczyzną, w którym nie dało się nie zakochać. Miał czarne włosy, ciemne oczy, śniadą cerę i zajebiście seksowny tyłek. Łączył nas dobry seks i chyba miłość.

W skrytości ducha liczyłam, że dzisiaj mi się oświadczy, tym bardziej że ostatnio dyskretnie sondował, jak chciałabym, żeby wyglądały oświadczyzny. Może nie przy tak hucznej okazji, ale liczyłam, że uklęknie na spacerze i poprosi mnie o rękę. Takie ciche marzenie. Byłam coraz starsza. Mój zegar biologiczny tykał. Matka mnie urodziła, jak miała dwadzieścia pięć lat, a Marlenę dwadzieścia, więc i ja czułam się w obowiązku w podobnym wieku zająć w ciążę. Tyle że Fabian chyba na razie nie chciał mieć dzieci, ale nie zamierałam o tym myśleć i się dołować. Pragnęłam jego, a to było chyba najważniejsze.

– Chyba numerek, na który mieliśmy chęć, zostawimy sobie na później? – zapytał retorycznie, na co skinęłam głową.

– Może pod wieczór? Jak wszyscy będą już upojeni, a starzy postanowią przemawiać.

– Zgoda – wychrypiał, zgarniając mnie w swoje ramiona, w których kompletnie zapomniałam o wszystkim, co wydarzyło się jeszcze kilka chwil temu. Przy nim każda rzecz wydawała się taka prosta, może nawet zbyt prosta, ale chyba właśnie to powodowało, że tak bardzo chciałam za niego wyjść.

Rozdział 2

Fabian pilnował mnie przez kolejne cztery godziny, dosłownie nie odstępując na krok. Argumentował, że w tym miejscu znajduje się nad wyraz wielu facetów, którzy mają ochotę mnie przelecieć. Zamieniliśmy także kilka słów z jego rodzicami. Byli zdecydowanie bardziej przystępni niż moi i na pewno bardziej wyluzowani. Przez cały pozostały czas jak mantrę powtarzał, że blisko znajdują się mężczyźni, którzy są mną zainteresowani. Nie widziałam ich, ale on kurczowo trzymał mnie przy sobie, co powodowało, że się niemal dusiłam. W pewnym momencie nie chciał już, żebyśmy tego wieczora poznawali nowe osoby, bo ponoć uśmiechałam się zbyt prowokacyjnie i lubieżnie. Przesadzał, ale wmawiałam sobie, że jest zazdrosny. A żeby taki nie był i miał lepszy nastrój, po prostu szczerzyłam innym uśmiechów i rozmów, choć do tego byłam zawsze tresowana przez rodziców.

A jeśli o matce i ojcu mowa... przebywając tu już łącznie cztery godziny, natknęłam się na nich jeszcze pięć razy, ale praktycznie nie rozmawialiśmy ze sobą. Przechadzali się w tę i z powrotem po willi i ogrodzie, starając się ze wszystkimi rozmawiać. Gdyby tak spojrzeć na nich i na mnie, wśród ludzi zachowywałam się podobnie. Dziś jednak moja rozmowna i chętna do poznawania nowych osób strona bardzo wkurzała Fabiana. Zagryzłam wargę, próbując o tym nie myśleć.

W pewnej chwili poczułam na ramieniu czyjaś dłoń, odwróciłam się i napotkałam spojrzenie niebieskich oczu mojej rodzonej siostry. Jeden pukiel blond włosów opadł jej na twarz, ale reszta fryzury sięgała jej szczupłych, odkrytych ramion. Byłyśmy do siebie podobne, choć ona wydawała się bardziej kobieca niż ja. Miała okrągłejsze i przez to bardziej ponętne kształty.

– Marlena! – przywitałam się z radością i jednocześnie ulgą, że w końcu dotarła.

Ucałowałyśmy się i wyściskałyśmy. Często rozmawiałyśmy ze sobą przez telefon. Rzadziej widziałyśmy. Każda z nas miała swoje życie prywatne i zawodowe. Ona pracowała jako stewardessa i była z tego bardzo dumna. Ja z niej także! Robiła to, co chciała. Podziwiałam ją, że potrafiła sprzeciwić się ojcu.

– Pytali o mnie?

– Tak. Na samym początku. Co cię zatrzymało?

Marlena odwróciła się i wskazała postawnego mężczyznę w garniturze.

– On – wyszeptała.

Szedł w naszą stronę z dwoma kieliszkami szampana. Wysoki, świetnie zbudowany, z męską kwadratową szczęką i perfekcyjnie przystrzyżoną brodą. Interesujący. Doszedł do nas i skinął głową. Przekazał Marlenie jeden kieliszek, a ona puściła do niego oczko.

– Dzień dobry – przemówił niskim elektryzującym głosem.

– Cześć.

Wyciągnął w moją stronę dłoń, więc ją ujęłam. Potem przywitał się z Fabianem, który nawet się nie krył z tym, że go lustruje z góry na dół. Marlena nas przedstawiła. Jej nowy facet miał na imię Konrad, pracował jako pilot i wydawał się ciekawą postacią. Trzymałam kciuki za ich znajomość.

Nagle jak spod ziemi wyrosli przy nas rodzice. Przywitali się chłodno z Marleną i Konradem. Aż jej współczułam, kiedy słyszałam, jak ją besztają w najlepsze, ani na chwilę nie zdejmując z ust sztucznych uśmiechów. Ojca nie interesowało to, że miała swoje życie i chciała przyjść na imprezę z Konradem, na którego czekała na lotnisku. Mężczyzna

wstawił się za nią, na co ojciec tylko spiorunował go wzrokiem.

Chciałam się oddalić, ale nie zrobiłam tego, bo napotkałam zasmucone spojrzenie Marleny. Wcięłam się więc do rozmowy, spotykając się od razu z dezaprobatą ojca.

– Ważne, że przyjechała, prawda? – zaczęłam.

– Z tobą nie rozmawiamy – warknął.

Chwyciłam Marlenę za nadgarstek.

– Dajcie jej spokój – syknęłam głośno, możliwe, że zbyt głośno, ale tylko w ten sposób mogłam spowodować, że zamilkną. Nie lubili wywalać aż tak bardzo na wierzch prywatnych rodzinnych spraw. Wiedziałam, że dopiero w ten sposób wymuszę, że rodzice odpuszczą i nie będą robić jej jeszcze większego obciachu przy nowym facecie. – Przyjechała. Z facetem. To chyba najważniejsze. Prawda? – pozwoliłam sobie nawet na szczyptę ironii.

Ojciec się zagotował. Aż zadrgała mu brew. Ścisnął powieki i już miał otworzyć usta, ale ktoś do niego podszedł i klepnął w ramię. Od razu zeszywniał, rozszerzył uśmiech do rozmiarów jokera i się odwrócił. Matka przez zaciśnięte zęby dodała, że jeszcze z nami nie skończyli, po czym poszła w ślady ojca.

Ruszyliśmy w stronę altanki, nie oglądając się za siebie. Konrad zaserwował Marlenie dwa mocne drinki, po których poczuła się znacznie lepiej. Ja wypiałam tylko wtedy przy scenie, później nie tknęłam alkoholu, w nadziei, że Fabian mi się dziś oświadczy. Zresztą musiałam jeszcze wracać autem. Nie lubiłam, gdy ktoś inny siadał za kierownicą mojego samochodu.

Fabian z Konradem ulotnili się w męskich sprawach, a wtedy Marlena nachyliła się w moją stronę i wymamrotała, widocznie już pod wpływem sporej dawki wypitego alkoholu:

– Starzy ci się przyznali, że mają problemy? Nie chciałam ci mówić przez telefon. Wolałam twarzą w twarz.

– Problemy? – powtórzyłam, na co przytaknęła.

– Tak. Dlatego są tacy spięci i ledwo chodzą z tymi kijami w dupach. A nie... – zaśmiała się. – Oni zawsze je tam mają – dodała.

Oparła się na wiklinowym fotelu, wyjęła z torebki paczkę papierosów i odpaliła jednego. Moje myśli za to się uaktywniły.

– Czekaj. Ja nic nie rozumiem. Jakie problemy? Mów, co wiesz.

– Niewiele. Ponoć ojciec tydzień temu odmówił współpracy jakiemuś klientowi i ten powiedział, że się zemści i narobi mu problemów, ale przecież to norma, jeśli chodzi o naszego papę – ostatnie słowo wymówiła z wyraźnym szyderstwem.

– A skąd ty to wszystko wiesz?

– Zapomniałaś, że asystentka naszego ojca jest moją dobrą znajomą? Zadzwoiła do mnie zaraz po tej sytuacji i prosiła, żebym na siebie uważała, bo ojciec z kimś zadarł. Ponoć była z tego gruba afera. Wzywali nawet ochronę.

– To chyba kłamstwo. Przecież pracuję u niego, a takie wiadomości do mnie nie doszły.

– Nie mogły dojść. Pewne rzeczy są zamiatane pod dywan. Tak jak to.

– Ciekawe komu dał kosza – mruknęłam, chwytając za szklankę z sokiem.

– A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Nie pierwszy i nie ostatni raz, jak pan Kazimierz Potocki komuś odmawia – mruknęła, po czym dodała: – Jak ja nienawidzę takich imprez. Ty zdecydowanie masz więcej klasy i ogłady niż ja. Mogłam też nie pić, ale tak

mnie wkurzyli... Nie widziałam się z nimi pół roku, a na dzień dobry wyjeżdżają mi z pretensjami. Czy oni się kiedyś zmieniają? Przesną nas wiecznie traktować jak pionki?

Położyłam dłoń na jej udzie.

– Nie liczyłabym na to.

Marlena wypuściła powietrze i oparła mocno głowę o zagłówek.

– Liczyłam, że zobaczę gwiazdy...

– Są dwie w środku i błyszczą. Nazywają się Kazimierz i Aldona Potoccy. – Zachichotałam, na co siostra parsknęła śmiechem.

Dałyśmy sobie chwilę luzu i beztroski. Kiedy wrócili nasi mężczyźni i usiedli obok, pograżyliśmy się w przyjemnej atmosferze, zapominając o reszcie towarzystwa, na tyle, na ile w ogóle było to możliwe.

* * *

Po trzecim ciepłym posiłku rodzice poprosili, żeby wszyscy wyszli na zewnątrz. Ojciec rozpoczął słodką przemowę, którą na pewno napisał mu doradca, a jego śladami poszła matka. Oczywiście nie szczędzili sobie owacji i wzajemnej adoracji.

– Jak na to patrzę, to mi się chce rzygać – skomentowała Marlena, wtulając się w Konrada. Objął ją czule ramieniem i pocałował w skroń. Aż mi się zrobiło ciepło na sercu, kiedy widziałam z jakim szacunkiem odnosi się do mojej siostry.

– My też tacy będziemy – mruknął do jej ucha, ale mimo to usłyszałam.

– Oby nie – stwierdziła moja siostra, na co on tylko się uśmiechnął i pokręcił głową.

– W sumie po poznaniu ich myślę, że możesz mieć rację... – dodał i szczelnie zamknął ją w swoich

ramionach.

– Zuz! – Oddech Fabiana połaskotał moje ucho. – Chodź ze mną na chwilę. Muszę ci coś powiedzieć.

Skinęłam głową. Wycofaliśmy się z tłumu. Stanęliśmy pod olbrzymim idealnie przystrzyżonym okrągłym krzewem, które kryło się w półmroku.

Patrzyliśmy oboje w stronę sceny, gdzie rodzice stali na piedestale i przemawiali. Chwycił delikatnie moją dłoń, pocałował jej wierzch, a potem puścił i przeniósł ją na dół moich pleców. Powoli przesunął ją niżej i złapał mnie za tyłek, mocno wbijając palce. Mruknełam cicho, przyjemnie pobudzona. Rozchyliłam usta i spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek.

– Jesteś taka seksowna, kiedy otwierasz te swoje przesłodkie usteczka, które tak perfekcyjnie ssą mojego fiuta – wydyszał wprost do mojego ucha. Moja mała od razu zareagowała nieludzkim pulsowaniem.

– Jesteś okrutny. Torturujesz mnie – wymruczałam.

– Torturą jest patrzeć na ciebie bez szansy na dotyk. W tej kreacji wyglądasz dziś seksownie i olśniewająco. Jestem pewien, że każdy facet na tej imprezie ma ochotę wejść w twoją ciasną szparkę i poczuć, jak się na nim zaciskasz.

– Fabian – byłam przyjemnie połechtana – nie mów mi takich świństw.

– Czemu miałbym przestać? – wychrypiał, po czym pocałował mnie w policzek, a potem wsunął mi język do ucha, a na koniec przygryzł jego płatek. Cała drżałam. Byłam spragniona i nieludzko podniecona. – Może teraz skorzystamy i gdzieś się wymkniemy? Mam cholerną ochotę cię przelecieć. – Złapał za moją dłoń, splótł nasze palce i uniósł do góry, całując knykcie. – Już prawie północ...

Nagle zmienił pozycję, zaszedł mnie od tyłu i naparł na moje plecy erekcją. Zesztywniałam, a uda

mimowolnie mi się zacisnęły. Pragnęłam, żeby zadarł mi sukienkę i wszedł we mnie bez pytania. Chciałam go poczuć tu i teraz. Oplótł mnie dłońmi z przodu. Jednym kciukiem zaczął drażnić sutek. Próbowałam panować nad pożądaniem, ale to było już niemożliwe.

– Fabian – wyszeptałam.

Nachylił się, a ja odwróciłam głowę w jego kierunku. Kąciki ust mojego mężczyzny unosiły się zawadiacko. Przesunął językiem po swojej górnej wardze i pogładził mnie po ramieniu, wywołując przyjemne dreszcze. W tym momencie już nic się dla mnie nie liczyło, ani to, że rodzice coś mówią, ani tłum ludzi, ani to, że nie mieliśmy gdzie tego dyskretnie zrobić. Znając fantazję Fabiana i jednocześnie jego zapobiegawczość, na pewno już w głowie miał plan. Zamierzałam mu się po prostu poddać. Czując na biodrach jego dłonie, zaczęłam nimi odruchowo kręcić kółka. Wtedy mnie mocno ścisnął i unieruchomił.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy w ciebie wejdem – wydyszał.

Nie wytrzymałam napięcia, zrobiłam krok w przód i poprawiłam sukienkę. Fabian odchrząknął, kładąc dłoń na mojej talii.

– To co, znikamy? – zapytał mój kusiciel.

– Nie wiem, czy powinniśmy... – wychrypiałam.

– Nie daj się prosić. Lepiej zdradź, co wolisz: prymitywne miejsce czy luksus? – Objął mnie ramieniem. Czulałam, jak moje ciało się napina, jak reaguje na dotyk, jak pragnie... – Masz do wyboru altankę, łazienkę, park, pokój... – wyliczał cicho na palcach.

– Altanka byłaby super, ale jest za blisko. Łazienka tak samo. Pokój mamy na co dzień, więc niech będzie minipark, o którym mówisz, a którego chyba nie widziałam...

Pogładził mnie po głowie.

– Też obstawiałem park. Chodźmy.

Kiedy już chcieliśmy zrobić krok w przód, obok wyrosło dwóch kelnerów. Na początku nie zwrócili na nikogo uwagi, bo staliśmy w półmroku. Nie spodziewali się nas w tym miejscu, a kiedy już dostrzegli, pierwszy odchrząknął, a drugi, idący z tyłu, którego miałam szansę zauważyć, nagle przechylił głowę w taki sposób, że nie mogłam dostrzec jego twarzy. Zmrużyłam oczy i chciałam odstawić kieliszek na pustą tacę, którą niósł w dłoni, ale uniósł ją wyżej, zasłaniając całkowicie swój profil i dostęp do niej. Ekspresowo nas wyminęli, co mocno mnie zdziwiło. Przeważnie kelnerzy wracali do kuchni z pustymi kieliszkami. Teraz nie nieśli żadnego, a dodatkowo poruszali się niemal bezszelestnie. Zaciekawiona odwróciłam się za nimi, ale zniknęli mi z pola widzenia.

– Podoba ci się któryś? – wychrypiął trochę rozzłoszczony Fabian.

– Nie. Po prostu dziwnie się zachowywali – odparłam.

– Nie widziałam w zasadzie ich twarzy. A ten drugi w jakiś nienaturalny sposób niósł tacę.

– Aj. Przesadzasz, ślicznotko. To tylko kelnerzy – odparł, a ja odwróciłam się do niego. Uniósł palcem mój podbródek. Schylił się i mnie pocałował, po czym oparł czoło o moje. – Marzę, żeby wsadzić ci go głęboko do buzi – wyszeptał, oblizując usta.

W jednej chwili poczułam dziwny niepokój, a zarazem podekscytowanie i niewyobrażalne pragnienie. Ta część mnie, która chciała ruszyć za kelnerami, w tej chwili się poddała. Fabian chwycił mnie mocno za nadgarstek. Nie podobało mi się to, ale postanowiłam zignorować tę dziwną natarczywość. Ojciec i tak traktował mnie gorzej. Następnie pociągnął w stronę pobliskiego chodnika, wyłożonego kostką, który prowadził przez tunel utworzony ze specjalnie przyciętych roślin.

– Chodźmy, póki wszyscy słuchają przemówienia. Nie mamy zbyt wiele czasu – szeptał, poruszając się naprawdę bardzo szybko. Doradził mi, żebym ściągnęła ze stóp szpilki, więc zrobiłam to i poczułam napływającą adrenalinę. – Musimy minąć willę tak, żeby nikt nas nie spostrzegł. Tą trasą będzie najbezpieczniej, tak mi się wydaje. Nie miałem czasu sprawdzić, bo wszyscy mężczyźni się za tobą oglądali i wyprowadzali mnie z równowagi. Musiałem cię pilnować, ale obmyśliłem w tym czasie plan, gdzie cię dziś przelecę – wydyszał.

Minęliśmy willę, potem kort tenisowy. Oglądałam się za siebie, sprawdzając, czy nie mamy towarzystwa, ale nikogo nie widziałam. Później szliśmy jakimś labiryntem ścieżek, które były lekko podświetlone, a gdzie w niedalekich od siebie odstępach stały ławeczki. Każda z nich wydawała się nam niewłaściwa, aż nagle wyrosła taka, która miała nad sobą półokrągłe zarośnięte bluszczem zadaszenie. Idealna na szybki numer. Poczułam między udami przyjemny ból.

– Grzechem byłoby tego nie wykorzystać. Prawda, mała? – wychrypiał Fabian, klepiąc mnie mocno w tyłek.

Rozdział 3

– Pani przodem – rzekł, wskazując na miejsce, które wspólnie odkryliśmy.

Na wszelki wypadek jeszcze raz się rozejrzałam, ale nikogo nie było w pobliżu, więc weszłam do niewielkiej przestrzeni i stanęłam na środku. W półmroku i ciszy słyszałam swój oddech, przyśpieszone bicie serca i czułam przeszywające podniecenie. Fabian szedł tuż za mną. Odwróciłam się do niego i teraz staliśmy, patrząc na siebie. Uśmiechnął się i delikatnie dotknął mojego policzka. Przywarłam do jego dłoni. Lubiłam, gdy to robił, czułam się wtedy bezpieczna. Przesunął palcem po moich spierzchniętych ustach, a potem odchylił nim dolną wargę.

– Jesteś taka słodka, Zu – mruknął. – Twoje usta są stworzone do całowania. Mam ochotę je na sobie poczuć.

– Fabian... – szepnęłam.

– Mamy mało czasu, musimy się pośpieszyć. Nie mogę już patrzeć, jak wszyscy rozbierają cię wzrokiem – wydyszał, wywołując we mnie kolejne dreszcze.

Nachylił się i przywarł do moich spragnionych i ciepłych warg. Sunął po nich językiem, a kiedy dołączyłam swój, rozpoczęliśmy wspólny namiętny taniec. Najpierw gładził dłonią moją twarz, ale czułam już, że schodzi niżej. Opuszkami palców dotykał szyi, ramion, aż chwycił za moją pierś i ścisnął ją tak, że aż jęknęłam prosto w jego usta. Powtórzył ruch raz, drugi, trzeci, a ja za każdym razem reagowałam tak samo. Teraz już gorączkowo rozpinałam mu koszulę, a gdy się udało, zsunęłam mu ją z ramion i wisiąca mu teraz nad biodrami. Dotknęłam jego gorącego torsu, po czym

lekką przeorałam mu skórę paznokciami. Zamruczał i natychmiast podniósł mi sukienkę, by po chwili zachłannie wsunąć mi dłoń między uda. Odnalazł wrażliwy punkt i zaczął wykonywać okrężne ruchy palcem. Pod wpływem intensywności tej pieścizoty, głośno wypuściłam nagromadzone w płucach powietrze.

– Połóż nogę na ławce, kochanie – wychrypiał – i mocno się trzymaj mojego ramienia...

Zrobiłam, co mi kazał. Czułam, jak się na niego otwieram. Wciąż z determinacją pieścił kciukiem łechtaczkę. Wsunął we mnie palce, najpierw jeden, przy drugim już zaczęłam się zaciskać. Dosłownie uginały się pode mną nogi i faktycznie musiałam podtrzymać się jego ramienia. Patrzył na mnie intensywnie, wymownie, pożądliwie. Rozchyliłam usta, czując pulsowanie, a wtedy chwycił zębami moją dolną wargę i ją zassał. Jęknęłam przeciągle, w tym samym momencie długo i niemal boleśnie dochodząc na jego palcach.

– Lubisz to, prawda?

Przytaknęłam, próbując utrzymać się na nogach jak z waty. Wycofał dłoń, którą mnie pieścił, a ja dyszałam, próbując unormować oddech.

Gdy usiadłam na ławce, Fabian podszedł do mnie, rozpiął rozporek i wyjął ze spodni sztywnego i grubego penisa. Poruszył nim i wypchnął biodra w moim kierunku.

– Zrób z nim, co tylko chcesz – wychrypiał.

Chwyciłam za jego trzon i poruszałam dłonią najpierw wolno, a potem coraz szybciej. Złapał za moją głowę i po chwili sterczący fiut zanurzył się w moich ustach.

– Tak. Mokro. Ciepło i kurewsko dobrze – mrucał w ekstazie i rytmicznie wypychał biodra.

Złapałam go za pośladki, w które wbijałam paznokcie. Mocno chwycił moją twarz w dłonie i poruszał się

intensywnie. Coraz szybciej i głębiej. Niemal brakowało mi tchu. Wpadł w ten swój charakterystyczny stan, gdzie moja przyjemność odchodziła na dalszy plan. Przestał dopiero, gdy uderzyłam płaskimi dłońmi w jego naprężone uda. Wtedy chwycił moją twarz w obie dłonie i ukucnął.

– Wstań i odwróć się. Chwyć się za to. – Wskazał na metalową grubą poręcz, która tworzyła konstrukcję zadaszania.

Chwyciłam za nią pewnie. Widziałam światła reflektorów, które mieniły się na granatowym niebie. Impreza trwała w najlepsze. Przez jedną krótką chwilę poczułam, że jestem w miejscu, w którym nie powinnam być, ale zignorowałam to, kiedy Fabian zaszedł mnie od tyłu i zajął się moimi piersiami. Lubiłam to, a on o tym wiedział. Całował z czułością moją szyję. Z delikatnością dotykał nagich miejsc... Zaplótł sobie moje włosy na nadgarstku i pociągnął je razem z głową do tyłu. Całował szyję, obojczyk, ramiona, potem ponownie szyję i ucho, po czym wymruczał:

– Zu, zaraz cię przelecę. Szybko. Głęboko. Zdecydowanie. Rozumiesz?

Przytaknęłam.

Chwycił pewnie i intensywnie za moje biodra, a ja wypchnęłam tyłek w jego stronę. Klepnął w prawy pośladek, wywołując przyjemny dreszcz. Podniósł mi sukienkę i położył tkaninę na plecach. Przesunął dłonią po nagiej skórze i klepnął jeszcze raz, aż pisnęłam.

– Moja mała Zu – wychrypiał. Przesunął pasek stringów, potem palcem odnalazł wejście i wsunął go do środka. Jęknęłam. Po chwili poczułam, jak jego gruby i sztywny fiut wchodzi we mnie. Powoli i do samego końca. Cały aż pulsował. Fabian jedną ręką trzymał moją sukienkę, a drugą biodra, ale kiedy rozpoczął posuwiste ruchy, złapał za nie obiema dłońmi. Wchodził głęboko, szybko, intensywnie. Przymknęłam oczy,

czując napływającą ekstazę. Nasze ruchy współgrały ze sobą. Dociskał mnie do siebie, jęczał, dyszał. Nasze oddechy szalały i mieszały się ze sobą. Czułam, jak pot spływa mi po kręgosłupie. Wsunęłam dłoń pod sukienkę i odnalazłam łechtaczkę. Zrobiłam kilka mocniejszych kolistych ruchów. Fabian nie przestawał mnie pieprzyć. Ścisnął. Dyszał. Każde jego pchnięcie wywoływało coraz to silniejsze doznania. Nasze ruchy spowodowały, że zalała mnie fala ekstazy, wywołując niemal paraliż ciała. Wtedy usłyszałam świst, a potem wybuch, ale Fabian kompletnie się tym nie przejął. Tymczasem wszystkie moje zmysły skupiły się na tym, co usłyszały. Nagle na niebie rozbłysły fajerwerki, rozlewające się na każdą stronę świata. Mój kochanek zatrzymał się, wysunął i doszedł, wydobywając z siebie głęboki jęk. Wyprostowałam się, próbując unormować oddech. Sukienka osunęła się ponownie na ziemię, jednak nadal trzymałam się poręczy, żeby nie upaść. Miałam wiotkie uda i łydki. Cudowny widok na niebie spowodował, że nagle poczułam dziwny smutek i niepokój. Do moich uszu dotarł dźwięk zapinanego rozporoka, a po chwili poczułam na ramionach dłonie Fabiana. Pocałował mnie w policzek.

– Jesteś taka słodka, Zu – wymruczał.

Położyłam dłoń na jego dłoni.

– Kocham cię – szepnęłam, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

Zadrżałam jakby z zimna i poczułam pod powiekami piekące łzy. Przygryzłam wargę, modląc się, żeby się nie rozpłakać. Wachlowałam powiekami i to pomogło, bo dziwny stan mnie opuścił. Fabian splótł nasze dłonie.

– Wracajmy na imprezę. Znajac życie, twoi starzy już się zastanawiają, gdzie zniknęłaś. Gdyby tylko wiedzieli, co robiłaś... Pewnie poczuliby się zgorzeleni.

Złapałam go pod ramię i ruszyliśmy w stronę willi.

– Kto wie... Może sami gdzieś zniknęli i się zabawiają w najlepsze – odparłam, ale od razu się wzdrygnęłam. – Nawet nie chcę sobie tego wyobrazić.

– Ja też wolałby nie.

W drodze powrotnej planowaliśmy wspólny wyjazd na wakacje. W tym roku postawiliśmy na Włochy. Uwielbiałam tamtejszy klimat, ludzi i atmosferę. Kompletne przeciwieństwo szarej i smutnej Polski. Nie pasowało mi jedynie to, że mieli z nami jechać znajomi Fabiana, za którymi nie przepadałam. Szczególnie za jedną lafiryndą, która puszczała do niego oczka i się mizdrzyła. Czasem odnosiłam wrażenie, że zaraz na niego wejdzie i dosłownie zerżnie go na moich oczach. Wielokrotnie zwracałam jej uwagę, ale ona nie odpuszczała. Fabian twierdził zaś, że nic złego się nie dzieje i po prostu się przyjaźnią, ale wyczuwałam w niej zagrożenie.

– Oj, Zu, proszę cię, przestań pieprzyć głupoty, przecież dobrze wiesz, że jestem z tobą i nie zamierzam z nikim innym...

– Wiem, ale chciałabym, żeby Olka znalazła faceta i w końcu dała ci spokój.

– Przecież ona mi się nie narzuca – warknął i ścisnął mocniej moją talię, wprawiając mnie w dyskomfort.

– Więc może podoba ci się jak na ciebie wchodzi? – syknęłam i dziękowałam Bogu, że już byliśmy przy willi. Nie miałam najmniejszej ochoty dłużej ciągnąć tej bezsensownej rozmowy o byle kim.

– Uspokój się. Okej? Olka to Olka. Ty to ty. Naucz się to rozgraniczać. A ty jak się ślinisz do każdego gościa na tym balu, to jest w porządku? – warknął.

Zamilkłam i wyrwałam się z jego uścisku, w którym byłam przez całą drogę do budynku. Zawsze, gdy poruszałam temat Olki, kończyło się tak samo. Kłótnią

i mówieniem, że to ja prowokuję innych mężczyzn. Nie lubiłam go w takich momentach.

– Co? Teraz będziesz udawać wielce obrażoną? – mruknął. – To bądź. Nie moja wina, że sobie coś ubzdurzyłaś w głowie i się tym karmisz.

Przyśpieszyłam kroku, próbując zostawić go w tyle. I nagle usłyszałam krzyki. Początkowo stanęłam jak wryta, potem spojrzałam na Fabiana, który również miał zdezorientowaną minę. Wyprzedził mnie i pobiegł w stronę imprezy, która przeniosła się na zewnątrz. Ściągnęłam szpilki, chwyciłam za sukienkę i podążyłam jego śladem. Blisko sceny stali ludzie, którzy coś mówili, nad czymś się pochylali, szeptali. Inni trzymali się z boku, kręcili głowami i patrzyli na mnie ze współczuciem. Bałam się, że coś złego stało się komuś z moich bliskich. Przedarłam się przez skupisko i zamarłam. Na trawniku leżał mój przyszły teść. Musiał się porządnie urznąć, ale najgorsze w tym wszystkim było to, że próbując wstać, wybrał sobie za podporę moją matkę! Rozdarł koronkę jej sukni, a przedtem coś na nią wylał, bo sprzód jej kreacji zdobiła wielka plama.

– O Chryste! – szepnęłam.

Matka wyglądała jak zmokła kura. Wiedziałam już, że sytuacja jest mocno do bani.

Fabian natychmiast podbiegł i pomógł wstać swojemu ojcu, odciągając go przy tym od mojej matki, ale po chwili usłyszałam trzask. Kazimierz napieprzał bezbronno i urzniętego w trzy dupy Sławka. Nie wiedziałam, co mam robić – pomóc Fabianowi czy raczej matce. Mój facet wstawił się za swoim ojcem i dostał trzy strzały od mojego starego, a przy ostatnim połała się krew. Wtedy w Fabiana wstąpił furia i rzucił się na mojego ojca. Kątem oka spostrzegłam, że Marlina znalazła się przy płaczącej i wściekłej matce i ją objęła, więc dobiegłam do bijących się mężczyzn, próbując ich rozdzielić. Uwiesiłam się na ramionach Fabiana,

błagając, żeby już przestał. Nagle poczułam, jak ktoś mnie odciąga. Potem usłyszałam, jak Fabian zostaje powalony na ziemię i ciężko dyszy. Ochroniarze mojego ojca podnieśli go i popchnęli w stronę wyjścia. Jego matka, Halina, dobiegła do Kazimierza i błagała o wybaczenie. Ten tylko machnął tylko ręką, jakby to oznaczało, że ma przestać. Po sekundzie i ona została wyprowadzona przez ochroniarza. Ojciec podszedł do mnie i strzelił mnie mocno w twarz, aż syknęłam z bólu, a łzy pociekły mi po policzkach.

– Tato...

– Zamilcz – warknął, a potem odchrząknął, poprawił swój garnitur, wszedł na scenę i przemówił do mikrofonu:

– Przepraszamy za dodatkowe atrakcje! A teraz bawmy się! – rzekł wesołym głosem, chwytając za kieliszek z szampanem, który stał tuż obok niego na niewielkim szklanym okrągłym stoliczku. Orkiestra zaczęła grać szybką, żwawą muzykę.

Zapragnęłam zapaść się pod ziemię. Potarłam obolałą twarz i starłam łzy. Matka, Marlena i ojciec weszli do środka. Widziałam, że Marlena patrzyła na mnie współczującym wzrokiem i chciała do mnie podejść, ale ojciec chwycił ją za łokieć i coś powiedział, po czym szarpnął ją i weszła razem z nimi.

Wtedy poczułam na ramionach czyjaś marynarkę. Wzdrygnęłam się i odwróciłam zaskoczona. Za mną stał Konrad.

– Myślę, że przyda ci się pomoc – wyszeptał, ale nie powiedziałam nic, tylko przytaknęłam. Chwyciłam go pod ramię i poszłam z nim do najbliższego stolika. Podał mi chusteczkę, zawołał kelnera i postawił przede mną trzy kieliszki z szampanem.

– Pij – mruknął. – Pomoże.

– Nie mogę. Muszę wracać samochodem. Nie zostanę tu ani minuty dłużej – rzuciłam zrozpaczona, wściekła, przybita. Doceniałam intencje i dobre chęci Konrada, ale musiałam sobie dziś darować. Z całą pewnością upiję się, gdy wrócę do swojego własnego domu.

– Odwiozę cię – zaproponował.

– Nie. Dziękuję. Nie mogę... Poradzę sobie – wyszeptalam, próbując wziąć się w garść, ale cała się trzęsłam.

Przyłożyłam do policzka, który kurewsko mnie piekł, kilka kostek lodu z wiaderka do wina. Czułam narastającą potrzebę płaczu, ale nie mogłam teraz pokazać słabości. Musiałam to jakoś przetrwać, tym bardziej że ludzie patrzyli na mnie z zaciekawieniem. Chciałam krzyczeć, żeby się wypchali i zajęli się swoim życiem, ale co by to dało? Przynajmniej przez miesiąc nudni bogacze będą mieli o czym pierdolić. Moja rodzica oraz Fabiana dostarczyły wszystkim zgromadzonym odpowiedniego tematu do plotek. Konrad chwycił za mój nadgarstek i odsunął rękę. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Napuchnie – stwierdził.

– To i tak już nie ma znaczenia. Nic nie ma znaczenia – mruknełam z rezygnacją, próbując wstać od stołu. – Dziękuję ci za pomoc, ale muszę już iść.

– Jasne. Rozumiem. Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

– Nie. Nie. Wszystko gra. Zatrósz się lepiej o moją siostrę.

– Zamierzam i bardzo mi przykro, że...

Kiwnęłam głową.

– Nie kończ. Do zobaczenia – mruknełam.

Ostatni raz spojrzałam na willę i w duchu przeproszałam rodziców za to, co się wydarzyło, ale tak

naprawdę nie miałam wpływu na ojca Fabiana. Zagryzłam wargę i spojrzałam w kierunku, w którym zniknęli rodzice. Zamarłam, kiedy w drzwiach spostrzegłam swojego ojca, który patrzył na mnie wrogo. Oblał mnie zimny pot. Nasze spojrzenia odnalazły się ponad tłumem gości. Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że mam przesrane.

Rozdział 4

– Możesz mi do jasnej cholery powiedzieć, jak długo jeszcze będzie trwał ten twój, pożał się Boże, romans, a raczej cyrk, w którym uczestniczysz i jesteś największą atrakcją? Mam dość tego człowieka i całej jego rodziny!
– syknął ojciec.

Zamknął za sobą drzwi jednego z pomieszczeń w willi, który pełnił funkcję gabinetu. Na środku, na wzorzystym dywanie, stało ogromne dębowe biurko. Okna były zasłonięte brązowymi grubymi zasłonami, a przy regale stał mały barek. Ojciec podszedł do niego i nalał do szklanki burdonu, następnie przycisnął szkło do ust, wziął łyka i wykrzywił lekko twarz w reakcji na jego moc. Marlena stała oparta o jeden z foteli ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Matka patrzyła na mnie jak na najgorszą córkę pod słońcem, a ojciec w najlepsze delektował się alkoholem. Jego dominująca postawa, sztywne ramiona, napięte mięśnie, mówiły jedno. Był cholernie wkurwiony.

– Nie wiem. Planujemy ślub – odparłam, pogarszając swoją sytuację.

– Ślub? – powtórzyła matka, niemal sztywniejąc. Jej niebieskie oczy wypalały we mnie dziurę. Moje serce szalało, oddech przyśpieszył i czułam, że jestem na straconej pozycji. – Czy uważasz ten ruch za taktowny? Tym bardziej w tej sytuacji, której byliśmy świadkami? Zobacz, jak ja wyglądam! Dziecko!

– A jak zaistniała ta sytuacja? – zapytałam, bo nie widziałam przecież całego zajścia. Tylko to jak ojciec Fabiana próbował wstać i przeproszał, przytrzymując się za sukienkę matki. Aldona kopała zawzięcie nogami w ziemię i krzyczała, robiąc wokół siebie zamieszanie.

– Jak to? Ślepa byłaś?! A może cię nie było i zjawiałaś się dopiero na najlepsze, żeby się trochę pośmiać z biednej matki? Sławek upadł, a potem próbował się podnieść, przytrzymując się mnie! – krzyknęła rozłoszczona Aldona, znów tupiąc nogą o podłogę. Niemal widziałam dym buchający jej z uszu. Wiedziałam, że prowokowanie jej jest najgłupszym pomysłem wszechczasów, ale i tak to robiłam. Może sprawiało mi to jakąś chorą satysfakcję?

– Rozumiem, że zepsuł ci piękną kreację, w której naprawdę wyglądałaś olśniewająco, i zachował się fatalnie, wręcz niedopuszczalnie, ale przecież to nie z nim planuję swoją przyszłość, tylko z jego synem, Fabianem, którego naprawdę kocham i chcę z nim ułożyć sobie życie.

– Uderzył twojego ojca! – warczała matka.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Tak. Bronił swojego ojca, który ledwo trzymał się na nogach i z którego tryskała się krew, a tata w najlepsze go...

– Zamilcz, Zuzanno! – syknął ojciec, podchodząc do mnie i zaciskając dłonie w pięści. Chyba wyprowadziłam go z równowagi. Patrzył na mnie jadowym wzrokiem, który mógłby zabijać. – Uważaj, co mówisz i kogo chcesz obrazić – dodał, prostując się i sprawiającym tym wrażenie, że stał się jeszcze większy.

– Cały czas mam tylko milczeć – mruknęłam pod nosem, a potem głośniejszym głosem dodałam: – Nie odzywać się. Nie mówić swojego zdania! Litości! W wieku dwudziestu pięciu lat mam trochę oleju w głowie. Wiem, co robię. Proszę zaufajcie mi. Nie jestem jakąś tam głupiutką gąską. Fabian to dobry mężczyzna.

– Daliśmy ci kredyt zaufania i co? Twój facet pobił mnie, a jego ojciec zdarł niemal całą koronkę z twojej matki. Oczywiście, że masz olej w głowie, w końcu

jesteś moją córką, ale gdy w grę wchodzi ten twój cały Fabian, to mózg ci dosłownie wybucha! – Zamarkował to dłońmi przy własnych uszach. – Wiesz, Zuz, gdybyś faktycznie miała głowę na karku, nie zadawałabyś się z tym człowiekiem!

– Czemu wy go aż tak nienawidzicie, co? Nic wam nie zrobił. Zawsze był wobec was kulturalny, taktowny i życzliwy. Szanuje was i...

Ojciec wyciągnął dłoń, co świadczyło o tym, że mam przestać mówić, więc zamilkłam, zagryzając wargi i dusząc w sobie gniew, żal i smutek.

– Jeżeli ten związek po dzisiejszej aferze utrzyma się dłużej niż dwa miesiące, wydziedziczę cię, stracisz pracę i po prostu przestaniesz dla nas istnieć. Rozumiesz? Masz czas, żeby z nim zerwać i zrobić to w sposób kulturalny i taktowny. W taki, żeby nie obsmarował ci tyłka. Rozumiesz? Jeżeli tego nie zrobisz i nadal będziesz z nim związana, wiedz, że będziesz musiała sobie radzić sama i na pewno nie przyjmimy cię, kiedy przyjdiesz do nas z podkulonym ogonem. Gdy stracisz wszystko, wtedy zobaczysz, na czym tak naprawdę zależy temu twojemu Fabianowi. Skoro nie chcesz po dobroci, to załatwimy to inaczej – rzekł surowo Kazimierz, a we mnie coś zdrętwiało. Czułam, jak odpływa ze mnie krew, a żółć podchodzi do gardła, żołądek zawiązuje się w supeł, a w głowie dosłownie wiruje. – Już zacznij myśleć, jak się pozbyć tego gada, bo on tak łatwo nie odpuści – dodał złowrogo. – Nie dopuszczę do tego, żebyś się z nim związała na zawsze. A jeśli to zrobisz – otrzepał dłonie – to będzie twój, kurwa, problem, nie mój!

– Kazimierzu, nie wiem czy to nie za mocne posunięcie – odezwała się Aldona. – To nasza córka. Nie możemy jej przecież zostawić na pastwę losu, gdy my będziemy żyć nadal w luksusach – wstawiła się za mną matka, na co tylko poruszyłam energicznie powiekami, żeby się nie rozpłakać.

– Mocne, ale jedyne rozwiązanie, Aldono. Do tej pory praktycznie nie wtrącałaś się w wychowywanie naszych córek, bo uważałaś, że słusznie robię to ja lub nianie, które zatrudniałem, więc niech tak zostanie i nie udawaj, że jesteś teraz taką matką roku, która ma uczucia i której zależy na dobru córki – szydził. W oczach matki dostrzegłam łzy i rezygnację. Jej postawa też się zmieniła, zgarbiła się, ramiona jej opadły i zamilkła. Poddała się agresywnemu i stanowczemu zachowaniu ojca oraz jego decyzjom. – Uważam, że Zuzanna ma bardzo łatwy wybór. Albo on, albo my.

– To jest nieuczciwe – mruknęłam, marząc, żeby rozwalić komuś głowę.

Nie wiedziałam, czy bardziej czułam się wkurwiona czy rozżalona. Była jednak pewna, że muszę to przetrwać i przeanalizować swoją sytuację, a następnie znaleźć odpowiednie i słuszne rozwiązanie. Wolałam podejść do słów ojca na zimno, chociaż w środku wrzałam jak lawa. Przede wszystkim nie zamierzałam rezygnować z Fabiana tylko dlatego, że mój ojciec miał taki kaprys.

– Jest, Zuzanno. Jest. A może nie jest? – Wzruszył ramionami. – Skoro nie potrafisz odpowiednio wybierać sobie partnerów, to ja ci w tym pomogę albo, jak wolisz, zniszczę. – Wzruszył ramionami. – Decyzja należy do ciebie – mruknął, unosząc kącik ust. Jego kocie oczy teraz zwężyły się i mówiły jasno, że jest gotowy do ataku i nie spocznie w realizacji swojego planu, dopóki ja nie dostanę za swoje i znów nie wyjdzie na jego. Przełknęłam ślinę. – A ciebie, Marleno – zwrócił się do siostry, która od razu uniosła głowę i starła z policzków łzy – zapraszamy wraz z tym twoim nowym facetem na obiad. Może być następna sobota, prawda? Zresztą uzgodnij z nim, czy mu pasuje, a jeśli nie, daj znać i ustalimy nowy termin. Chcę go poznać bliżej. Rozumiesz?

– Dobrze – mruknęła, nie spoglądając na mnie. Pewnie było jej głupio, ale przecież to nie jej wina, że ojciec znów rozpoczął swoją chorą grę rywalizacji. Zawsze tak robił. Jedną karał, drugą wstawiał w ramkę, i tak do następnego razu.

– Super, więc skoro już wiemy, na czym stoimy, czas wracać na imprezę.

– Nie pójdę w tym stroju. – Obruszyła się matka. Kazimierz spojrział na nią z powątpiewaniem.

– W naszym pokoju, jak dobrze pamiętam, bo te suknie kosztowały niemal fortunę, masz jeszcze jedną podobną kreację, więc to chyba nie problem się przebrać? – zapytał z lekką drwiną w głosie, przystawiając ponownie szkło z alkoholem do ust. Upił. Spojrzał na Marlenę i matkę. – Niech ci Marlena pomoże. Zuzanna musi już iść.

– Iść? – zdziwiłam się lekko, ale w sumie czego mogłam się spodziewać po wyrafinowanym sukinsynie, który kazał wybierać między nimi a miłością. Spojrzałam na niego złowrogo. – Masz rację, tato – rzekłam. – Nic tu po mnie.

Ruszyłam w kierunku drzwi, które prowadziły do wyjścia na główny hol.

– O. Proszę. Panienska uniosła się dumą. – Zaśmiał się, wywołując we mnie coraz to większe spazmy wściekłości. – Nie bądź taka honorowa, bo odbije ci się czkawką.

– Sam mi dałeś taki przykład, tato, więc nie dziw się, że cię naśladowuję. Poza tym dałeś mi także do zrozumienia, że już czas na mnie, więc nie wiem, o co ci chodzi. Sądziłeś, że będę cię błagać o wybaczenie? – Prychnęłam. – Ani mi się śni. Szczerze mówiąc, mam już dość tej jałowej rozmowy. Do widzenia. Matko, Marleno trzymajcie się zdrowo – mruknęłam, naciskając na kłamkę.

Wyszłam z gabinetu szybko, jakby gnana strachem. Kiedy tylko zatrzasnęły się za mną drzwi, usłyszałam trzask. Ojciec musiał rzucić szklanką, którą trzymał w dłoniach, prosto w moją stronę. Zadrżałam i niemal biegiem pokonałam całą długość jasnego, ogromnego pomieszczenia i wypadłam na zewnątrz. Ludzie świetnie się bawili. Niektórzy przestali być snobistycznymi dupkami i śmiali się teraz do rozpuku. Przystanąłam i próbowałam złapać powietrze. Kluczyki – pomyślałam i odnalazłam je w torebce po kształcie, po czym mocno ścisnęłam w dłoniach. Ruszyłam w stronę parkingu. Czułam się jak na jakimś cholernym haju, roztrzęsiona z mokrymi od łez policzkami... Własne ciało nie chciało ze mną współpracować, a obraz coraz bardziej mi się rozmazywał. Szłam szybko, prawie na oślep i w pewnym momencie ktoś nagle mnie uderzył w bark. Odbiłam się, ale przez łzy nie widziałam kto to. Szybko rozpoznałam go jednak po stroju. Kelner. Odchrząknął. Na moment zaschło mi w gardle. Do uszu dobiegały różne dźwięki, a ten ktoś dziwnie oddychał. Zadrżałam, lecz z powodu innej emocji. Poczułam strach.

– Zuz! – usłyszałam głos Konrada. Odnalazłam w kopertówce chusteczkę i wytarłam policzki oraz powieki. Kelner już szedł w stronę budynku, bardzo szybko. Dostrzegłam jedynie szerokie ramiona, wąską talię i długie umięśnione nogi. Zmrużyłam oczy, próbując zobaczyć coś więcej, ale wtedy Konrad zasłonił mi widok.

– Jak się czujesz? – zapytał. – Wiesz może, gdzie jest Marlina? Od kilkunastu minut jej szukam i nie mogę nigdzie znaleźć. Prosiłaś, żebym poczekał na nią przy stoliku, ale po półgodzinie się zaniepokoiłem. Zniknęłaś w willi, a jej wciąż nie ma...

– Marlina pomaga mamie się przebrać. Niedługo zapewne się pojawi.

Przytaknął.

– To idę do stolika i tam na nią poczekam.

– Świetny pomysł – odparłam szybko. – A teraz wybaczyć, ale spadam stąd.

– Odprowadzić cię?

– Nie. Nie trzeba. Idź lepiej do stolika, Marlena pewnie niedługo się pojawi.

– Dobrze. – Ucałował mnie w policzki. – Miło było cię poznać. Lena miała rację, że jesteś w porządku. Zawsze mówi o tobie ciepło. No nic, nie zatrzymuję cię. Do zobaczenia.

Odwrócił się, ale wtedy złapałam go za łokieć. Zdziwiony spojrzał na mnie pytająco.

– Konrad, mam jeszcze pytanie. Widziałeś może twarz tego kelnera, który mnie zatrzymał?

Zamyślił się, zmarszczył czoło, wzrok skierował w bok, jakby próbował sobie coś przypomnieć i wtedy lekko się uśmiechnął, jakby przepraszająco.

– Miał czarne włosy i był wysoki. Tylko tyle zakodowałam – odparł zmieszany i podrapał się po głowie. – Nie byłem w stanie nic więcej zauważyć, bo taca zasłaniała cały jego profil.

– Ciekawe – mruknęłam.

Już drugi raz dzisiaj natknęłam się na kelnera wzbudzającego moje zainteresowanie. Dałabym sobie rękę uciąć, że to był jeden z tych mężczyzn, których spotkałam z Fabianem. Wtedy nie pozwolił mi się przyjrzeć, teraz też nie dane mi było, bo znów sprytnie zasłonił się tacą. Dziwne. Zresztą, nieważne – pomyślałam. Miałam ważniejsze problemy na głowie niż jakiś kelner.

– Dlaczego? – dociekał Konrad.

Pokręciłam głową.

– Nieistotne – odparłam, uśmiechając się blado. Potarłam dłonią po jego ramieniu. – Trzymaj się. Cześć.

Konrad kiwnął głową i ruszył w stronę bawiących się w najlepsze gości. W duchu cieszyłam się, że już nie muszę uczestniczyć w tej imprezie, jednak czułam się mocno dotknięta zachowaniem ojca, tym bardziej że publicznie mnie spoliczkował, a w gabinecie zrównał z błotem. Podniosłam z trawy kluczyki, które wypadły mi z dłoni po zderzeniu w kelnerem. Rozejrzałam się wokół i mogłabym przysiąc, że czułam na sobie czyjś wzrok. Włoski na ciele stanęły mi dęba i teraz żałowałam, że nie skorzystałam z propozycji Konrada, który chciał mnie odprowadzić do samochodu. Złapałam za przód sukienki i szłam szybko, dysząc oraz co jakiś czas odwracając głowę, ale nikogo nie dostrzegłam. Możliwe, że od tych wszystkich dzisiejszych emocji popadałam w paranoję. Czasami zdarzało mi się widzieć rzeczy, których nie było. Wszystko dlatego, że jako dziecko ciągle czułam się samotna i żeby mój świat stał się bardziej przyjazny, sama sobie wymyślałam rzeczywistość. Czasami, gdy jakoś udało mi się przez dziesięć minut pobawić z Marleną, opowiadałyśmy sobie mrozące krew w żyłach wymyślone historie. Uwielbiałyśmy się nawzajem straszyć. Może właśnie teraz tak wytrenowana wyobraźnia płatała mi figła? Kiedy znalazłam się już przy aucie, niespodziewanie wyrósł przede mną parkingowy, który odchrząknął ze skwaszoną miną.

– Nie powinna pani tutaj sama przychodzić. Ja jestem od tego, żeby podstawić samochód przed główne wejście budynku. Za to mi płacą.

– Rozumiem – odparłam. – Ale czy w takim razie, jak już tu jestem, mogę sama wyjechać swoim samochodem? – zapytałam rozdrażniona.

Rudawy chłopak zgarbił się i wypuścił powietrze z płuc.

– Czemu ludziom tak wiecznie się śpieszy? – mruknął bardziej do siebie niż do mnie. – Proszę dać kluczyki – rzekł poważnie, wyciągając w moją stronę dłoń. – I wsiąść do samochodu, zająć miejsce obok kierowcy. Wyjadę stąd, bo mogą z tym być małe problemy.

– Mam inteligentne auto – bąknęłam. – Samo potrafi stąd wyjechać.

Chłopak westchnął. Widziałam, że się poddaje. Doszło do mnie, że zachowuję się właśnie jak mój dominujący i upierdliwy ojciec, dlatego wypuściłam powietrze z płuc i rzuciłam kluczyki w jego kierunku. Nie złapał ich. Spadły na ziemię. Przewróciłam oczyma.

– Wyjedźmy stąd już – zarządziłam.

Chłopak podniósł kluczyki, usiadł za kierownicą i po chwili stanął pod głównym wejściem, dziękując, że może spełnić swój obowiązek. Trochę mi go było szkoda, bo chyba zbyt mocno zaangażował się w swoją pracę, więc złagodniałam. Wyłączył silnik i podał mi kluczyki, uśmiechając się szeroko i kilkakrotnie dziękując. Wyszliśmy z pojazdu. Już klikałam na klamkę od strony kierowcy, żeby wejść z powrotem do auta, ale wtedy z parkingu doszedł mnie dźwięk odpalonego silnika. Spojrzałam w tamtym kierunku, ale ktoś zapalił reflektory, więc nic nie spostrzegłam, za to na nowo poczułam ten dziwny niepokój i lęk. Rudawy chłopak przeraził się, szybko pożegnał i pobiegł w kierunku samochodu, przytrzymując swoją czarną czapeczkę lokaja.

Rozdział 5

Odpaliłam silnik. Spojrzałam we wsteczne lusterko, ale nie dostrzegłam niczego niepokojącego. Auto pomału toczyło się szeroką dróżką wyłożoną kostką. Opony wydawały przy tym specyficzny dźwięk. W nawigację wbiłam swój adres. Kopertówkę z przyzwyczajenia rzuciłam na tylne siedzenie samochodu. Zbliżałam się do bramy pilnowanej przez czterech ochroniarzy. Opuściłam szybę. Jeden z nich podszedł do auta ze spisem w ręku i poprosił o nazwisko. Odhaczył, że opuszczam imprezę, wpisując konkretną godzinę wyjazdu. Przewróciłam oczami. Ojciec i jego pieprzone kontrole. Drugi z ochroniarzy nacisnął guzik na pilocie i brama drgnęła, a jej skrzydła otworzyły się w stronę willi. Wyjechałam na wąską asfaltową drogę przecinającą las, która za dnia mogła wydawać się piękna i interesująca, dając na pewno ukojenie podczas skwaru, jednak teraz wcale nie wyglądała przyjaźnie. Wręcz przeciwnie – było tu ciemno, nieprzyjemnie i cholernie wąsko. Dłonie mi zadrżały na kierownicy, wciągnęłam powietrze w płuca, próbując nie panikować. Spojrzałam we wsteczne lusterko. Auto, które wyjeżdżało po mnie, pojechało w drugą stronę. Lekko się uspokoiłam. Wszystko sobie wkręcałam. Nic konkretnego się nie działo. Spojrzałam na nawigację, która wskazywała, że będę jechać tą drogą jeszcze piętnaście kilometrów.

– Spokojnie, Zu. Spokojnie. Nic ci nie będzie. Dosłownie nic – powtarzałam, próbując dodać sobie pewności siebie. Uważałam się za naprawdę świetnego kierowcę, ale dziś byłam wytracona z równowagi. – Droga jak każda inna. Żadne zwierzę stąd nie skoczy na ulicę. Nie bój się. Dasz sobie radę – mruknęłam, żałując

w duchu, że nie ma ze mną kogoś, z kim mogłabym porozmawiać

Nagle zobaczyłam światła nadjeżdżającego samochodu. Minał mnie, jak gdyby nigdy nic. Nie oślepił. Nie trąbił. Nic niepokojącego.

– Boże, ale ja jestem pierdolnięta. – Zaśmiałam się w głos. Minał mnie jeszcze jeden. Poczułam się pewniej i odetchnęłam z ulgą. Włączyłam nawet muzykę, potem wyprzedził mnie kolejny i jeszcze jeden. Byłam bezpieczna. Nic mi nie groziło, a moja obsesja, że jestem obserwowana, powoli zniknęła. Zaczęłam za to rozmyślać o moim facecie.

Może powinnam odezwać się do Fabiana? Ale co niby miałam mu powiedzieć? Jak się czujesz? Jak ojciec? Jak twój nastrój? Co u ciebie? Czy już dotarliście do domu? Uderzyłam się płaską dłonią w czoło, a potem złapałam znów obiema za kierownicę. Na pewno dotarli do domu, przecież minęła dobra godzina od ich wyjścia. Jak się czuł? Jak idiota i pewnie zastanawiał się, czy nasz związek ma jakąkolwiek przyszłość. Zrezygnowana pokręciłam głową i odtworzyłam w niej niefortunną scenę z przyjęcia, a potem z gabinetu. Wiedziałam, że ojciec nie żartował i że podejmie pewne decyzje, których mogę nie zaakceptować. Tylko czy byłam gotowa na konsekwencje, które mogły z tego wszystkiego wyniknąć? Nie wiedziałam. Od zawsze chciałam się usamodzielić, a teraz nadarzała się okazja, ale przez jego wieczną krytykę, pouczanie, moralizowanie i wtrącanie się w decyzje nie potrafiłam podjąć odpowiednich kroków. Z bezsilności uderzyłam dłonią o kierownicę, zaciskając mocno powieki, bo poczułam napływające łzy. Patowa sytuacja, wręcz do dupy, można było powiedzieć. Kochałam rodziców, chociaż byli specyficzni, a ojciec traktował mnie jak tresowane zwierzę. Z Fabianem łączyły mnie plany, marzenia, seks, wspólnie spędzone lata.

Westchnęłam i starłam z policzka łzę. Trasa zrobiła się niewyraźna. Obraz się zamazywał. Nerwowo mrugałam powiekami, żeby odzyskać ostrość widzenia. Już miałam się zatrzymać, żeby doprowadzić się do ładu, albo wcisnąć przycisk autopilota, żeby auto poruszało się samo, ale wtedy zobaczyłam mocne rażące światła auta jadącego prosto na mnie. Przełknęłam ślinę i przerażona wytrzeszczyłam oczy. Oddech ugrzązł mi w płucach. Odruchowo zasłoniłam jedną ręką oczy i przerażona skręciłam na prawe pobocze, ale to był cholerny błąd, bo przecież tam rosły drzewa. Samochód, który jechał na wprost, uderzył w mój tylny lewy bok, tak mocno, że aż mnie przekręciło. Wybuchła poduszka powietrzna. Moje auto zmieniło kąt położenia i walnęło maską w drzewo, mocno się w nie wbijając. Uderzenie było tak silne, że przód auta roztrzaskał się na drobny mak i pękła przednia szyba, a jej elementy wpadły do środka, co spowodowało, że rozdarta poduszka opadła. Byłam usztywniona, ale mimo to grzmotnęłam głową o kierownicę, a pas wpił mi się boleśnie w szyję. Poczułam niewyobrażalny ból głowy, tak okropny, że aż mnie zemdliło. Powieki mi się zamykały, ale próbowałam je otworzyć, walczyłam, słysząc swój własny przerywany oddech, szum w uszach i szybko bijące serce. Nie mogę tu zginąć. Nie mogę – pomyślałam.

We wstecznym lusterku dostrzegłam niewielkie płomienie. Próbowałam wysiąść z samochodu, ale pasy się zaklinowały. Noga zeszywniała, bo wbiłam ją w pedał hamulca. Poczułam dym. Spanikowana szarpałam paskiem, w końcu puścił, potem kilka razy uderzałam ramieniem o drzwi, aż ustąpiły. Wypadłam z auta na czworaka, krztusiłam się i nie mogłam złapać tchu. Kątem oka zobaczyłam samochód, który we mnie wjechał. Wydobywał się z niego syczący dym. Zerwałam się na równe nogi, ale od razu upadłam. Jedną nogę miałam wygiętą w nienaturalny sposób, a ból był niemal nie do zniesienia. Skoncentrowałam wzrok i zobaczyłam

nieprzytomnego człowieka siedzącego w środku drugiego pojazdu. Czołgając się, w końcu dotarłam do samochodu. Chwyciłam za klamkę, szarpałam się z nią chwilę, aż w końcu puściła. Za kierownicą siedział mężczyzna. Próbowałam go obudzić, ale nie reagował. Całą głowę miał we krwi. Klatka piersiowa się poruszała. Moja noga rwała. Tak kurewsko, że dosłownie płakałam, ale z całych sił, jakie jeszcze z siebie wykrzesalam, chwyciłam mężczyznę za rękę i mocno pociągnęłam. Nieprzytomny facet upadł na mnie, co spowodowało, że noga mi się wykręciła jeszcze bardziej. Wydarłam się tak głośno, że aż zabolalo mnie w klatce piersiowej, ale on nadal był nieprzytomny. W głowie coraz bardziej mi szumiało, robiła się coraz słabsza, jakby ktoś mnie mocno ogłuszył, ale nie poddawałam się, próbując przeciągnąć mężczyznę dalej. Szło mi to nomen omen jak krew z nosa. Z naszych aut wydobywał się dziwny dźwięk, jakby syczenie, i okropny smród. W aucie tego faceta rozdzwonił się telefon komórkowy, więc zostawiłam mężczyznę w pobliżu i podczołgałam się ponownie do pojazdu, żeby odebrać i powiedzieć, że potrzebujemy pomocy. Ale kiedy byłam już prawie u celu, ręce mi się rozjechały, brzuch oraz głowa opadły na ziemię, upadłam, jęknęłam wściekła z bezsilności, a wtedy auto wybuchło. Siła uderzenia spowodowała, że oderwałam się i poleciałam do góry. Potem runęłam na ziemię. Miałam otwarte oczy, ale nic nie widziałam. Nic też nie słyszałam, tylko przeciągły pisk w uszach. Nie miałam już siły walczyć.

Rozdział 6

– Co z nią panie doktorze? – usłyszałam męski głos, ale nie miałam pojęcia do kogo należy. Dało się w nim za to wyczuć władczość, a nawet grozę. Jego dźwięk wywoływał we mnie uczucie dziwnej pustki, samotności i niemocy.

– Doznała mocnego urazu głowy. Ma złamaną kość piszczelową. Ktoś, kto jej pomógł, zanim pojawiło się pogotowie, powinien nazwać się bohaterem.

– Ktoś jej pomógł?

Ktoś mi pomógł? Co się do jasnej cholery stało? Kto ma złamaną kość? Kto ma uraz głowy? Kim są ci ludzie? Czego ode mnie chcą? Czy oni w ogóle mówią o mnie czy o kimś innym? Nie pamiętałam nic – ani siebie, ani ich. Nie czułam się komfortowo. Dusiałam się. Brakowało mi powietrza, chociaż coś je we mnie pompowało.

– Na pewno. Inaczej by nie przeżyła. Uderzenie było zbyt mocne. Obficie krwawiła. To naprawdę cud, że ktoś był w pobliżu i się na tym zajął. Oparzenia na plecach i ramionach są niewielkie. Zostanie po nich ślad, ale naprawdę niewielki i z czasem się do nich przyzwyczai.

Poparzenia? Ślady?

– Ale już jest z nią w porządku?

– Tak, choć gdyby nie ta pomoc... – zamilkł. – Zuzanna będzie potrzebować opieki medycznej, psychologa, a także rehabilitacji, żeby wrócić do formy.

Kim jest Zuzanna?

– Może powinniśmy ją przewieźć do lepszego szpitala...

– Mówię przecież panu, że robimy wszystko, co w naszej mocy. Nie są potrzebne żadne pieniądze ani bardziej wyspecjalizowany sprzęt medyczny. Ma naprawdę dobrą opiekę lekarską, nasz szpital jest dobrze wyposażony, a personel świetnie wykwalifikowany. Gdy pan ją stąd ruszy, może tylko zaszkodzić. Proszę mi uwierzyć, kryzys zażegnany, stan jest stabilny i nic nie zagraża jej życiu.

– Zostawmy ją tutaj. Pan doktor ma rację. Widać, że zna się na rzeczy. Zaufajmy mu... – mruknęła kobieta.

Dziwnie się czułam. Bolała mnie głowa... dosłownie łupała, jakby ktoś w nią napieprzał łopata. Na czole coś mnie uwierało i mocno przeszkadzało. Nie mogłam otworzyć oczu, bo światło okropnie raziło. W okolicach ust i nosa znajdowało się coś, czego nie potrafiłam zdefiniować, ale dzięki czemu mogłam oddychać. Tamto miejsce było wyjątkowo wilgotne. Do uszu docierały głosy, ale także nieznośne pikanie. Co chwilę tylko pip, pip, pip. Nie mogłam się na niczym skupić, im bardziej się starałam, tym gorzej wychodziło. Bolały mnie klatka piersiowa, nogi, barki i zaschło mi w ustach. Chciałam się przekręcić, ale nie mogłam. Pragnęłam otworzyć oczy, ale czułam się wykończona. I te irytujące głosy. Pragnęłam im powiedzieć, żeby w końcu zamilkli i dali mi spokój, bo ich bełkot rozsadza mi głowę, ale słowa grzęzły w gardle. Zamiast nich z moich ust wydobył się cichy jęk, na dźwięk którego obecni tu się ożywili.

– Szybko! – krzyknął ktoś.

Nagle chyba ktoś mnie ścisnął. Miałam wrażenie, że oderwie mi pół ręki.

– Spada saturacja. Proszę się odsunąć. Szybko! – warknął.

Ktoś inny zaczął płakać. Ktoś inny grozić, a ja po prostu pragnęłam krzyczeć, wpadłam w panikę. Wiedziałam, że to ona, czułam, że nadchodzi. Ciało mi podpowiadało, że świetnie zna ten stan. Przyśpieszył mi

oddech, serce, puls podskoczył. Coś jakby zwięzło moją szyję i nie mogłam złapać tchu. Balansowałam na jakiejś krawędzi i wcale, ale to wcale mi się to nie podobało.

Potem nagle zrobiło mi się błogo, głosy zaczęły zanikać, światło przestało razić... totalny odlot. Oddech mi spowolnił, a świadomość kompletnie wyparowała.

* * *

Obudziło mnie szuranie butów na podłodze. Intuicyjnie ścisnąłem dłonie w pięści, gotów do ataku, a potem szybko, wręcz zniechęta, otworzyłem powieki. Obok mojego łóżka, stał ktoś i mruczał pod nosem piosenkę „O mnie się nie martw”.

– Co pani tu robi? – syknąłem na krępa kobietę w niebieskim stroju. Odwróciła się w moją stronę i na chwilę zamarła, ale po chwili na jej ustach wykwitł uśmiech.

– Przygotowuję dla pana leki. Jak się pan czuje?

– Dobrze. Co ja tu robię?

– Nie pamięta pan?

Błysnęło mi sporo informacji, jednak nie dałem tego po sobie poznać. Zacisnąłem szczęki.

– Niewiele – mruknąłem wymijająco.

– Boli coś pana?

– Nie.

Podeszła do kroplówki, którą miałem podłączoną do żyły łokciowej, a następnie wcisnęła coś strzykawką. Zmrużyłem oczy pełen podejrzeń. Chciałem wyrwać kroplówkę z ciała, ale coś kazało mi się uspokoić i zaniechałem tego. Nic by mi to nie dało, a jedynie rzuciłbym na siebie niepotrzebne podejrzewania.

– Co się stało?

– Miał pan okropny wypadek. Pana auto wybuchło i spłonęło. Całe szczęście pomogła panu kobieta, która także uczestniczyła w tym zdarzeniu.

– Co z nią?

W drzwiach stanął rudawy mężczyzna w białym uniformie, spojrzał krytycznie na pielęgniarkę, a ta od razu związała usta i zamilkła. Spuściła wzrok. Chwyliła dokumentację medyczną i coś wpisała. Zacisnąłem szczęki. Lekarz wszedł do sali. Nie wyczuwałem od niego pozytywnych wibracji, więc miałem za zadanie go do siebie przekonać. Powinno pójść gładko – pomyślałem.

– Dzień dobry. Nazywam się Tomasz Lisowski. Jestem lekarzem. Jak się pan czuje? Czy coś pana boli? Ma pan mdłości?

– Dobrze. Nie i nie. Wszystko w porządku.

Pielęgniarka opuściła pomieszczenie. Kątem oka spostrzegłem, że spojrzała na mnie i się uśmiechnęła. Dobrze – pomyślałem, może będzie mi do czegoś potrzebna. Lekarz nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nie doznał pan żadnych urazów. Jedyne małe zadrapania. Na czole pięć szwów. Klatka piersiowa cała. Zero złamań. Miał pan ogromne szczęście, zważając na to, jak duże były konsekwencje wypadku.

– Wypadku? – powtórzyłem.

– Tak. Pamięta pan coś?

– Niewiele. Tylko tyle, że jakaś kobieta pomagała mi wysiąść z samochodu. Czy może mi coś pan doktor o niej powiedzieć? Jak się czuje? Jak się ma? Czy wszystko z nią w porządku?

– Niestety nie jest pan z rodziny... – odparł, wzruszając ramionami. Patrzył w moją dokumentację medyczną.

– Proszę mi tylko powiedzieć, czy żyje.

Musiałem wiedzieć. Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Żyje, proszę pana.

Wypuściłem powietrze z płuc.

– Bardzo się cieszę. Pomodłę się za jej duszę, żeby nie cierpiała.

Facet uniósł głowę, a przy okazji jedną z brwi i spojrzął na mnie zaciekawiony.

– Pana godność?

– Artur Nieśmiały. Jestem księdzem, panie doktorze.

– Księdzem? – powtórzył. Zmrużył oczy. Chwycił za moją dłoń, jakby badał puls, następnie dotknął czoła, przesunął po nim termometrem i zanotował kolejne dane. – Nie wygląda pan na księdza.

– Dlaczego?

– Hm. Jest pan inny niż księża, których znam, a chodzą tutaj czasami po salach – odparł lekarz.

– Nie wiem, czemu ma pan takie odczucie. Uwielbiam być księdzem. Tak jak pan lekarzem. Widać, że ma pan to we krwi. W sensie pomagania. Ja też pragnę służyć Panu i całemu światu.

Doktorek kiwnął głową.

– Teraz jak pana słucham, wyczuwam vibracje dobrego księdza. Trzeba kogoś poinformować, że miał pan wypadek? – zapytał.

– Nie, ale bardzo panu dziękuję. Dobrze się czuję, a nie chcę nikogo niepokoić. Chociaż może... – Zawiesiłem głos, żeby wzbudzić zainteresowanie lekarza. – Znajdzie pan telefon, z którego będę mógł skorzystać? Wówczas sam z najwyższą delikatnością poinformuję swojego przełożonego o zaistniałej sytuacji. Wie pan, mój proboszcz to starszy mężczyzna i nie chciałbym mieć go na sumieniu. Pewne sprawy musimy przekazywać z niebywałą dyplomacją.

– Da się zrobić, proszę księdza – stwierdził, nieznacznie się uśmiechając. – Pielęgniarka zaraz do pana z nim przyjdzie.

– Dobrze. Dziękuję.

Mężczyzna jeszcze chwilę mi się przyglądał.

– Mogę mieć do pana dziwne pytanie?

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, doktorze – rzuciłem, nie chcąc odpowiadać na być może niewygodne pytania. Doktor spojrział na mnie, westchnął i zacisnął usta, ale po chwili je otworzył.

– Rozumiem. Musi się ksiądz przygotować na towarzystwo.

– Towarzystwo? – zdziwiłem się. – Kogo?

– Policji – rzucił, a wtedy poczułem nieprzyjemne skurcze w dole brzucha.

– Rozumiem. A czy mógłbym pójść do pani, która uczestniczyła ze mną w wypadku?

– Na razie nie. Poza tym jest ksiądz na lekach przeciwbólowych. Całe szczęście nie zatruł się ksiądz gazem. Kobieta, która pana uratowała, była bardzo dzielna...

– Nie wiedziała na pewno, co robi – szepnąłem bardziej do siebie niż do niego, zaciskając szczęki.

– Chyba doskonale wiedziała, co robi, skoro ksiądz tu nadal jest – stwierdził, znów wpisał coś w dokumenty, następnie spojrział na mnie skupiony, jakby analizował moje słowa. – Chciał się ksiądz zabić? – zapytał, a wtedy niemal zakrztusiłem się własną śliną.

– Nigdy! Życie trzeba cenić. To dar od stwórcy! Jak mógłbym zniweczyć jego plany? Najwyraźniej chciał, żebym przeżył, skoro postawił mi tę kobietę na drodze.

– Najwyraźniej tak – mruknął. – Poobserwujemy księdza przez dwa dni, a potem wypiszemy.

– A czy mógłbym wyjść na własne życzenie?

– Sugerowałbym, żeby ksiądz jednak został, abyśmy mogli dołożyć wszelkich starań i pomóc mu w rekonwalescencji. Poza tym, musi ksiądz porozmawiać z policją. Byli już, ale ksiądz spał i nie pozwoliłem go obudzić, tym bardziej po takim wstrząsie. Na pewno znów się pojawią.

– Dziękuję za opiekę.

Doktor przytaknął, uśmiechnął się i opuścił pokój, w którym sam leżałem. Opadłem głową na poduszkę, zastanawiając się, jak się z tego wszystkiego wykaraskać. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zwianie stąd. Nie znałem jednak budynku, a ucieczka na oślep wydawała mi się przynajmniej głupia. Tym bardziej, że musiałem wiedzieć, co się z nią stało, w jakim jest stanie i czy grozi jej śmierć, bo...

Przymknąłem powieki, ale wtedy ktoś zapukał do drzwi. Byłem pewien, że to pielęgniarka, dlatego od razu, lecz powoli, przekręciłem głowę w kierunku dźwięku. Niestety, w progu drzwi stało dwóch roślących umundurowanych mężczyzn. Machnęli mi szybko przed oczami policyjnymi odznakami i wsadzili je ponownie do kieszeni. Niedobrze.

– Dzień dobry. Nazywam się Leon Kulig, jestem komisarzem, a to mój kolega Mariusz Plichta. Na pewno wie pan, czemu do pana przychodzimy.

– Tak. Niestety tak. Na pewno z powodu wypadku – odparłem zdawkowo. Nauczyłem się, że im mniej się mówiło, tym korzystniej wychodziło z sytuacji.

Leon był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną po czterdziestce, który na pewno zdradzał żonę. Miał to wypisane na twarzy i raczej nie czuł się tego winien. Widziałem po nim, że cenił sobie swój czas i lubił łatwe sprawy. Ten drugi mocniej koncentrował się na swojej pracy. Mógł być dla mnie problemem. Rozglądał się

i łypał niemal w każdy zakamarek pokoju, jakbym był w stanie coś tam schować, bombę atomową czy jakąś broń... Popadałem chyba w paranoję. Na koniec oględzin stanął naprzeciw mnie, wyciągnął z kieszeni notatnik i długopis, a wówczas Leon zaczął przesłuchanie:

– Dokładnie w tej sprawie do pana przychodzimy. Z naszych ustaleń wynika, że to pan był sprawcą wypadku.

Przytaknąłem.

– Niestety tak.

– Co się wydarzyło?

– Na drogę wyskoczył mi jeleni, proszę pana. Straciłem panowanie nad kierownicą i zamiast hamulca mocno nacisnąłem na pedał gazu. Coś się zaklinowało i nie mogłem zatrzymać auta. Dosłownie sparaliżowało mnie, gdy zobaczyłem światła z naprzeciwka. A potem mocno uderzyłem w tamten samochód, mój przekoziółkował, pomogła mi kobieta i nic więcej nie pamiętam. Kojarzę dopiero moment, gdy byłem transportowany ambulansem do szpitala. Niedawno się obudziłem. Nic więcej sobie nie przypominam.

– Auto księdza się spaliło. Niestety nie możemy z tego powodu wiele ustalić.

Wytrzeszczyłem oczy, a w piersiach mocniej zabiło mi serce.

– O nie. – Załamany wsunąłem dłoń we włosy. – A w środku miałem wszystkie dokumenty auta. Dobrze, że było stare.

– Kiedy ostatni raz miał pan przegląd w tym samochodzie? Proszę podać numery rejestracyjne. Sprawdzimy, kto jest jego właścicielem.

Oburzyłem się.

– Oczywiście ja jestem, to znaczy byłem, jego właścicielem. Uważa pan, że kłamię? Jestem księdzem!

– Proszę się nie denerwować. Nie chcemy pana niepokoić. Musimy ustalić pewne rzeczy. To nasza praca i nie powiedziałem, że pan kłamię.

Westchnąłem, a potem podałem numery rejestracyjne.

– Dziękujemy. Sprawdzimy je – odparł sierżant Mariusz. – Jak się wszystko będzie zgadzać, nie będziemy księdza więcej niepokoić, na pewno damy znać. Prosimy na razie nie opuszczać miasta.

– Obrażacie mnie. Jestem cenionym duchownym – oburzyłem się, choć byłem pewny, że wszystko będzie się zgadzać. Przecież sam o to zadbałem. – Oczywiście, w razie potrzeby, możecie na mnie liczyć. Rozumiem powagę sytuacji i fatalnie się czuję, że zrobiłem komuś krzywdę.

– A nam przykro z powodu samochodu.

Machnąłem ręką.

– To tylko auto. Najważniejsze jest życie, panowie. Życie – dodałem z przekonaniem, ściskając dłoń, dzięki czemu skupili na tym gości uwagę, a potem jakby się otrząsnęli z chwilowego amoku.

– To prawda. Najważniejsze, że nic się księdzu nie stało – stwierdził sierżant Mariusz.

Uśmiechnąłem się blado.

– Otóż to. Całe szczęście jestem zdrow. Mam nadzieję, że nikt zbyt mocno nie ucierpiał w wypadku, który spowodowałem. Nie wybaczyłbym sobie, gdybym na rękach miał czyjąś krew.

– Kobieta, która kierowała drugim pojazdem, jest w dużo gorszej kondycji niż pan, ale żyje, oddycha, choć jest nieprzytomna. Więcej niestety nie mogę powiedzieć – rzekł Leon. – Życzymy szybkiego powrotu do zdrowia – dodał, a następnie opuścił pomieszczenie z uśmiechem

na ustach, natomiast Mariusz kręcił nosem i patrzył na mnie spode łba, ale nie było szans, żeby coś poszło nie tak. Przecież byłem niewinny. W aucie wszystko się spaliło. Wszystkie ważne dokumenty, nawet telefon. Nic na mnie nie mieli. Położyłem głowę na poduszce i lekko odetchnąłem z ulgą, jednak z tyłu głowy widziałem obrazy, o których nie powinienem był myśleć, ale to było zdecydowanie dużo trudniejsze. Nie myśleć. Nie czuć. Nie analizować. Bycie duchownym skłaniało do wszelkich refleksji. Tylko czy...?

Rozdział 7

Dość późnym popołudniem do mojej jednoosobowej sali weszła pielęgniarka, która wcześniej mnie obudziła. Przez cały dzień nie mogłem zmrużyć oka, próbowałem, ale czułem krążącą w żyłach adrenalinę. Głowa pracowała cały czas. Analizowała. Szukała rozwiązań i sposobu. Kobieta podeszła do mnie z życzliwym wyrazem twarzy i obdarzyła ciepłym spojrzeniem. Polubiłem ją, chociaż często miałem problem z tą emocją i wołałem wszystkich trzymać na dystans. Nie zwykłem się spoufalać, wołałem wybudować mur i kryć się za nim. Nie znosiłem szpitali. Jakiegokolwiek rany zawsze opatrywałem sobie sam. Dodatkowych służb nie potrzebowałem. Najchętniej wyszedłbym stąd i nigdy tu nie wrócił, ale musiałem się dowiedzieć, co się stało z tą kobietą. Czułem taką wewnętrzną potrzebę, którą konieczne pragnąłem zaspokoić.

– Wszystko w porządku? – zapytała serdecznie pielęgniarka, wybijając mnie tym samym z pełnych sprzeczności rozmyślań.

– Tak. Tak. Dziękuję. Co siostrę sprowadza? – mruknąłem.

– Przepraszam, nie chciałam księdzu przeszkadzać w modlitwie. Na pewno ksiądz się modli o tę młodą kobietę z wypadku.

Uśmiechnąłem się nieznacznie. Raczej nie czytała w myślach, ale bardzo trafnie je zinterpretowała.

– Sporo rozmyślałem – rzekłem, spoglądając na jej dłoń. – Telefon?

Kiwnęła.

– Lekarz mówił, że ksiądz o niego prosił. Niestety miałyśmy dużo pracy i wcześniej nie udało mi się go przynieść – szepnęła przepraszająco, na co lekko się uśmiechnąłem. Następnie mi go podała. – Proszę dzwonić. Prosiłabym tylko, żeby rozmowa nie trwała dłużej niż pięć minut.

– Dobrze – rzekłem w podzięce. Wziąłem urządzenie w dłoń i spojrzałem na nią. – Dziękuję. Będzie pani przy mnie przez cały czas? – zapytałem zdziwiony, unosząc brew. Nie byłem przyzwyczajony, żeby ktoś mnie podsłuchiwał. Nie czułem się z tym komfortowo. Kobieta przytaknęła, ale po chwili z korytarza doszedł dźwięk świadczący o tym, że jest potrzebna. Spojrzała na mnie i machnęła ręką.

– Proszę dzwonić. Muszę iść. Zaraz wrócę – mówiła jak katarynka, a potem wystrzeliła jak z procy prosto na korytarz, kierując się do sali, w której jakiś pacjent potrzebował pomocy. Odetchnąłem w ulgą.

Ze spokojem wystukałem numer telefonu do swojego przełożonego.

– Słucham. – Rozbrzmiał gruby, ciężkawy, a zarazem spokojny i opanowany głos. Jak zawsze zresztą. Bez emocji.

Emocje trzeba było odpowiednio kamuflować. Na tym to wszystko polegało. Czy to było oszustwo? Nie. Zawsze tłumaczono mi, że kontrola jest jedną z najlepszych cech, którą naprawdę ciężko opanować. Sam nie miałem z tym problemów. Może dlatego, że nie lubiłem się do niczego przyzwyczajać i przywiązywać. Wolałem żyć tym, co jest dziś i co tworzy się teraz.

– To ja.

– Zdrowy? Wszystko gra?

– Tak. – Do pokoju wróciła pulchna pielęgniarka. – Pojadę do brata, tak jak planowałem. Pochwalony – dodałem i się rozłączyłem. Popatrzyłem przez chwilę na

telefon, zresztą dobrze znany mi model, i zrobiłem coś, czego pewnie nie powinienem.

– Już jestem – wydyszała kobieta, uśmiechając się od ucha do ucha. – Już ksiądz skończył rozmawiać? – zdziwiła się, na co uśmiechnąłem się blado. – Tak szybko? Aż niemożliwe.

– Tak. Dziękuję bardzo. My jesteśmy raczej oszczędni w słowach.

Oddałem jej urządzenie.

– Jakby ksiądz jeszcze czegoś potrzebował, proszę po prostu kliknąć w ten czerwony guzik, a wtedy ja albo któraś z koleżanek, przyjdziemy do księdza i pomożemy. Dobrze?

– Bóg zapłać, dobra kobieto – odparłem, dotykając jej dłoni, na co kiwnęła głową.

Odprowadziłem ją wzrokiem, a kiedy wyszła, westchnąłem ciężko i potarłem dłońmi twarz. Poruszyłem nogami. Wszystko sprawne. Dotknąłem zbolełego miejsca. Ciało nie może boleć. Tylko dusza cierpi. Pora się rozruszać – pomyślałem. – Zbyt długo trwam w stagnacji.

Usiadłem. Spuściłem nogi w dół. Złapałem za stojak od kroplówki, a następnie chciałem stanąć, ale wtedy usłyszałem:

– Co pan robi?! – Odwróciłem się. Stała za mną ta sama pielęgniarka, która chwilę temu stąd wyszła. – Nie można księdza zostawić samego nawet na minutę, bo już rozrabia. Mówiłam, że w razie potrzeby, proszę dzwonić. Dobrze, że szłam do innego pacjenta, bo jeszcze by ksiądz sobie zrobił krzywdę – mruzczała, kręcąc głową z dezaprobatą. Powoli do mnie podeszła. Intuicyjnie zacisnąłem dłonie na stojaku. Nie denerwuj się – uspokajałem się. Już dawno nie słyszałem matczynego ciepłego, lecz karcącego głosu, który by

mnie stopował. Zresztą, przeszłość należało zostawić za sobą.

– Muszę skorzystać z toalety – odparłem zgodnie z prawdą.

– Było zawołać. Przyniosłabym, co trzeba.

– Mam sprawne nogi. Muszę chodzić. Chce stąd jak najszybciej wyjść.

Kobieta energicznie złapała mnie pod łokieć. Czułem się jak inwalida. Wiedziałem, że nie mogę odmówić, dlatego zagryzłem wewnętrzną część policzka. Powoli wyszliśmy na korytarz. Mój pokój mieścił się niedaleko pokoju dyżurnego pielęgniarek, a także blisko wyjścia. Szybko policzyłem na korytarzu około dwunastu pokoi. Westchnąłem.

– Co tam jest? Czy ona...?

Wskazałem brodą w kierunku drugiego korytarza, mieszczącego się za dwiema parami drzwi. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że tam była, ale chciałem mieć stuprocentową pewność.

– Tam jest oddział dla kobiet. Pyta ksiądz, czy ona tam jest? – Nie odpowiedziałem. – Tak. Jest. Widzi ksiądz tę elegancką kobietę, co stoi koło drzwi, przy których leży pani Zuzanna? To jej matka. Nie powinnam tego księdzu mówić, ale przecież ksiądz jest dobrym człowiekiem, prawda? Pewnie pana sumienie gryzie i nie może to księdzu dać spokoju. Jak ksiądz się lepiej poczuje, proszę ją odwiedzić, myślę, że ucieszy się z wizyty duchownego.

– Nie chciałbym nikomu przeszkadzać. Poza tym... Ktoś mógłby połączyć fakty.

– Nie zawsze trzeba być prawdomównym, proszę księdza – mruknęła, a potem rozszerzyła usta, ukazując zęby w uśmiechu. – Żartowałam. Komu ja plotę takie głupoty... Aj. Przepraszam – zarumieniła się. – Jeszcze dziesięć kroków i będziemy na miejscu – zmieniała

dyplomatycznie temat. Trzymałem się stojaka i przesuwalem go wraz z każdym ruchem. Matka Zuzanny rozmawiała przez telefon, mówiła szybko, energicznie, coś o pokoju. Niewiele wyczytałem z ruchu jej warg. Zbyt mało. Potrzebowałem wiedzieć więcej. Gdy Potocka podniosła wzrok, spuściłem szybko głowę. Przyśpieszyłem i wpadłem do toalety. Za sobą usłyszałem jedynie głos pielęgniarki.

– Poradzi sobie ksiądz?

– Tak – dodałem, ale to, co pomyślałem, nie było odpowiednie dla duchownego.

Pielęgniarka czekała na mnie w tym samym miejscu.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie jest kaplica?

– Na naszym piętrze, proszę księdza. Pokazać?

Skinąłem głową. Ruszyliśmy przez szklane drzwi i znaleźliśmy się na głównym korytarzu, przeszliśmy do następnego korytarza, a potem do kolejnego i w końcu zobaczyłem mały ołtarzyk, krzeselka, miejsce do składania intencji, świece i krzyż.

– Skończyła się panu kroplówka. Powinniśmy wracać.

– Proszę iść. Zostanę tutaj kilka chwil.

– Dobrze. Proszę wyprostować rękę. Odłączę tylko tę. Stojak zostawię, żeby ksiądz mógł się na czymś oprzeć, jak będzie wracał do pokoju. Proszę za długo tutaj nie siedzieć, za trzydzieści minut będzie obchód.

Przytaknąłem, a potem odprowadziłem wzrokiem pielęgniarkę. Usiadłem na krzeselku i złączyłem dłonie, aby oddać się chwili refleksji i zadumy.

* * *

Bolały mnie oczy i głowa, ale w końcu mogłam zamrużyć powiekami. Pomieszczenie, w którym się znajdowałam, tonęło w półmroku. Słyszałam aparaturę, która dostarczała tlen do mojego organizmu. Czułam się

skołowana, pijana i przede wszystkim zaniepokojona faktem, że nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję i dlaczego. Ani kim jestem. Wydarłam się więc z całych sił, odsuwając maskę i niemal krztusząc ostrym śmierdzącym specyficznym zapachem szpitala. Tego byłam już pewna. Znajdowałam się w tej instytucji.

Do pokoju wparował lekarz oraz dwie pielęgniarki. Tak przynajmniej mi się wydawało, że to personel medyczny.

– Kim jesteście? Gdzie jestem? Co ja tu robię? – zasypałam ich gradem pytań. Niemiłosiernie kręciło mi się w głowie. – Będę wymiotować.

Jedna z kobiet dobiegła do mnie. Chwyciła za coś i podstawiła mi pod twarz naczynie. W ułamku sekundy zwróciłam zawartość żołądka, po chwili przyszła kolejna torsja i następna. W końcu opadłam na poduszkę, czując, jak z oczu leczą mi łzy.

– Nienormalna reakcja.

– Może jest na coś uczulona.

– Wykonajcie dodatkowe badania – odezwał się lekarz. Podszedł do mnie. Chwycił za jedną powiekę, potem drugą. Uniósł je wysoko i zaświecił mi w oczy. Miałam ochotę go uderzyć.

– Mógłby pan przestać.

– Źrenice zwężone. Saturacja w normie. Puls za wysoki – analizował, ale wszystko słyszałam.

– Co ja tu robię? – wymamrotałam, czując przeraźliwy ból w nodze. Skupiłam wzrok i jęknęłam. Moja noga była w gipsie, od uda aż po samą stopę.

– Nie rozumiem. Kim wy jesteście? Co ja tu robię?

– Niech się pani uspokoi i spokojnie oddycha. Powoli.

– Żadne powoli! Ja muszę wiedzieć! Teraz – wpadałam w panikę. Serce szaleńczo zaczęło wybijać

rytm, w uszach świszczało. – Kim wy jesteście?

– Jestem lekarzem. Nazywam się Tomasz Lisowski. Uczestniczyła pani przedwczoraj w wypadku samochodowym. Czy pamięta pani cokolwiek z tamtego zdarzenia?

– Jakiego zdarzenia?

– Czy pamięta pani, jak ma na imię?

– Imię? – powtórzyłam, zastanawiając się, ale miałam w głowie czarną dziurę. Kompletna mgła. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, wykrzyczeć, ale raptownie wybuchłam płaczem.

– Nie. Nie. Nie wiem, kim jestem... – wychlipałam. – Nie wiem, o jakim pan mówi wypadku. Boże, ja nic nie pamiętam. Nic a nic. Proszę mi cokolwiek powiedzieć. Zabiłam kogoś? Boże, oby nie! Niech pan mówi, co się wydarzyło! – dukałam, płacząc.

– Najpierw musi się pani uspokoić. Proszę oddychać. Elizo, podaj hydroksyzynę.

Lekarz podszedł do mnie i chwycił za moją dłoń.

– Nikogo pani nie zabiła – mówił ciepłym, przyjaznym głosem. – Nazywa się pani Zuzanna Potocka. Niedawno wyszli od pani rodzice. Nazywają się Aldona i Kazimierz. Uczestniczyła pani w wypadku i z tego, co wiem, to pani uratowała komuś życie. Ma pani chwilowy zanik pamięci. Czasem się to zdarza, przy takim okropnym uderzeniu, jakiego pani doznała podczas wybuchu samochodu. Pamięć z czasem powróci, ale nie można się denerwować i doprowadzać do stresujących sytuacji. Wszystko się poukłada. Zanik nie powinien długo trwać. Z czasem niektóre rzeczy zacznie pani rozpoznawać. Często zapachy są początkiem rekonwalescencji. Najważniejsze jest to, żeby się nie załamywać, nie poddawać złym nastrojom i lękom. Wszystko się poukłada. Spokojnie.

– A co z tym człowiekiem, którego potrąciłam?

– Policja bada sprawę. Pani nie była sprawcą wypadku.

– Dobrze, ale co z tym człowiekiem? – dopytywałam zaniepokojona.

– To mężczyzna. Żyje i ma się lepiej niż pani. Widziałem, że już poruszał się po korytarzu. – Odsapnęłam i trochę się uspokoiłam. Lekarz mówił konkrety. Nie owijał w bawełnę. Był przy tym bardzo życzliwy.

– Dziękuję. Czyli policja nie posadzi mnie za wypadek?

Lekarz pogłaskał moją dłoń.

– Nic pani nie grozi. Spokojnie. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

Dotknęłam swojej głowy.

– Co ja mam na...?

– Bandaż. Musieliśmy go założyć. Mocno pani krwawiła. Do tego ma pani złamaną kość piszczelową i potrzebna będzie rehabilitacja. Pani rodzice już działają w tej sprawie.

– Rodzice? A rodzice – szepnęłam, ale kompletnie nie wiedziałam, kim oni są.

– Tak. Aldona i Kazimierz – powtórzył lekarz, uśmiechając się. – Ma pani także opatrunki na ramionach. Niestety ogień zajął materiał na pani ciele i... musieliśmy oczyścić. Ma pani poparzenia, ale nie powinny...

– Poparzenia? – wydukałam i zrobiłam wielkie oczy. Doktor ponownie uspokajająco dotknął mojej dłoni.

– Tak. Ale dołożymy wszelkich starań, żeby rany ładnie się zagoiły. Mogą pozostać ślady, ale nie będą duże.

– Dobrze. Dobrze – przytaknęłam. – Dziękuję.

Środek uspokajający chyba musiał zacząć działać, bo już nie byłam taka nerwowa, nie pulsowało mi w głowie od kompletnej pustki, nie czułam adrenaliny, która buchała we mnie, gdy tylko otworzyłam oczy.

– Nie ma za co. Proszę odpoczywać. W razie potrzeby proszę wołać.

Położyłam głowę na poduszce, przymknęłam powieki i próbowałam sobie cokolwiek przypomnieć, ale niestety czarna dziura w żaden sposób nie chciała się rozrzedzić. Oddychałam spokojnie, równomiernie. Żołądek się uspokoił. Myśli także. I wtedy nastąpiła ciemność.

– Dam radę!!! – krzyczałam. – Dam radę. Nie ugnę się. Pomogę! Muszę!

Ale komu ja chcę pomagać? Gdzie jestem?

Zdezorientowana, okropnie zmęczona i spocona, stanęłam na środku miejsca, w którym się znajdowałam, i dostrzegłam ciemny, wręcz przeraźliwy, las, nad głową czarne jak smoła chmury, spod których nie było widać ani księżyca, ani gwiazd. Zmrużyłam oczy i ujrzałam za pniami drzew czyjeś świecące oczy. Wilki? – pomyślałam i poczułam na ciele ciarki. Przestraszyłam się, pewna, że chcą mnie zaatakować, jednak jakaś wewnętrzna siła kazała mi odwrócić głowę od zwierząt, a wtedy dostrzegłam samochód wbity w drzewo. Z maski wydobywał się ze świstem dym. Zmęczona, spocona, pełna obaw ruszyłam w jego kierunku, w przeczuciu, że w środku znajdował się ktoś, komu powinnam pomóc. Bałam się jak cholera. Za sobą słyszałam czyjś oddech. Przyśpieszyłam. Spojrzałam za siebie w dół. Wilki biegły za mną krok w krok, a tuż za nimi ziemia zaczęła uciekać spod ich łap. Próbowałam biec szybciej, ale im bliżej byłam samochodu, tym gleba coraz prędzej zniknęła, zabierając ze sobą wilki, aż w końcu dopadła i mnie. Runęłam w ciemną i pustą przepaść, w której nie była dna. Obudził mnie mój własny krzyk i strach. Głowa dosłownie eksplodowała

z bólu. Noga rwała niemniej mocno. Do pokoju wpadła pielęgniarka. Szybko zainteresowała i podała mi leki przeciwbólowe.

– Długo się tak będę czuć? – skierowałam to pytanie bardziej do siebie niż do niej, kiedy tylko oprzytomniałam z tego straszego, jak się okazało, snu.

– Wszystko zależy od pani samozaparcia i tego, czy chce pani wyzdrowieć. W razie potrzeby proszę dzwonić. O, tu ma pani przycisk. – Wskazała.

Podziękowałam i znów zostałam sama ze swoimi myślami, wewnętrzną pustką oraz brakiem tożsamości. Kim byłam? Co tu robiłam? Z rezygnacją patrzyłam w sufit, licząc chyba, że znajdę na nim odpowiedzi. Niestety nic się takiego nie stało. Omiotłam wzrokiem całe pomieszczenie, w którym leżałam. Żadnych konkretnych mebli. Łącznie cztery meble. Wypuściłam powietrze. Przez szczeliny uchylonych żaluzji wdzierało się białe przyjemne światło księżycy. Obolała chwyciłam za róg kołdry i przytuliłam się do niej. Czułam się bardzo samotna. Załkałam cicho.

Dlaczego nic nie pamiętam? Czy mi tak zostanie? Kim jest człowiek, który uczestniczył w wypadku? Wypadek to takie groźne słowo. Wywoływało we mnie lęk.

Rozdział 8

Następnego dnia miałem się znacznie lepiej i czułem wyjątkową potrzebę, żeby wyjść ze szpitala. Przytłaczało mnie to miejsce. Dusilo. Brakowało mi powietrza. Nie powinienem tak mówić, ale tak faktycznie było. Śmierć była bliskim elementem mojego życia i roli, jaką odgrywałem na świecie. Nie powinna mnie dziwić, jednak wywoływała we mnie teraz zbyt przygnębiające uczucia.

Szpital był klimatyzowany, przez co nie można było otwierać okien, a ja tak bardzo pragnąłem poczuć na sobie słońce, mimo że wiedziałem, iż jego promienie mi szkodzą. Chodziłem po pokoju, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Co rusz wyglądałem przez rolety, aby zobaczyć chociaż trochę świata. Tłoczno zresztą. Parking. Mnóstwo aut. Nie przepadałem za ludźmi, za to za naturą jak najbardziej. Tęskniłem za balkonem, na który mogłem wyjść, chwycić za kubek z kawą i odciąć się od wszystkiego. Zatopiłem się przez moment w swoim obecnym życiu. Zaciśnąłem szczęki i czułem, w kościach, że to wszystko się nie skończy tak, jak powinno. Musiałem się bardziej zdystansować, jeszcze bardziej. Nie napierać na spotkanie z nią, nie szukać rozwiązań i powodów, żeby do niej pójść. Co mnie obchodziła? Nie powinna.

W czasie obchodu lekarz był zadowolony z moich wyników badań, więc rosła szansa na szybkie wyjście. Wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Bóle głowy zniknęły. Niewielkie ranki wyglądały lepiej, a ten szew na czole, wierzyłem, że szybko się zagoi. Miałem misję i musiałem ją wykonać. A każdy kolejny dzień zwłoki wywoływał we mnie coraz większą frustrację. Nie chciałem marnować czasu. Nie lubiłem tego. Wolałem zrobić to i mieć z głowy.

Dość późnym popołudniem, już po kolacji, która była o siedemnastej, do pokoju zawitali funkcjonariusze Leon i Mariusz, którzy przyszli mnie poinformować, że wszystko jest zgodne z prawdą, a resztki mojego auta znajdują się na złomie. Podali mi także wizytówkę z adresem złomiarza, w razie jakbym chciał zobaczyć wrak samochodu. Nie chciałem. Bez sensu. Wszystko, co mogło mi się przydać, zostało spalone. Najważniejszy był dowód tożsamości oraz prawo jazdy, które miałem w portfelu przy sobie podczas wypadku. Inne dokumenty były bez znaczenia.

– Cieszę, że wszystko jest w porządku – odparłem, składając ze sobą dłonie.

– Musieliśmy trochę posprawdzać, ale wszystko się zgadza. Ważne, że się nic nie stało. Pana wersja wydarzeń jest bardzo prawdopodobna. Rodzina nie stawia wobec pana żadnych zarzutów, więc nasza rola w pana przypadku się skończyła.

– Dziękuję – odparłem, wiedząc, że nie do końca jest tak, jak mówią, ale nie zamierzałem nic odpowiadać. Policja jest od tego, żeby weryfikować pewne rzeczy, nie ja... Ja byłem tylko... księdzem.

– Rodzina, jak się dowiedziała, że druga osoba z wypadku to duchowny, od razu odstąpiła od oskarżeń. Dziewczyna jest w złym stanie. Na pewno się ksiądz dowie, a lepiej trochę wtajemniczyć, tym bardziej że będzie pewnie pan z nią miał kontakt już dziś. Pani Zuzanna po wypadku straciła pamięć i przechodzi lekkie załamanie, więc osoba księdza pokroju będzie najlepszym świadectwem, że Bóg istnieje. No nic, nie będziemy więcej przeszkadzać. Dziękujemy za współpracę i życzymy szybkiego powrotu do zdrowia.

– Bóg zapłać – mruknąłem i odprowadziłem ich wzrokiem do drzwi.

Obaj byli zadowoleni, co świadczyło o tym, że temat został faktycznie zamknięty. Mariusz nie kręcił nosem,

a Leon uśmiechał się od ucha do ucha. Idealnie – pomyślałem.

Po ich wyjściu odczekałem jeszcze chwilę, a potem ponownie wstałem i zrobiłem kilka kroków. Wygiąłem kilka razy ciało w łuk. Kości nie mogły mi się zastać. Nie potrzebowałem już stojaka ani łóżka, ani ściany, aby móc dojść do drugiego końca pokoju, gdzie stała szafka. W środku wisiały brudne ubrania, które miałem na sobie podczas wypadku, ale wolałem je niż piżamę szpitalną, w której nie dość, że wyglądałem śmiesznie, to i niekoniecznie czułem się w niej komfortowo. Chwyciłem za spodnie, żeby naciągnąć je na siebie, ale wtedy do pokoju zawitała inna pielęgniarka. Stała zaraz przy wejściu i patrzyła na mnie jak na kosmitę. Poprawiła kosmyk włosów i uśmiechnęła się.

– Chyba jednak koleżanka mnie źle pokierowała... – odparła i spuściła lekko głowę.

– A w czym mogę siostrze pomóc?

– Pan jest księdzem? – Kiwnąłem głową. – Na pewno? – zapytała z niedowierzaniem, na co ponownie przytaknąłem. Wypuściła powietrze z płuc. – Zatem, proszę księdza o pomoc. Na oddziale dla kobiet jest pacjentka, która koniecznie chce się wypowiedzieć. Uważa, że umrze, ale to nie jest prawdą. Niestety nasz duchowny się rozchorował i nie ma go od czterech dni. Czy mógłby ksiądz pójść razem ze mną i ulżyć kobiecie w jej histerii?

–Nie wiem, czy powinienem.

– Oczywiście, że ksiądz powinien. Proszę pójść ze mną. Wszyscy będą szczęśliwi. Chora kobieta, my, pielęgniarki i jej współlokatorki z pokoju.

Wahałem się. Ktoś taki jak ja nie powinien robić takich rzeczy, a mimo wszystko wiedziałem, że nie mam wyjścia. Musiałem szybko podjąć decyzję.

– Zgoda – odparłem. Pielęgniarka spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– Dziękuję – dodała. – Zaraz coś panu przyniosę – rzekła i zniknęła, a po sekundzie zakładałem strój lekarza. – W tym ksiądz będzie czuł się bardziej komfortowo. Salowa rozejrzy się za sutanną.

– Będę wdzięczny.

Odłożyłem spodnie z powrotem do szafy i niechętnie ją zamknąłem, poklepując z tęsknotą, że byłem tak blisko.

– Możemy już pójść? – Kobieta ponagliła na co kiwnąłem głową. Ruszyła przodem.

Przeszliśmy przez jedną parę drzwi, potem kolejną. Słyszałem swój oddech oraz bicie własnego serca. Nie lubiłem tych dźwięków, oznaczały, że się denerwuję. Zamknąłem usta, próbowałem oddychać nosem. Nie potrafiłem się skupić. Ponownie zapragnąłem zobaczyć kobietę z wypadku. Zacisnąłem szczęki, walcząc z pokusą. Kiedy mijałem jej pokój, spojrzałem przez przeszkloną część drzwi. Leżała odwrócona w stronę okna, nakryta pościelą. W środku nikogo nie było. Chciałem do niej podejść. Zatrzymałem się nieświadomy przez chwilę, ale wtedy pielęgniarka odwróciła się, odchrząknęła, więc znów skupiłem wzrok na niej. Wskazała pokój, w którym była potrzebująca. Ruszyłem z miejsca. moje nogi stały się ciężkie jak ołów. Wszedłem do sali, a tam siedziała kobieta, która na mój widok aż podskoczyła. Trzy inne pary oczu także zwróciły się ku mnie. Słyszałem mruczenie, widziałem przytakiwanie. Pielęgniarka podeszła do kobiety, której miałem pomóc. Starsza pani chwyciła za moje dłonie i ucałowała ich wierzch.

Oby tylko to przetrwać...

* * *

Ze snu wyrwałam się przerażona, czując nieznośny ból, a potem skurcz. Nie wiedziałam, gdzie się znajduję, do momentu, w którym otworzyłam oczu. Szpital. Znowu brak świadomości, kim jestem, wywołał we mnie falę rozdrażnienia. Usiadłam powoli, pamiętając o tej cholernej nodze. Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam nic niepokojącego.

Zobaczyłam pielęgniarkę, która szła obok mężczyzny, chyba lekarza, bo o tym świadczył jego strój. Zatrzymał się i nagle spojrzął na mnie. Był bardzo wysoki, postawny, powiedziałabym nawet, że muskularny. Bardzo przystojny. Miał pełne usta, prosty nos prosty, a oczy przeszywające, intensywne, niemal granatowe. Chyba nigdy w życiu nie spotkałam takich oczu albo póki co, o tym nie pamiętałam... Mogłabym je do czegoś porównać, ale teraz nie potrafiłam. Wiele słów mi umknęło, a także porównań. Włosy miał krótko ostrzyżone, ciemne i chyba gęste. Patrzył na mnie tak intensywnie, że moje serce aż przyśpieszyło. Chciałam się odezwać, ale kompletnie mnie odcięło. Cała przestrzeń między nami, szafką, ścianami, jakby przestała istnieć, była próżnią, a my staliśmy na cienkiej linii. Widziałam tylko jego. Zamrugałam powiekami, bojąc się, że zniknie, ale on stał. Patrzył. Skanował.

– Powinniśmy już iść – usłyszałam kobiecy głos.

– Czy nie mógłbym? – mruknął cicho, bardzo cicho. Miał przyjemny głos. Wskazał na mnie brodą, a moje ciało zareagowało dziwnie. Intensywnie.

– Nie powinniśmy. Jeszcze nie wyszedł pan ze szpitala.

– Potem będę miał problem, żeby tu wejść – odezwał się również szeptem jak chwilę temu, co mnie zdziwiło. Lekarz, który nie będzie mógł tu wejść? Coś mi się nie zgadzało.

– Dobrze, ma pan pięć minut – odezwała się pielęgniarka. – Przyjdę za chwilę.

Mężczyzna kiwnął głową, lecz nie patrzył na nią. Wbijał wzrok we mnie.

– Czy my się znamy? – zapytałam, na co on lekko zmrużył oczy.

– Nie. Myślę, że nie.

Podszedł bliżej, chwycił za dokumentację i spojrzał w dane.

– Jak się pani czuje?

– Już lepiej, ale nadal nic nie pamiętam – odparłam, a on szybko odłożył zawieszkę.

– Na pewno niedługo pani minie. Chciałem panią bardzo przeprosić.

– Pan chce mnie przeprosić? Za co? – odparłam zdziwiona. – Przecież jest pan lekarzem.

Mruknął. Skwasił minę.

– Nie jestem. – Usiadł na krzeselku, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. Trochę się peszyłam. Czułam się przy nim dziwnie, ale nie potrafiłam określić jak. – Proszę się nie złościć.

Serce mi przyśpieszyło. Kompletnie nie rozumiałam.

– Proszę mówić. Tylko pomału, żebym była w stanie zrozumieć. Mam problemy ze skupieniem, a nie chciałabym później przed panem wyjść na jakąś nierozgarniętą – dodałam i uśmiechnęłam się blado. Kiwnął głową i zaczął bardzo miękko:

– Przepraszam panią, że spowodowałem wypadek i jest pani w tak ciężkim stanie. Bardzo żałuję, że to nie ja leżę teraz i nie mam świadomości, co się dzieje. Gdybym wiedział, że kogokolwiek skrzywdzę... – Przerwał. – Gdybym tylko przypuszczał, że wszystko się tak skończy, nigdy nie wsiadłbym za kierownicę tej nocy. To wina jelenia, który wyskoczył mi na drogę. Kompletnie mnie zdekoncentrował. Noga mi wpadła

w pedał gazu. Pędziłem na oślep i wjechałem w panią. Nie jestem lekarzem, tylko księdzem... Nie chciałym pani zrobić krzywdy.

Oniemiałam z wrażenia. Dopiero teraz spostrzegłam, że jego twarz była pokryta niewielkimi ranami, a na czole miał szwy. Zesztywniałam lekko, ale tylko przez moment, bo kiedy dotknął mojej dłoni i ją pogładził, poczułam się lepiej. Była duża, szorstka, ale wyjątkowa przyjemna.

– Nie wiem, co powiedzieć – odparłam zgodnie z prawdą i zdziwiona całą sytuacją. – Niewiele pamiętam z tego wydarzenia. W zasadzie to nic. – Westchnęłam smutno. – A chciałabym pamiętać. Nie winię pana za nic. W zasadzie jakby mi wyskoczył jelen, też nie wiedziałabym pewnie, jak się zachować. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał przeze mnie kłopotów. Nie chciałabym. Może to wszystko miało jakiś cel... tylko nie wiem jaki – ściszyłam głos, czując, że zaczynam się łamać. – Najbardziej mnie denerwuje fakt, że nie wiem nic o sobie: ani tego kim jestem, ani kim byłam, ani co się ze mną działo. Co lubiłam, czego nie? Jakie były moje pasje? Czym się zajmowałam? – zadrżał mi głos. Odchrząknęłam. Patrzyłam na nasze złączone dłonie, a potem spojrzałam na niego. – Czuję, że się rozpadam – wydukałam, czując łzy pod powiekami. Zaśmiałam się nerwowo, próbując odegnąć przytłaczający mnie nastrój. – Niech pan się mną nie przejmuje. Cieszę się, że panu nic się nie stało – dodałam, ale wtedy zrobił coś niespodziewanego. Wysunął dłoń w moim kierunku i starł z moich policzków łzę. Zrobił to tak delikatnie, że ta niespodziewana przyjemność wywołała we mnie paraliż.

– Przepraszam – wyszeptał. – Nie potrafiłem się powstrzymać, a powinienem – odparł, a następnie delikatnie puścił moją dłoń. – Proszę mi wybaczyć. Naprawdę nie chciałem zrobić pani aż takiej krzywdy.

– Myślę, że w ogóle ksiądz jej nie chciał zrobić.

Kiwnął głową.

– Czy pozwoli mi pani do siebie przychodzić? Chciałbym pomóc. Może rozmowa ze mną byłaby dla pani jakąś terapią? A może sama moja obecność okaże się kojąca? Fakt, mogę przypominać o tamtym okropnym zdarzeniu, ale chciałbym jakoś pomóc – mruknął w taki dziwny sposób, że aż coś połaskotało mnie w brzuchu.

Jego pomysł, płynący z czystego serca, spowodował, że spojrzałam na niego oczami pełnymi łez i bez zawahania przytaknęłam. Może nie powinnam? Może należało to ukrócić już teraz, bo czułam się przy nim tak niezręcznie, kiedy na mnie patrzył. Nie potrafiłam odmówić. Patrzył na mnie ze spokojem i troską. Do tego był przystojny, nie ukrywał faktów, nie udawał kogoś innego.

– Będzie mi bardzo miło z panem porozmawiać. Nawet jak wyjdę, jeszcze nie wiem tylko, gdzie będę mieszkać, to zapraszam do siebie na rozmowę. Dziękuję, że ksiądz przyszedł do mnie, o wszystkim powiedział i nie traktuje jak trędowatej.

– Jest pani po prostu zagubiona. Pomogę, jeśli tylko otrzymam pozwolenie – wyszeptał, na co przytaknęłam i wtedy do sali weszła pielęgniarka, z którą wcześniej szedł. Dłoń położyła na futrynie i bardzo przyjaźnie rzekła:

– Księżę Arturze, powinniśmy już iść.

Przytaknął. Nie kłócił się. Wstał z krzesła i odstawił je na miejsce. Położył swoją dłoń na mojej. Przyjemne dreszcze przeszły po moim ciele.

– Proszę o siebie dbać. Wszystko się poukłada – rzekł przekonująco.

Już miał odchodzić, ale wtedy spojrzałam na pielęgniarkę.

– Czy ksiądz nie może ze mną jeszcze zostać?

– Jest pacjentem. Musi odpocząć – wtrąciła się pielęgniarka.

– Ale... – wydukałam.

– Jutro do pani przyjdę – obiecał.

Uwierzyłam mu, skinęłam głową i uśmiechnęłam się. Odwzajemnił tym samym, lecz kiedy to zrobił, jego twarz z przystojnej i elektryzującej, zamieniła się na kusicielską i prowokacyjną, przyjemną, intrygującą i piękną. Poczułam, jak mięknę w środku, a oddech mi przyspiesza. Odprowadziłam go wzrokiem do drzwi. Odwrócił się i skinął głową, potem zniknął. Czułam się dziwnie, jakbym doznała intensywnego naładowania energią.

Rozdział 9

Długo nie byłam sama. Do sali weszła para, co można było zweryfikować gołym okiem. Mężczyzna, mimo że za oknem na pewno paliło słońce, miał na sobie idealnie dopasowaną marynarkę, która świetnie leżała na jego dobrze zbudowanej sylwetce. Włosy miał zaczesane do tyłu, a jego krótki zarost był idealnie przystrzyżony. Na pewno niejedna kobieta zawieszała na nim oko, ale wyczuwałam od niego niezbyt przyjazne wibracje. Twarz miał surową, a dłonie zaciśnięte w pięści. Jego towarzyszka była niższa od niego i naprawdę śliczna, szczupła, dostojna, wysoko trzymająca głowę. Jej kształty zdobiła delikatna sukienka w kolorze chabrowym, która ślicznie komponowała się z jej oczami. Pani idealna – pomyślałam. Kiedy nasz wzrok się skrzyżował, zobaczyłam w jej oczach troskę i czułość. Podeszła do łóżka, na którym leżałam, i chwyciła za moją dłoń. Pogładziła drugą dłonią po moim policzku.

– Cześć, skarbie. Cieszę się, że się obudziłaś. Martwiliśmy się z tatą – wyszeptła. – Jak się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej, ale wszystko się ułoży – dodała, czule się uśmiechając.

– Przepraszam... kim pani jest? – zapytałam skołowana.

– Jestem Aldona – zadrzał jej głos. – Twoja matka – dodała, patrząc na mnie zatroskanym spojrzeniem błękitnych oczu. – A to twój tata. – Wskazała na mężczyznę w garniturze, który stał tuż za nią i przyglądał mi się z zaciekawieniem. – Kazimierz Potocki. Pamiętasz nas? Pamiętasz cokolwiek? – zapytała lekko wstrząśnięta. Ręka jej zadrzała na mojej dłoni.

– Niestety nie pamiętam pani ani pana. Przykro mi – wydukałam, czując okropne wyrzuty sumienia. Patrzyłam na nich i miałam w głowie czarną dziurę. Nie pojawiło się żadne wspomnienie.

Kiedy kobiecie pocięły po policzkach łyzy, poczułam się jeszcze gorzej. Może powinnam ich oszukać, ale po co? Musiałam być szczerą, nawet jeśli komuś sprawiałam ból. Też cierpiałam.

– Jak to nic nie pamiętasz? – mruknął mężczyzna, wywołując we mnie nieprzyjemny dreszcz. – Nie kłamiesz? Nie kombinujesz nic? Może chcesz nas wziąć na litość.

– Kazmierzu! – syknęła kobieta, odwracając się w jego kierunku, a ja nie potrafiłam utrzymać języka za zębami i zwróciłam się do niego:

– Skąd mam wiedzieć, dlaczego nie pamiętam? Sama z chęcią bym się dowiedziała, kim jesteś i czego oboje ode mnie chcecie. I bardzo panu dziękuję za wyrozumiałość i wsparcie. Skoro jest pan ojcem, chyba powinien pan inaczej ze mną rozmawiać?

Zdenerwowany włożył dłonie w spodnie garnituru i zmierzył mnie surowym wzrokiem, po czym zaczął krążyć po sali jak jastrząb. Chyba coś intensywnie analizował.

– Zaraz pójde do lekarza i wszystkiego się dowiem.

– Proszę, może pan pójść od razu i zapytać – rzuciłam niemilo, a on spiorunował mnie zimnym spojrzeniem. Potem przeniósł wzrok na Aldonę, która tylko kręciła głową.

– Daliście sobie po razie i wystarczy. Zuzanno, czy cokolwiek pamiętasz z wieczora, kiedy miałaś wypadek? – zapytała po chwili.

Okej. Czyli jestem naprawdę Zuzanną.

– Nie. Nic nie pamiętam, przecież mówiłam przed chwilą. Nawet państwa nie kojarzę.

– To już zdążyliśmy zauważyć. Tej nocy, kiedy miałaś wypadek, było przyjęcie z okazji naszej rocznicy śluby.

– I?

– Z imprezy wyjechałaś zapłakana. Pokłóciłaś się ze swoim facetem. Próbowaliśmy cię powstrzymać, ale uparłaś się, że musisz jechać za nim, żeby z nim porozmawiać i się dogadać – wtrącił się ojciec. – Z willi, w której robiliśmy imprezę, wyjechałaś około pierwszej trzydzieści. Moja ochrona spisała twoje wyjście. To wina twojego faceta, że jesteś w takim stanie. Gdybyś nie płakała, na pewno zauważyłabyś auto, które jechało z naprzeciwka. To wszystko wina tego zepsutego gówniarza. Nie rozgłaszaliśmy w mediach, że miałaś wypadek. Była tylko krótka wzmianka o kolizji. Nie pozwoliłem, żeby twoje dane... nasze dane wypłynęły na światło dzienne. Bylibyśmy pożywką dla mediów. Lubię być zauważany, ale bez przesady. Zuzanno, ten twój facet to okropny bydlak. Pewnie za jakiś czas się tu pojawi, skruszony i zapewne przyniesie ci bukiet kwiatów, próbując przekonać, że to my jesteśmy ci źli, ale to nie będzie prawda – przekonywał mnie. – Zawsze, ale to zawsze dbamy o twoje dobro i chcemy dla ciebie jak najlepiej. To ten człowiek wciąż próbuje cię z nami skłócić.

Westchnął i pokręcił głową. Poczulałam się przybita i samotna. Złapałam się za brzuch i nerwowo przesunęłam po nim kilka razy dłońmi. Denerwowałam się. Kim był mężczyzna, o którym mówił ten człowiek? Czy w ogóle mówił prawdę? Może kłamał? Nie potrafiłam racjonalnie myśleć. Gubiłam się. Co jak co, ale myśl, że mam faceta, który jeszcze się nie pojawił, nie była ani trochę komfortowa.

– Nikogo u mnie nie było, oprócz księdza – mruknęłam zamyślona.

– Księdza? – Mężczyzna powtórzył moje słowa i wyprostował się. Dosłownie chyba ktoś mu wepchał kij w tyłek, bo zrobił się jeszcze bardziej nadąsany, a dłonie założył na piersiach, jakby zamierzał się bronić.

– Tak. Był u mnie. Niedawno wyszedł. Powiedział mi wszystko o wypadku, że razem w nim uczestniczyliśmy, tylko w dwóch osobnych samochodach. Był bardzo poruszony tym, co się stało i w jakim jestem stanie.

– Bo wyglądasz nienajlepiej, Zuzanno – wyszeptała matka, gładząc moje knykie, co w pewien sposób dawało ukojenie.

– Że też miał czelność do ciebie przyjść... – zachnął się Kazimierz, który wzbudzał we mnie co chwilę niezbyt przyjemne emocje. Wprowadzał atmosferę agresji i niepokoju.

– Ja się cieszę, że przyszedł – wyszeptałam. – Nie chował głowy w piasek, tylko był szczery. I bardzo chcę, żeby mnie odwiedzał, potrzebuję tego. Myślę, że będzie to dla mnie świetną psychoterapią. – Mężczyzna prychnął niezadowolony. – Nie rozumiem, co się panu w tym nie podoba? Rozmowa z nim dała mi duże ukojenie – dodałam przytłoczona, próbując się nie rozplakać. Coś kazało mi uważać, co mówię i jak się do niego zwracam, ale nie potrafiłam. Nie lubiłam go. Czulałam do niego respekt, ale i niechęć.

– To bez sensu, Zuzanno. Czy za mało jeszcze zrobiliśmy w jego sprawie? Nie złożyliśmy na niego oskarżenia, bo nie chcieliśmy nikogo udupić, tym bardziej że jest księdzem, a policja twierdzi, że wypadek został spowodowany nieumyślnie. Natomiast jego obecność w twoim życiu to jakaś totalna pomyłka! Wręcz śmieszna! – głądził w najlepsze, wywołując we mnie ponowne rozdrażnienie, aż urządzenie, które monitorowało mój stan, zaczęło głośniej pikać.

– Będę się z nim spotykać, czy pan tego chce, czy nie – mruknęłam niewzruszona. – Nie może mi pan zabronić

znajomości z kimkolwiek. W razie gdyby pan jeszcze tego nie zauważył, informuję, że to moje życie.

Byłam wściekła, że ktokolwiek za mnie decyduje i próbuje kontrolować. Miałam świadomość tego, że jestem w patowej sytuacji, ponieważ nie wiedziałam, kim jestem i może faktycznie ten człowiek chciał mi pomóc, ale jego natarczywość, sposób bycia, dominująca postawa wywoływały we mnie najgorsze emocje. On tymczasem uśmiechnął się, pokręcił głową i cmoknął.

– Niedługo stąd wyjdiesz i zamieszkas z nami – rzekł tym razem miękko, aż za delikatnie. Od razu zmrużyłam oczy gotowa do kolejnego ataku. Nie czułam w nim wsparcia, przeciwnie, dołował mnie. Mój świetny nastrój, który odzyskałam dzięki księdzu, wyparował i to za sprawą tego człowieka.

– Jeżeli ma pan zamiar mnie traktować jak więźnia, to dziękuję. Wolę zostać chociażby tutaj bądź zatrzymać się u swojego faceta. – Którego nie znałam. Dodałam w myślach. A może faktycznie był jakimś bandziorem albo kryminalistą? Wszystko jedno, nie zamierzałam trafić gdzieś, gdzie co chwilę będę się z kimś kłócić.

Na czole Kazimierza pojawiła się pulsująca żyła.

– Dziecko, ja już postanowiłem, że zamieszkas z nami! Dopilnuję, żebyś miała wszystko co najlepsze i jak najszybciej powróciła do zdrowia! – uniósł głos i uderzył pięścią o parapet. Przestraszyłam się.

– Dobrze, że pana nie pamiętam – szepnęłam i opadłam na poduszki, chwyciłam za urządzenie, które wzywało pielęgniarkę do sali. Pojawiła się w ułamku sekundy.

– Co się stało? – zapytała, ze zdziwieniem, patrząc to na mnie, to na moich gości.

– Czy może pani wyprosić stąd tego człowieka? Bardzo mnie denerwuje...

Pielęgniarka zrobiła dziwną minę, ale odezwała się stanowczym głosem:

– Proszę opuścić salę albo nie denerwować pacjentki, która jest w nie najlepszym stanie. – Podeszła do nas i spojrzała na wydruki. – Od kilku minut mocno skacze jej puls.

Kazimierz obruszył się.

– Zuzanno, ty chyba sobie żartujesz – syknął.

Wciągnęłam powietrze do płuc.

– Proszę pozwolić nam jeszcze chwilę zostać. Zaraz wyjdziemy – poprosiła Aldona.

– Pani może zostać, ale jego nie chcę widzieć przez dłuższy czas – dodałam.

– Zuzanno, zaczynasz przeginać – warknął.

– Proszę się uspokoić, bo wezwę ochronę – wtrąciła się przejęta już na całego pielęgniarka.

Kazimierz ciężko westchnął i uniósł oczy, jakby wzywał pomoc sił nadprzyrodzonych. Przymknęłam powieki.

– Damy ci najlepszą opiekę, jaka tylko jest możliwa – rzekł cicho, próbując chyba trzymać nerwy na wodzy, przy pielęgniarce. – Zuzanno, przez cztery może nawet przez pięć najbliższych tygodni będziesz nosiła gips. Masz złamane żebro, przez co każdy ruch w okolicach pasa czy klatki piersiowej przy odwracaniu, schylaniu, może sprawiać ci dyskomfort, a czasami nawet ból. Powiedz mi, jak sobie wyobrażasz funkcjonowanie samej w takim stanie? Nawet nie skorzystasz z toalety, kiedy będziesz czuła taką potrzebę, tylko będziesz załatwiać się pod siebie. Naprawdę tego chcesz? – Jego argumenty były naprawdę logiczne i wycelował nimi we mnie jak amunicją. Spojrzałam na pielęgniarkę.

– Czy on mówi prawdę? – zapytałam, bo nadal do mnie nie docierało, w jak fatalnym byłam stanie. Nie

dotarły do mnie wcześniejsze słowa lekarza, ale teraz kiedy ten człowiek tak mówił, czułam się naprawdę słaba.

– Niestety tak – odparła pielęgniarka i skinęła głową, a ja poczułam pod powiekami łzy.

– Dziękuję, że pani przyszła – szepnęłam.

– Rozumiem. Wyjść? – Skinęłam głową, a ona dyskretnie nas opuściła.

– Zamieszkas z nami na czas rekonwalescencji. Nie z żadnym swoim facetem. To my jesteśmy twoimi rodzicami i chcemy o ciebie zadbać. Nie utrudniaj nam wszystkim tego, co się dzieje. Nie sprzeczasz się, proszę. Zaopiekujemy się tobą. Uwierz mi, jestem może i ostry, ale zależy mi na twoim dobru. – W jego głosie dało się wyczuć odrobinę serdeczności.

– Zuzanno, tata ma rację. Pomożemy ci we wszystkim. Załatwimy, co trzeba. W domu mamy siłownię, salę do ćwiczeń, basen, jacuzzi. Wszystko to jest do twojej dyspozycji, jeśli schowasz swój upór i dasz sobie pomóc, zrobimy to. Naprawdę chcemy, żebyś szybko wróciła do zdrowia i sił, i żebyś była aktywna, zwiedzała świat, podróżowała, wróciła do pracy i korzystała z życia garściami. Wierzę, że dzięki temu i wykwalifikowanemu personelu, który zatrudnimy, dojdiesz szybciej do zdrowia. A w takim stanie, w jakim obecnie jesteś, lepiej, żebyś nie była sama, skarbie. Tym bardziej, że nic nie pamiętasz, przynajmniej tak mówisz, a ja ci wierzę, kochanie. Widzę, że jesteś zmęczona, zrezygnowana i wystraszona całą sytuacją i wcale ci się nie dziwię. Załatwimy ci psychologa, żebyś mogła wyrzucić z siebie wszystkie frustracje, złość i ból. Potrzebujesz kogoś, kto ci pomoże. A gdzie będzie ci najlepiej? Oczywiście, że w domu – rzekła ciepło. – Dogadamy się we wszystkim. Prawda, Kazimierzu? – zadała pytanie mężowi, a on tylko mruknął coś pod nosem i kiwnął głową.

Matka brzmiała naprawdę przekonująco i mogłabym się nawet pokusić o stwierdzenie, że jej na mnie zależy, natomiast do cepa, który mi rozkazywał, miałam bardzo mieszane uczucia. Nie chciałam go codziennie widywać w domu i wysłuchiwać jego rozkazów. Zdecydowanie to nie było na moje nerwy, przynajmniej nie w tym momencie.

– Często będziemy się widywać? – zapytałam zmęczona.

– Tata pracuje do późna. Ja wracam około siedemnastej do domu. Często wyjeżdżamy w delegacje, zatem więcej nas nie ma, niż jesteśmy, kochanie. Ale zadbamy, żebyś miała towarzystwo. Są trzy pokojówki, trzy pielęgniarki, będziesz miała rehabilitantkę, psychologa i kogo jeszcze będzie potrzeba.

Westchnęłam, choć jej słowa brzmiały naprawdę sensownie.

– Zgodzę się, ale pod dwoma warunkami – odparłam zrezygnowana, nie wierząc w zasadzie, że przekonam ich do swoich pomysłów. Mimo to postanowiłam spróbować.

Mężczyzna pokręcił głową, cmoknął kilkakrotnie i przystanął koło okna, żeby przez nie wyjrzeć. Westchnął ciężko. Po kilku gestach mogłam stwierdzić, że z nim się nie zadziera, że jest dominujący i nie lubi odmowy. Krótka chwila, a wyczytałam tak wiele. A może moja podświadomość dawała mi jakieś znaki? Zrezygnowałam z kontynuowania tej wewnętrznej analizy, kiedy usłyszałam jego krótkie i pełne pretensji słowo:

– Mów.

– Chcę, żeby to ten ksiądz przychodził do mnie na rozmowy, on będzie moim psychoterapeutą. Dobrze się czuję w jego towarzystwie i wpływa na mnie kojąco. To dobry człowiek i chcę, żeby był blisko. Jak go poznać,

sami zobaczycie, że jest w porządku. Jeżeli nie pomoże mi wyjść na prostą, wtedy zgodzę się na psychologa.

– Zuzanno – szepnął już zrezygnowanym głosem – przecież ksiądz nie może się, ot tak, pokazywać w naszym domu.

– Nie wiem, jak to jest, ale myślę, że jeśli przebywa tam taka zabłąkana owieczka jak ja i potrzebuje pomocy, to ktoś taki jak ksiądz, czyli pasterz, może mi jej udzielić – wypaliłam.

– Wykończysz mnie. Wykończysz i nie dożyję nawet sześćdziesiątki. Zamiast pomagać, wiecznie utrudniasz – mrucał pod nosem. Chwilę trwaliśmy w niezręcznej i ciężkiej ciszy. W końcu na mnie spojrzął i mruknął pod nosem:

– Czy to oznacza „tak”?

– Tak.

Uśmiechnęłam się kącikiem ust.

– Dziękuję.

– A drugi warunek?

– Myślę, że jeszcze zdążę go wymyśleć – rzekłam, zastanawiając się nad kwestią dotyczącą mojego faceta, o którym wspomnieli. W tym momencie nie miałam już jednak siły na kolejną bitwę. Czułam się wyczerpana.

– Muszę wiedzieć już teraz – syknął, ale wtedy wtrąciła się Aldona.

– Nie bądź dla niej taki ostry, Kazimierzu. Nasze dziecko dopiero niedawno się obudziło. Nie było przy niej nikogo od nas, kto mógłby dać jej jakiegokolwiek wsparcie i wytłumaczyć, co się dzieje. Biedna, nic nie pamięta, a ty ją atakujesz. Bądźże bardziej przystępny, bo zrazisz ją do siebie – zbeształa go, a on spojrzął na nią wyniośle.

Szczerze mówiąc, byłam zmęczona rozmową z nimi i arogancką postawą faceta w garniturze. Jakaś część mnie chciała, nawet pragnęła i błagała, żeby ten człowiek nie był moim ojcem.

Pokręcił z rezygnacją głową.

– Dobrze, że chociaż mamy ustalone, że z nami zamieszkasz. Z naszą pomocą szybko wrócisz do zdrowia. A teraz idę po lekarza. Muszę się dowiedzieć, jak długo utrzyma się u ciebie zanik pamięci.

– Dobrze. Ja się położę. Czuję się wyczerpana.

– Córciu, potrzeba ci jeszcze czegoś? – zapytała matka, gładząc mnie po dłoni.

– Nie. Spokoju i ciszy. Ale... – zawahałam się przez moment. – Chciałam o coś zapytać. Czy ja z państwem dotąd cały czas mieszkałam?

– Nie. Masz swoje lokum, ale póki chorujesz, pomożemy ci we wszystkich opłatach – odparł ojciec. – Nie martw się tym. Dopilnujemy wszystkiego.

– Dziękuję.

– Pójdziemy już – stwierdziła matka. – Wypoczywaj. Tutaj zostawiam ci telefon. – Położyła aparat na szafce nocnej. – Wbiłam ci nasze numery, w razie czego dzwoń do mnie. Tata przeważnie ma spotkania i nie jest dostępny. Niestety, twój stary telefon gdzieś przepadł. Policja go nie znalazła na miejscu wypadku. Nie wiemy, co się z nim stało. Może niedługo sobie przypomnisz – dodała ciepło. – Nie martw się, dołożymy wszelkich starań, żebyś wróciła do zdrowia.

Wstała z krzesła i pogładziła mnie po głowie.

– Trzymaj się, Zuzanno – dodał mężczyzna, a potem oboje opuścili salę. Nakryłam się kołdrą, próbując położyć na lewym boku. Wszystko mnie bolało i przytłaczało. Zagryzłam wargi i powiedziałam sobie

w duchu, że przetrwam to i dam sobie radę, a potem zadziwiająco szybko zapadłam w sen.

Rozdział 10

Stałem przy oknie, myśląc o Zuzannie, kiedy nagle ktoś wpadł do sali, sapiąc od progu jak zwierzę. Doskonale wiedziałem, kto to. Każdy szanujący się i martwiący się o swoje dziecko rodzic na pewno postąpiłby podobnie. Odwróciłem się i napotkałem zimne spojrzenie zielonych oczu dobrze ubranego i postawnego mężczyzny. Podobieństwo do Zuzanny było wręcz uderzające. Chociaż była też podobna do matki.

– Tak? – zapytałem, łącząc ze sobą dłonie.

– Ty! Ty! Jak śmiesz...

– Przepraszam, ale nie rozumiem. Kim pan jest i co tutaj robi? Proszę stąd wyjść, bo zadzwonię po pielęgniarkę.

Mężczyzna prychnął i zrobił w moim kierunku kilka kroków, aż prawie się ze mną zrównał. Z jego uszu i nosa dosłownie buchała para. Był wściekły.

– Słuchaj no... – Dźgnął mnie w ramię. – Nie życzę sobie, żebyś miał kontakty z moją córką.

– Niestety, nadal nie rozumiem.

Czy go prowokowałem? Tak, zdecydowanie.

– Jestem ojcem Zuzanny Potockiej, która kilka sal dalej leży i kompletnie nic nie pamięta, a ty, o dziwo, wyszedłeś bez szwanku z tego całego wypadku, jak widzę. Podstawił cię ktoś? Mów!

Zdziwiłem się.

– Jestem wysłannikiem Boga.

– Przestań pieprzyć – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Nie będę z panem rozmawiać, skoro pan nie potrafi kulturalnie się wyrażać – odparłem. – Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek podnosił na mnie rękę. Służę najwyższemu dobru i doprawdy nie wiem, skąd te oskarżenia.

Chwył mnie za poły sutanny, w którą się ubrałem zaraz po powrocie do pokoju, i mną potrząsnął.

– Sprawdzę cię – obiecał, na co kiwnąłem głową.

– Proszę bardzo. Niech pan mnie sprawdza. Nie mam nic do ukrycia.

– Ach tak... – mruknął i zmrużył oczy. Wyglądał jak drapieżca.

– Tak. – Przełknąłem ślinę.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – syknął.

– Księdzem Arturem. Proszę mnie sprawdzić w sieci. I nie bluźnić – szepnąłem lekko zdenerwowany.

– Jeśli mojej córce przez ciebie spadnie głos z głowy, to, uwierz mi, wyrwę ci jaja!

– Proszę pana! – obruszyłem się i chwyciłem za jego rękę, które mną szarpały. – Proszę mnie natychmiast puścić! – syknąłem.

– Z tego co wiem, nie przeszliśmy na ty, gnojku.

– Boże! Chryste! – Doszedł do mnie przerażony głos kobiety. – Kazimierzu! Co ty, do cholery jasnej, robisz! – Do pomieszczenia wpadła kobieta, która była matką Zuzanny. Chwyła męża za ramiona, ale on ani drgnął, więc złapała za jego dłonie. – Zostaw go! Na litość boską! Co ty odstawiasz?! Puszczaj go, słyszysz?! – W pomieszczeniu pojawiła się także pielęgniarka z paralizatorem. Podeszła do nas i pomachała nim przed oczami ojca Zuzanny.

– Proszę puścić księdza. Jeśli nie, potraktuję pana odpowiednio! – zagroziła.

Facet zaczął luzować uścisk. Nawiązał ze mną kontakt wzrokowy. Patrzył z taką nienawiścią i złością. Doskonale znałem ten stan bezradności, wściekłości i związanych rąk, gdy osoba, na której nam zależy, cierpi.

Mężczyzna usiadł na krześle i wplótł nerwowo palce we włosy.

– Przepraszam – szepnął.

Kobieta spojrzała na mnie z pokorą.

– Przepraszam za męża. Nie wiem, co w niego wstąpiło – dodała.

– Nie szkodzi.

– Przyniosę coś na uspokojenie – dodała pielęgniarka, kiedy spostrzegła, że sytuacja została opanowana i już nie jest krytyczna ani śmieszna.

– Chodź, Kaziu, usiądziemy w poczekalni... – poprosiła jego małżonka.

Chwyciłem za krzesło i usiadłem niedaleko mężczyzny.

– Chcę pomóc pana córce. Proszę mi pozwolić. Rozmawiałem z nią. Jest zagubiona, wręcz załamana. Potrzebuje pomocy.

– Wiem, dlatego chciałem, żeby miała opiekę psychologa – odparł Kazimierz, patrząc w podłogę. – Ale ona się uparła, że chce pana. Nie rozumiem po co i dlaczego? Pan może tylko pogorszyć sytuację.

– Pogorszyć sytuację? – zdziwiłem się. – Dlaczego?

– Nie wiem. Jest pan taki spokojny i opanowany...

– Taka jest natura księdza – stwierdziłem beznamiętnie.

– Możliwe – rzekł z rezygnacją. – Po prostu, jak pana zobaczyłem, że stoi sobie przy oknie i nie widać po nim

żadnego uszczerbku, pomyślałem... Ach. – Machnął ręką. – Ostatnio mam spore problemy i mój mózg podpowiada, że wszyscy są zagrożeniem. Przepraszam – wydukał. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Proszę mi powiedzieć, ale jak pan chce jej pomóc. Co robić? Nigdy jej takiej nie widziałem. Moja mała Zu. Zawsze waleczna, teraz taka zagubiona i roztrzęsiona.

Matka Zuzanny położyła dłonie na ramionach mężczyzny. Ścisnął za jedną. Dodawała mu otuchy.

– Nie chcę w żaden sposób jej definiować ani szufladkować, a obawiam się, że psycholog mógłby tak zrobić. Chcę pani Zuzannie pokazać, że może cieszyć się życiem, nawet jeśli jest chora na ciele. Chcę, by uwierzyła w ludzi. Dostrzegła w nich dobro i piękno. Zamierzam czytać jej literaturę, a także rozmawiać o wszystkim, o czym będzie chciała. Dopingować w rehabilitacji. Jest zagubiona, więc chcę w niej wzbudzić pewne zaangażowanie... w życie. Mam wizję i pragnę ją zrealizować. Proszę się nie denerwować, jestem duchownym i na co dzień pomagam bliźnim.

– Pan tak. Ale moja córka... – Pokręcił głową. – Nie zna jej pan. Wybiera zawsze złą ścieżkę. – Uniosłem brew, ale milczałem. – Zuza potrafi być wulkanem we własnej skórze i człowiek czasem nie wie, że ulega, dlatego trzeba trzymać ją na dystans. Rozumie pan, o co mi chodzi?

– Proszę być spokojny. Ja zawsze trzymam ludzi na dystans. Chcę jej po prostu pomóc, na tym polega moje życie, moja wizja, moje cele. Na pomaganiu. Obecnie nie wie, kim jest i skupiłbym się na podbudowaniu jej wartości. Pomogę jej odnaleźć drogę, na której poczuje się szczęśliwa – odparłem z uśmiechem.

– Chciałbym w to wierzyć – westchnął ciężko, położył dłonie na udach i potarł je nimi. Chwilę myślał. – Już się zgodziłem na to, żeby pan do nas przychodził, to był warunek córki, żeby zamieszkała z nami, ale musiałem

jeszcze z panem porozmawiać, zrobiłem to, więc możemy się zbierać. Zaufam panu i cieszę się, że mamy wszystko uzgodnione – dodał, wstając z krzesła. Wysunął dłoń w moim kierunku. Wstałem i przyjąłem ją. – Mam nadzieję, że dzięki pana wizytom Zuzie się polepszy.

Kiwnąłem głową.

– Postaram się, żeby tak właśnie było – rzekłem pewnie, ale w duchu wiedziałem, że nie tylko dlatego chcę ją widywać. Mimo wszystko zamierzałem oszukiwać wszystkich, nawet siebie, że nic nie poczułem. Tymczasem należało jak najszybciej stłamsić w sobie to uczucie, aby nie stało się moją demoniczną udręką...

Do sali weszła pielęgniarka z proszkiem i wodą w jednorazowym kubku. Skierowała się w stronę Kazimierza, który spojrzał na nią bez entuzjazmu.

– Proszę, to dla pana.

– Dziękuję, ale już tego nie potrzebuję.

– Na pewno? Był pan bardzo zdenerwowany.

– Jakbym czekał na waszą pomoc, pewnie już bym go pobił – mruknął, spoglądając na mnie. Oboje z pielęgniarką wzruszyliśmy ramionami. Wycofała się i wyszła. On zaś uśmiechnął się, wyciągnął do mnie dłoń i rzekł:

– Witam pana na pokładzie u Potockich. Liczę na dobrą współpracę.

– Dziękuję – odparłem, ściskając jego rękę.

– Do zobaczenia – rzekł.

Rodzice Zuzanny wyszli, a mi przeszło przez myśl tylko jedno. W co ja się najlepszego wpakowałem? Już teraz zaczynałem się czuć jak między młotem a kowadłem. Bylebym tylko potrafił zachować dystans, jak przy każdym innym – pomyślałem. Po co się

oszukuję? Nie będę potrafił. Zuza miała takie piękne oczy, interesujące, szczerze i zagubione, i to przeze mnie wyładowała w tym szpitalu i straciła pamięć. Byłem głupcem.

* * *

Gdy się obudziłam, zamrugałam powiekami, aż udało mi się skupić wzrok na mężczyźnie, który siedział na krześle i miał wsunięte dłonie we włosy. Gęste i ciemne włosy. Wyglądał na dobrze zbudowanego. Kim był? Czego ode mnie chciał? Zaczynały mnie już wkurzać ta niewiedza i brak świadomości, z kim przebywałam. Odchrząknęłam, a wtedy facet uniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Zuza! – wyszeptał ze łzami w oczach. – Skarbie, obudziłaś się – mruknął i pogładził mnie z czułością po policzku. – Mała... Ja nic nie wiedziałem. Inaczej pojawiłbym się dużo wcześniej. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale numer nie odpowiadał. Na początku byłem na ciebie wkurzony, ale kiedy nie odpowiadałaś i nie mogłem się dodzwonić, zacząłem wpadać w szal. Twoi starzy oczywiście mi nie powiedzieli, że tu leżysz. Dowiedziałem się tylko dlatego, że w recepcji w twojej pracy powiedzieli mi, że miałaś wypadek. – Ponownie mnie pogładził z delikatnością. – Moja mała Zu – mruknął, chwycił mnie za rękę i pocałował kostki. – Jak się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej, skarbie, czegoś ci potrzeba? – mówił miękko, z czułością i patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym była dla niego naprawdę ważna.

– Czuję się nie najlepiej, ale to przez towarzyszący mi ból i... niestety muszę przyznać, że cię nie pamiętam – wyznałam speszona i zasmucona. – A szkoda, bo wydaje mi się, że...

– Jak to mnie nie pamiętasz? – Wydawał się całkowicie zbity z tropu. – Jezu... Zuza, moja śliczna. – Pogładził mnie po dłoni. – Zaopiekuję się tobą

i wszystko wróci do normy. Obiecuję. – Poprawił kosmyk włosów, który opadł na moje czoło i założył go za ucho. Poczułam się taka delikatna i krucha.

– Rodzice powiedzieli, że mam z nimi zamieszkać.

Wytrzeszczył oczy.

– Ale po co?

– Uważają, że dadzą mi najlepszą opiekę.

Chłopak spojrzał na mnie skołowany i zmartwiony.

– To prawda. Mają możliwości i na pewno zrobią, co w ich mocy, żeby ci pomóc. Tylko że wtedy pewnie będziemy się widywać rzadziej – rzekł smutno.

– Dlaczego?

– Bo... jakby to powiedzieć... nie przepadają za mną. Szczególnie twój tata ma do mnie pretensje, których naprawdę nie rozumiem – wyznał, a ja przypomniałam sobie wczorajszą rozmowę z nimi na temat mojego faceta. – Nieważne. – Pogładził mnie po dłoni. – Pragnę, żeby ci pomogli i żebyśmy mogli wrócić do naszych wspólnych planów.

– Planów? – zdziwiłam się i jednocześnie przestraszyłam. – Ale ja nawet nie wiem, jak masz na imię.

– No tak. Zapomniałem, że zapomniałaś. – Uśmiechnął się zabawnie. – Fabian Kalota. Jestem twoim facetem od pięciu lat.

– Okeeej – mruknęłam przeciągle. – A jakie mieliśmy plany? – zapytałam, a wtedy Fabian zaczął mówić.

I mówił, i mówił... Miał bardzo ciepły głos, wesołe usposobienie, wydawał się beztroski, a na dodatek był cholernie przystojny i wytwarzał wokół się bardzo pozytywne wibracje. Rozbawiał mnie różnymi historiami, które miały miejsce, a których ja kompletnie nie pamiętałam, tyle że ja nie mogłam się zbyt

intensywnie śmiać, bo czułam ból. Gdy się krzywiłam, chwycił mnie za dłonie i przepraszał, mówiąc, że ma nadzieję, że nie zrobił mi krzywdy. Wyczuwałam z nim przyjemną więź. Bawił mnie. Rozpieszczał i patrzył tak, że czasami zapierało mi dech w piersiach. O nikim nie wyrażał się źle, nawet o moich rodzicach, chociaż mogłam wyczuć, że to był raczej temat tabu i niechętnie odpowiadał na zadawane przeze mnie pytania, szczególnie dotyczące ich. Zapewne nie chciał nikogo oczerniać. Musiał wiedzieć coś, o czym ja nie miałam pojęcia. Potowarzyszył mi przy śniadaniu, komentując, że przy takiej diecie można człowieka raczej wykończyć niż uzdrowić. W zasadzie nie mogłam się nie zgodzić. Niestety, kiedy dochodziła dziewiąta trzydzieści musiał się zbierać do pracy, obiecał jednak, że wróci po południu z niespodzianką. W sumie i tak mi już jedną sprawił, pojawiając się, rozbawiając i traktując z najwyższą uwagą. W rogu pokoju faktycznie stanął olbrzymi bukiet kwiatów od niego, jednak pielęgniarka kazała mu go zabrać, ze względu na alergię u niektórych pacjentów. Westchnął teatralnie, ale zgodził się i obiecał poprawę. Rozbawiona kobieta pokręciła głową i machnęła ręką.

– Mam nadzieję, że masz się już lepiej – wyszeptał, ściskając delikatnie moje dłonie. Przytaknęłam. – No dobrze, to mogę iść. W razie czego zadzwoń do mnie, jakbyś miała chęć porozmawiać.

– Jasne, tylko że ja nie znam twojego numeru.

Fabian chwycił telefon, który zostawiła mi matka, i wpisał numer.

– Mam nadzieję, że go nie wykasują – mruknął pod nosem, ale po chwili spojrzał na mnie, uśmiechnął się i rzekł radośnie: – Zrobione, skarbie. – Pocałował mnie w czoło. – A teraz zmykam. Pamiętaj o mnie, babe – odparł i puścił do mnie oko.

Tak, zdecydowanie miałam prawo zakochać się w takim człowieku. Był dobry, szarmancki, wesoły, opanowany i czułam się przy nim bezpieczna.

– Będę. Fabian? Mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie?

– Tak, ale wolałbym o nim zapomnieć.

– Rodzice powiedzieli, że się pokłóciliśmy i pojechałam za tobą.

– Można powiedzieć, że się pokłóciliśmy. Nie wiedziałem, że pojechałaś za mną. Ale skarbie... Zostawmy to na inny czas. Naprawdę. Teraz nie możesz myśleć o smutnych rzeczach. Najważniejsze jest to, że jesteśmy razem.

– Brzmi sensownie – mruknęłam.

– Bo ja zawsze mówię z sensem – dodał i zniewalająco się uśmiechnął. – Zmykam. – Złożył na mojej dłoni ostatni pocałunek i ruszył do drzwi.

– Miłego dnia! – odparłam entuzjastycznie.

– Wzajemnie! – dodał i zniknął mi z pola widzenia.

Znów zostałam sama, przykuta do łóżka, z bolącym brzuchem i ramionami, o nodze nawet nie wspominając, bo rwała tak okropnie, że miałam ochotę ją sobie odciąć. Brakowało mi czegoś do robienia, dobijała mnie beczynność, bo uświadamiała, że faktycznie jest ze mną nie najlepiej. Musiałam wyzdrowieć. Poza tym poczułam jakieś wyrzuty sumienia, że wybrałam wizyty księdza zamiast tego fajnego i bystrego mężczyzny, z którym, widać było gołym okiem, że świetnie się rozumiałam. Ale przecież wszystko się jakoś musiało poukładać. Przecież na pewno nie zostanę zamknięta w złotej klatce, będę miała kontakt z innymi ludźmi.

Westchnęłam i wtedy do sali zawitała pani Aldona, która jak zwykle olśniewała urodą. Wyglądała idealnie. Teraz jej zazdrościłam, że może normalnie funkcjonować i chodzić. Przywitała się ze mną z czułością, ale i lekkim dystansem. Powiedziała, że wczoraj byli u księdza i rozmawiali z nim o konsultacjach ze mną. Cieszyłam się, ale ciągle wisiał nade mną ciężar niewiedzy dotyczącej Fabiana i w końcu musiałam rozwiązać tę wątpliwość.

– Ktoś był u ciebie? – zapytała, kiedy zobaczyła wazon z wodą, gdzie wcześniej stały kwiaty, które Fabian wziął z powrotem ze sobą.

– Tak. Fabian.

– Ach. On – mruknęła od niechcienia, podchodząc do okna. Skrzyżowała ramiona. Była jakaś przygnębiona.

– Tak. I wcale źle o was nie mówił, jak stwierdził pan Kazimierz.

– Proszę, nie mów o nim jak o jakimś nieznanym człowieku. To twój ojciec. Dbą o twoje dobro, ponad wszystko. Chce dla ciebie jak najlepiej. Szanuje cię i twoje decyzje, chociaż się z nimi niekoniecznie zgadza, bo ich nie rozumie. Jak chociażby twój związek z Fabianem. Czy nie możesz do niego mówić po prostu „tata”, a do mnie „mama”? Naprawdę to jest takie trudne? Fabiana, jak widzę, bardzo szybko zaakceptowałaś jako swojego faceta, a nas jako rodziców nie potrafisz? To trochę żenujące, nie uważasz?

Znów spadło na mnie poczucie winy. Odchrząknęłam.

– Przepraszam. Po prostu jest mi ciężko odnaleźć się w tej sytuacji. I chyba masz rację, mamó – wydukałam te słowa. – Powinnam się bardziej zaangażować w relacje z wami... Tym bardziej, że tak wiele dla mnie robicie.

– Myślę, że to dobry pomysł i wierzę, że niedługo wrócisz do zdrowia.

– Mamo – zaczęłam, ale dało się słyszeć w moim głosie zdenerwowanie – czy Fabian będzie mógł do mnie przychodzić, gdy u was zamieszkać?

Matka wzdrygnęła się.

– Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Ten chłopak i jego rodzina są okropni.

– Lubię go.

– Lubisz go? – zdziwiła się. – Stwierdziłaś to po jednym spotkaniu? – dodała sceptycznie. Nie odpowiedziałam, bo faktycznie tak było. – Ech, Zuza. Kiedy ty wydorosłajesz? – zapytała z nutką wątpliwości.

Poczułam się jak mała, besztana dziewczynka. Moja obniżona przez brak tożsamości samoocena pikowała jeszcze szybciej.

– Kiedyś na pewno – dodałam cicho.

– Fabian pewnie będzie mógł przychodzić. Jest twoim facetem. Zobaczymy, co na to wszystko powie ojciec.

– Zaczyna mi się odechciewać u was mieszkać.

– To normalne. Jesteś w trudnym położeniu, ale wszystko się ułoży. Postaramy się o to. Póki co musisz odpoczywać. Lekarz nam powiedział, że już niedługo powinnaś wrócić do domu – dodała, podchodząc i patrząc na mnie z serdecznością. – Przyniosłam ci czasopisma o modzie. Kiedyś bardzo lubiłaś je oglądać. Pomyślałam, że ci się przydadzą. – Wyjęła z przyniesionej torby spory plik makulatury. – Pewnie niebywale się tu nudzisz. Szpitale są takie przytłaczające.

– Tak, bardzo... Czuje się tutaj taka samotna...

– Głowa do góry. W szpitalu masz świetną opiekę, nic złego nie może się stać. Książd Artur będzie cię

odwiedzać, więc na pewno umili ci czas.

– Pewnie masz rację, mamo.

Rozdział 11

Przez kolejne trzy godziny towarzyszyła mi matka. Bez dwóch zdań Aldona Potocka była niebywale piękna, dystyngowana i dla każdego wyjątkowo uprzejma. Szanowała pracę pielęgniarek, a także salowej. Wydawało się mi, że nie gardziła ludźmi. Kim tak naprawdę była? Wiedziałam, że z czasem na pewno się tego dowiem. Trochę rozmawiałyśmy, ale ucinała konwersacje, mówiąc, że nie chce mnie forsować, choć zdarzały się i takie momenty, kiedy mnie się buzia nie zamykała, a ona z uśmiechem na ustach przytakiwała albo zdawkowo odpowiadała. Czasami nie byłam do końca pewna, czy w ogóle mnie słucha. Chciałam wierzyć, że tak. Najlepiej wychodziło jej przekręcanie kartek w czasopiśmie, zerkanie co jakiś czas na telefon i odkładanie go z powrotem do torebki. Wydawało mi się, że czeka na wiadomość.

Starłam się zadawać pytania, na przykład na temat dzieciństwa, ale prawie niemal zawsze odpowiadała wymijająco, mówiąc, że to było tak dawno, że nie pamięta za wiele. Bywało jednak, że jak już zaczynała się angażować w rozmowę, uśmiechała się szeroko i stawała się jeszcze piękniejsza. Ja przy niej na pewno wyglądałam jak marna kopia upaćkanego Kopciuszka, chociaż nie wiedziałam jeszcze, jak wyglądam. Nie byłam w łazience, tylko zawsze podstawiano mi kaczkę, żeby się załatwić. To było dla mnie upokarzające.

Aldona opowiadała mi, gdzie się uczyłam, co lubiłam robić jako dziecko. Mówiła, że chodziłam do prywatnych szkół i podobno zawsze miałam bardzo wysoką średnią. Byli dumni z moich czerwonych pasków na świadectwach. Wydawało mi się, jakby opowiadała o kimś innym, nie o mnie. Nie czułam się w tym momencie w żaden sposób inteligentna. Wypadek

mocno zachwiała moją samoocenę i to, co myślę, czuję i jak odbieram rzeczywistość. Aldona poinformowała mnie także, że dwa lata temu kupili mi trzypokojowe mieszkanie na Bielanach i od tamtej pory mieszkałam sama, ale ze względu na zaistniałą sytuację pragnęli mi pomóc i już zatrudnili trzy pielęgniarki, które będą dostępne codziennie o każdej porze w ich domu, a także, że są w trakcie zakupu elektrycznego wózka inwalidzkiego, dzięki któremu będę miała możliwość lepszego poruszania się po ich domu. Wszystko miało sens. Dowiedziałam się także, że mam starszą siostrę Marlenę, od której przekazała pozdrowienia.

– Była u ciebie, ale spałaś, a nie miała zbyt wiele czasu, więc nie czekała. A nie chciała cię obudzić, tym bardziej że słabo z tobą było. Poza tym – machnęła ręką – ona ciągle żyje w biegu i ciężko ją złapać. Często ze sobą rozmawiałyście i trzymałyście się razem. W najbliższą sobotę ma przyjść ze swoim nowym facetem. Poznałaś go na przyjęciu – dodała, klepiąc mnie delikatnie w dłoń. – Było bardzo wielu ludzi. Tańce. Orkiestra. Wszystko najwyższych lotów. Tak jak lubi twój tata. Ja zajęłam się realizacją przy pomocy projektanta imprez.

– Musiało to zrobić wrażenie – odparłam, naprawdę szczerze zainteresowana.

Ona też była ożywiona, dopóki nie usłyszała dźwięku swojej komórki, wówczas wyciągnęła ją po raz setny z torebki, spojrzała na ekran, przeprosiła i wyszła na korytarz. Po kilku minutach wróciła i rzuciła, że musi już iść. Nie była wylewna, nie zdradziła, dokąd idzie i czy wróci. Pocałowała mnie w czoło i wyszła. Spotkanie z nią było przyjemne, podobne jak z Fabianem, jednak to przy nim czułam lepszą energię. Chociaż istniał jeszcze ktoś, przy kim było mi dobrze. Przy księdzu. Gdy tylko o nim pomyślałam, zaczęłam się zastanawiać, kiedy zawita.

Kiedy przymknęłam powieki, w pamięci odtworzyłam jego niebywale niebieskie oczy, które patrzyły w taki... przenikliwy sposób, że aż teraz dostawałam gęsiej skórki. Na moich ustach wykwitł uśmiech, ale szybko się zbeształam, bo jakaś część mnie wiedziała, że on raczej jest dla mnie zakazany.

Po pewnym czasie przyszła pielęgniarka. Zdjęła opatrunki z ramion, przemyła rany i nasmarowała maścią. Ból był niesłychany, a skóra niemiłosiernie swędziała. Kobieta założyła świeży opatrunek, podała kroplówkę i prosiła, żebym odpoczywała.

– Wie pani, czy ksiądz, który miał wypadek, nadal jest w szpitalu?

– Jest. Od rana siedzi w kaplicy. Coś mu przekazać?

Pokręciłam głową, a ona uśmiechnęła się i ponownie przypomniała o guziczku wzywającym pomoc. Zamknęła drzwi. Ciężko westchnęłam i przymknęłam powieki.

* * *

Wróciłem do sali, w której od trzech, a może czterech dób, spędzałem czas, a raczej czułem się uwięziony jak w jakiejś złotej klatce. Nie lubiłem klatek, zamknięcia, braku swobody. Dusilem się. Tym bardziej, że lekarz mówił o dwóch dniach, a mój pobyt tutaj przedłużał się i w pewien sposób mnie niepokoił.

Podszedłem do szafy, otworzyłem drzwi i spojrzałem na swoje ubrania, w których uczestniczyłem w wypadku. Zamknąłem powieki i przypomniał mi się moment, kiedy uderzyłem w jej auto, westchnąłem i z hukiem zamknąłem szafę. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Od rana robiłem wszystko, żeby nie pójść do Zuzanny, chociaż obiecałem, że będę ją odwiedzał. Pokusa była silna, a mnie wydawało się, że jestem strasznie słaby. Próbowałem ją sobie wybić z głowy, ale im więcej o niej myślałem, tym gorzej się czułem. Nie

powinienem na nią patrzeć w taki sposób. Nie powinienem czuć. Musiałem stworzyć dystans.

Do sali weszła długonoga blondynka o bardzo krótkich włosach. Jej twarz zdobił delikatny makijaż, a dłonie lateksowe białe rękawiczki. Miała na sobie strój pielęgniarki, jakoś mało dopasowany. Wyraz jej twarzy był łagodny, aż za słodki. Zmrużyłem oczy, wyczuwając w niej podejrzane napięcie. Chyba była zniecierpliwiona. Widziałem ją po raz pierwszy, a przecież już się tu trochę czasu znajdowałem i, chciał nie chciał, poznałem kilka pielęgniarek.

– Pana leki – rzuciła, podchodząc blisko. Podała mi tabletkę i kubek z wodą.

– Na co to? – zapytałem, przyglądając się niewielkiej pastylce, którą mi podawała.

– Na lepsze samopoczucie. Lekarz kazał przynieść – dodała, wzruszając ramionami. – Proszę wziąć, a ja wtedy będę mogła iść do kolejnego pacjenta i wrócić do innych swoich obowiązków.

Spojrzałem na identyfikator. Wszystko się zgadzało. Podobny widziałem u reszty pielęgniarek, jednak nie do końca byłem przekonany co do tej kobiety. Niby nic nie robiła, a mimo wszystko się wyróżniała. A może zaczynała przejmować nade mną kontrolę moja nieufność do ludzi?

– Kim pani jest? – zapytałem, mierząc ją wzrokiem.

– Nie rozumiem pana pytania, przecież już mówiłam. Jestem pielęgniarką. Jak mi pan nie wierzy, proszę podejść do recepcji i zapytać – dodała niechętnie. – A najlepiej mi nie utrudniać pracy. Nie mogę wyjść, dopóki nie zobaczę, że pan połknął tabletkę. Takie procedury – dodała, wzruszając ramionami.

– Może to trucizna? – zapytałem biorąc tabletkę w dłoń i przypatrując się jej. Żadnych nazw, kodów...

Prychnęła.

– Trucizna? Co pan, naoglądał się filmów kryminalnych? – zażartowała, ale jej powieka dziwnie drgnęła.

– Nie wiem. A powinienem? – zapytałem, unosząc brew.

– Jak pan chce. – Machnęła ręką. – Jest pan w szpitalu. Mamy obowiązek pomagać pacjentom, ale może pan także odmówić przyjmowania leków, więc jak nie – wzruszyła ramionami – to nie – dodała, po czym zaczęła się wycofywać.

Wsunąłem tabletkę między palce i udałem, że ją połykam, wtedy wyciągnąłem dłoń po wodę i zamarkowałem, że biorę łyk. Tylko zmoczyłem usta i wydałem dźwięk, jakbym przełykał. Kobieta nieustannie mi się przyglądała. Rejestrowała każdy mój najdrobniejszy ruch. Robiła to z wyjątkowym skupieniem i zaangażowaniem. To nie mogła być zwykła pielęgniarka. Patrzyła na ręce, ale nie była na tyle bezczelna, żeby chcieć je obejrzeć.

– Dziękuję. Kubek proszę wyrzucić do kosza. Sugeruję, żeby pan się położył i odpoczął.

– Tak? A to dlaczego?

Nie odpowiedziała, tylko kiwnęła głową i ruszyła do wyjścia. W progu odwróciła się i szepnęła:

– Dobranoc.

Wsunąłem proszek w kieszonkę koszuli, a następnie wyszedłem z sali. Coś kazało mi iść natychmiast do sali Zuzanny Potockiej. Czułem na ciele gęsią skórę. W pokoju pielęgniarek nie zobaczyłem młodej dziewczyny, która chwilę temu zjawiała się u mnie.

– Przepraszam, szukam pielęgniarki, która kazała mi przyjąć leki. Ponoć lekarz nakazał mi ich zażycie, ale wzięła je z powrotem ze sobą. Czy wiedzą panie, co to miały być za leki? Na pewno macie panie w spisie.

Trzy kobiety spojrzały po sobie, a jedna prychnęła.

– To jakaś pomyłka. – Jedna z nich chwyciła za zeszyt. Druga zalogowała się do systemu. – Nie mam żadnej informacji, że powinniśmy księdzu coś podać innego niż dotychczas.

– Ja też nie widzę. Mam wzmiankę, że mamy podać jeszcze jedną kroplówkę na wieczór i lekarz zaleci, co dalej, ale ze względu na to, że...

– Proszę pani, coś tu nie gra – wyszeptałem zaniepokojony.

Wszystkie spojrzały po sobie. Zacząłem im tłumaczyć, jak wyglądała pielęgniarka, która do mnie przysłała. Na początku myślały, że kłamię bądź mam halucynacje i wtedy spojrzałem w stronę drzwi, gdzie leżała Zuzanna. Dokładnie ta sama blondynka wyszła z jej pokoju i uśmiechała się pod nosem. Dostałem gęziej skórki. Wiedziałem, że muszę działać. Natychmiast.

– To ona – wycedziłem. – To ona! – krzyknąłem głośniej.

Spojrzała w moim kierunku. Nasz wzrok się skrzyżował. Zmrużyła oczy. Brodę przyciągnęła do klatki piersiowej. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku w przeciwnym do naszego. – Proszę pójść do pokoju pani Zuzanny Potockiej, ta kobieta właśnie od niej wyszła!

Wszystkie zerwały się na równe nogi. Dwie z nich wybiegły i stanęły. Z tyłu widać było jedynie sylwetkę i włosy.

– To Eliza. Nic nikomu nie będzie. Czemu ksiądz nas tak straszy? – odezwała się jedna.

– Eliza? – zapytałem zdziwiony. – Na plakietce miała inne imię – dodałem, ruszając w kierunku fałszywej pielęgniarki.

Dzieliła nas spora odległość. Miała spore szanse, żeby uciec. Otworzyłem jedne drzwi, potem drugie. Korytarz ten sam. Nagle odwróciła się. Dostrzegła mnie. Zniknęła za drzwiami. Zacisnąłem szczękę. Mijałem salę Zuzanny. Kątem oka dostrzegłem, że kobieta zaczęła poruszać się w nienaturalny sposób. Jej ciało wyginało się i mocno uderzało o łóżko, jakby dostała drgawek. Chciałem wejść, ale... nie mogłem.

– Kobieta spod szóstki potrzebuje natychmiastowej pomocy! – krzyknąłem przeraźliwie.

Usłyszałem szemranie. Jakaś kobieta wyskoczyła z sali. Zastawiła mi drogę. Minąłem ją. Wpadłem w te drzwi, za którymi zniknęła fałszywa pielęgniarka. Góra? Czy dół? Góra? Czy dół?

Stałem. Wstrzymałem oddech. Zamknąłem powieki. Zbiegała.

– Stój! – wrzasnąłem. – Stój, mówię!

– Ani mi się śni! – wrzasnęła, a to spowodowało, że jeszcze bardziej chciałem ją dopaść. Zeskakiwałem ze schodów jak szalony, a potem raptownie spostrzegłem jej twarz. Czekwała na mnie na samym dole. Zmrużyłem oczy, a ona zaśmiała się w głos.

– Aleś ty głupi! – pisnęła i wypadła przez żelazne, masywne drzwi wyjścia ewakuacyjnego. Sądziłem, że zabrzmi alarm, ale nic takiego się nie stało. Wyszedłem, ale promienie słońca mocno mnie oślepiły. Nie mogłem niczego dostrzec. Zdenerwowany uderzyłem pięścią o metalowe drzwi i wybiegłem za kobietą.

* * *

Zdyszany wszedłem z powrotem na czwarte piętro, a tam tuż przed wejściem na schodach spostrzegłem plaketkę. Uniosłem ją i już wiedziałam, do kogo należy. Fałszywa. Schowałem ją szybko w rękaw sutanny, modląc się, żeby nikt nie zauważył mojego znaleziska. Kim była ta kobieta i czego od nas chciała? Co to była za

kapsułka, którą chciała mnie uraczyć. Zamierzałem się dowiedzieć.

Na korytarzu dostrzegła mnie jedna z pielęgniarek i podbiegła natychmiast.

– Proszę księdza! – krzyknęła. – Wszystko w porządku?!

Złapała mnie pod ramię.

– Tak. U mnie wszystko gra. A co z Zuzanną Potocką? – zapytałem.

– Sytuacja opanowana. Nasz laborant bada próbkę krwi. Nic jej nie grozi.

– Dobrze, że panie zareagowały.

– Dobrze, że ksiądz był na miejscu – dodała z lekkim uśmiechem. – Wezwaaliśmy policję. Procedury. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie będą księdza przesłuchiwać.

– To zrozumiałe, tylko co ja im powiem, skoro niewiele pamiętam? – skłamałem. – Czy mogę zajrzeć do Zuzanny?

Skinęła głową.

Blondynka leżała na łóżku, tym razem jednak była podłączona pod aparaturę i wyglądała na zmęczoną. Zacisnąłem szczęki ze złości, której nie potrafiłem zdefiniować. Zapytałem pielęgniarkę, czy mogę u niej chwilę zostać. Zgodziła się.

– Proszę tylko usiąść i odpocząć. Niedługo się pewnie pojawi policja.

– Dobrze. Dziękuję.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, podszedłem szybkim krokiem do łóżka, przystawiłem krzeselko, usiadłem i złapałem Zuzannę za dłoń. Nie powinienem, ale musiałem ją poczuć. Była taka drobna, delikatna i wyjątkowa. Zapragnąłem, żeby spojrzała na mnie.

Westchnąłem ciężko, oparłem czoło o jej dłoń, a potem uniosłem głowę i spojrzałem na nią. Leżała nadal nieprzytomna.

– Musisz to przetrwać. Obiecuję, że później wszystko się poukłada – wyszeptałem.

Położyłem jej rękę na miejsce, a potem oparłem plecy o krzesło. Wypuściłem powietrze z płuc i na chwilę przymknąłem powieki, ale od razu je otworzyłem, czując w środku niemiłe kołatanie serca. Nie było najmniejszej szansy, żebym zasnął.

Rozdział 12

Nie minęło trzydzieści minut, a do sali ktoś wpadł. Odwróciłem głowę i napotkałem zdenerwowane, a zarazem zatroskane spojrzenie Kazimierza Potockiego.

– Co pan tutaj robi?! – wrzasnął. – Znów pan! Co za dziwny zbieg okoliczności! Nie uważa pan? – warknął i podszedł do nieprzytomnej nadal Zuzanny.

Nie odpowiedziałem. Nie miało to najmniejszego sensu. Musiał się na kimś wyładować, a ja nawinałem się pod rękę.

– Gdzie ci jebani lekarze?! Gdzie?!

– Proszę się nie denerwować – rzekła zdyszana pielęgniarka, która pozwoliła mi tutaj być.

– Zarządzam natychmiastowe przeniesienie córki! – wrzasnął.

Wstałem. Odstawiłem krzesło i oparłem się biodrem o parapet. Przyglądałem się całej scenie ze zmęczeniem. Ten facet dosłownie wysysał ze mnie energię. W końcu nie wytrzymałem jego obelg i wściekłości, więc się odezwałem:

– Nie wiem czy to dobry pomysł, żeby przenieść pana córkę do innego szpitala.

– Tak!? – warknął. – A kim ty jesteś? Lekarzem czy księdzem? Miałeś jej pilnować! – warknął z wyrzutem.

– Gdyby nie ksiądz, nie wiemy, co stałoby się z pana córką – wyznała pielęgniarka. Mężczyzna, wściekły, obruszył się i dosłownie ział ogniem. Pojawił się lekarz. Kazimierz wrzeszczał jak opętany. Lekarz i pielęgniarki próbowali go uspokoić, ale on wpadł w jakąś totalną furię. Pielęgniarka podała mu lek uspokajający. Po kilku minutach atmosfera zelżała i i dogadał się z lekarzem,

z którym uzgodnił, że przewiezienie Zuzanny nastąpi po jej przebudzeniu, a do tej pory zorganizuje dla niej ochronę.

– Ja się nią zaopiekuję – zaproponowałem.

Kazimierz spojrzał się na mnie. Stałem sztywno. Skrzyżowałem dłonie na klatce piersiowej. Spojrzałem na niego spod rzęs. Zacisnąłem szczęki. Byłem pewien, że potrafię się nią zaopiekować. Mężczyzna zeskanował mnie wzrokiem, a następnie prychnął.

– Wyglądasz na kogoś, kto by się do tego nadawał, ale na Boga, jesteś księdzem, to jak zamierzasz ją chronić?! Pewnie nawet nigdy muchy nie zabiłeś – kpił.

– Zaopiekuję się nią.

– Nie – warknął w taki sposób, że wiedziałem, że przebicie jego woli będzie niemal niemożliwe, ale nie zamierzałem się poddać. Będę robił swoje. – Koniec kropka. Zuzanna będzie miała ochronę, Ty możesz do niej przychodzić, kiedy chcesz, ale jak tylko się obudzi, zostanie przewieziona do innego szpitala albo do naszego domu i zapewnimy jej prywatną opiekę lekarską. Na pewno znajdzie się ktoś zainteresowany. Tu nic dobrego ją nie czeka.

Krążył po pokoju jak jastrząb i w tym samym czasie pojawiło się dwóch funkcjonariuszy policyjnych. Ponownie Leon i Mariusz. W zasadzie pasowało mi. Nieudacznicy.

– Dzień dobry, ponownie – mruknął Leon. – Dostaliśmy wezwanie. Co się stało?

– Ksiądz Artur zareagował – rzekła pielęgniarka.

Wszystkie spojrzenia padły na mnie.

– A więc słuchamy – zadrwił Kazimierz, zakładając ręce na klatce piersiowej.

– Nie wiem. To było dziwne. Przyszła do mnie kobieta, która podawała się za pielęgniarkę. Ale nigdy

wcześniej nie widziałem tej pani i wyczuwałem u niej jakieś zdenerwowanie, lekceważące, a jednak nadmierne zainteresowanie. Miała raczej krótkie włosy, zielone kocie oczy, zadarty nos i była raczej wysoka.

– Rysopis pasuje do Elizy – odezwała się pielęgniarka.
– Miała być dzisiaj w pracy i nawet była. Proszę spojrzeć, jest podpisana na liście, ale nie wiemy, gdzie zniknęła.

– Warto byłoby to sprawdzić – zaproponowałem.

– Proszę, jaki detektyw – zaśmiał się Kazimierz. – Pewnie fan „Księdza Mateusza”?

– Proszę nie kpić! – syknął Mariusz i spiorunował ojca Zuzanny wzrokiem. – Niech ksiądz mówi dalej... – poprosił funkcjonariusz.

Opowiedziałem to, co uważałem za stosowne, ale nie wspomniałem nic o tabletkę, którą nadal posiadałem, ani o plakietkę, którą znalazłem i kryłem pod sutanną. Pewne rzeczy należało przemilczeć. Nie kłamałem, jedynie delikatnie nagiąłem prawdę. Chyba nie utrudniałem w ten sposób śledztwa? A nawet jeśli... Tabletkę zawsze mogłem spuścić w toalecie, a plakietki pozbyć się w jakiś inny sposób.

Nagle na korytarzu rozległ się okropny krzyk. Wszyscy spojrzeliśmy po sobie, a potem mężczyźni wyskoczyli z pokoju. Ja wraz z Kazimierzem także wynurzyliśmy się z sali Zuzanny, obserwując, co się dzieje.

– Matko! Eliza! – krzyknęła pielęgniarka, stojąc tuż w drzwiach. Zasłoniła dłonią usta.

– Proszę się odsunąć – rozkazał Leon. – Szybko.

Wszedł do środka.

– Mariusz! Pomóż mi! Gdzie możemy ją położyć? – zapytał któryś z nich.

Obaj mężczyźni wyszli z pokoju, podtrzymując nieprzytomną kobietę. Wlokła nogami po podłodze, głowa jej zwisała niemal jak u nieboszczyka. Przenieśli ją do sali obok. Jedynie, co zdążyłem zauważyć, to to, że na ustach miała gruby czarny plaster.

– Niech to szlag! – odezwał się ojciec Zuzanny. – On naprawdę to robi. Skurwysyn – dodał.

Zacisnąłem szczęki oraz dłonie. Spojrzałem na niego.

– Wie pan, kto jest za to wszystko odpowiedzialny?

Pokręcił głową.

– Nie. Raczej nie. Jedynie podejrzewam.

– Proszę o tym porozmawiać z policją. Pomogą panu – zaproponowałem, chociaż sam nie wierzyłem w swoje słowa.

Prychnął.

– Od razu odstrzelą mi łeb – mruknął. – I pan też ma nic nie wspominać! – warknął.

– Przecież ja nic nie wiem – udałem głupiego.

– I niech tak zostanie. – Zmrużył oczy, skanując mnie wzrokiem. Patrzyłem na niego jak na każdego innego człowieka. Bez emocji. Uczuć. Tylko do niej poczułem coś zbyt intensywnego, co mogło zaszkodzić nam obojgu.

– Dobrze – odparłem.

Kazimierz wsunął palce we włosy i mruczał coś pod nosem. Nie byłem w stanie wyłapać jego słów. Najważniejsze było jednak to, że Zuzannie nic już nie zagrażało. Powiedzmy. Skrzywiłem się na pewną myśl.

Do sali zawitał lekarz i odchrząknął, kiedy zauważył Kazimierza w zadumie.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Laborant zbadał kroplówkę. Wykrył niewielką dawkę strychniny.

Zastosowaliśmy od razu odpowiednie leki. Wieczorem powinna poczuć się lepiej. Badania są prawidłowe. Myślę, że w przypadku pani Zuzanny będzie lepiej, jeśli pan faktycznie zapewni jej opiekę medyczną w domu. Nie ma sensu jej przewozić i męczyć. Prosiłbym jednak, żeby pojawiała się na kontroli. Przy wypisie podam szczegóły.

– Dobrze – zamilkł, a potem się zreflektował i dodał: – Proszę do nas przyjechać. – Wyciągnął notes z wewnętrznej kieszeni marynarki wraz z piórem i spisał adres. – Zapłacę panu, ile będzie trzeba.

– Jeżeli pan poczuje się lepiej z tą ochroną, to proszę ją także zapewnić córce. Ze swojej strony postaramy się pomóc policji najlepiej, jak tylko będziemy potrafili.

Kazimierz nic nie powiedział. Wyglądał na przygnębionego i przybitego. Teraz dopiero spostrzegłem, że posiadał uczucia.

– Przynieść panu coś do picia? – zapytałem.

– Poczekajmy na funkcjonariuszy. Jestem ciekawy, co odkryli.

Kazimierz usiadł ponownie na krześle. Oparłem się biodrem o parapet i założyłem dłonie na piersiach. Spojrzałem na kobietę leżącą przede mną. Zuzanna była śliczna. Jasne włosy opadały jej na ramiona, miała idealny nos, cudowne pełne usta, jak Angelina Jolie. Wyraziste brwi dodawały jej twarzy charakteru. Jednak to jej oczy zrobiły na mnie największe wrażenie. Były niebieskie, dosłownie jak niebo w letnie popołudnie. Posiadały jakąś cudowną magię. A gdy się uśmiechała, ja zaczynałem się czuć dziwnie. Patrzyłem na nią i w tej samej chwili zdałem sobie sprawę, że uśmiecham się do siebie, a gdy się w tym zorientowałem, szybko przybrałem poważniejszy wyraz twarzy i aż musiałem odchrząknąć. Spojrzałem na Kazimierza, ale był pogrążony we własnych myślach. Do pokoju znów

weszło dwóch funkcjonariuszy. Stałem jak na baczność.

– Czy mógłby ksiądz zweryfikować, czy to ta kobieta z księdzem rozmawiała? – zapytał Leon. Przytaknąłem. – Proszę za mną.

W sąsiadującej sali na łóżku siedziała kobieta. Półprzytomna, rozkojarzona i widać, że zmęczona. Była blondynką o krótkich włosach. Równie szczupłą jak ta, którą widziałem, ale usta, nos i oczy miała kompletnie inne.

– Bardzo podobna, ale to nie ona.

– Tak myślałem. – Westchnął. – To pielęgniarka z tego szpitala. Została związana i zamknięta w pomieszczeniu gospodarczym. Najgorzej, że nie mamy żadnych nagrań z monitoringu. Jak na złość wszystkie mają awarię – dodał. Zmarszczyłem czoło. To nie był przypadek.

– Przykro mi. Czy pani się dobrze czuje? – zapytałem kobietę, ale odpowiedział mi policjant.

– Stan dobry, stabilny. Nic jej nie grozi.

– Ta osoba – odezwała się cicho pokrzywdzona. – Ja nie wiem, skąd tak nagle się pojawiła. Przeważnie to salowe sprzątają, ale zabrakło papieru toaletowego, więc... No wiecie – zawstydziała się.

– Najważniejsze, że panią znaleziono – szepnąłem.

Spojrzała mi w oczy.

– Wiem, ale jestem przerażona. Zabrała mi identyfikator, portfel z dokumentami, klucze od mieszkania. Boję się wrócić do domu – wyznała i zaczęła płakać.

– Lepiej będzie, jak ksiądz już pójdzie – stwierdził Leon, na co skinąłem głową.

– Proszę się ze mnie pomodlić, proszę księdza – rzekła ofiara, a ja w odpowiedzi lekko się uśmiechnąłem,

podszedłem do niej i chwyciłem jej dłonie w swoje.

– Wszystko się poukłada. Jak będzie pani chciała porozmawiać, z chęcią wysłucham i wesprę, jak tylko będę potrafił.

Kobieta skinęła głową, wytarła łzy i podziękowała. Leon za to niecierpliwie chrząkał, dając mi do zrozumienia, że powinienem już wyjść z pomieszczenia. Pożegnałem się więc błyskawicznie i opuściłem salę. Minutę później byłem już z powrotem przy Zuzannie. Jej ojciec akurat rozmawiał przez telefon, a kiedy mnie spostrzegł, szybko zakończył połączenie.

– Wszystko załatwiłem. Jutro rano przewiozą ją do nas do domu. Proszę, tu ksiądz ma adres naszej posiadłości. – Wcisnął mi w dłoń kartkę. – Czy mógłbym księdza prosić, żeby z nią został, dopóki nie pojawią ludzie z ochrony?

– Dobrze. Jeżeli tylko lekarze nie będą mieli przeciwwskazań.

– Proszę mi uwierzyć, że nie będą mieli. Muszę już iść. Poradzi pan sobie? Na razie tylko na panu mogę polegać – mówiąc to, spojrzał na mnie z napiętą twarzą.

– Oczywiście – odparłem zbyt entuzjastycznie.

Kazimierz wyszedł. Opadłem na krzesło i przymknąłem powieki. Trudny i ciężki dzień, ale i tak nie najgorszy. Wszystko szło, jak należy. Pomału do przodu. Nie wiem, kiedy odleciałem. Po chwili stałem na dachu wysokiego budynku, ubrany jak zwykle na czarno. Wpatrywałem się przez niewielką lupę w okna. Szukałem kogoś, ale nie wiedziałem do końca kogo. Nagle chyba odnalazłem zgubę. Wysokiego mężczyznę ubranego w garnitur, który miał idealnie zaczesane do tyłu włosy, był starszy, a przy nim stało dwóch rosyłych facetów. Rozmawiał z kimś. Wiedziałem z kim. Młody. Przystojny. Również w garniturze i z ochroną. Kłócili się. Starłem ręką pot, który spływał po moim czole.

Słońce niemiłosiernie paliło. Nagle na ramieniu poczułem czyjąś dłoń. Przestraszony chwyciłem za nią, ale wtedy usłyszałem szybszy oddech.

– Arturze – wychrypiała. Puściłem ją. Dłonią zaczęła sunąć po barkach, a potem powoli w stronę łokcia. Wsunęła dłoń między moje ramię i tors, a potem położyła ją na klatce piersiowej. Zadrzałem.

– Nie bój się. Pokażę ci, co cię mija – wychrypiała.

Mimowolnie oblizałem usta. Nieśpiesznie się odwróciłam i wtedy utonąłem w niebieskim oceanie jej oczu.

– Zuzanna? – zapytałem, na co kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

Chwyciłem za jej dłoń, chcąc poprosić, żeby przestała, ale uniosła kącik ust, a następnie pokręciła głową. Wyrwała rękę i położyła na mojej klatce piersiowej. Czułem, że zaraz rozerwie mi spodnie. Przesunęła palcami po materiale mojej ciemnej koszuli i po chwili zaczęła ją energicznie rozpinać. W końcu jej się to udało i zrzuciła ją ze mnie.

– Dotknij mnie – szepnęła, ale nie mogłem, nie powinienem. To kłóciło się z moimi założeniami, ale ona o nich nie wiedziała, albo nie miała pojęcia, kim jestem. Złapała za moją dłoń i uniosła ją do góry, palec wskazujący wsunęła sobie do ust i zassała go, a potem językiem zaczęła robić na nim piruety. Ucisk na rozporek stawał się bolesny. Czułem przesywające podniecenie, pożądanie. Zapragnąłem jej. Gdy dotarło do mnie, co robi, początkowo zamierzałem ją odepchnąć, ale zamiast tego, złapałem ją pewnie za podbródek, a ona lekko odchyliła głowę. Kąsnęła zębami mój palec i jęknęła. Jej usta zrobiły się nabrzmiące, słyszałem, jak wydobywa z nich krótki, urywany oddech, jak one same niemal nawołują, żebym ich dotknął. Wysunąłem palec i pociągnąłem nim powoli po jej wargach. Zuzanna miała zamknięte oczy, ale

słyszałem, jak ciężko oddycha. Zsunąłem dłoń na jej szyję i lekko ścisnąłem. Ona złapała za moje nadgarstki i lekko naciskając, dawała mi do zrozumienia, żebym sięgnął niżej. Uczyniłem to. Moje palce przesunęły się po jej odkrytych obojczykach, aż wskazujący palec zatrzymał się w miejscu pomiędzy nimi. Dyszała. Wyprostowała się i spojrzała na mnie, po czym wychrypiała:

– Nizej. Dotknij mojej piersi.

Złapała za moją dłoń i przesunęła ją właśnie tam, gdzie chciała. Jej klatka piersiowa unosiła się coraz szybciej, a ja jak zahipnotyzowany ugniatałem jej pierś, która mieściła się idealnie w mojej dłoni.

– Nie powinnam. – Uniosła się na palcach i pocałowała mnie lekko. Zesztywniałem. Kompletnie zwariowałem. Chwyciłem za tył jej głowy i jak niewyżyte zwierzę wpilem się w jej usta, nachalnie zasysając każdą z warg, a potem obie jednocześnie.

– Nie możemy – wychrypiałem, a wtedy ona kąsnęła moją szyję i przesunęła dłonią po materiale spodni, drażniąc naprężonego penisa.

– Jest taki kurewsko twardy i duży. Chcę, żebyś mnie przeleciał – wydyszała mi w usta.

Zamarłem i otworzyłem oczy.

– Proszę księdza – usłyszałem jej głos. – Proszę księdza, co się stało? – dopytywała, a ja poczułem, że całe ciało mam napięte jak struna w gitarze.

W spodniach czułem niemiłosierne pulsowanie, klatka piersiowa poruszała się, jakbym przebiegł maraton, jedną dłonią zakrywałem wzwód, a drugą ścisnąłem oparcie krzesła. Wypuściłem energicznie powietrze z płuc i nagle dotarło do mnie, że to był sen, a teraz Zuzanna patrzyła na mnie i wiedziałem, że czuje się zagubiona. Odchrząknąłem, a potem sztywno usiadłem na krześle, patrząc na nią i podziwiając jej delikatność.

Po sekundzie dotarło do mnie, co odwałam i spuściłem z niej wzrok, wściekły na siebie, że nie kontroluję własnych odruchów. Poklepałem się po twarzy i spojrzałem na nią, a ona ponownie zapytała, co się stało, więc, wznosząc się przy tym na wyżyny dyplomacji, opowiedziałem jej całe zdarzenie. Że ktoś chciał zrobić jej krzywdę. Zuzanna przeraziła się, zdziwiła, a potem zaczęła histerycznie płakać.

Usiadłem na jej łóżku, dotknąłem jej dłoni i próbowałem uspokoić. Wezwałem lekarza, który przyszedł i podał leki uspokajające. Wyznałem jej, że jeszcze dziś zostanie przetransportowana do willi rodziców. Chyba poczuła ulgę. Potem pojawiło się dwóch ochroniarzy wraz z jej rodzicami i wszystko przebiegało już w ekspresowym tempie. Na nic nie miałem wpływu, ale ciągle trzymałem plakietkę oraz adres rodziców Zuzanny. I zamierzałem już jutro się tam pojawić. Ostatni raz na mnie spojrzała, takim wzrokiem, jakby chciała mi powiedzieć: „zostań przy mnie, potrzebuję cię”, ale nie mogłem przecież pojechać z nimi. Wierzyłem, że na wszystko przyjdzie odpowiednia pora.

Chwilę jeszcze zostałem w jej pokoju, żeby się rozejrzeć. Na szafce nocnej leżał stos czasopism dla kobiet, który mnie zaciekał. Zupełnie jakbym miał nadzieję, że znajdę tam wskazówkę.

Nagle do pokoju wpadł jakiś facet. Stał jak wryty, a kiedy mnie spostrzegł, zdziwienie wyryło się na jego twarzy, a wzrok padł na łóżko. Lekko rozdziawił usta i wydawał się mocno zaniepokojony. W rękach trzymał wielkiego pluszowego misia oraz balon z napisem „I Love You”. Co za tandeta, pomyślałem, a potem się skarciłem, że pozazdrościłem mu możliwości i pomysłu.

– Co ksiądz tu robi? Gdzie jest Zuzanna? – zapytał. – Żyje? Pojechała na badania?

– Żyje. Rodzice zabrali ją do domu.

– Ale jak to? – dopytywał zdziwiony. – Ona nie nadawała się na podróż.

– Proszę z nimi porozmawiać w tej sprawie. Wiem tylko tyle, ile powiedziałem. Nawet nie wiem, kim pan jest i czy powinienem cokolwiek mówić. Tym bardziej, że... – Zawiesił głos, kiedy ruszył w moją stronę, ale zatrzymał się w pół kroku.

– Proszę mnie nie obrażać! Jestem jej chłopakiem – warknął, zapieniony jak zwierzę.

– W takim razie na pewno pan wie, gdzie jej rodzice mieszkają – rzuciłem, uśmiechając się, ale moja odpowiedź mu się nie podobała, bo aż zadrżała mu szczęka. Spiorunował mnie spojrzeniem. Chyba byłem niewygodnym elementem w jego układance.

– A pan to kto, że się tak panoszy po sali, w której leży moja dziewczyna?

– Jestem księdzem, chłopcze – mruknąłem, starając się zachować nieprzenikniony wyraz twarzy. – Nie widać? – Wskazałem na swój strój. Zmrużył oczy, a potem wściekły wyszedł z pomieszczenia.

Ostatni raz rzuciłem spojrzenie na czasopisma i chwyciłem za nie. Sprawdziłem szuflady, czy nic w nich nie zostało, a potem wyszedłem z sali i udałem się do siebie. Spakowałem do reklamówki z czasopismami swoje ubrania, a także plaketkę. Tabletki były wciąż w mojej kieszeni. Kiedy byłem gotowy, udałem się do pielęgniarek z informacją, że chcę wyjść na własne życzenie i zapytałem, czy mogę skorzystać z telefonu. Zgodziły się. Po rozmowie podsunęły mi papiery, które ekspresowo podpisałem. Wziąłem swoje rzeczy i opuściłem szpital. Na dole podszedłem do młodego chłopaka, który palił papierosa, zapytałem, czy ma jeszcze jednego, bo mi zabrakło. Podzielił się. Zaciągnąłem się i poczułem, przyjemny skurcz. Tego mi brakowało i było potrzeba przez ostatnie dni. Dochodziła dziewiętnasta, a nadal było

jasno, za jasno. Wtedy usłyszałem pisko opon. Skrzywiłem się. Przygasiłem peta butem, podniosłem go i wyrzuciłem do kosza. Auto przystanęło tuż pod głównym wejściem do szpitala. Kątem oka spostrzegłem, że młody chłopak, który palił, spojrzał na samochód z zachwytem. Zbiegłem ze schodów i wsiadłem do czarnego SUV-a, zajmując miejsce z przodu, obok kierowcy. Niki ruszył.

- Kapłan chce cię zobaczyć.
- A więc prowadź – odparłem bez emocji.

Rozdział 13

Kiedy się obudziłam i ksiądz Artur powiedział mi, co się wydarzyło, nie chciałam uwierzyć, że ktoś zamierzał zrobić mi krzywdę. Wpadłam w histerię i przerażenie. Nie czułam się bezpieczna w szpitalu i kiedy się dowiedziałam, że jeszcze dzisiaj mnie stąd zabiorą, poczułam ulgę. To niebywałe, jak źle można się czuć we własnej skórze, nie wiedząc, kim się jest, ani czy ma się wrogów, a jeśli tak, to kto był moim przeciwnikiem? Zastanawiałam się, kim byłam i kto tak bardzo mnie nienawidził, że chciał mi zrobić krzywdę? Z kim zadarłam? Czy może wiedziałam coś, czego nie powinnam wiedzieć? Dlaczego chciano mnie zlikwidować albo chociażby nastraszyć? Nie rozumiałam tego i bałam się zrozumieć. Może nie byłam święta, ale jakim cudem mogłam kogoś tak zezłościć, żeby próbował mi zrobić krzywdę?! Musiałam porządnie komuś nadepnąć na odcisk. Tylko do jasnej cholery komu? Kto za tym wszystkim stał? Komu wadziłam? I najważniejsze pytanie: komu mogę ufać i czy czasem sama dla siebie nie jestem zagrożeniem?

Ksiądz Artur był dobrym mężczyzną, to znaczy duchownym. Wspierał mnie i uspokajał. Przy nim nawet zapomniałam o Fabianie. Lubiłam jego dotyk i spojrzenie, którym obdarowywał tylko mnie, bo gdy patrzył na mojego ojca czy lekarza, jego oczy były puste, jakby bez emocji. Przy nim czułam się bezpieczna. Wierzyłam, że mnie ochroni przed całym światem. Możliwe, że go idealizowałam aż nadto, ale czasem czuje się chyba z kimś takie flow. Niby go nie znałam, niby nie wiedziałam, kim jest, a mimo to czułam więź. Dziwne. Gdy na niego patrzyłam, nie interesowało mnie, co się ze mną stanie, co do mnie mówią lekarze i rodzina. Miałam wrażenie, że wtapiałam się w jakąś

dziurę razem z nim i tylko my ją czujemy, a cały świat nie ma znaczenia. Jakaś nić trzymała nas blisko siebie. Wiedziałam jednak, że tak nie może być i to, co wytworzyła moja wyobraźnia, nie powinno się nigdy urzeczywistnić. Ale ja w tym księdzu nie widziałam księdza! Tylko mężczyznę o niesamowicie głębokim spojrzeniu, które patrzy na wszystko i analizują. Zwariowałam już doszczętnie – pomyślałam przez chwilę, gdy zdałam sobie sprawę, że ma w sobie coś, czego mieć nie powinien.

Kiedy mnie wywozili z pokoju, spojrzałam na niego. Chciałam, żeby ze mną pojechał, ale nie było na to szansy. Ojciec dopinał ostatnie formalności, natomiast ja z matką, zostałam przekierowana do windy. Wjechaliśmy na dach. Tam czekał już helikopter. Musiało mi pomóc dwóch mężczyzn, żebym mogła zmieścić się w środku. Obok usiadła matka. Jednak nadal nie odlatywaliśmy, co jeszcze bardziej potęgowało mój strach.

– Nie denerwuj się, skarbie. Wszystko się ułoży – wyszeptała Aldona, kładąc mi dłoń na zdrową nogę, którą udało mi się zgiąć.

– Czemu po prostu nie pojedziemy samochodem? – zapytałam trochę oszołomiona wydarzeniami.

– Ojciec podjął takie decyzje. Musimy na nie przystać.

Z budynku wyszedł Kazimierz, podszedł do nas, ale nie wsiadł do środka.

– Muszę jeszcze zostać. Zobaczymy się w domu. Poinformuję ochronę, żeby czekali na was na dachu.

Matka przytaknęła. Ojciec mocno zamknął drzwi. Oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam oczy. O co w tym wszystkim chodzi? Kim ja jestem? Kim oni są i czego ode mnie chcą? Poczułam się nagle przytłoczona tym wszystkim i wyjątkowo zmęczona.

Wystartowaliśmy. Droga do rzekomego domu była krótka. Na dachu olbrzymiego budynku czekało sześciu ludzi. Byłam przerażona, ale matka dotknęła mojej skostniałej dłoni i prosiła, żebym jej zaufała i nie zrobią mi krzywdy, a tak będzie wygodniej dla wszystkich. Helikopter stanął na dachu, a jego śmigła pomału zwalniały. Otworzyły się drzwi. Dwóch ochroniarzy pomogło mi wysiąść ze środka, posadzili mnie na wózku inwalidzkim. Ktoś pchnął pojazd, na którym siedziałam. Odwróciłam się i upewniłam, że to jeden z ochroniarzy. Matka szła z tyłu. Rozmawiała przez telefon. Pewnie zdawała relację ojcu. Znaleźliśmy się pod metalowymi drzwiami. Aldona podeszła i przyłożyła dłoń do skanera. Otworzyły się drzwi windy, a my zajęliśmy w niej miejsca, razem z trzema ochroniarzami. Serce niemiłosiernie szybko mi biło ze strachu i wewnętrznego paraliżu oraz dezorientacji. Przez głowę przeszła mi myśl, że może jednak znajdowałam się w jakiejś cholernej pułapce. Chciało mi się wyć.

Drzwi się otworzyły a moim oczom ukazał się sporej wielkości hol. Na podłodze leżały dywany w kolorze czerwonym. Miło i przyjemnie – pomyślałam. I niezwykle sterylnie.

– Chcesz coś zjeść, kochanie? – zapytała matka.

– Nie – wychrypiałam. – Chcę się udać do swojego pokoju.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś?

– Wytchnienia i spokoju – wyszeptałam, czując jak się rumienię.

Aldona skinęła.

– Rozejść się. Na pozycje – dodała. Mężczyzna, który przez cały czas pchał mój wózek, puścił go i zrobił krok w tył. – Dawidzie. Ty mi pomożesz – dodała. – Zawieźmy Zuzannę do jej pokoju.

Ruszyliśmy długim korytarzem, co chwilę mijając jakieś drzwi. Na ścianach wisiały obrazy, ale nie było ich specjalnie dużo. W końcu się zatrzymaliśmy. Aldona chwyciła za klamkę i weszła do środka. Dawid, bo chyba tak miał na imię ochroniarz, pchnął mnie do pokoju. Ogromnego. Niemal pustego. Przy łóżku stała młoda pielęgniarka.

– Zuzanno. To Aneta. Będzie mieć zawsze wieczorną zmianę.

– Bardzo mi miło panienkę poznać – odparła, chyba zestresowana, ale nie bardzo mogłam zidentyfikować jej emocje, bo sama byłam przerażona tym, co się działo.

Przytaknęłam tylko i odchrząknęłam.

– Nocną ma Aleksandra, a dzienną Elwira.

– Po co aż tyle? Poradzę sobie...

– Dbamy, Zuzanno, o twój komfort – odparła i się uśmiechnęła. – Dawidzie, pomóż Anecie i połóżcie moją córkę na łóżko.

– Chwila. Chcę jeszcze pobyć na tym – odparłam.

– Musisz odpoczywać – nalegała matka.

– Wiem, ale od kilku dni byłam przygwożdżona do łóżka. Chce móc podejść do okna i pooglądać zachód słońca – odparłam stanowczo.

Matka milczała chwilę. Patrzyła i chyba analizowała moje słowa.

– Dobrze. Dawidzie możesz wyjść z pokoju, ale stań przed drzwiami. W razie czego Zuza będzie cię wołać.

Zawstydziłam się.

– Mamo, poradzę sobie. – Aldona jednak mnie zignorowała.

– Wymieniaj się z chłopakami. Chce, żeby jeden z was zawsze był w pobliżu, dopóki córka nie poczuje się

lepiej.

Mężczyzna założył ręce do tyłu, przytaknął, ukłonił się i wyszedł z pomieszczenia. Czułam się zmieszana, zażenowana... jak ktoś, kto nie jest zdolny do własnej egzystencji.

– Co się znajdowało w pokojach, które mijaliśmy?

– Wszystko w swoim czasie, Zuzanno. Alina przyniesie ci posiłek do pokoju, żebyś nie musiała się nadwyręzać. W razie problemów lub gdybyś czegoś potrzebowała, przy szafce nocnej masz guzik. Naciskaj na niego, a w ciągu kilku minut ktoś się zjawi. Dobrze?

– Tak.

Stała na środku olbrzymiego pokoju i okręcała się wokół własnej osi.

– No dobrze, chyba już sobie poradzisz?

– Jak się mam posługiwać tym urządzeniem? – zapytałam, wskazując na wózek inwalidzki.

– Ach, no tak, zapomniałam, że... – przerwała i podrapała się po głowie. Podeszła do mnie. – Patrz, Zu. Tutaj masz kilka przycisków, a ten tutaj najbardziej wystający służy do poruszania się. Jak go naciśniesz w przód, pojedziesz do przodu, jak do tyłu to do tyłu. Działa na każdy ruch. W wolnej chwili możesz wypróbować inne przyciski.

– Dobrze, a teraz mi powiedz, gdzie jest łazienka.

Zaprowadziła mnie do dużego pomieszczenia z prysznicem, wanną, sedesem, umywalką, bidetem i masą kosmetyków. Okno z łazienki wychodziło na las. Aldona nie bardzo wiedziała, jak się zachować, więc szybko zostawiła mnie samą. Odetchnęłam z ulgą. Dziwnie działała na mnie jej obecność. Aneta była bardzo uprzejma. Pracowała jako pielęgniarka i osoba, która ma mi pomóc w poruszaniu się. Wyglądała na sympatyczną i empatyczną.

– Czy możemy mówić sobie po imieniu? – zapytałam, ona jednak skrzywiła się.

– Niestety. Nie mogę do panienki mówić po imieniu, ale pani może. Nie ma problemu – odparła. – Chce się panienka wykąpać teraz, czy przyjść za godzinę?

– Za godzinę – szepnęłam. – Potrzebuję chwili czasu... dla siebie.

Aneta skinęła głową.

– Proszę mnie wołać, w razie potrzeby.

– Oczywiście. Mam jeszcze pytanie.

– Tak? – odparła już niemal przy drzwiach i odwracając się w moją stronę.

– Czy my się widzimy pierwszy raz, czy już kiedyś miałyśmy przyjemność się poznać?

– Pierwszy raz, panienko – rzekła, na co skinęłam głową, a ona zniknęła, zostawiając mnie samą. Czułam się w tej dużej przestrzeni bardzo mała. Uniosłam głowę i zobaczyłam okrągły żyrandol. Był ogromny. Na wprost siebie miałam wielkie nowoczesne łóżko, a po jego obu stronach białą szafkę nocną. Za moimi plecami znajdowało się wejście do łazienki, po prawej olbrzymie okna. Miałam cichą nadzieję, że mieściły się tam drzwi balkonowe. Jedynie po lewej stronie stały obok siebie cztery komody. Gdzie do cholery znajdowały się moje ubrania, telewizor oraz biurko?

Nacisnęłam na guziczek i dostrzegłam koło komody drzwi. Podjechałam na elektrycznym sprzęcie, nacisnęłam na klamkę i pchnęłam drzwi do środka. Ciemność. Na ścianie znalazłam kontakt, który nacisnęłam. Światło rozbłysło, a mi szczeka niemal opadła na podłogę. Garderoba. Ogromna. Wisiały w niej ubrania. Sukienki, spodnie, kurtki, zakiety, buty – tego miałam chyba milion, drugie tyle torebek.

– Nieźle... Nie ma co... Nieźle – mruknęłam. Przynajmniej w razie czego mam w co się przebrać – pomyślałam i zamknęłam drzwi. Potem dostrzegłam jeszcze jedno, więc dojechałam do nich i je otworzyłam. To chyba był mój gabinet. Na jednej ze ścian mieścił się regał od dołu do góry, od prawej do lewej wypełniony mnóstwem książek. Ponownie otworzyłam usta ze zdziwienia. Blisko okna na innej ścianie stały młodzieżowe meble, a na środku pomieszczenia ogromne biurko, na nim zaś też porozkładane książki. W tym pokoju poczułam się dobrze, przyjemnie. Przy oknie stała długa skrzynia, która była przykryta kapą i miała chyba z dziesięć poduszek. Podjechałam do tego miejsca i dotknęłam z uśmiechem na ustach. Wyjrzałam przez okno i dostrzegłam fontannę. Myślę, że lubiłam tutaj siedzieć. Uśmiechnęłam się pod nosem. Podjechałam do biurka i chwyciłam za zdjęcie, które stało w ramce. Byłam na nim z Fabianem. Uśmiechaliśmy się. Na tej fotografii był młodszy. Dziwne, bo nic nie poczułam. Żadnych fajerwerków, skrętów kiszek, motyli, całkowita obojętność. Wyjęłam zdjęcie z ramki w nadziei, że znajdę na nim datę, jakiś krótki wpis, ale nic nie było. Szkoda. Potem sprawdzałam rozsuwane szafki, zawartość biurka, ale wszystkie rzeczy wydawały mi się mało znaczące. Nie było żadnego pamiętnika, albumu ze zdjęciami. Nic co przykułoby moją uwagę i pomogło mi przypomnieć sobie cokolwiek. Mimo wszystko w tym pokoju czułam się znacznie lepiej niż w sypialni. W powietrzu unosił się przyjemny świeży zapach, jakby perfum. Może ja takich używałam? Bo gdy przymknęłam powieki zrobiło mi się przyjemnie miło i o dziwo spostrzegłam te niebieskie oczy, które zostawiłam za sobą w szpitalu, a które należały do księdza.

– Co ja wyprawiam... – mruknęłam do siebie i prychnęłam.

– Zuzanno! – usłyszałam męski głos, który należał do pana Potockiego. Niechętnie się odwróciłam.

– I jak ci się podoba twoje stare królestwo?

– Jest ogromne – stwierdziłam. – Chyba można się zgubić w państwa twierdzy.

Zaśmiał się.

– Przyzwyczajasz się – dodał. – Jako dziecko lubiłaś się bawić w chowanego.

– Naprawdę?

Przytaknął.

– Co jeszcze lubiłam?

Zawiesił wzrok na mnie.

– Wiele rzeczy, Zuzanno. Wiele rzeczy – wyszeptał tajemniczo, przez co poczułam gęsią skórkę.

– Brzmi pan strasznie – stwierdziłam.

– Lubiałaś jeździć na rowerze, zjeżdżać na sankach, dokuczać ochroniarzom oraz nianiom, które się tobą opiekowały. Jedynym słowem, niezłe ziółko było z ciebie.

– Jak widać, do tej pory przysparzam problemów – wypaliłam.

– Teraz są to problemy innej natury. Ale nie przejmuj się niczym. Ze wszystkim sobie poradzimy, a ty nie możesz negatywnie myśleć. Musimy pomóc ci wyjść na prostą. Lekarz dał zalecenia i dostosujemy się do nich. Na jutro będziesz miała dostępne także kule, ale z nich skorzystasz pewnie dopiero za tydzień. Tak powiedział lekarz.

– Dobrze – dodałam.

Podszedł bliżej i wyjrzał przez okno, potem spojrzał na mnie i skrzyżował ramiona na klatce piersiowej.

– Zawsze lubiłaś tutaj przesiadywać. – Wskazał na skrzynię. – Nie rozumiałem twojego zachwyty.

– Ja też nie rozumiem, ale lubię to miejsce. Jak tylko weszłam do tego pomieszczenia, od razu poczułam sympatię do tej skrzyni. – Uśmiechnęłam się.

Westchnął i potarł ramiona dłońmi. Wyglądał na zmęczonego i przytłoczonego.

– Coś panu dolega?

Spojrzał na mnie smutno, odchrząknął i machnął ręką.

– Takie tam problemy natury zawodowej – dodał. – Ale nie przejmuj się tym. Dobrze? – Skinęłam głową, a wtedy powiedział coś, przez co poczułam się miło: – Cieszę się, że jesteś w domu. Jakbyś czegoś potrzebowała, mów. Muszę uciekać. Mam jeszcze kilka telefonów do wykonania.

– Rozumiem. Czy zostawiłeś może księdzu nasz adres?

– Tak. Taką mieliśmy przecież umowę – dodał.

– A czy Fabian też może do mnie przyjść? – zapytałam, a wtedy on wbił we mnie wzrok. Jego brew uniosła się i zacisnął szczęki, po czym wypuścił powietrze z płuc.

– Lekarz powiedział, że powinnaś mieć kontakt ze wszystkimi, którzy mogą pomóc w odzyskaniu pamięci. Nie przepadam za tym chłopakiem... Mam tylko jedną prośbę, Zuz.

– Tak?

– Jakby przychodził, to tylko tu. Nie wychodź z nim nigdzie. Tak dla bezpieczeństwa...

Nie wiedziałam, czy wywołał we mnie ten lęk świadomie, czy zupełnie przypadkiem.

– Ktoś chciał mi zrobić krzywdę w szpitalu. Nie planuję nigdzie stąd wychodzić – dodałam. – Przynajmniej dopóki nie poczuję się lepiej.

– Na razie może przychodzić, a potem zobaczymy. Zgoda?

– Dziękuję – odparłam, a on wtedy podszedł do mnie, położył dłonie na ramionach i pocałował w czubek głowy.

– Śpij dobrze, Zu. Wypocznij. Tu jesteś bezpieczna – dodał, a potem ruszył w stronę wyjścia.

Nie zatrzymywałam go, bo nie rozumiałam. W szpitalu pokazał się z jak najgorszej strony, a teraz wydawało mi się, że się o mnie zatroszczył. Kim był Kazimierz Potocki? Czy coś ukrywał? Czym się zajmował?

Rozboliła mnie głowa. Zachciało mi się wymiotować. Szybko przejechałam wózkiem elektrycznym do sypialni i nacisnęłam przycisk. Dosłownie po kilku minutach pojawiła się Aneta. Dała mi proszki przeciwbólowe, posiedziała ze mną, a gdy poczułam się lepiej, udałyśmy się do łazienki. Pomogła mi się umyć, na tyle, na ile było to możliwe. Wstydziłam się, szczególnie kiedy byłam naga i czułam nieprzyjemny zapach swojego ciała. Aneta nie skrzywiła się ani razu, cierpliwie pomagała i starała się nie nawiązywać ze mną kontaktu wzrokowego, jakby wiedziała, że to właśnie on może wywołać we mnie skrajne emocje. Państwo Potoccy jej za to płacili, ale i tak odczuwałam wdzięczność.

Po kąpieli opatrzyła rany, pomogła położyć się do łóżka i zaserwowała kroplówkę, w tym czasie przysłała jakaś pani, ponoć pokojówka, która przyniosła mi tosty z serem. Nie dałam rady zjeść. Aneta mówiła, że powinnam, że to doda mi sił, ale ja miałam problem nawet z przełykaniem śliny. Ugryzłam dwa kęsy i podziękowałam.

– To i ja będę się już zbierać – dodała. – Chyba że jeszcze w czymś pomóc?

– Mogłabyś mi poczytać, co?

– Co takiego?

– Proszę, wejdź do mojego gabinetu. To są te drzwi. – Wskazałam palcem. – I wybierz cokolwiek chcesz.

Przyniosła *Dumę i uprzedzenie*. I byłam niemal pewna, że kiedyś czytałam ten tekst. Przymknęłam powieki i oczami wyobraźni dostrzegłam nastolatkę leżącą na brzuchu, właśnie na tym łóżku. Wierzgała stopami u góry i z niewyobrażalną zaciętością i zaciekawieniem przewracała strony. Nagle uniosła wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Poczułam ciarki, ale także i zaskoczenie. W tych oczach dostrzegłam samotność i marzenia. Moje własne, których nie pamiętałam. Dziewczynka patrzyła gdzieś za mnie, w stronę wdzierającego się przez okna słońca. Chwyciła za poduszkę, przytuliła się do niej i teatralnie opadła na plecy.

– Też chcę kiedyś czuć się zakochana! – szepnęła rozmarzona i zamknęła oczy.

Rozdział 13

Rano przyszła nowa pielęgniarka, która podała mi leki i pomogła przebrać się w letnią chabrową sukienkę.

– Ślicznie panienka wygląda – odparła i uśmiechnęła się. Polubiłam ją, a może raczej moja próżność poczuła do niej sympatię.

Potem pojawiła się pokojówka ze śniadaniem, informując, że wczesnym popołudniem planowany jest obiad z moją siostrą Marleną, który został przełożony z powodu wypadku.

– Jaki w ogóle dziś mamy dzień? – zapytałam lekko zdekoncentrowana.

– Siódmy lipca, czwartek, dwa tysiące dwudziestego drugiego roku.

– A kiedy miałam wypadek?

– Dwudziestego piątego czerwca, z soboty na niedzielę.

Westchnęłam, ale już o nic więcej nie pytałam. Chyba czułam się lekko podekscytowana spotkaniem z siostrą i miałam cichą nadzieję, że nie będzie tak samo gburowata jak rodzice. Po wyjściu pokojówki próbowałam sobie przypomnieć jej wygląd, ale bez skutku. Czarna dziura. Ta amnezja zaczynała mnie przytłaczać, źle się czułam z brakiem tożsamości.

Koło jedenastej pojawił się lekarz, którego pamiętałam ze szpitala.

– Oj! Widzę, że dobrze je pani w oka mgnieniu – rzekł pojednawczo i wesoło, na co tylko skinęłam głową.

Przyszedł z matką, która jakby trochę sztucznie pocałowała mnie w czubek głowy, na dzień dobry.

Zbadał mnie i powiedział, że wszystko jest w normie, kroplówki należało odstawić, ale doraźnie przyjmować leki przeciwbólowe. Niewielkie poparzenia ładnie się goiły, miałam je smarować odpowiednim kremem i nie zakładać już opatrunku. Wszystko szło w jak najlepszym kierunku. Tylko że mimo wszystko ja nadal ciągle czułam się przybita, a lekarz był dobrym obserwatorem, bo zapytał:

– Może chciałaby pani z kimś o tym wszystkim porozmawiać? Może z psychologiem? – zasugerował. Westchnęłam, licząc, że ksiądz mnie nie zawiedzie i pojawi się za jakiś czas.

– Nie. Chyba na razie wszystko gra – burknęłam bez przekonania.

– Mamy w szpitalu świetny zespół gdyby pani zechciała skorzystać, to jest taka możliwość – dodał, uśmiechając się, na co skinęłam głową i podziękowałam.

– Muszę od pani wziąć jeszcze próbkę na badania, a potem pielęgniarka wyjmie motylka. Zgoda?

– Proszę robić, co należy – mruknęłam zobojętniała.

Po kilku minutach lekarz opuścił pokój, życząc mi szybkiego powrotu do zdrowia. Pielęgniarka zrobiła swoje i poszła jego śladem, natomiast potowarzyszyła mi jeszcze jakiś czas matka. Z kieszeni spodni wyciągnęła telefon, który zostawiłam w szpitalu.

– Proszę. Wczoraj zapomniałam ci go oddać. Dzwonił do ciebie kilka razy Fabian – dodała to z jakąś niechęcią. Spojrzałam na, jak się okazało, wyciszony aparat, i położyłam go na wózku, przy udzie.

– Czemu nie lubicie Fabiana? – zapytałam w końcu.

– Bo jest fałszywy jak jego rodzice...

– Nic nie rozumiem. Wy tłumacz, proszę...

– To przez interesy twojego ojca z jego ojcem, do tego jeszcze ta ostatnia sytuacja, która wydarzyła się na

naszej imprezie. – Pokręciła głową.

– Jaka sytuacja? – zapytałam z zaciekawieniem.

– Ech. Jego ojciec... upił się. Nie mógł wstać. Podtrzymał się mnie i zdarł ze mnie całą piękną białą, koronkową kreację – szepnęła, a jej policzki się zarumieniły.

Tymczasem mnie jakby coś zaczęło świtać.

– Proszę mów dalej... – poprosiłam marszcząc czoło.

– Szarpałam się z nim, prosząc, żeby puścił, ale on bełkotał i nie chciał w ogóle tego zrobić, potem podbiegł Fabian, chwycił za ramiona i pomógł mi wstać. Kiedy go podniósł, twój tata nie wytrzymał i go uderzył. Fabian się zdenerwował i odwdzieczył się twojemu ojcu.

– Wtedy wskoczyłam mu na barki... – dodałam i cała scena z tamtego zdarzenia zaczęła mi się łączyć w całość.

– Zgadza się. Później się pokłóciłaś z Fabianem...

– Tego już nie pamiętam – odparłam smutno, na co ona lekko dotknęła mojej dłoni.

– Nie martw się, wszystko przyjdzie z czasem – mruknęła pocieszającym tonem.

– Może Marlena pamięta coś więcej z tego wieczoru.

– Wolałabym, żebyście nie poruszali tego tematu przy stole... Teraz rozumiesz, czemu twój tata jest tak negatywnie nastawiony do tego chłopaka...

Nie wiedząc czemu, pomyślałam o Marlenie i wtedy uderzyło we mnie, że podczas tej bijatyki, kiedy wisałam na ramionach Fabiana, ktoś był przy niej.

– Czy Marlena jest blondynką o niebieskich oczach, a jej włosy sięgają do ramion? – zapytałam, na co Aldona kiwnęła. – Pamiętam ją! Tak. Pomagała ci tamtego wieczoru.

– Tak, ale nie myśl już o tym, kochanie. Proszę cię.

– Dobrze...

– Nie wspominaj tego wydarzenia przy ojcu, jest nadwrażliwy w tej kwestii.

– Skoro tak mówisz – mruknęłam niezadowolona, jakby nie cieszyło jej, że wraca mi pamięć. – Mamy gdzieś rodzinny album? – zapytałam w nadziei, że zacznie mi świtać coś więcej.

– Mamy. Po obiedzie ci go dam. Zgoda?

Przytaknęłam uszczęśliwiona, ale jednocześnie w czaszce poczułam niewyobrażalny ból, aż mnie zamroczyło. Aldona zerwała się na równego nogi.

– Co ci jest? – pisnęła.

– Boli! – Złapałam się za głowę. Obraz mi się dziwnie rozmazywał. Poczułam, że ktoś chwyta mnie za nadgarstki.

– Połóżmy ją.

Jakieś męskie ramiona chwycił mnie pod pachy i ułożyły na boku. Pielęgniarka podała leki, które bez wahania połknęłam.

– Co się stało? – zapytała lekko zdenerwowanym głosem.

– Nie wiem. Rozmawiałyśmy. Przypomniała sobie coś i potem, tak nagle, krzyknęła, że ją boli.

Kobieta odetchnęła.

– Nieraz tak się dzieje, gdy komuś wraca pamięć. Mogą pojawić się silne bóle głowy, ale nie muszą. Nic jej nie będzie – doparła uspokajająco pielęgniarka. Matka natomiast podziękowała i prosiła, żeby była w pobliżu. Pogłaskała mnie po ramieniu.

– Aj Zuza, Zuza... – szepnęła. – Po co ty w ogóle wiązałaś się z tym chłopakiem... – mruknęła, ale już

niewiele kojarzyłam, bo sekundę później zasnęłam.

* * *

Kiedy się obudziłam, zobaczyłam siedzącą naprzeciw mnie siostrę. Wiedziałam, że to ona, bo pamiętałam wszystko, co mi się wczoraj przypomniało.

– Zu! – szepnęła, poderwała się i usiadła na łóżku. Dotknęła delikatnie mojej twarzy. – Przepraszam cię, że nie mogłam przy tobie być i tylko raz cię odwiedziłam. Przepraszam – ciągnęła. – Jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś?

Uśmiechnęłam się blado.

– Marlina?

– A któżby inny, co suster? – odparła i ukazała w szerokim uśmiechu białe i równe zęby. – Nieźle nas nastraszyłaś. Myślałam, że jajo zniosę. Codziennie byłam z rodzicami na telefonie.

– Czemu nie przyszłaś wcześniej?

– Nie mogłam. – Zawahała się. – Miałam małe kłopoty, ale nie chciałam nikogo martwić. Ty byłaś najważniejsza.

Pomogła mi się podnieść. Przystawiła kilka poduszek pod plecy i złapała moją dłoń.

– Cieszę się, że teraz jesteś.

– Nie wybaczyłabym sobie, gdybym się nie pojawiła – dodała. – Potrzebujesz czegoś?

– Pamięci – szepnęłam z grymasem niezadowolenia.

– Słyszałam, że marnie z nią.

– Absolutnie nic nie pamiętam. Ciebie kojarzę. Wróciło mi wspomnienie z ostatniej imprezy rodziców.

– Ach, tej nieszczęsnej imprezy – mruknęła.

– Możesz mi powiedzieć coś więcej?

– Nie wiem, ile wiesz... Poza tym, nie chcę wywoływać w tobie niemiłych wspomnień – odparła, a wtedy usłyszałam, jak ktoś wchodzi do pomieszczenia. Powiodłam spojrzeniem za źródłem dźwięku i dostrzegłam matkę.

– Obudziłaś się – odparła miękko. – Jak się czujesz?

– Lepiej, dziękuję. Która godzina?

– Dochodzi piętnasta.

Skrzywiłam się.

– Już po obiedzie?

– Nie. Czekaliśmy na ciebie – odparła Marlena i się uśmiechnęła. Czułam od niej pozytywne wibracje. Polubiłam ją od razu. Wydawała mi się normalna i inna niż Aldona czy Kazimierz. Widziałam, że naprawdę przejmowała się moim stanem. – To co, idziemy na dół? – zapytała radośnie, na co skinęłam głową.

– Zawołam Dawida – odparła matka.

– Muszę jeszcze skorzystać z toalety.

– No to pielęgniarkę. – Nacisnęła guzik, by przywołać kobietę.

Marlena przewróciła oczami. Zaśmiałam się. Wiedziałam, że wielokrotnie widywałam już ten wyraz twarzy, kiedy była z czegoś niezadowolona.

– Pomóżmy Zuzie, przecież nie jest trędowata – mruknęła, ale matka stała ciągle jak wrośnięta w podłogę.

Marlena za to podstawiała wózek i pomogłam mi się na niego przetransportować. Kiedy przyszła pielęgniarka, byłam już prawie w łazience. Przejęła mnie i pomogła w łazience, potem wszystkie, oprócz pielęgniarce ruszyliśmy do wyjścia. Przy pokoju stał młody ochroniarz, zresztą, niczego sobie.

– Boże, Zuza, o czym ty myślisz – mruknęłam do siebie i pokręciłam głową.

Windą zjechaliśmy na niższe piętro. Hol. Mienił się perfekcyjnie połyskującą bielą. Było tu nieskazitelnie czysto. Wręcz idealnie. Gdyby tylko spadł jakiś paproszek, od razu byłoby widać. Zesztywniałam i uświadomiłam sobie, że ten hol zawsze wywoływał we mnie dziwne i zimne uczucia.

Marlena pchała mój wózek. W końcu znaleźliśmy się w jadalni. Za stołem nikogo nie było. Zza obrotowych białych drzwi, których wcześniej nie widziałam, wyszła jakaś kobieta.

– Doroto, poinformuj mojego męża i Konrada, że jesteśmy w jadalni.

Kobieta skinęła głową i ruszyła w naszym kierunku. Kątem oka spojrzała na mnie i się uśmiechnęła, po czym puściła do mnie oczko. Wychodziło na to, że miałyśmy ze sobą naprawdę dobre relacje. Szkoda, że tego nie pamiętałam.

Zajęliśmy miejsca przy stole. Marlena usiadła naprzeciwko i uśmiechała się delikatnie. Aldona siedziała po mojej lewej stronie, ale nie nawiązywałam z nią jakiegoś intensywnego kontaktu wzrokowego, zresztą była bardziej skupiona na telefonie trzymanym w dłoniach. Schowała go, gdy pojawił się Kazimierz z młodym mężczyzną, Konradem, chłopakiem Marleny, który wydawał się sympatyczny i wpatrzony w moją siostrę. Obaj przywitali się z nami lekkim skinieniem głowy. Konrad usiadł obok Marleny, natomiast Kazimierz naprzeciw Aldony.

Podczas posiłku nikt nie poruszał tematu wypadku i dzięki temu czułam się w miarę normalnie. Dowiedziałam się, że ojciec ma swoją własną korporację i sieć stacji paliw na skalę międzynarodową. Konrad pracował jako pilot w liniach międzynarodowych, a Marlena jako stewardessa, czego nie pochwałał mój

ojciec i ewidentnie dawał jej to odczuć. Marlena jednak przytakiwała i nie wchodziła w głębszą i bardziej powakacyjną rozmowę, chyba żeby bardziej go nie denerwować.

Po obiedzie przeszliśmy na taras. Państwo Potoccy wypili po lampce wina, natomiast Marlena i Konrad odmówili i poprosili o zimne napoje, poszłam ich śladem, tym bardziej że alkohol w moim stanie nie był skazany. Matka koło siedemnastej dostała telefon z siłowni, której była właścicielką, że mają problemy z elektryką i będzie potrzebny fachowiec. Ojciec chciał z nią jechać, jednak odmówiła i powiedziała, że poradzi sobie sama.

– Dominik ze mną pojedzie – odparła. – W razie czego zostań proszę pod telefonem.

– Bądź ostrożna i uważaj na siebie. Dominik niech ma przy sobie to, co powinien mieć.

Skinęła głową, pożegnała się skinieniem głowy i weszła do willi.

Ojciec westchnął, na co od razu zareagowała Marlena.

– Tato, wszystko w porządku? – zapytała, a on spojrzał na nią.

– Nie wiem. Ostatnio tak wiele się dzieje. Zuzy wypadek. Teraz u matki jakaś awaria – mruknął. – Tylko patrzeć, aż tobie się coś przydarzy.

Poczułam na ciele gęsią skórkę.

– Coś insynuujesz? – zapytała, a potem spojrzała na mnie.

W ułamku sekundy przypomniało mi się, że mówiła, iż coś ją powstrzymywało, żeby pojawić się przy mnie w szpitalu. Może i jej przytrafiło się już coś złego.

– Nie. Nie. Tylko proszę, żebyś na siebie uważała – rzekł miękko, co aż do niego nie pasowało. Nie rozumiałam miłego zachowania tego człowieka.

Wyczuwałam wtedy fałsz. To było coś, czym nigdy wcześniej mnie nie raczył, czyli troska, i to wydawało mi się dziwne.

– Ty się o mnie martwisz? – szepnęła, jakby zaskoczona.

– To, że miałem zawsze twardą rękę, nie znaczy, że nie dbam o wasze dobro – mruknął trochę bardziej pewny siebie.

Wtem do willi przez balkonowe drzwi wszedł mężczyzna w garniturze. Dłonie miał za plecami. Stał prosto, prężnie, a z jego ucha wystawał jakiś czarny przedmiot. Chyba słuchawka. Kazimierz przybrał maskę obojętności. Już nic nie przypominało jego wcześniejszego wyrazu twarzy. Idealny pokerzysta.

– Szefie, mamy problem – oznajmił.

Potocki wstał, poprawił marynarkę, odpiął guzik u góry w koszuli.

– Marleno, przed wyjściem wpadnijcie do mojego gabinetu, żeby się pożegnać – rzekł, a może poprosił. Marlena skinęła głową. Kazimierz przeprosił nas i udał się za ochroniarzem.

– Ciekawe co się stało? – zapytałam bardziej siebie niż moich towarzyszy.

Marlena za to przysunęła się bliżej mnie.

– Ojciec ma problemy. Ponoć ostatnio miał spotkanie z kimś i...

Wtedy zaczęło coś do mnie wracać, między innymi nasza rozmowa na imprezie, która dotyczyła kłopotów rodziców.

– Już wiem. Pamiętam. Mówiłaś. O koleżance. I o tym, że ojciec kogoś źle potraktował.

Marlena przytaknęła.

– Dokładnie.

– Marlena – szepnęłam, wykorzystując chwilę, kiedy nie było z nami Konrada. – A kim tak naprawdę jest mój facet, Fabian?

– Fabian jest spoko. Kochacie się i wiążecie ze sobą przyszłość, tylko że po ostatniej kłótni...

– Mojej z nim?

Marlena wytrzeszczyła oczy.

– Twojej z nim? – powtórzyła. – O takiej nie wiem. Ale o twojej z ojcem wiem doskonale – wyszeptła, ścisnęła moją dłoń. – Przepraszam, że wtedy nie wstawiłam się za tobą, ale gdybym to zrobiła, mogłoby się różnie skończyć. Mogłabym ci nawet zaszkodzić. Przepraszam – powtórzyła.

– Powiedz mi, co się wydarzyło.

Marlena opowiadała, a ja coraz szerzej otwierałam usta, wiedziałam i czułam w kościach, że Kazimierz Potocki nie należy do dobrych osób, ale żeby tak prostacko potraktować swoją córkę, czyli mnie?! Jak on mógł. Poczulałam wzburzenie, ale dzięki temu wszystko zaczęło się ze sobą pokrywać. Marlena uaktywniła we mnie wspomnienia, mówiąc prawdę. Nie mogłam przejść dalej, bo matka je zablokowała stwierdzeniem, że pokłóciłam się z Fabianem. Teraz wszystko ze sobą idealnie współgrało, a do mnie wróciło całe wspomnienie z tamtego feralnego wieczoru. No prawie całe. Bo kojarzyłam to, jak podbiegam z Fabianem do kłócących się rodziców, a potem sytuację w jakimś mrocznym gabinecie. I to była cała moja wiedza, jaką na obecną chwilę posiadałam. Mimo to czułam się upokorzona.

– Jak oni mogli mi to zrobić? Dlaczego nie powiedzieli prawdy? – syknęłam rozwścieczona, czując pod powiekami łzy. – Nie rozumiem, co się tu odpieprza. Zaprowadź mnie do pokoju, chcę jak najszybciej się stąd zmyć. Proszę cię.

– Zuza, a ty jak zawsze, narwana. Poczekaj – sapnęła, chwytając mnie za dłonie. – Nasi rodzice na pewno bali się, że odmówisz współpracy, gdy dowiesz się o warunkach ojca. Nie dziwię się im, że trochę nagięli prawdę. Chcą ci pomóc. Był u ciebie Fabian? – Skinęłam głową. – Wspominał coś o tym feralnym wydarzeniu?

– Ani słowem.

– No właśnie. Nie jest głupi. Zdaje sobie sprawę z tego, że rodzice zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby ci pomóc. Dobrze, że z nimi tutaj przyjechałaś, chociaż nigdy tu szczęśliwe nie byłyśmy – szepnęła, unosząc głowę. Spojrzałam na olbrzymi ogród, na basen, na fontannę, na ogromne mury i chociaż nie chciało mi się wierzyć w jej słowa, jakaś część mnie rozumiała, że ma rację. Patrząc na rysujący się obraz, czułam tęsknotę i smutek, samotność przeplataną z marzeniami. – Ważne, że ci pomogą. Załatwią najlepszych specjalistów. Wykorzystaj to, dopóki nie staniesz na nogi. Naprawdę. A pytałaś w ogóle ich, co z Fabianem? Może do ciebie przychodzić, czy mam jakoś mu przekazać informację?

Pokręciłam głową.

– Zgodzili się, żeby przychodził.

Wytrzeszczyła oczy.

– Naprawdę? Po tym wszystkim?

– Tak.

Chwyciła za szklanekę z zimną lemoniadą.

– Sama widzisz, jak wiele mogą znieść, byle ci tylko pomóc. Nawet upokorzenie ojca na oczach tysięcy ludzi nie spowodowało, że zamroził ci z nim kontakt. Nie wiem, jak ty to robisz, że zawsze osiągasz cel – sapnęła, patrząc na mnie.

Wzruszyłam ramionami, bo kompletnie jej nie rozumiałam.

– Zawsze tak było. Jesteś uparta jak ojciec. Lubisz postawić na swoim.

– Naprawdę? I jaka jeszcze jestem?

– Otwarta, komunikatywna, serdeczna, ale czasami zamknięta w sobie. Gdy masz problemy, nie lubisz o nich rozmawiać, w zasadzie ja też tak mam. Ojciec w nas to wyrobił. Nie mówić o problemach, bo wtedy wróg wykorzysta i cię odda strzał.

– A kto jest niby tym wrogiem?

– Jego zdaniem, życie, Zuz, ale także i inni ludzie, i miłość. Nigdy nie był czułym ojcem. Jestem nad wyraz zdziwiona, że tak otwarcie teraz z nami rozmawiał.

– Dziwny jest.

– Zgodzę się, ale wracając do ciebie, to także masz minusy. Czasami jesteś uparta jak osioł i demoniczna.

– Demoniczna?

Skinęła głową.

– Tak. Czasami jak patrzysz, to nie wiadomo kompletnie, co myślisz, jak ojciec. Masz twarz pokerzysty.

Zaśmiałam się.

– Chyba mówisz o kimś innym – mruknęłam, ale Marlena entuzjastycznie zaprzeczyła i zaczęła opowiadać o naszym dzieciństwie.

O tym, że to przeważnie ja stawiałam się za nią, że dostałam wtedy kary razem z nią, ale mówiłam, że lepiej razem cierpieć niż w pojedynkę. Mówiła, że zawsze miałam słabość do niegrzecznych i niewłaściwych mężczyzn.

– Naprawdę? – zapytałam zdziwiona. – Przecież Fabian wygląda na spoko gościa.

– I jest spoko, ale lubi także ryzyko, czego nasz ojciec nie toleruje.

– Pan Kazimierz chyba nie za wiele rzeczy toleruje.

– Idzie się przyzwyczaić – odparła.

Po chwili wrócił Konrad. Rozmawialiśmy o naszym wspólnym dzieciństwie, szkołach, ulubionych filmach. Kiedy jej tak słuchałam, przymykałam oczy i nieraz wydawało mi się, że mam jakieś wspomnienie, ale potem zastanawiałam się, czy moja wyobraźnia, nie zaszalała za bardzo.

Zjedliśmy wspólnie kolację. Matka i ojciec już tego dnia się nie pojawili. Marlena powiedziała, że to norma i żebym przyzwyczała się do samotności i swojego własnego towarzystwa, bo będzie ono moim najlepszym przyjacielem. Wzięłam te słowa do serca i zamierzałam zrobić z nich pożytek.

Marlena późnym wieczorem odwiozła mnie do pokoju i życzyła szybkiego powrotu do zdrowia, obiecując, że postara się pojawić ponownie jak najszybciej.

– Wbiłam swój numer do twojego telefonu. W razie czego dzwoń.

– Dobrze. Dziękuję ci za wspólnie spędzony czas.

– Daj spokój, sister – mruknęła. – Wiesz dobrze, że jak tylko mogę, to pomogę.

– Zadzwoń na pewno – odparłam.

Pocałowała mnie w czubek głowy, Konrad podał swoją dłoń i chwilę później objęci wyszli z mojego pokoju. Po pięciu minutach od ich wyjścia, przyszła pielęgniarka i pomogła mi w najpotrzebniejszych czynnościach. Czułam się jak kaleka i wcale, a wcale mi się to nie podobało. Pragnęłam żyć, odkryć, kim jestem, co dokładnie robię, jakie miałam marzenia, co lubiłam, a czego nie? Nie interesowała mnie czysta karta, którą dostałam, bo przez nią nie potrafiłam się bronić przed

zagrożeniem. Przez głowę przechodziły mi przeróżne myśli, które próbowałam racjonalizować, ale im więcej myślałam, tym coraz więcej głupot wymyślałam. W końcu sobie darowałam.

– Dziś mi nie czytaj. Zostaw mnie samą – poprosiłam Anetę.

Spojrzała na mnie spod rzes i kiwnęła głową, nie wchodząc ze mną w żadną dyskusję. Powiedziała tylko, żebym dzwoniła w razie potrzeby. Jak zawsze ta sama procedura, której po dwóch dniach miałam już serdecznie dość, choć pielęgniarzka naprawdę się starała.

Westchnęłam ciężko, gdy zamknęły się za nią drzwi. Odnalazłam telefon i przejrzałam całą korespondencję, którą dostałam od Fabiana. Pytał, jak się czuję, czy wszystko ze mną w porządku, czy może mnie odwiedzić... I pisał, że za mną tęskni. Zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy poczułam troskę bijącą z jego wiadomości. Cieszyło mnie, że przypomniało mi się, iż faktycznie byliśmy parą. Tylko to, w jaki sposób się rozstaliśmy, było niemiłe. I co miałam począć z informacją, że dostałam dwa miesiące na to, żeby zerwać z nim wszelkie kontakty? Czy potrafiłam i chciałam? Amnezja może i byłaby sprzymierzeńcem, ale i tak po trzech godzinach konwersacji z Fabianem długo leżałam z otwartymi oczami, próbując sobie przypomnieć coś więcej. W końcu zmorzył mnie sen i poczułam czyjeś pocałunki na szyi.

Rozdział 14

– Jesteś taka słodka, Zu... – wychrypiał mężczyzna leżący za mną. Czułam jego ciepło, zapach też mi się przyjemnie kojarzył. Mogłabym przysiąc, że był nagi. Jego dłoń spoczywała na moim biodrze, ale uniósł ją i subtelnie głaskał moje ramię. Zmienił pozycję. Podciągnął się do góry. Dłonią delikatnie przecesał włosy i odkrył szyję. Jego mokre pocałunki błędziły po niej powoli. Delikatnie chwycił wargami płatek ucha i zasysał go, a potem puszczał. Tymczasem kilka piętér mojego ciała niżej rozpalał się ogień, niewyobrażalne pragnienie, przesiąknięte potrzebą przynależności. Miałam ciągle przymknięte oczy. Chyba bałam się, że kiedy je otworzę, postać za mną zniknie, a ja znów zostanę sama.

– Lubisz sposób, w jaki cię całuję?

Kiwnęłam głową.

– Powiedz mi to.

– Lubię – wydyszałam. – Chociaż nie mam pojęcia, kim jesteś.

Zaśmiał się lekko, a potem ponownie poczułam te ciepłe i wilgotne wargi, którymi wyszeptał:

– Odwróć się i przekonaj – zaproponował.

W piersiach szaleńczo biło mi serce. Nieznacznie się uśmiechnęłam, jednak nadal ich nie otworzyłam.

– Skoro nie chcesz, to niech zostanie tak... – wydyszał.

Jego dłoń spoczęła na mojej talii. Masował mnie przez śliski materiał, który miałam na sobie, potem palcami przesunął wzdłuż biodra, prosto pod materiał, gdzie śmiało dotknął moich ud. Rozmasowywał je, wywołując

dreszcze. Oddech mi przyśpieszył. Słyszałam, że i u niego stawał się coraz bardziej niespokojny. Wyraźnie czułam na pośladkach jego erekcję. Zwilgotniałam. Tymczasem on przeniósł dłoń z ud na mój brzuch, a potem chwycił za moją pierś, bardzo pewnie, ale i z wyczuciem. Jakby znał od dawna moje ciało. Wypuściłam powietrze z płuc i naparłam na jego silne ciało.

– Niecierpliwa Zu... – wychrypiał.

Ścisnął moją pierś, głaskał, a potem ścisnął sutek, czym wywołał falę rozkoszy i jeszcze silniejszego podniecenia. Jego członek, wbijał się między moje pośladki. Nie wytrzymałam i zsunęłam dłoń do łechtaczki. Zaczęłam robić na niej kuliste ruchy, a było mi tak dobrze, że rozszerzyłam uda. Wtedy on położył rękę na mojej.

– Złączmy się we wspólnym rytmie, Zu – wyszeptał.

Przełknęłam ślinę, a on wsunął dwa palce między moje płatki i razem rozpoczęliśmy taniec rozkoszy. Wiłam się, jęczałam, dyszałam. Czułam, jak odbijam się od twardych mięśni, a on przyjmuje te ciosy i dyszy, całując moją szyję, ramię. Byłam niemal na granicy. Chwycił pewnie moją dłoń, nakierował na wejście i wsunęliśmy do środka wspólnie palce. Szybko i głęboko penetrowaliśmy moje wnętrze. Jego członek ciągle napierał mi na tyłek, a ja coraz bardziej potrzebowałam go w środku. Jęczałam. Położyłam się na plecach. Słyszałam jego oddech, czułam bicie serca. Wchodził palcami. Odleciałam gdzieś na chwilę, kiedy intensywnie zaczął pieścić moje wnętrze. Potem odwrócił mi głowę i wdarł się językiem w moje usta, szukając i odnajdując mój. Pachniał tak nieziemsko, a jego broda kłuła moje policzki i miejsce wokół ust, a mimo to łaknęłam go jeszcze bardziej. Był mi znajomy, nie bałam się go, czułam się bezpiecznie. Wrócił do drażnienia kciukiem mojej łechtaczki. Wybuchłam, nie wiedząc nawet kiedy. Zassałam jego język długo

i mocno, aż jęknął. Leżałam zdyszana i spełniona. Powoli wyjął ze mnie palce i się odsunął. Ciekawość, kim jest ten, który sprawia mi przyjemność, wygrała. Podniosłam ciężkie od przeżytej przed chwilą rozkoszy powieki i zatopiłam spojrzenie w jego niewiarygodnie granatowych oczach.

– To ty? – wyszeptałam przerażona, a potem zawstydzona. – Przepraszam... – Czułam, jak płomień wstydu wślizguje się na moje policzki.

Przytaknął, a potem nachylił się i pocałował moje uchylone wargi.

Odsunęłam się.

– Proszę, przestać. Nie możemy! – wyszeptałam z przejęciem i płasko położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Oddychał szybko, był pobudzony. Uśmiechnął się prowokująco, kusząco i diabolicznie. Mięknęłam.

– Wiem, Zu, ale... Nie wszystko da się przecież wytłumaczyć – wymamrotał, a mi niemal zabrakło powietrza w płucach.

Zrobiło się niewyobrażalnie duszno i wtedy wyrwałam się ze snu. Trzęsłam się i oddychałam ciężko jak na mecie przebytego maratonu. Zamknęłam powieki, przyłożyłam dłoń do klatki piersiowej i starałam się uspokoić. Nakryłam się kołdrą.

– To niemożliwe... – wyszeptałam.

– Coś się stało? Podać wody? – usłyszałam znajomy głos. – Zaschło ci w ustach? – zapytał ktoś zatroskanym głosem.

Niemal wszystkie włoski na ciele stanęły mi dęba. Wydawało mi się, że się przesłyszałam. Wychyliłam się jednak spod kołdry i dostrzegłam człowieka, o którym śniłam i który przed chwilą dał mi we śnie niezapomniany orgazm. Który przed sekundą całował bez opamiętania moje usta. Wytrzeszczyłam oczy,

a ksiądz Artur stał przy łóżku i przyglądał mi się chyba z lekkim rozbawieniem. Miałam ochotę zapaść się przez materac prosto pod ziemię, żeby nie dostrzegł mojego zakłopotania. Wciąż czułam między udami wilgoć i pulsowanie. Czy on tutaj był, jak dochodziłam w śnie? Czy jęczałam i wiłam się? Czy widział, jak się dotykałam?!

– Skąd ksiądz się tutaj wziął? – zapytałam roztrzęsiona, próbując wyswobodzić się spod kołdry.

– Chyba miałaś koszmar... – wychrypiał, ale jego uśmiech wskazywał na co innego, a może to sobie wyobrażałam.

Moje policzki płonęły. Kołdra nie chciała ze mną w żaden sposób współpracować. Błyskawicznie pragnęłam się z niej wydostać, ale nie udawało mi się. Irytacja sięgała granic. Niefortunnie przechyliłam się i niemal upadłam na podłogę. Niemal, bo Artur ekspresowo znalazł się przy mnie i złapał w biodrze oraz za ramiona.

O matko! Co za wstyd!

Spojrzałam na niego zażenowana, kiedy tak zawisł nade mną. Jego granatowe oczy hipnotyzowały i ani trochę nie pozwalały wyrównać oddechu, aż zadrzałam w środku. Jeszcze ten sen. Wszystko się ze sobą złączyło i spowodowało, że zabrakło mi słów i niemal tchu. Ksiądz Artur udźwignął mnie wraz z kołdrą i mocno, stanowczo usadził na środku olbrzymiego łóżka. Dopiero teraz się zorientowałam, że mam na sobie tylko dwuczęściową jedwabną pizamkę. Moje sutki wyraźnie odznaczały się przez cienki materiał. Ksiądz nie odwrócił wzroku, wręcz przeciwnie patrzył wygłodniałe i z fascynacją, ale potem szybko się zreflektował i nerwowo odchrząknął. Rzucił się znów, ale tym razem żeby mnie nakryć. Złapał za róg kołdry i niemal mnie ją opatulił po szyję. Słyszałam świst w jego płucach. Nasze twarze znalazły się blisko siebie. Zatrzymał się, spojrzał

agresywnie i pożądliwie, a potem, dałabym sobie rękę uciąć, że się diabolicznie uśmiechnął i cofnął. Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

– Poproszę pielęgniarkę, żeby do ciebie przyszła – wychrypiał.

Zagubiona docisnęłam kołdrę do klatki piersiowej, zagryzłam wargę i wciąż ciężko oddychałam. Byłam tak cholernie pobudzona. Snem. Nim. Spojrzeniem i dotykiem. Skąd on się tu, do jasnej cholery, wziął? I co robił w moim śnie? O litości! Nagle poczułam niewyobrażalne wyrzuty sumienia, że w ogóle moja podświadomość mogła wyobrazić sobie jego w takiej sytuacji i że zapomniałam o Fabianie, nie śniłam o jego dotyku, a przecież powinnam. To z nim spędziłam wczorajszy wieczór na czacie. Przypomniałam sobie nawet, jak się kochaliśmy w altance na tyłach willi, w której rodzice robili imprezę. Co ja sobie wyobrażałam? Osunęłam się wzdłuż łóżka i nakryłam kołdrą, a potem próbowałam dotrzeć do brzegu łóżka. Chwytałam swoją unieruchomioną gipsem nogę i przesuwałam ją dalej. W końcu byłam już na samym brzegu materaca. Wypuściłam powietrze z płuc i nawet trochę zachciało mi się śmiać. Położyłam dłoń na szafce nocnej i starałam się stanąć na własnych nogach. Jak miło było trzymać pion, samej, bez żadnych dodatkowych rąk i pomocy. Spodenki opadły na ciało i ułożyły się tak, jak powinny. Chwytałam za szlafrok i, kiedy miałam go już naciągnąć na ramiona, do pokoju weszli pielęgniarka i ksiądz. Jego wzrok skierował się od razu na moje piersi. Szybko je zakryłam, ale przy tym gwałtownym ruchu wyraźnie zafalowały. Myślałam, że spalę się ze wstydu. Ksiądz zrobił w tył zwrot i wyszedł, informując, że pojawi się za trzydzieści minut. Najpierw się cała napięłam, a potem nagle zeszło ze mnie ciśnienie i usiadłam z powrotem na łóżku.

– Wszystko w porządku? – zapytała Elwira, na co tylko skinęłam głową, próbując uspokoić swoje równie

rozbujane jak biust libido.

* * *

– Przepraszam, że cię naszedłem tak z rana... – mruknął ksiądz, wchodząc znowu do pokoju.

Obok mnie stała Elwira i uśmiechała się, bo przed chwilą skończyła mówić, że ślicznie wyglądam w kremowej sukience, którą pomogła mi założyć. Ksiądz obrzucił spojrzeniem moją twarz, szyję i ramiona. To głupie, ale czułam, jakby mnie dotykał. Miałam tylko na nadzieję, że nie widzi na nich gęsiej skóry.

– Czy będę w czymś jeszcze potrzebna? – zapytała Elwira.

– Nie. Raczej nie – podziękowałam.

– Dobrze, w takim razie zorganizuję śniadanie i przyniosę leki.

– Zje ksiądz ze mną? – zwróciłam się do mężczyzny, z którego nie spuszczałam wzroku, odkąd ponownie pojawił się w moim pokoju.

– Jadłem już – odparł wymijająco.

– W takim razie ja też zjem później.

– Panienko Zuzanno, to nie najlepszy pomysł. Potrzebuje pani witamin. Lekarz zalecił dietę, w której musi być pięć posiłków dziennie. Wszystkim zależy, żeby pani doszła do zdrowia jak najszybciej.

Westchnęłam. Przez twarz księdza przemknął uśmiech, ale tylko chwilowy, bo potem odpowiedział z powagą:

– Zjem z Zuzanną śniadanie.

– Naprawdę?

– Tak. Nie chcę mieć cię na sumieniu – odparł i uśmiechnął się znów tak, że niemal zaparło mi dech.

Czułam dziwną wibrację między nami, niebezpieczną, ale starałam się ją ignorować i pamiętać, że nie mogę przecież czuć pociągu do księdza! Wciągnęłam powietrze do płuc i przymknęłam oczy w nadziei, że za chwilę się zdystansuję, ale kiedy tylko to zrobiłam, znów poczułam jego oddech przy szyi i pocałunek na wargach. Szybko je więc otworzyłam z powrotem. Spojrzałam na niego i spuściłam wzrok. Zuza, ogarnij się, skarciłam się w myślach.

– Gdzie państwo zjedzą? – zapytała pielęgniarka. – W jadalni czy podać do pokoju?

– Może zjemy na zewnątrz, póki słońce tak mocno nie przypieka? – zaproponował Artur.

– Zgoda.

Elwira pokazała, jak należy posługiwać się windą. Niestety, Artur nie był wpisany w system i nie mógł się nią swobodnie poruszać, za to mnie nadano uprawnienia i mogłam ją obsługiwać za pomocą odcisków palców. Zjechaliśmy na dół i się rozdzieliliśmy. Elwira zniknęła gdzieś w zakamarkach rezydencji, a my udaliśmy się w stronę tarasu. Dzięki genialnemu przyciskowi znajdującemu się w wózku, nie musiałam czuć się zależna od księdza. To było naprawdę dobre i samodzielne. Po drodze nie rozmawialiśmy. Przez jadalnię, a potem salon w końcu dotarliśmy na taras, gdzie wczoraj miło spędziłam czas z Marleną. Ksiądz pomógł mi, odpowiednio przystawiając wózek do szklanego okrągłego stolika, nad którym rozłożono parasol. Usiadł naprzeciwko.

– Strasznie pogmatwany ten wasz dom – rzekł, wskazując na ogromny budynek.

Zaśmiałam się, bo miałam dokładnie takie samo odczucie.

– Całe szczęście nie jest mój. To willa rodziców. Ja mieszkam gdzie indziej.

– Cieszę się, że sobie coś przypomniałaś... – odparł, uśmiechając się.

– Niestety, ciągle niewiele pamiętam. Na razie tylko wydarzenia z tego feralnego wieczoru, kiedy mieliśmy wypadek.

– A co dokładnie? – zapytał.

– To był zły wieczór... – mruknęłam.

– Ej. Spokojnie. Nie nalegam. Jak nie chcesz, nie mów... – odparł i przeczesał swoje czarne jak węgiel włosy. Patrzył na mnie wyczekująco, ale i ze spokojem. Wiedziałam, że mnie nie popędza.

– Byłam razem ze swoim chłopakiem na imprezie moich rodziców, którzy obchodzili trzydziestą rocznicę ślubu. Potem doszło do awantury między nimi a ojcem Fabiana, później pokłóciłam się ze swoimi rodzicami, a na koniec, kiedy szłam do samochodu, ktoś we mnie uderzył, wpadając z impetem.

– Pamiętasz kto?

– Nie. Kompletne zaćmienie.

– Przykro mi – mruknął.

– Niepotrzebnie, najwyraźniej to mało ważne.

– A potem co się wydarzyło?

– Potem mam przeskok, że jadę samochodem i jak uderzam o drzewo. Czyli w zasadzie niewiele.

– Na pewno niedługo przypomni ci się coś więcej.

– Pewnie ksiądz ma rację – odparłam z uśmiechem.

Młoda pokojówka, która pojawiła się nagle obok nas, postawiła na stole jajka w pomidorach i ziołach, do tego szklanki z sokiem z pomarańczy i filiżanki z herbatą. Życzyła smacznego, po czym weszła z powrotem do willi, a my spojrzeliśmy po sobie i nachyliliśmy się, aby skosztować naprawdę wyborowego jedzenia. Po

dietetycznym posiłkach w szpitalu te domowe ciągle wydawały mi się naprawdę absolutnie niesamowite. Wczoraj mimo suto zastawionego stołu apetyt średnio mi dopisywał, pewnie przez dość ciężką atmosferę przy stole i te usilne próby przypomnienia sobie czegokolwiek. A teraz, w towarzystwie księdza, miałam wrażenie, że odkrywam nowe smaki, doznania i pragnienia. Na samą myśl o tym poczerwieniałam.

– Pyszne – mruknął ksiądz, odkładając sztućce. – Mógłbym na stałe przejść na twoją dietę. – Zaśmiał się w taki miły sposób, że aż poczułam przyjemne drgania w dole brzucha.

– Może będziesz ze mną jadał śniadania? – zaproponowałam, na co ksiądz chyba lekko się zdziwił, bo chwilę milczał, a potem odpowiedział:

– Nie wiem, czy twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko.

– Na pewno nie. Wiedzą, że lubię księdza towarzystwo.

– Postaram się – odparł, uśmiechając się i wywołując we mnie kolejne dreszcze. – Na co masz teraz ochotę? – zapytał.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem, co lubię.

– Może przyrodę? – zapytał, a ja tylko wzruszyłam bezradnie ramionami. – Zatem oprzyj się mocniej na wózku, przymknij powieki i nic nie mów.

Zaśmiałam się.

– Chyba nie potrafię – stwierdziłam.

– Nawet nie spróbowałaś, a już mówisz, że nie potrafisz. – Pokręcił głową.

– No dobrze – mruknęłam i zastosowałam się do jego wcześniejszych wskazówek. – Co teraz?

– Wycisz się. Nie myśl. Wsłuchaj się w śpiew ptaków, szum wiatru, usłysz, jak woda, lekko obija się o krawędź basenu.

Otworzyłam powieki.

– Przecież to niemożliwe – mruknęłam rozbawiona i spojrzałam na niego, ale on miał zamknięte oczy, więc miałam chwilę, żeby mu się przyjrzeć dłużej, niż powinienam. Prosty nos. Gęste rzęsy i brwi. Dolna warga pełniejsza niż górna, ale obie raczej równie gorące. I ten niewielki dołek w brodzie, ukryty pod kilkudniowym zarostem. Kiedy mu się tak przyglądałam, czułam przeszywający strach, ale i podniecenie. Nagle otworzył oczy i nasz wzrok się skrzyżował. Aż podskoczyłam w miejscu.

– Ubrudziłem się? – Uniósł brew, co mnie lekko speszyło.

Zaśmiałam się, bo tak reagowałam chyba w sytuacjach nerwowych.

– Nie. Ale pszczoła latała księdzu koło nosa – skłamałam w żywe oczy. Kącik jego ust powędrował do góry. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Yhym... – mruknął. – Możemy wrócić do medytacji? – zaproponował, na co skinęłam głową i tym razem dałam się porwać jego sugestiom oraz słowom.

Wyłączyłam myślenie, wyłączyłam wspomnienia, wsłuchałam się w odgłosy, tak jak sugerował. Na twarzy i ciele czułam przyjemne gilgotanie wiatru, do uszu docierał śpiew różnych ptaków oraz szelest liści, a także, faktycznie, chlupotanie wody w basenie. Wystarczyła chwila wyciszenia, a ja dałam się porwać. Do mojej głowy zaczęły napływać wspomnienia z dzieciństwa. Na początku nie byłam tego świadoma, ale potem uderzyły we mnie ze zdwojoną nocą. Zabawy z Marleną w piaskownicy, wyciąganie nas z niej, mówienie, że jesteśmy zepsute do szpiku kości, bo trwonimy czas

zamiast się uczyć. Jazda na rowerze, której uczyła nas jakaś młoda, energiczna i wesoła kobieta. Mówiliśmy do niej Sara. Łaskotała nas, przytulała, wycierała łzy i pielęgnowała. Potem przypomniał mi się internat. Wyzwiska, przekleństwa i płacz, że chcę do domu. Brak wsparcie ze strony Aldony i silna ręka Kazimierza. Nie kontrolowałam swojego ciała, z moich oczu popłynęły łzy. Moje dzieciństwo jawiło się we wspomnieniach jako pasmo bólu, samotności i niechęci do całego świata. Czułości doznałam tylko od niań.

– Oddychaj spokojnie. Powoli wracamy do tu i teraz – usłyszałam ciepły, niski głos księdza Artura.

Wyrwałam się ze wspomnień i otworzyłam zaszkłone łzami oczy. Kilka razy musiałam pomrużyć powiekami. Obraz był rozmazany, ale pomału się wyostrzył i skupił na mężczyźnie siedzącym naprzeciw mnie. Wytarłam dłońmi policzki. Ksiądz użyczył mi chusteczki. Nie mówił nic. Nie pytał. On wiedział, że coś do mnie wróciło, i chciał mi dać czas, żebym się z tym wszystkim oswoiła. Wciągnęłam powietrze do płuc i spojrzałam w stronę nieba nad krawędzią parasola. Czułam się taka samotna. Przełknęłam z trudem ślinę, a kiedy się uspokoiłam, ksiądz zapytał, czy już wszystko dobrze. Przytaknęłam i odparłam, że nie chcę na razie o tym rozmawiać.

– Zagrajmy więc w szachy – zaproponował, na co przystałam.

Pamiętałam już, że byłam w nich dobra jako dziecko, więc ciekawiłam się, czy ta umiejętność pozostała.

Rozdział 15

Nie wiem, kiedy upłynął mi dzień w towarzystwie Artura. Ksiądz Artura. Roztaczał wokół siebie pozytywną energię, dawał poczucie bezpieczeństwa i przywracał harmonię. Tak jak przypuszczałam, kiedyś grałam w szachy, ale kilku zasad zapomniałam, a on jak dobry nauczyciel, wszystko powtarzał z cierpliwością i rozjaśnił mi na nowo obraz gry. W taki sposób spędziliśmy trzy godziny. Przyszła pora posiłku. Ojciec był w pracy, matki także tego dnia nie spotkałam. Młoda dziewczyna, która wcześniej podawała nam posiłek, zapytała, czy zjemy obiad. Ksiądz zgodził mi się towarzyszyć. Rozmawialiśmy o przyrodzie, medytacjach oraz o tym, co go skłoniło do przyjęcia święceń.

– Od samego początku wiedziałeś, że chcesz zostać księdzem?

– Pojawiały się w mojej głowie takie wizje, ale odpychałem je od siebie, bo pragnąłem także mieć rodzinę i dzieci.

– Co w takim razie przeważało o decyzji o wstąpieniu do zakonu?

Myślał chwilę, aż w końcu chwycił na widelec koktajlowego pomidorka i włożył go powoli do ust. Naprawdę musiałam się wysilić, żeby pozostać skupioną na podjętym wątku.

– Zerwanie z narzeczoną. To było punktem zwrotnym w moim życiu. W modlitwie odnajdywałem spokój i przestawałem odczuwać tak silny ból, z jakim nie zostawiła. To było dziesięć lat temu. Nie ma sensu do tego wracać.

– Nie żałuje ksiądz, że zrezygnował z życia na wolności? Ja chyba nie potrafiłabym zamknąć się

i odciąć od całego świata.

– Na wszystko przychodzi czas, Zuzanno. Na wszystko. Czasami nie zdajemy sobie sprawy, że Bóg wystawia nas na próbę. Ale człowiek jest jak kameleon, gdy musi, dostosuje się do wszystkiego, zwalczy ból, lęk i strach, byle tylko odrodzić się z popiołów i iść do przodu.

– A ksiądz czuje się jak Feniks?

Zaśmiał się.

– Nie. Czuję się jak ja. Czasami się gubię, błędzę na oślep, po omacku, ale potem znajduję drogę i nią kroczę. Jako duchowny mam wiele wyrzeczeń, nachodzą mnie przeróżne myśli, z którymi nie potrafię sobie czasem poradzić. Pokusy są wszędzie, ale wiem, że jestem silny i poradzę sobie ze wszystkim. Muszę.

– A co ostatnio było dla księdza największą pokusą? – zapytałam, wpatrując się w niego dość bezczelnie. Uśmiechnął się i poprawił na krześle.

– Zwykłemu człowiekowi mogłaby się wydawać banalna. Wolałbym ją zostawić dla siebie...

– Sam ksiądz mówił, że trzeba o problemie powiedzieć na głos, żeby zrozumieć, jak wielki ma rozmiar i oddźwięk w naszym umyśle.

Przytaknął i nadział na widelec pomidorka.

– Może skończmy już rozmawiać o mnie, bo okaże się, że jutro nie będziemy mieć tematu do rozmów – rzekł, pokazując swoje równe zęby.

Zaśmiałam się głośno, żeby przykryć to, jak działał na mnie jego seksowny i prowokujący do marzeń wygląd. Wariowałam. Zdałam sobie sprawę, że on stał się moją pokusą, którą musiałam w sobie zwalczyć.

Po obiedzie pożegnał się i obiecał, że jutro pojawi się znów, a potem dodał, że mogę liczyć na jego obecność przy śniadaniu. Odprowadziłam go do wyjścia, które

było strzeżone przez dwóch ochroniarzy. Kiedy ruszał do bramy, jego sylwetka wydała mi się dziwnie znajoma. Zignorowałam tę przelotną myśl i odprowadziłam go spojrzeniem. Odwrócił się, spostrzegł mnie i pomachał. Odmachałam, uśmiechając się szeroko. Westchnęłam cicho i z rozmarzeniem, zastanawiając się, co teraz ze sobą począć. Pojechałam na taras, ale nie mogłam znaleźć sobie tam miejsca, więc pchana ciekawością zaczęłam zwiedzać na wózku wille. Marzyłam, żeby już zdjęć ten wstrętny gips i zacząć rehabilitację, a potem jak najszybciej znów poruszać się samodzielnie i wrócić do siebie. Snułam się po rezydencji, zaglądając do każdego pomieszczenia na dole. Do tej pory znałam tylko cztery miejsca – swój pokój, gabinet, jadalnię, salon i taras. Kiedy tak jeździłam po białych i lśniących marmurowych powierzchniach, miałam wrażenie, że coraz więcej sobie przypominam.

Bezbłędnie obstawiałam miejsca. Po jadalni i salonie pojawiło się minikino dla dwudziestu osób, gabinet ojca, siłownia, gdzie ilość sprzętu była wręcz niebotyczna, kręgielnia, kryty basen, miejsce do robienia masażu. Im dalej szłam, tym większe miałam wrażenie, że mnożą się przede mną zakręty. Cztery pokoje gościnne. Nie wchodziłam tam, nie miałam takiej potrzeby, ale wszystko było w idealnym, sterylnym niemal klimacie. Aż robiło się słabo. Po chwili pojawiły się kolejne pokoje. Nie wiedziałam, czy mam już wracać, czy jechać do przodu. Zaryzykowałam. Kolejna jadalnia. Kolejny salon. Kolejne wejście na inny taras. Do tego ochroniarze, którzy przerywali rozmowy, kiedy mnie spostrzegali, i stawali na baczność jak w wojsku. Wstydziałam się ich o cokolwiek zapytać i prosić o pomoc, więc jechałam dalej przed siebie. Pojawiały się kolejne pokoje, których już kompletnie nie kojarzyłam. Możliwe, że wcale nie zapuszczałam się w te rejony jako dziecko. Jeden z ochroniarzy, zaciekawiony chyba moją osobą w tym miejscu, podszedł do mnie.

- Pomóc w czymś panience?
- Tak. Chciałabym dostać się do głównego salonu.
- Oczywiście. Pomogę – zaproponował.

Kamień mi spadł z serca. Po kilku metrach i minięciu kolejnych pokoi, wjechałam drugą stroną do holu i zrozumiałam, że to wszystko się ze sobą idealnie łączyło. Rezydencja na dole miała chyba z dwa tysiące metrów kwadratowych, a u góry bałam się nawet sprawdzać. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że cała ta moja wyprawa zajęła kolejną godzinę. Czułam się wypompowana i marzyłam tylko o tym, żeby znaleźć się w swoim pokoju i przymknąć oczy. Napływ wspomnień i negatywnych uczuć spowodowały, że druga część dnia lekko mnie przytłoczyła. W towarzystwie Artura nie odczuwałam tego tak mocno, bo skupiałam się tylko na nim, ale kiedy zostałam sama, wydało mi się, że tkwię w jakiejś cholernej złotej klatce, w której wieje pustką i samotnością. Nie lubiłam jej, ale mimo wszystko czułam się w niej bezpieczna. Po incydencie w szpitalu miałam opory, aby pokazać się światu.

Ochroniarz pomógł mi z windą. Na piętrze przy niej pojawił się Dawid, którego już poznałam wcześniej i który prawie zawsze stał u wrót mojej samotni. Przejął „pałeczkę”, czyli mnie i doprowadził tę osobliwą sztafetę do pokoju.

Próbowałam usiąść na łóżku, ale mi nie szło, bo mięśnie zdążyły się rozleniwzić i osłabnąć. Byłam pewna, że zasnę na siedząco na wózku. Zrezygnowana i wypompowana z energii podjechałam do drzwi i je otworzyłam. Naprzeciwko, na krześle siedział Dawid i trzymał w dłoniach telefon.

– Mógłby mi pan pomóc? – zapytałam z lekką rezygnacją.

Chyba się zdziwił, ale skinął głową i wstał.

– Oczywiście. W czym?

– Muszę się położyć, ale nie mam sił, żeby stanąć na nogi. Wystarczy, że pan mnie podtrzyma, a ja zrobię resztę. Nie chcę wzywać Elizy do takiej drobnostki.

Skinął. Wszedł. Przytrzymał, a potem postawił wózek w nogach i go zablokował, żeby nigdzie nie odjechał. Zapytał, czy jeszcze czegoś potrzebuję, a potem zamknął za sobą drzwi. Leżałam i patrzyłam w sufit. Chwyciłam za telefon i odczytałam wiadomości od Fabiana.

Kochanie, przepraszam, ale dziś nie mogę się u Ciebie pojawić. Mam wiele spraw na głowie. Mam nadzieję, że mi wybaczysz?

Pewnie śpisz, bo jesteś zmęczona. Tak długo milczysz...

Po przeczytaniu wiadomości uśmiech zakwitł na moich ustach, ale szybko zgasła go kolejna:

Skarbie, czy będziesz miała coś przeciwko, jak pojedę z naszymi znajomymi na wypad weekendowy nad morze? Ty pewnie na razie nie masz chęci na takie wyjazdy? Zresztą znając Twoich starych, nie puszczą Cię, bo jesteś nie do końca sprawna.

Wypuściłam powietrze z płuc. Zrobiło mi się przykro, że nie mogę jechać razem z nim, ale także z powodu doboru słów Fabiana poczułam się jak trędowata. Może i miał rację co do moich rodziców, ale mógł chociaż zaproponować, a nie postawić mnie przed faktem. Już teraz wiedziałam, że nie lubię w nim tej cechy.

Tak naprawdę czułam chroniczny lęk przed opuszczeniem rezydencji. Bałam się, że za jej murami stanie mi się krzywda, ale starałam się to w sobie przewyciężyć, natomiast jego wiadomość spotęgowała moje urojenia. Wcześniej planowałam, że go poproszę, żeby razem ze mną pojechał do mojego mieszkania, ale teraz poczułam się zepchnięta na drugi plan i przeszło mi nawet przez głowę, że może on wiedział jednak

o moim wypadku wcześniej i się wypierał? Bo bał się pojawić w szpitalu?

Czułam się zagubiona we własnych pragnieniach, lękach i dociekaniach. Wyobraziłam też sobie, jak jadę z nimi i potem poruszam się na wózku. Siedziałabym pewnie w wynajętym domu lub apartamencie zamiast być razem z całym towarzystwem. Dodatkowo blokowałabym innych. A nie chciałam być dla nikogo ciężarem. I jak niby miałabym jeździć po piasku na tym czymś? Nie, to nie wchodziło w rachubę. Pozostanie w rezydencji pod stałą ochroną było najlepszym pomysłem, chociaż nie czułam żadnej satysfakcji z tego powodu.

Przyjedź do mnie, jak wrócisz, i baw się dobrze. Masz rację, póki co nie mam chęci na imprezowanie.

Przy księdzu i Marlenie czułam się inaczej, ale oboje mieli swoje życia i niekoniecznie na pewno chcieli, żebym w nich uczestniczyła częściej niż to konieczne. Zagryzłam wargi ze złości, że się tak nad sobą użalam. Zdecydowanie powinnam być silniejsza, ale do cholery jak? Postanowiłam o tym porozmawiać z księdzem.

Skarbie, jak chcesz, to przesiedzę z Tobą ten cały weekend, a jak wyzdrowiejesz pojedziemy razem. :) To nie będzie dla mnie żaden problem, bo chyba przecież wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza?

Chyba poczuł wyrzuty sumienia. Wywołałam je z pełną świadomością. Sprawily mi chorą satysfakcję. Głupia. Nie powinnam go blokować. Jest młody. Ma prawo się bawić – pomyślałam. Nie chcę wiązać go ze względu na jego wyrzuty sumienia. To bez sensu. Pragnęłam, żeby sam podjął decyzję, ale doskonale zdawałam sobie sprawę, że już to zrobił. Wiedziałam, że dla niego ważniejszy będzie wypad zeznajomymi niż czas spędzony ze mną w zaciszu pokoju. Doskonale

sobie przypomniałam momenty, w których kłóciliśmy się często z powodu naszej znajomej Olgi, czy Olki. Nieważne – stwierdziłam bez entuzjazmu. Ciekawe czy jechała z nimi? Na pewno. Niepotrzebnie się dobijałam, a to spowodowało, że poczułam ciężar na barkach, a może to była bardziej zazdrość, która wtargnęła i pragnęła się rozgościć? Zacisnęłam mocno szczęki. Musiałam być silna. Nie analizować. Nie płakać.

Jedź. Jedź. Przywieź mi tylko jakąś drobnostkę znad morza. Zrób fajne fotki. :)

PS Jedzie z Wami Olka?

Ciekawość wygrała. A odpowiedź przyszła natychmiast.

A co to się dla mnie, czy jedzie Ola? Dobrze, wiesz, że ona dla mnie się nie liczy. Cieszę się natomiast, że sobie coś o nas przypomniałaś. Szkoda, że o niej także, bo to zbędny problem. Żałuję, że Ty nie jedziesz z nami. Ten wyjazd wypadł tak spontanicznie. Nie wiem, czy pamiętasz, jaki bywam szalony? W zasadzie za to mnie pokochałaś... Obiecuję, że niedługo się u Ciebie pojawię, chyba że faktycznie wolisz po weekendzie?

Okej, przyjedź jeszcze dziś i pisz do mnie częściej. – Zamierzałam napisać, ale wydawało mi się to takim błaganiem o zainteresowanie, więc usunęłam treść i napisałam nową.

Zobaczymy się po Twoim powrocie. Ja akurat dojdę do siebie i będę mniej obolała :) Będę bardziej aktywna i może już będę chodzić o kulach :D Przyjemnych doznań!

Dziękuję! Jesteś najlepsza, Zu!

Wiedziałam, że ta jego pseudo-przyjaciółka też jedzie, ale przecież musiałam mieć do niego zaufanie. Nie mogłam ciągle analizować wszystkich zachowań, bo

czułam, że popadam w jakąś cholerną paranoję. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Uspokój się. Lubisz Fabiana i on także musi mieć swoją przestrzeń. Podziało, bo złe myśli na chwilę się ode mnie odsunęły.

Już miałam odłożyć telefon na szafkę nocną, ale wtedy zawibrował.

Skarbie, a pamiętasz, jak się kochaliśmy ostatnim razem?

Wystukałam odpowiedź.

Pamiętam.

I uśmiechnęłam się pod nosem, czując, jak moje policzki się czerwienią.

Z nikim innym nie było mi tak dobrze w łóżku jak z Tobą. Po tak długiej rozłące, jak dopadnę się do Twoich majteczek, to zerwę je z Ciebie. ;)

Zaśmiałam się. Poczułam przyjemne drgania w okolicach żołądka.

Zbereznik z Ciebie.

I za to mnie kochasz, Zu. :)

I za co jeszcze?

Za to, że potrafię o Ciebie zadbać w łóżku, za moje szalone pomysły, za to, że jestem tak cholernie zazdrosny o Ciebie. Za to, że rozumiemy się bez słów.

Brzmi, naprawdę interesująco :)

Wiem, że czekasz na pierścionek i deklarację z mojej strony...

Czekam?

Zdziwiłam się, a może jednak nie. W duchu wiedziałam, że tak naprawdę miał rację, chociaż nie chciałam się do tego przyznać. Właśnie na przyjęciu u rodziców miałam cichą nadzieję, że poprosi o moją

rękę. Nie wypaliło. Nie potrafiłam tylko zdefiniować, czy jest mi tego żal, czy też nie.

Niedługo będę na to gotowy, a potem będziemy wiedli wspólne szczęśliwe życie.

Ty i ja...

Wierzysz w to?

Oczywiście. Oddam tylko projekt i moja głowa stanie się wolniejsza, wtedy będę mógł zorganizować dla nas coś ekstra.

Po tym, jak mnie zapewnił, poczułam lekkie wyrzuty sumienia, bo przecież w głowie dźwięczały mi słowa ojca, że mam dwa miesiące na unicestwienie swojego związku, chociaż nadal nie rozumiałam, dlaczego miałabym to zrobić. Wpadka rodziców nie powinna w żaden sposób wpływać, na nasze stosunki. W mojej głowie pojawił się dodatkowy mętlik.

Zobaczymy, co życie przyniesie...

Nasze szczęście, Zu. Twoje, moje, NASZE :) Wierzę w to. A teraz wyobraź sobie jak Cię przytulam i szepczę czułe słówka...

Przytuliłam telefon do piersi i przymknęłam powieki. Oczami wyobraźni widziałam, jak przytulam się do Fabiana i wdycham jego zapach, który ubóstwiałam. On nachyla się do pocałunku. Już nie wydawał mi się obcy, lecz bardzo bliski. Przymykam powieki po raz drugi i daję się ponieść chwili, ale wtedy raptownie oplatają mnie inne silne ramiona, które dają wyjątkowe bezpieczeństwo, a wszystkie zmartwienia i troski pod ich wpływem rozpływają się. Mężczyzna dotyka mojego ramienia, gładzi je. Uchylam powieki i znów napotykam granatowe tęczówki, które lubieżnie się we mnie wpatrują. Mój oddech przyśpiesza, a ciałem targa dreszcz rozkoszy i podniecenia.

Książd Artur wdarł się po raz kolejny do mojego snu. Tym razem wiedziałam, że to był sen. Przypatrywałam

się przez chwilę mężczyźnie, nie trwało to jednak długo, bo on nachylił się i zaczął całować moje policzki, czoło, nos, aż natrafił na usta, które z nieukrywanym zachwytem i pożądaniem zasysał, mruczając. Jego dłoń chwyciła mnie za talię, głaskał ją, sunął po niej w górę i w dół, wywołując zmysłowe pragnienia. „Przy mnie jesteś bezpieczna” – wyszeptał, a ja pragnęłam mu uwierzyć.

Z bijącym sercem, skurczem pomiędzy udami, otworzyłam powieki, próbując łapczywie zaczerpnąć tchu. Przerażona usiadłam i rozejrzałam się po pokoju, czy nikogo w nim nie ma, ale panował półmrok i byłam szczerze przekonana, że znajdowałam się w nim sama. Kilka razy zatrzepotałam powiekami. Nikogo tu nie było. Opadłam na poduszki, z których przed chwilą się zerwałam, i pomału starałam się uspokoić rozszalały oddech i serce. Co ja wyprawiałam? Miałam faceta, dla którego coś znaczyłam, tylko nie bardzo wiedziałam co, chociaż zdawałam sobie sprawę, że łączyła nas naprawdę fajna nić porozumienia. Nie potrafiłam tylko określić, czy byłam z nim szczęśliwa. Mimo że wiele już pamiętałam, teraz wydawało mi się, że ja i Fabian niekoniecznie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Może spotykałam się z nim, żeby faktycznie zrobić na złość rodzicom? Ale najważniejsze pytanie jakie rodziło się w mojej głowie, dotyczyło Artura. Co on do licha robił w moich snach? Czy miałam już kiedyś z nim styczność i wspomnienia powracają, czy raczej moja fantazja była na tyle silna, że malowała tak mocne obrazy? Zakryłam twarz poduszką, cicho w nią jęcząc.

Może abstynencja od księdza pomogłaby zagłuszyć moje pragnienia i zdystansować się do niego, tak jak dystansowałam się do Fabiana? Ale czy faktycznie potrafiłabym się teraz odsunąć od człowieka, przy którym czułam się dobrze i nie byłam samotna? Bałam się, że wtedy ostatecznie stracę grunt pod nogami. Może byłam egoistką?

– Koniecznie muszę po prostu pamiętać, że ksiądz to ksiądz i nic więcej nie może mnie z nim łączyć – mruknęłam, odkładając telefon na szafkę nocną.

Fabian już nie napisał. Do wieczora spędziłam samotnie czas, zatapiając się w lekturę *Dumy i uprzedzenia*. Na początku czytanie szło mi nie najlepiej, ale potem się wciągnęłam. Rodzice tego wieczora do mnie nie zajrzeli. Czy czułam się samotna? Chyba tak, więc kiedy zasypiałam i myślałam o Arturze, że już jutro znów go zobaczę, na moich ustach pojawił się nieprzyzwoity uśmiech.

* * *

Nie mogłem przestać o niej myśleć. Zuzanna stawiała się moją udręką, moim pragnieniem i pokusą, których łaknąłem skosztować. Gdyby tylko wiedziała, jak bardzo mnie pociąga, na pewno nie pozwoliłaby mi na jakikolwiek kontakt, a ja niczym prawdziwy masochista pojawiałem się przy niej i po opuszczeniu willi katowałem myślami.

Nie potrafiłem znaleźć sobie miejsca. Mimo że powinienem być w gotowości do ewentualnych zadań, cała jej postać zaćmiewała mi ogólny obraz. Ukrywałem swoje uczucia. Nie mogłem o swoich zwidach nikomu powiedzieć, ponieważ groziłoby to nam obojgu. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby coś jej się stało. Pragnąłem ją chronić, zbliżyć się do niej i podziwiać.

Nie przeszkadzało mi, że jeździła na wózku, że miała poparzone ramiona, ponieważ widziałem w niej więcej niż tylko ciało. Obserwowałem ją i wiedziałam, że była zagubiona.

Późną nocą leżałem w łóżku i pozwoliłem sobie na chwilę zapomnienia, myśląc o niej. Wyobraziłem sobie jej usta, które oplatają mojego członka, jej ciepły oddech na nim, a potem jak zwinnie porusza językiem. Nie potrafiłem się opanować, więc chwyciłem za niego i zacząłem się masturbować. Próbowałem zapanować

nad pragnieniem, oddechem, ale nie potrafiłem. Dopiero kiedy doprowadziłem się na szczyt, dotarło do mnie, że zagrażam jej i sobie... Poszedłem do łazienki, ani na chwilę nie przestając myśleć o tym, że nie powinienem jej odwiedzać ani dawać jej nadziei, ale przecież mnie potrzebuje – tłumaczyłem w myślach własnemu odbiciu w lustrze, doskonale zdając sobie sprawę, że kłamię sobie w żywe oczy.

Zuzanna mnie nie potrzebowała. Miała zapewnioną świetną ochronę, pielęgniarki, a na pewno znaleźliby dla niej doskonałego psychoterapeutę, ale coś mnie tam pchało i nie potrafiłem sobie odmówić pójścia do niej następnego dnia, mimo tak wielkiego ryzyka...

Rozdział 16

Zerwałam się z samego rana, żeby nie być za mocno zdezorientowana tym, że kiedy przyjdzie Artur, znów będę półnaga. Zawołałam pielęgniarkę, która pomogła mi się ogarnąć i przebrać. Gdy wychodziłam z łazienki, na łóżku siedział Kazimierz, trzymając w dłoniach kulę. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

– Przyniosłem coś dla ciebie – rzekł, pokazując przedmiot. – Może zechcesz potrenować?

Cisnęło mi się na usta, żeby opuścić mój pokój, ale on przecież nadal nie wiedział, jak wiele rzeczy sobie przypomniałam. Może powinnam to zachować dla siebie?

Podjechałam do niego i chwyciłam za kulę.

– Pomogę – stwierdziła pielęgniarka i pokazała mi, jak się poruszać. Sprawa nie wyglądała na trudną, dlatego bez oporów spróbowałam. Nie było to jednak takie łatwe. Musiałam cały ciężar ciała skupić na zdrowej nodze, ale także i ramionach. Potem powoli próbowałam „chodzić”. W końcu załapałam rytm, ale wiedziałam, że jeszcze potrwa, zanim się do nich przyzwyczaję.

– Lekarz powiedział, że możesz, a nawet musisz z nich korzystać, więc stwierdziłem, że pora ci je dać.

– Dziękuję.

– A jak się dzisiaj czujesz? Byłem u ciebie wczoraj z rana, zanim wyszedłem do pracy, ale spałaś, a potem minąłem się w drzwiach z księdzem. Słyszałem od ochrony, że trochę posiedział – odparł z uśmiechem.

– Czuję się już dobrze. Naprawdę. Mam czasem zawroty głowy i szczypie mnie skóra na ramionach, ale

Elwira powiedziała, że to naturalne przy gojeniu się ran i że bym próbowała to ignorować. Więc staram się to robić.

Kazimierz przeniósł wzrok na pielęgniarkę, a ona przytaknęła, więc ponownie skupił się na mnie.

– Cieszę się, że już ci lepiej. Miło cię widzieć w lepszej kondycji.

Przytaknęłam i się uśmiechnęłam. Kiedy był taki ludzki, wydawał się normalny i nawet czułam bijące od niego ciepło.

– A jak wizyta księdza?

– Dobrze. Bardzo sympatyczny jest. Medytowaliśmy wczoraj i przypomniało mi się dzieciństwo.

Skrzywił się.

– To chyba nie były dobre wspomnienia – mruknął i potarł dłońmi uda.

– To przeszłość i niech tam zostanie... – stwierdziłam, na co on zbladł.

– Nie wiem, czy się da o niej zapomnieć.

– Nikt nie każe nam zapominać, ale chyba trzeba wybaczyć i iść dalej – szepnęłam, nie do końca świadoma tego, co mówię. Elwira zniknęła w tym czasie z mojego pokoju.

– Może i tak. A przypomniałaś sobie coś jeszcze?

– Nie – skłamałam. – Póki co dzieciństwo i internaty.

Westchnął.

– Jednym słowem, dobrze wpływa na ciebie obecność księdza.

– Tak, potrafi mnie wyciszyć i jest dobrym kompanem do rozmów.

– A nie wydaje ci się jakiś dziwny?

– Dziwny? – powtórzyłam ze zdziwieniem. – Nie. Nie zauważyłam u niego nic niepokojącego.

– To dobrze. Chciałem poznać twoje zdanie.

– Myślę, że już go i tak prześwietliłeś.

Ojciec zaśmiał się, cmoknął i pokręcił głową.

– Skąd wiedziałaś?

– Hm. Zważywszy na to, w jakiej rezydencji mieszkacie, na pewno lubisz wszystko o wszystkich wiedzieć.

– Na cóż... – mruknął i nie powiedział nic więcej.

– A czy wiadomo coś na temat siłowni matki? – zapytałam, ciągle zastanawiając się, co się wydarzyło podczas spotkania z Marleną. Nie dawało mi to wczoraj spokoju i ciągle siedziało z tyłu głowy.

– Sytuacja już opanowana. Padł generator, a z nim wszystkie urządzenia. Spaliły się niektóre kable. Elektrycy naprawiali wczoraj cały dzień, ale już wszystko gra. Matki u ciebie nie było? – zapytał ze zdziwieniem.

– Nie. Ostatni raz widziałam was dwa dni temu.

Ojciec podrapał się po głowie. Westchnął lekko zmieszany.

– Wiesz, Zu. Ja z mamą. Jakby to powiedzieć. Hm... Jesteśmy mocno zalatani. Skoncentrowani na...

– Biznesach – dodałam od niechcena.

– Dokładnie tak.

– Pamiętam i rozumiem – odparłam, ale nie rozumiałam do końca, chociaż starałam się podchodzić do wszystkiego na zimno.

– W każdym razie u niej wszystko w porządku. Na pewno dzisiaj wieczorem cię odwiedzi albo jutro rano

przed wyjściem na siłownię. Bo to jej całe królestwo i o niczym innym nie myśli...

– Nie ma problemu. Odnajduję się tutaj pomału.

– Trzy tygodnie szybko zlecą.

– Dzięki wizytom księdza na pewno ten czas zniosę dzielnie – dodałam próbując jakoś rozwiać ciemne chmury, które nad nami zawisły.

– Cieszę się, że ma na ciebie dobry wpływ. A jak z Fabianem? – zapytał tak nagle, że z moich ust niemal od razu zniknął wesoły grymas.

– No cóż...

– Dzwonił?

– Piszemy do siebie.

– Boi się przyjść?

– Powiedzmy, że tak... – Nie chciałam, żeby ojciec wiedział, o tym, że jedzie ze znajomymi nad morze, beze mnie. Czułam w kościach, że mogłoby go to w pewien sposób rozjuszyć albo odwrotnie: usatysfakcjonować. Nie chciałam ani jednego, ani drugiego. Wszystko musiałam czynić z głową.

– Faktycznie, wolałbym, żeby do nas nie przychodził. Nie lubię go. Poza tym jak można się upić na czyjej imprezie i nie mieć przy tym klasy? – Pokręcił głową.

– Nadal nie rozumiem.

– Ech. Niektórych rzeczy, Zu, nie mogę ci powiedzieć, ale ojciec Fabiana, Stanisław, to prawdziwy wrzód na dupie. Jak się uczepli, to nie ma przeprosić, żeby odpuścić. Jabłko pada blisko jabłoni i Fabian jest podobny. Tylko ty nie chcesz słuchać. Wolałbym, żebyś trzymała się od takich zawistnych osób z daleka. Poza tym wiem, że Fabian nie traktuje cię dobrze i wcale nie jest taki cudowny, jak próbuje się teraz przedstawić, ale ty nie chcesz mnie nigdy słuchać, zawsze się dąsasz i mówisz,

że chce ci układać życie. Może po części masz rację. Lubię mieć kontrolę, bo wtedy czuję, że trzymam władzę i wszystko idzie w dobrym rytmie. Ale Fabian ma coś za uszami.

– Przesadzasz, to zwykły normalny chłopak.

– Może, ale i tak wolałbym, żebyś się z nim nie spotykała. Boję się, że cię wciągnie w ciemny świat.

Zaśmiałam się.

– Chcesz mnie przestraszyć, prawda?

Ojciec spojrział na mnie tak pewnie i intensywnie, że poczułam się jak mała dziewczynka bez prawa do własnego głosu.

– To nie jest chłopak dla ciebie, Zu.

Poczułam rosnącą we mnie dziwną irytację. Znów ten rozkazujący głos, który potęgował moją wściekłość. Takiego ojca pamiętałam z dzieciństwa, z liceum, a także z imprezy i szpitala. Aż zjeżyły mi się włosy.

– Będę się z nim spotykać, ile będę chciała... Nie możesz mi tego zabronić. Jestem dorosła, nie zauważyłeś? – zapytałam ze złością, wiodąc dłońmi od głowy po stopy.

Wypuścił powietrze z płuc. Przeczesał włosy, ale po chwili wyraz jego twarzy znów był pusty, jakby obojętny na moje prośby, tłumaczenia, słowa. Tak. Takiego zimnego go pamiętam. Nieznoszący sprzeciwu, dyplomatyczny, sztywny.

– Dobrze. Spotykaj się, dopóki nie wydobrejesz, a potem wrócimy do jego tematu. Mam nadzieję, że uda mi się przez ten czas wybić ci z głowy pomysł, by za niego wychodzić. On chce tylko dobrać się do moich pieniędzy.

– Dobra. Mam na dziś dość tych oskarżeń i niejasności
– mruknęłam, faktycznie wyczerpana ostatnią częścią

rozmowy. – Dajmy sobie spokój. Temat Fabiana nie jest dla nas odpowiedni.

– Zdecydowanie – warknął, a następnie wstał z łóżka, na którym siedzieliśmy. Spojrzał na zegarek. – Muszę jechać. Gdybyś czegoś potrzebowała...

– Tak wiem. Mam twój numer. Matki. I guzik do pielęgniarki – mruknęłam wyjątkowo rozdrażniona.

– Wyjąłeś mi wszystko z ust – dodał, nieznacznie się uśmiechając. Miałam na dziś dość tej huśtawki emocjonalnej. – Widzę, że mimo wszystko nadal jesteś świetnie zorganizowana.

– Na to wychodzi – mruknęłam. Podszedł do mnie i pocałował w czubek głowy.

– Mam nadzieję, że wrócę dzisiaj wcześniej i zjemy wspólnie kolację.

Te kilka słów spowodowało, że uderzyły we mnie wspomnienia, kiedy wychodził i obiecywał, że się pojawi, a ja czekałam bez skutku. Zagryzłam wargę.

– Nie obiecuj, skoro wiesz, że jest ryzyko niedotrzymania słowa – odparłam, już na niego nie patrząc.

Widziałam tylko jego wypolerowane pantofle, które z każdym kolejnym krokiem oddalały się ode mnie, aż całkowicie zniknęły. Wtedy uniosłam wzrok. Zostałam sama w pokoju. Przesunęłam się do szafki nocnej i chwyciłam za telefon w nadziei, że ojciec się mylił i Fabianowi jednak na mnie zależy, ale nie odnalazłam od niego żadnej wiadomości, ale przecież to jeszcze nic nie znaczyło. Mógł śpieszyć się do pracy, był spiochem, więc może w ferworze porannych wydarzeń po prostu wypadło mu z głowy. Może... Łudziłam się, bo tak było lepiej, wygodniej. Nie chciałam, żeby Kazimierz ponownie miał rację. Rozbita siedziałam na łóżku, a potem cisnęłam telefonem o materac.

Nagle drzwi się otworzyły, a w progu stanął wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Miał czarną koszulę, która lekko opadała na jego również ciemne dżinsy. Przy kołnierzyku, bielila się koloratka. Wzrok księdza padł na mnie. Skanował mnie, chwilowo nie mogłam się ruszyć, jakbym ugrzęzła w jakiejś cholernej czasoprzestrzeni, a całe pomieszczenie stawało się niewidzialne.

Zuza! Ogarnij się!

Spojrzałam na swoje dłonie. Drżały. Zacisnęłam je w pięści, żeby nie zobaczył mojej reakcji na jego pojawienie się.

– Dzień dobry, Zuzanno – rzekł, a może wymruczał, a może prowokował swoim głosem, a może po prostu powiedział do mnie normalne przywitanie, w którym próbowałam odnaleźć bezsensowny podtekst, którego on do mnie w żaden sposób nie wysyłał.

Głupia! – pomyślałam wściekła na siebie, a może na ojca. Przez to wszystko czułam się lekko wytrącona z równowagi.

– Ksiądz Artur – odparłam, ponownie na niego zerkając.

Ruszył w moją stronę.

– Dzień dobry. Czyżby ciężki poranek?

Usiadł obok mnie w bezpiecznej odległości.

– Można tak powiedzieć. Rozmowy z ojcem chyba nigdy nie będą normalne.

– Trudny z niego człowiek? – zapytał, a może stwierdził? Nieważne, w każdym razie przytaknęłam. – Może musiał sam wiele przejść i dlatego jest taki, jaki jest? – zapytał, a ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Wolałabym o nim akurat nie rozmawiać.

– A o kim byś dzisiaj chciała? – zapytał, a ja czułam jego wzrok na swoim lewym profilu. Wwiercał się nim

we mnie. Było mi duszno i piekła mnie skóra.

– Jeszcze nie wiem – odparłam, chwyciłam za telefon i zamierzałam położyć go na szafce nocnej.

– Problemy z chłopakiem?

– Z życiem, proszę księdza. Z życiem – mruknęłam i westchnęłam.

Wtedy zapukała pokojówka, weszła i zapytała, gdzie zjemy śniadanie. Spojrzałam przez okno.

– Na tarasie, prawda? – zapytałam, na co skinął głową i wstał.

Chwyciłam za kule, mocno się na nich oparłam, ale jedna się wyśliznęła, przez co straciłam równowagę. Uderzyłam głową o jego klatkę piersiową i poczułam znajomy zapach, którego nie potrafiłam zidentyfikować. Ksiądz Artur chwycił mnie w ramiona i delikatnie pogłaskał moje. Aż zadudniło mi serce, a uszy zatkały się szumem. Uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok. Miał uchylone usta, jego dolna warga zapraszała do poczęstunku. Sny w jednej chwili wymieszały się z rzeczywistością. Zapanowałam jednak nad własnym pragnieniem i odchrząknęłam. Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i mogłabym przysiąc, że i jego serce wybijało szaleńczy rytm. Odbiłam się od niego i lekko odsunęłam.

– Wolisz wózek czy kule?

– Spróbuję iść o kulach, ale do tarasu daleko. Czy mógłby ksiądz wziąć wózek?

– Nie ma najmniejszego problemu – stwierdził, racząc mnie spojrzeniem, pod wpływem którego czułam w nogach watę, a nie mięśnie.

Dzisiaj jednak szedł za nami ochroniarz, zapewniając, że dopóki nie opanuję poruszania się na kulach, będzie musiał mi towarzyszyć.

– Poradzimy sobie. Mam u boku księdza Artura. Naprawdę nie ma konieczności, żebyś musiał za nami iść.

– Polecenie panienci ojca.

Wypuściłam z rezygnacją powietrze.

– Dobrze. Ale trzymaj się na jakąś bezpieczną odległość, żebym mogła się czuć swobodnie.

Dawid przytaknął i dotrzymał słowa. W zasadzie w pewnym momencie straciłam orientację, że znajdował się blisko. W trakcie posiłku byłam zamyślona. Zastanawiałam się nad słowami ojca, postępowaniem Fabiana, który dzisiaj wieczorem zapewne wyjeżdżał nad morze. Może powinnam była się uprzeć i jechać z nim? Towarzyszył mi jednak ten chroniczny lęk, który od razu wywoływał na moim ciele gęsią skórę. Artur chyba dostrzegł mój dzisiejszy kiepski nastrój i stan ducha.

– Jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać? Przypomniało ci się coś więcej?

– Niemal już wiem, kim byłam, ale niektórych rzeczy jeszcze nie ogarniam pamięcią. Wydaje mi się natomiast, że byłam i jestem bardzo samotna.

– Samotna? – zdziwił się ksiądz, na co przytaknęłam.
– To kwestia twojego podejścia i umysłu.

– Nie rozumiem.

Westchnął i chwilę myślał nad odpowiedzią.

– Nietrudno czuć się samotnym we współczesnym szalonym świecie, w którym cywilizacja jest skoncentrowana na cyfryzacji, udogodnieniach, pościgu za władzą i pieniędzmi – stwierdził, a ja tylko prychnęłam. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele rodzin żyje obok siebie. Rodzice zapatrzeni w siebie, telefony i swoje potrzeby, nie zauważają swoich pociech ani ich potrzeb. Dzieci przez to czują się samotne,

opuszczone i zaczynają robić rzeczy, których nie chcą, ale dzięki nim zwracają uwagę na siebie swoich rodziców. W końcu rodzice dostrzegają swoją pociechę, ale jest za późno, bo dziecko zostało ukształtowane samotnością.

– Smutne – odparłam.

Skinął głową.

– Bardzo. Niestety, współcześni ludzie, oczywiście nie wszyscy, mają wyłączoną zdolność własnego myślenia. Opierają się na osądach innych ludzi. Gubią się między tym, jak należałoby to zrobić, a tym, co ktoś im podpowiada. Płyną z prądem, ślepo podążają za trendem. Nie chcą się zatrzymać, aby spojrzeć na swoje życie i uświadomić sobie, jak wielkie już mają szczęście. Nie wierzą w swoje umiejętności, zdolności, a ich własna wartość jest zaburzona, przez co atakują czasami własne dzieci. Nieświadomie podcinają im skrzydła, aby pokazać, że są lepsi.

– Mam wrażenie, że mi często podcinano skrzydła.

Ksiądz rozejrzał się wokół nas.

– Nie mnie to oceniać, Zuzanno. Ty sama najlepiej wiesz, jaka jest prawda. Myślę, że wczorajsza medytacja bardzo ci pomogła i przywróciła sporą część siebie. – Przytaknęłam. – Były łyzy. Pragnęłaś się oczyścić z bólu. Człowiek nie płacze, gdy nie musi. Człowiek płacze, gdy chce się oczyścić, gdy jest bezradny, gdy czuje się samotny i zaniedbany.

– To prawda – wyszeptałam. – Ale łyzy są dla mięczaków – odparłam, przypominając sobie słowa ojca, które kierował do nas, kiedy byliśmy dziećmi.

– Nie. Nic co ludzkie nie jest słabe. Istnieje po coś. Więc jest potrzebne. Każdy potrzebuje chwili słabości. Spychana w głąb siebie słabość, niewypowiedziana, zamieciona pod dywan, wywołuje lęki, tęsknotę, udrękę

i strach. Wywołuje w głowie urojenia. Przystajesz wtedy panować nad swoją fantazją.

– Lęki? Tęsknota? Urojenia? – Dokładnie to mi towarzyszyło, kiedy jechałam samochodem, po wyjściu z imprezy rodziców.

Artur skinął głową.

– To samo życie, Zuzanno. Płacz nie jest czymś złym, stanowi lekarstwo i jest pierwszym krokiem do zablźnienia ran. Jeśli to się odepchnie, rany stają się coraz większe, aż stają się zakażone.

– Po co to wszystko? Dlaczego to wszystko jest takie trudne? – zapytałam lekko przygnębiona. – Życie? Pośpiech? Samotność?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Ludzie są tylko ludźmi. Chcą mieć więcej niż inni, ale zapominają, że na końcu, wszyscy jesteśmy równi.

– Czy jest jakiś lek na poczucie osamotnienia?

– Zaakceptować siebie. Swoje wady zalety, swoje życie. Polubić siebie, a przede wszystkim odciąć się od toksycznych ludzi.

Zaśmiałam się gorzko.

– Mam wrażenie, że wykazuję skłonność właśnie do takich ludzi – odparłam, mając na myśli Aldonę i Kazimierza.

Niespodziewanie Artur dotknął mojej dłoni, która spoczywała na stole.

– Nie można brać na swoje barki czyjegoś krzyża. Tak się nie da. Wystarczy, że masz swój własny – dodał. – Nie bój się. Nic ci się nie stanie, jeśli uwierzysz, że potrafisz i pokochasz siebie.

Spojrzałam w jego oczy. W tym odcieniu wydawały się wyjątkowo błękitne. Potem zerknęłam na nasze ręce.

Lubiłam jego dłonie. Były ciężkie, szorstkie, duże, dawały schronienie i bezpieczeństwo.

– Dziękuję – odparłam – za wiarę i dobre słowa.

– Nie ma za co, Zuzanno. A teraz może spróbujemy się przejść? Będę cię asekurował, a jak nie ja, to pomoże ochroniarz – odparł.

Nie chciałam mieć przyzwoitki, pragnęłam być sama z księdzem.

– Może usiądę na wózku i po prostu zwiedzimy zielony teren? – zaproponowałam.

– A potem wrócimy i będziesz próbowała chodzić po salonie, zgoda? – zasugerował. Zgodziłam się.

Rozdział 17

Spędziłam miło czas. Im więcej poruszaliśmy się po ogrodzie, tym coraz więcej trafiało do mnie wspomnień z dzieciństwa, a także jak już byłam starsza. Rozmawiałam z Arturem na temat zdyscyplinowanego chowu ojca, zimnej matki i niezawodnej siostry, z którą miałam dobry kontakt.

Rozmawialiśmy o przyrodzie, sztuce, operze, ulubionych filmach i literaturze. Dowiedziałam się, że Artur wszystkiego tego doświadczył, zanim wstąpił do zakonu.

– Ilona bardzo kochała rozrywkowe życie. Chciałem jej dorównać, więc poznałem różne smaki życia razem z nią. Czy były interesujące? Niektóre na pewno – odparł i uśmiechnął się. Ciekawe, czy miał na myśli seks z nią czy coś innego? Torturowałam się trochę tą myślą, ale tylko przez moment, potem zniknęła, a na jej miejsce pojawiła się następna. Lubiłam słuchać jego głosu i opowieści. W pewnym momencie się zatrzymał i powiedział, że wczoraj medytowaliśmy i chciałby, żebyśmy dzisiaj też to zrobili. Siedziałam na wózku, ale rozglądałam się za ławką. Było ich kilka w zasięgu wzroku. Wybrał taką, która kryła się pod drzewem. Dzięki temu miał szansę odpocząć od ciągłego pchania mojego wózka, a nie było to łatwe na trawie i drobnych kamyczkach usypanych na ścieżce.

Usiadł. Widziałam, że się spocił. Na słońcu było około trzydziestu pięciu stopni. W końcu mieliśmy lipiec. Po jego czole potoczyła się strużka potu. Odwróciłam wzrok, żeby nie patrzeć na niego z taką bezczelnością. Wytarł się chyba dłonią, a potem na nowo wprowadził nas w stan medytacji. Odprężyło mnie to, zrelaksowało i pomogło uspokoić tłący się we mnie płomień.

Po trzech godzinach w ogrodzie wróciliśmy na taras i od razu pojawiła się młoda pokojówka z pytaniem, czy zjemy obiad. Poprosiliśmy o podanie go w jadalni, żeby trochę odpocząć od słońca. Na zewnątrz zrobiło się niemal nie do wytrzymania. Podziwiałam Artura, że ani razu nie skarżył się, że jest mu gorąco. Mnie zdarzyło się to kilka razy, a przecież byłam ubrana lżej niż on.

Zjedliśmy wspólnie obiad, pograliśmy w szachy, a następnie próbowałam chodzić o kulach. Asekurował mnie ksiądz, ale Dawid także. Było dużo śmiechu, nerwów i skupienia, nie zabrakło także łez bezsilności, ale wsparcie otrzymałam od tych dwóch mężczyzn i byłam im za to wdzięczna. W końcu wychodziło mi to coraz lepiej i sprawniej.

Około piętnastej ksiądz powiedział, że musi już iść i że nie pojawi się przez najbliższe dwa dni, bo mają jakieś wewnętrzne sprawy w kościele. Żałowałam, ale rozumiałam i nie zamierzałam błagać, żeby przyszedł. Stwierdziłam także, że przyda mi się taka izolacja. Dzięki temu poukładałam sobie co nieco w głowie.

Po jego wyjściu przyjął leki, poczytałam książkę i godzinę spędziłam na pogaduchach z Marleną. Kiedy już kończyliśmy, zapytałam, dlaczego dość długo jej u mnie nie było.

– Ktoś włamał mi się do mieszkania – odparła. – A najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że nic nie zginęło.

– Ale jak to? Masz jakiś zapis na kamerach?

– Bez szans. Mam złe wspomnienia, jeśli chodzi o kamery.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

– Jeszcze ich nie zauważyłaś w rezydencji?

Przełknęłam ślinę.

– Naprawdę?

Mruknęła.

– Teraz trochę żałuję, że wybrałam niestrzeżone osiedle. Ślusarz wymienił mi zamki w drzwiach i potem trafiły mi się dwie dwudniowe trasy. Nie miałam sił i tak jakoś wyszło.

– Nie ma problemu. Nie złoszczę się przecież – odparłam, wyglądając przez okno.

– A tobie jak idzie z kulami? Był Fabian?

– Nie było. Pojechał ze znajomymi na weekend nad morze.

Ufałam Marlenie, bo pamiętałam, że często ze sobą rozmawiałyśmy, a ja jej się zwierzałam z różnych rzeczy. Teraz też zamierzałam się jej wygadać, żeby sobie ulżyć.

– A to złamany kuu...

– Daj spokój. Jest młody.

– Sister, czy ty mówisz poważnie? Przecież on powinien cię teraz na rękach nosić, a nie szlajać się nie wiadomo gdzie.

– Wiesz przecież, jaki stosunek mają do niego rodzice.

– No właśnie wiem i jestem zdziwiona, że nie postanowił nadrobić sobie punktów swoją obecnością u ciebie. Zu, on chyba jest jednak nieodpowiedzialny i nieodpowiedni dla ciebie. Może ojciec ma rację. Wiesz... on ma nosa, rzadko się myli.

– A ty uważasz, że do siebie nie pasujemy?

– To nieistotne, co ja uważam, tylko jak ty się czujesz z tym, że nie ma go akurat teraz, kiedy najbardziej go potrzebujesz.

– Nie dobijaj mnie – mruknęłam.

– Pomyśl, czy chcesz faktycznie spędzić życie z takim człowiekiem. Pamiętam, że taki pomysł miałaś

w planach i chciałaś koniecznie go zrealizować.

Westchnęłam ciężko.

– Pomyślę. Obiecuję. Kiedy mnie odwiedzisz?

– Postaram się pojawić jak najszybciej, ale nie chcę ustalać terminu, żeby nie nawalić. Póki co mam dużo lotów. Prawie nie widzę się z Konradem... Zaraz będę jechać z powrotem na lotnisko.

– Rozumiem. No nic, sister, nie będę cię zatem zatrzymywać.

– Ściskam cię mocno! Do usłyszenia!

Zakończyłyśmy rozmowę. W mojej głowie pojawił się dziwny natłok myśli związany z Fabianem. Ciężko było podejmować decyzje, skoro niby się coś pamiętało, ale najważniejszego nie. Uczucia. Bezapelacyjnie go lubiłam, bawił mnie i coś nas łączyło, ale czy to faktycznie mogło wystarczyć do zawarcia związku małżeńskiego? Nie wiedziałam. Poszłam do swojego gabinetu i spędziłam tam chyba dwie godziny, siedząc na skrzyni i obserwując, jak w fontannie przelewa się woda. Skoncentrowałam się na tym, co jest tu i teraz. Na dźwiękach, przy których próbowałam nawet sama medytować, ale wychodziło mi to nie najlepiej.

Wieczorem zawitała mama, pytając, czy zjem z nią kolację. Zgodziłam się. Podczas posiłku poinformowała mnie, że tata jest na służbowym wyjeździe i że przez kolejny tydzień nie będzie go w Polsce. Nie wiem czemu, ale poczułam dziwny smutek. Porozmawiałam tego wieczora trochę z matką. Przeważnie rozmowa koncentrowała się na tym, jak się czuję, jak idzie mi z kulami, czy chciałabym wyjść poza mury rezydencji. Niemal na wszystko odpowiedziałam twierdząco, oprócz ostatniego. Zapytałam ją o sytuację z siłownią i potwierdziła słowa ojca, na koniec jednak poinformowała, że jest dość zapracowaną kobietą i że może się zdarzyć, iż w ciągu tygodnia możemy się nie

zobaczyć. Samotność znów zapukała do moich drzwi, ale przytaknęłam, doskonale pamiętając, że zawsze tak było. Zapytała o personel, który się mną opiekował. Na nikogo się nie skarżyłam. Wszyscy przecież byli bardzo dobrzy. Pytała także o księdza i Fabiana, ale dość szybko urwałam oba tematy, nie chcąc się tłumaczyć i znów świecić oczami za tego drugiego.

Po kolacji Aneta pomogła mi w kąpielii i ubraniu się. O dwudziestej pierwszej leżałam już w łóżku z otwartymi oczami. Noga pod gipsem swędziała mnie niemiłosiernie, ale także ramiona dawały o sobie znać. Było tak duszno, że kiedy tylko zmrużyłam powieki, od razu je otwierałam. Czułam dziwny niepokój, jakby coś złego miało się wydarzyć, a moja głowa już teraz się na to przygotowywała. Ostatecznie wymieniłam się z Fabianem wiadomościami, w których poinformował mnie, że już są na miejscu i jutro idą zwiedzać Sopot. Nie wspomniał, z kim jest, ani z kim dzieli pokój. Nie wnikałam. I tak czułam się przytłoczona samotnością w tym ogromnym domu. Na policzku poczułam łzę. Starłam ją jednak bardzo szybko palcem, zaciskając dłoń w pięść. Obiecałam sobie, że nie będę już płakać, że płacz jest dla słabeuszy, ale wtedy wdarły się do mojej głowy słowa księdza i zrozumiałam, że to wcale nie jest słabość, a czynność, która pomoże mi oczyścić się i na nowo z nadzieją spojrzeć w przyszłość, dlatego tej nocy pozwoliłam sobie na wypłkanie się. Wyrzuciłam z siebie przede wszystkim to, że pamięć, która mi wróciła, nie była wcale taka miła i przyjemna. Chyba liczyłam na inne wspomnienia, ale dostałam takie. Znaczna część mnie samej powróciła. Powinnam odetchnąć z ulgą, ale coś mnie w tym blokowało. Wiedziałam, kim jestem, jaki mam stosunek do najbliższych, co z nimi przeżyłam i na kogo mogę liczyć, a także jak wyglądał mój związek, który de facto idealizowałam przed całym światem. Chyba akceptowałam wszystkie zachowania Fabiana, bo chciałam wkurzyć rodziców, ale także doświadczyć

innego życia. Przy nim zawsze było rozrywkowo, a ja nie koniecznie to lubiłam. Próbowałam się do niego dostosować, żeby nie odstawać. Pogubiłam się. Czułam się tak, jakbym była wagą i po jednej stronie miała obecne życie, przemyślenia, wątpliwości, a z drugiej dawną siebie z całym ciężarem, decyzjami. Przez to wszystko nie potrafiłam zobaczyć prawdziwej siebie.

Zasnąłam, dopiero kiedy świtało, na poduszce mokrej od łez.

* * *

Myślałem i analizowałem jej zachowania. Im więcej się z nią widziałem, tym coraz trudniej było mi się kontrolować. Musiałem przestać, żeby nie zepsuć wszystkiego. Pragnąłem z nią być nieprzerwanie, rozmawiać i wspierać. Widzieć jej reakcje i pomagać jej w akceptacji swoich emocji. Tyle tylko, że miałem inne zadanie, a zbliżanie się do niej powodowało, że cel schodził na drugi plan. Postanowiłem się zdystansować, żeby nie przepaść w pokusie.

Od dobrego znajomego, któremu zleciłem wykonanie analizy tej tabletki, dowiedziałem się, że pastylka była zwykłym lekiem nasennym. Czyli chciano, żebym nie pomógł i nie włączył się w akcję ratunkową Zuzanny. A podana Zuzie trucizna nie mogła jej zabić. To było ostrzeżenie, które wywoływało we mnie bardzo mieszane uczucia.

Plakietka natomiast zdała mi się na nic, ponieważ nie było na niej żadnych odcisków palców, jedynie pielęgniarce, która została znaleziona w pomieszczeniu gospodarczym. Konrad, znajomy, który pomógł mi we wspomnianych sprawach, ma kontakty to tu, to tam i powiedział, że kobieta, pod którą podszyła się fałszywa pielęgniarce, jest osobą samotną i może stanowić łatwy cel dla kogoś, kto potrzebuje wykorzystać czyjąś tożsamość.

Zapłaciłem koledze, prosząc o dyskrecję. Wszystko się ze sobą łączyło w całość, ale mimo to nie rozumiałem, czemu chciano mnie uśpić...

Rozdział 18

Weekend ciągnął się w nieskończoność. Brakowało mi obecności księdza Artura, z którym mogłabym bez skrępowania porozmawiać, dlatego próbowałam zagadywać do ochroniarzy, pokojówek czy pielęgniarek, ale mało kto wchodził ze mną w dłuższą konwersację. Jakby się bali cokolwiek powiedzieć, zrobić cokolwiek więcej, niż należało do ich obowiązków. Jednym słowem: złota klatka. Przez głowę przeszła mi nawet myśl, że powinnam jechać do siebie i może tam poczuć się bardziej komfortowo, ale ten lęk z tyłu głowy mi to uniemożliwiał. Marlena oraz ojciec dzwonili do mnie, zdecydowanie dłuższe rozmowy prowadziłam z siostrą, ale mimo wszystko byłam chyba w pewien sposób wdzięczna ojcu, że zainteresował się mną i też zatelefonował. Matkę widziałam spacerującą po korytarzu i patrzącą na swoje piękne paznokcie, gdy przy uchu trzymała telefon i trajkotała po angielsku. Mignęła mi kilka razy, chyba trzykrotnie zagadała, ale kiedy nie chciałam nic konkretnego powiedzieć, od razu się ewakuowała.

Wolny czas poświęcałam na ćwiczenia w poruszaniu się o kulach, ale także sporo czytałam. Szukałam swojego starego pamiętnika, bo byłam pewna, że tam go zawsze chowałam, ale nie znalazłam. Obejrzałam kilka filmów na Netfiksie. Popisałam wiadomości z Fabianem, w różnym kontekście. Wysyłał mi zdjęcia, ale zawsze bezpieczne. Niektóre w towarzystwie. Moja pamięć powracała, ale już nie tak dotkliwie. Na początku patrzyłam na osoby i ich nie kojarzyłam, a potem już wiedziałam, kim byli. Niestety wśród całej szóstki była także ona. Olga. Śliczna blondynka, z niesamowicie bujnym biustem, który eksponowała na każdym ujęciu. Do tego płaski brzuch, oliwkowa cera. Przyjrzałam się

jej i jemu. Pasowali do siebie. Oboje podobnie zepsuci z podobnymi zainteresowaniami. Olga leciała na niego, odkąd pamiętałam, a on się jej opierał, bo był ze mną. Nigdy nie wyczułam od niego damskich perfum, ale mimo to i tak nie lubiłam, gdy się z nią spotykał. Staralam się o to nie kłócić, akceptować, ale pamięć mi podpowiadała, że niekiedy nie wytrzymywałam napięcia. Na jednym zdjęciu położyła dłoń na jego nagim ramieniu i wychyliła się zza jego głowy. Naprawdę była ładna. A ja? W obecnym wydaniu na pewno nie zachęcałam do bliższego kontaktu. Od razu usunęłam zdjęcie, żeby się nie dołować. Weszłam kilka razy w Internet i próbowałam zalogować się na różne poczty, ale pamiętałam tylko loginy. Chciałam przywrócić hasła, ale SMS trafiłby na stary numer telefonu. Moja irytacja sięgała granic, bo miałam już nowy i znalazłam się w sytuacji bez wyjścia.

Marlena, proszę napisz mi w wolnej chwili, jaki miałam wcześniejszy numer telefonu.

Odpowiedź przyszła natychmiast z odpowiednim numerem. Wystukałam go i okazało się, że nadal był aktywny, tylko wyłączony.

– Mogli go chociaż zablokować – mruknełam, a potem wpadłam na pomysł i zadzwoniłam na infolinię operatora i wyjaśniłam, co się stało. Mężczyzna zweryfikował moje dane, ale nie posiadałam i nie pamiętałam numeru dowodu osobistego, dlatego nic nie załatwiłam. Wściekła, że z każdej strony jestem zablokowana, cisnęłam głupim telefonem o łóżko i głośno krzyknęłam z wściekłości.

Dobra, Zuza, musisz sobie ustalić plan działania, zagrzewałam się w myślach do walki. Najpierw duplikat dowodu, potem wszystko inne. Potrzebowałam fotografa! Natychmiast! Niestety była niedziela, wszystko pozamykane, zadzwoniłam jednak do ojca i poprosiłam o pomoc. Obiecał, że odpowiedni człowiek pojawi się jutro. Podziękowałam i poczułam, że coś

zaczynam robić ze swoim życiem, chociaż i tak bardziej podchodziłam pod stagnację niż rozwój.

Nie dołuj się, skarciłam się w duchu.

Wieczorem przyszła Aneta, jednak byłam tak wściekła, że powiedziałam jej, że sama się oporządzę. Kręciła nosem, ale zgodziła się, mówiąc, że w razie czego będzie za drzwiami. Jakimś cudem udało mi się samej umyć, na tyle, na ile pozwalał gips, uczesać włosy i przebrać się w piżamę. Aneta nie mogła uwierzyć, że sobie poradziłam, ale ja czułam, że to żaden wyczyn. Na świecie były miliony osób, które codziennie łamały nogi i jakoś sobie radziły.

Na dobranoc odpaliłam Netflixa, zastanawiając co chwilę, czy jutro pojawi się ksiądz. Tak intensywnie o nim myślałam, że przyszedł do mnie we śnie. Jednak tym razem nie robiliśmy nic zbereźnego. Po prostu siedział przy mnie, trzymał za dłoń i opowiadał coś, co dla mnie chyba nie miało najmniejszego znaczenia, bo zachwycałam się ruchem jego ust. Wiedziałam i czułam, że ta pokusa była bardzo zła, ale nie potrafiłam tego przerwać.

* * *

W poniedziałek rano obudziłam się z uśmiechem na ustach. Jak na moje możliwości szybko pokuśtykałam do łazienki, w której zrobiłam co trzeba, a potem udałam się do garderoby, nie czekając na Elwirę, która pomagała mi w porannych czynnościach. Wybrałam na dzisiaj czerwoną sukienkę z szerokimi ramiączkami, która, gdy stałam, sięgała mi przed kolano. Mimo swojej niedyspozycji i słabej kondycji czułam się atrakcyjna. Nawet delikatnie pociągnęłam tuszem rzęsy. Nie za wiele, ale w taki sposób, że było to widoczne. Kiedy wychodziłam z pomieszczenia, do pokoju weszła Elwira i zdziwiła się, kiedy na mnie spojrzała. Później sprawdziła na mnie miejsca, w których goiły się poparzenia. Wszystko już niemal się zabiżniło.

– Niedługo nie będziemy potrzebne – stwierdziła i się uśmiechnęła. – Cieszę się, że czuje się pani lepiej.

– Ja też się cieszę. Mimo wszystko mam nadzieję, że jedna z was zostanie, bo dzięki temu mam jakieś towarzystwo... – mruknęłam, na co ona spojrzała się na mnie z lekkim współczuciem, ale nie skomentowała mojej wypowiedzi.

– Zje panienka śniadanie? – zapytała. Spojrzałam na zegarek stojący na szafce nocnej i byłam zdziwiona, że księdza nadal nie ma. Powinien pojawić się jakieś dziesięć minut temu.

– Poczekam jeszcze trzydzieści minut – odparłam, po czym ruszyłam w stronę łóżka, żałując, że nie mam numeru telefonu do Artura... Chociaż i tak bym przecież nie zadzwoniła! Wypuściłam powietrze z płuc.

– Jeśli pani czeka na księdza Artura, to jego dzisiaj nie będzie.

– Nie będzie? – Od razu znieruchomiałam, ale potem zrozumiałam, że moje zachowanie mogło wydać się podejrzane, więc spokojnie pokuśtykałam do łóżka i na nim usiadłam.

– Nie będzie. Dzwonił z samego rana i kazał przeprosić, ale się rozchorował i nie jest w stanie pojawić się nawet na krótko.

– Ojej... – wymsknęło mi się.

– Nie zostawił czasem numeru telefonu?

– Tak, zostawił. Kazał panience przekazać. – Podeszła do mnie z kartką, na której był napisany ciąg cyfr. Serce zabiło mi mocniej. Dłonie zaczęły dziwnie drżeć, ale żeby ukryć zdenerwowanie, które pojawiło się znikąd, zwróciłam się do Elwiry:

– Zjem tutaj. Jadłaś już?

Zdziwiła się moim pytaniem.

– Ja?

– Tak, ty. Jadłaś już śniadanie?

– Nie...

– Zatem zjesz ze mną.

– Ale ja nie mogę. Nie mam tego w obowiązkach.

– Zabraniają ci? – zapytałam zrezygowana, na co kiwnęła głową.

– Nie mogę się z panią spoufalać, bo zostanę wyrzucona z pracy, a zależy mi na niej. Jest dobrze płatna. Od razu mi powiedziano, gdzie zaczynają i kończą się moje granice w kontaktach z panią. Naprawdę bardzo bym chciała, ale... rozumie pani, o co mi chodzi?

– O litości! – warknęłam z bezradności, uderzając pięścią o łóżko. – Zwariuję, przebywając tu dłużej bez możliwości porozmawiania o czymś sensownym! Czuje się tak, jakbym się cofała.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Jeżeli chce pani, żebym z panią została, to może faktycznie proszę zjeść w gabinecie, wtedy może uda się i potowarzyszę. – Uniosła kąciki ust.

– Czy mogłabyś przekazać Oliwii... – To była młoda dziewczyna, która zawsze podawała posiłki – żeby jedzenie przyniosła do mnie?

– Naturalnie – odparła i zniknęła za drzwiami.

W dłoniach miętoliłam karteczkę z numerem telefonu, potem jednak wbiłam go do aparatu i kusiło mnie, żeby do niego napisać krótką wiadomość. Nie zrobiłam tego. Troszkę podekscytowana i jednocześnie zrezygowana pokuśtykałam do gabinetu. Usiadłam na skrzyni i rozmyślałam, a potem pojawiły się Oliwia i Elwira. Obie opuściły pomieszczenie, ale po krótkiej chwili wróciła ta druga. Przy śniadaniu trochę rozmawialiśmy.

Opowiedziała o swojej rodzinie, a także zainteresowaniach, o dwójce malutkich brzdąców, które urodziła. Spędziłyśmy na pogaduchach prawie dwie godziny. Później przeszłyśmy na balkon i tam usiadłam, popijając przepyszny chłodny sok pomarańczowy. Czy mogłam chcieć więcej od życia? Tak. W tym całym bogactwie czułam się samotna. Zamierzałam kogoś poprosić, żeby pojechał ze mną do mojego mieszkania, a tym samym wygrać ze swoimi chorymi lękami. Pragnęłam, żeby tym kimś była albo Marlena, albo ksiądz Artur.

Kolejne godziny mijały na patrzeniu w telefon i zastanawianiu, czy napisać do księdza wiadomość. Kiedy już wyklikałam krótki SMS, do mojego pokoju ktoś zapukał. Nie spodziewałam się nikogo, więc byłam zdziwiona, ale krzyknęłam głośno:

– Proszę!

Najpierw zobaczyłam wielkiego różowego jednorożca, zza którego wychynęła przystojna twarz Fabiana. Uśmiechnęłam się.

– Fabian! – krzyknęłam z radości, że przyszedł i to tak niespodziewanie.

– Cześć, kocico! Strasznie się za tobą stęskniłem! – odparł, podchodząc do łóżka, na którym siedziałam i czytałam książkę. – Tak jak obiecałem! Mam coś dla ciebie.

Pomachał przede mną maskotką i podał mi ją, a ja odruchowo od razu się w nią wtuliłam, czując znajomy zapach perfum mojego chłopaka. Zaciągnęłam się nim znacznie mocniej, niż chciałam.

– Ej! Oryginał stoi przed tobą! – zawołał, nachylając się nade mną i całując mnie w czoło. Lekko zmiękłam. Poczułam ciepło przy sercu i przyjemne drżenie w żołądku.

– Cześć, tygrysie – odparłam, a wtedy on uniósł brwi.

– Mrau! – Zaśmiał się i wysunął dłoń w moim kierunku, udając drapieżcę. – Widzę, kocico, że zdążyło ci się przypomnieć wiele rzeczy – mruknął znowu, na co znów się roześmiałam, czując wibrację w podbrzuszu.

– Oj, wiele... Sporo sobie przypominałam – mruknęłam, tak naturalnie z nim flirtując, co mi się bardzo podobało.

Usiadł na wolnym miejscu łóżka, tuż przy moim biodrze. Podniósł dłonią moją brodę, a wtedy nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Mogę cię pocałować? – zapytał. – Tęskniłem za tobą... – wymruczał, na co skinęłam głową i przymknęłam powieki.

Poczułam jego wilgotne, a zarazem ciepłe wargi na swoich. W sposób naturalny złączyłam się z nim w namiętym pocałunku, a nasze języki odnalazły siebie i tańczyły, wywołując we mnie błogość i pożądanie. Położyłam dłoń na jego ramieniu, a wtedy on dotknął mojej piersi. Ścisnął ją, na co mruknęłam mu prosto w usta. Czułam mięśnie, jego silne ciało. Wiedziałam, że nie zrobi mi żadnej krzywdy. Odsunął się i spojrzał na mnie wzrokiem pełnym pożądania i zniecierpliwienia.

– Ślicznie wyglądasz w tej sukience, dokładnie identyczną założyłaś na naszą pierwszą randkę. Spodziewałaś się mnie? – zapytał, ale nie pozwolił mi dojść do słowa, bo ponownie zachłannie wessał się w moje usta.

Czułam, jak wilgotnieję pod wpływem jego pieścot. Fabian pieścił obie moje piersi. Pocałował brodę, policzki, nos, przesunął językiem do szyi, wywołując jeszcze większą potrzebę spełnienia. Całował obojczyki. Chciał pieścić ramiona, ale wtedy zakryłam je rękoma, bojąc się, że zobaczy, jak wygląda teraz moje ciało w tamtym miejscu i ucieknie. Ale Fabian na moją reakcję odpowiedział spojrzeniem i ciepłymi słowami.

– Nie bój się, Zu. Nie zrobię ci krzywdy.

– Nie o to chodzi, że się boję tego, co zaraz nastąpi, tylko nie chcę, żebyś widział te nieładne miejsca.

– Są idealne, Zu. Bo ty jesteś cała cudowna. – Pogładził mnie dłonią po policzku. – Nie ucieknę – wyszeptał, a potem delikatnie odsunął moje dłonie, którymi się zakryłam i zjechał ramiączkiem w bok. Wówczas dostrzegł ślady. Zassał powietrze i pocałował moją skórę w tym miejscu. – Moja mała silna, Zu... – dodał. Potem ponownie wrócił do całowania obojczyków, szyi i w końcu ust. Zjechał dłonią po brzuchu. Dotknął lewego uda. Uniosłam kolano. Odchylił sukienkę i powolnie wkradał się do mojego centralnego punktu, które teraz niemal płonął pożądaniem. Dotknął palcem mojego wżgórka. Zareagowałam od razu, jęcząc i wijąc się pod nim. Niewiele mogłam wykonywać ruchów przez nogę, ale Fabian nie zważał kompletnie na mój gips i zachowywał się jakby mi nic nie było i to chyba najbardziej ujęło moje serce. Nagle przestał mnie całować, odsunął się nieznacznie i świdrował swoim ciemnym spojrzeniem. Uchyliłam usta. Wtedy odwinął moje majtki i wsunął się między moje płatki. Przymknęłam powieki. Zagryzłam wargę. Odnalazł wejście do mojego wnętrza i się we mnie zatopił. Nie wytrzymałam i dłonią, którą cały czas błądziłam po jego umięśnionej klatce piersiowej, zjechałam prosto do jego spodni od garnituru. Rozpięłam pasek, rozporek, nie patrząc mu w oczy. Widziałam inne. Niebieskie. Chwyciłam pewnie za członka, a później wspólnie rozpoczęliśmy ruchy. Do pieśczoł dołączył kciuk, który intensywnie pobudzał moją łechtaczkę. Złączył nasze usta i myślałam, że odlece, ale nie mogłam się odprężyć, skupić, coś mnie powstrzymywało, a raczej czyjaś twarz, którą widziałam oczami wyobraźni.

– Dojdz dla mnie, maleńka – usłyszałam głos księdza, wtedy mocno zacisnęłam się na palcach Fabiana

i poczułam spełnienie.

Zawstydzona swoją fantazją, poczułam wyrzuty sumienia względem mężczyzny, z którym właśnie przebywałam i któremu w pewien sposób się oddawałam. Fabian szybko doszedł, następnie wstał, pocałował mnie w czoło i powiedział, że zaraz wróci, tylko skoczy do łazienki. Mój oddech zwalniał, na policzki wylał się rumieniec wstydu, a może spełnienia? Wszystko jedno co, ale czułam, że żyję. W tej jednej sekundzie zrozumiałam, że uwielbiam grę wstępną oraz seks. Fabian od zawsze mnie zaspokajał, a teraz od kilku dni chodziłam nabuzowana myślami, tęsknotą, pragnieniami. Może nie powinnam ulegać pokusie, ale czy zrobiłam coś złego? Nie. Wiedziałam, kim byłam i mniej więcej wiedziałam już, kim jestem i z kim się związałam. Przyszło tak nagle, niespodziewanie i wydawało się takie atrakcyjne. I było. Tylko szkoda, że w moich myślach mieszkał ksiądz Artur, a nie Fabian.

– Zjemy coś? – zapytał ten, wychodząc z łazienki. – Umieram z głodu. Pani Tereska nadal dla was gotuje? Robiła najlepsze naleśniki na świecie z polewą czekoladową. Co prawda było to dwa lata temu, ale może nadal tworzy te niewiarygodne przepyszne słodkości? – Rozmarzył się na chwilę, a ja znów w okolicach serca poczułam przyjemne ciepło, ale także ukłucie. Teraz też sobie o niej przypomniałam.

– Nie wchodziłam ostatnio do kuchni.

Zrobił wielkie oczy.

– Jak to?

– Zapomniałam, że sprawiało mi to radość – odparłam zgodnie z prawdą. Niektóre rzeczy wracały do mnie dopiero, kiedy była o nich mowa. Tak jak teraz.

– A więc chodźmy sprawdzić – zaproponował, całując mnie w czoło. – Pomóc ci?

– Nie. Tylko muszę skorzystać z toalety – dodałam, puszczając do niego oko.

– Dasz sobie radę? – zapytał usłużnie.

– Chcesz mi pomóc? – Uniosłam brwi do góry.

– Niewyżyta bestyjka – mruknął, podając mi kulę.

* * *

Okazało się, że pani Tereska nadal zajmowała się posiłkami w naszym domu. I kiedy tylko nas zobaczyła, ucałowała nas w policzki, mówiąc, że się za nami bardzo stęskniła. Podobno miała ochotę przyjść do mnie i zapytać, jak się czuję, ale bała się konfrontacji z pracodawcami, którzy wyrazili się jasno, że potrzebują przestrzeni, powietrza, spokoju i ciszy. Nie zdawali sobie jednak sprawy z tego, że to właśnie te wszystkie ich nakazy doprowadzały mnie do samotności.

Po niedługim czasie już zajadaliśmy przy kuchennym stole przepyszne naleśniki z polewą czekoladową, bitą śmietaną i dżemem truskawkowym.

– O mamusiu, jakie to pyszne! – mruknęłam.

– Mówiłem! – krzyknął energicznie Fabian, kiwając głową. Całe usta miał w czekoladzie. Wyglądał przeuroczo w jasnej koszuli idealnie skomponowanej z czarnymi spodniami od garnituru. Mały chłopiec przyłapany na gorącym uczynku. – Gdy tu mieszkałaś, często cię odwiedzałem i wtedy niemal każdego dnia zaglądaliśmy do pani Tereski, a ona nam robiła przeróżne smakołyki. Prawda?

Ta okrągłutka kobieta koło sześćdziesiątki, ze szczęściem wyraźnie wypisanym na twarzy, przytaknęła, a ja im wierzyłam, bo już doskonale pamiętałam te zdarzenia. Były naprawdę miłe.

– Potem postanowiłaś odżywiać się zdrowo i zamieszkałaś sama. I skończyły mi się naleśniczki – odparł niby zrozpaczony Fabian, ale zrobił to w taki

sposób, że wybuchnęliśmy śmiechem razem z panią Teresą. Chwycił truskawkę za ogonek i już miał ją skonsumować, ale spojrzał na mnie i uśmiechnął się. – Chcesz? – zapytał, oblizując usta. Skinęłam głową. Umoczył czerwony koniuszek w śmietanie i wyciągnął truskawkę w moim kierunku. Rozchyliłam usta. Potarł po moich wargach owocem z bitą śmietaną. Poczułam przyjemny skurcz u dołu brzucha. Patrzył na mnie takim wzrokiem... O w mordę. Mogłabym przepaść w jego oczach. – Otwórz szerzej usta. – Zrobiłam to, a wtedy wsunął mi truskawkę, a ja ją ugryzłam w połowie. Mruknęłam, bo owoc był słodki, mokry i z jego dłoni smakował wprost idealnie.

– Czy mam wyjść i zostawić was samych? – zapytała pani Tereska, wyczuwając między nami iskry.

Żadne nie odpowiedziało, więc wycofała się. Siedziałam na wysokim krześle, zdrowa noga luźna mi opadała, drugą trzymałam na krześle obok. Fabian wkradł się między moje uda i spojrzał mi głęboko w oczy, a potem nachylił i pocałował, jednak to doznanie przerwało nam chrząknięcie mojej matki. Fabian odsunął się ode mnie, a moje policzki załała purpura. Już dawno skończyłam dwadzieścia lat, a nadal czułam się przy matce jak mała dziewczynka.

– Jak się masz, Fabian? – zapytała, podchodząc do lodówki i wyjmując z niej małą niegazowaną wodę.

– Wszystko w porządku.

– Jak rodzice? Lepiej?

– Tak – odparł zmieszany. Jego dłoń zwinęła się w pięść. – Chciałbym przeprosić za ich zachowanie i swoje, tamtego wieczora...

– Zapomnijmy o tym. Było minęło.

– Mimo wszystko. Ojciec ubolewa nad tym, co się wydarzyło, matka także.

Aldona przytaknęła.

– Mam zaraz ważny telefon. Zachowujcie się – odparła i wyszła z pomieszczenia. Widziałam po twarzy Fabiana, że nie czuł się komfortowo.

– Chyba powinienem już pójść – odparł, zerkając na mnie, a potem na swój zegarek. – Zrobiło się już bardzo późno. Nie wiem, kiedy ten czas zleciał. Przepraszam cię, Zu. I przepraszam, że wtedy włączyłem się w kłótnię naszych rodziców, ale nie mogłem patrzeć, jak mój ojciec się stacza... Gdybym tego nie zrobił, może w końcu by mnie zaakceptowali.

Złapał mnie za dłonie.

– Daj spokój. Bronieś ojca. Jestem z tobą czy tego chcą czy nie – rzekłam, bo wierzyłam, że Fabian jest dobrym facetem i stosunek moich rodziców do niego był naprawdę oburzający. – Może dlatego powinnam jednak pojechać do siebie i przestać patrzeć na nich.

– O! Nie! Nie! Nie! To, że oni mnie nie lubią, nie znaczy, że mam ci pozwolić na czyste samobójstwo.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – mruknęłam.

– Tutaj masz wszystko. Przede wszystkim opiekę, lekarzy. Jak dojdiesz do siebie, wtedy będziesz mogła wrócić do siebie.

– Sama nie wiem – wyszeptałam, żałując trochę, że pokazuję swoją słabość. Fabian jednak dotknął mojego policzka. Uniosłam wzrok i uśmiechnął się.

– Wytrzymaj jeszcze dwa i pół tygodnia. Potem będziesz miała rehabilitację. Gdy staniesz na nogi, wrócisz do siebie. Teraz, gdy tu przebywasz, przynajmniej jestem spokojny, że nikt cię nie skrzywdzi.

Westchnęłam i przytaknęłam. Fabian tylko podkręcał moje lęki dotyczące samodzielnej egzystencji.

– Może masz rację... – odparłam. – Kiedy do mnie jeszcze przyjdiesz?

– Będę się starał codziennie, ale czasami muszę zostać dłużej w pracy i nie zawsze się wyrobię.

– Rozumiem. Pamiętam, jak się mijaliśmy.

– No właśnie... Ja też, ale pamiętam też nasz cudowny seks – wymruczał. Wytrzymamy to wszystko, obiecuję – dodał i delikatnie pocałował mnie w czoło. Przytulił moją głowę do swojej klatki piersiowej. Objęłam go w pasie i chwilę tak trwaliśmy. Chłonełam jego zapach i kodowałam w umyśle. Chociaż czułam się dziwnie rozdarta. – Do zobaczenia, moja słodka, Zu – wyszeptał i ruszył do wyjścia.

Rozdział 19

Kolejne dni miały powoli, ale zaczynałam lubić swoją przestrzeń, tę samotnię, lub jak kto woli własny kąt. Może jako dziecko czułam się w tym domu faktycznie jak wygnanec, ale teraz zaczynałam dostrzegać pozytywy. Słowa Artura i Fabiana były jak lekarstwo na moją duszę. Pragnęłam jak najszybciej wydobrzeć, żeby zacząć w końcu uczestniczyć w życiu, chodzić do pracy, na siłownię, kochać się do upadłego z Fabianem, odwiedzać teatr i kino. Staralam się motywować każdego dnia, a pomagały mi w tym poranne rozmowy z księdzem Arturem. Nie widywaliśmy się. Był chory i słyszałam, jak ciężko oddychał i jak okropną miał chrypę. Każdego dnia pytał, jak się czuję, czy wszystko u mnie gra i czy mam się lepiej? Dzięki jego telefonom właśnie tak było. Uwielbiałam, kiedy do mnie dzwonił i kiedy mogłam z nim spędzić dwie godziny na rozmowach o wszystkim i o niczym. Czasem zdarzało mi się, że niefortunnie coś mówiłam i można było to rozumieć dwuznacznie, jednak ksiądz Artur nigdy nie pozwolił sobie na więcej, niż nakazywała etykieta. Tęskniłam za nim, szczególnie wieczorami, chociaż nigdy nie spędziłam z nim wieczora, za to Fabian pojawiał się co drugi dzień. Zaczynałam jednak zauważać intelektualną przepaść między nami. Nasze zainteresowania zupełnie się rozmięły. Zrozumiałam, że wcześniej wiele robiłam pod jego dyktando, dostosowywałam się do niego, żeby się nie kłócić, i ustępowałam. Czasami robiłam to, bo nie miałam siły na dalsze przepychanki słowne, ale teraz kiedy byłam mniej sfrustrowana pracą i ciągłą presją, dostrzegałam jego wady, które wcześniej przyjmowałam i akceptowałam. Teraz jednak zaczynały mnie drażnić. Szczególnie te momenty kiedy próbował robić z siebie

klauna. Fakt, wychodziło mu to świetnie, niemal perfekcyjnie, ale czasami mógł odpuścić i porozmawiać ze mną na poważnie, a nie jak z kimś o nieco... słabszym umyśle. Wciąż lubiłam jednak jego towarzystwo, doceniałam, że się pojawiał i dbał o mnie, ale te nasze spotkania trwały godzinę, a w najlepszym wydaniu trzy i częściej trwała między nami cisza niż chemia, o której marzyłam i za którą tęskniłam. A może pojawiała się, tylko ja myślami byłam przy kimś innym? Kimś kto był dla mnie niedostępny?

– Ile chciałybyś mieć dzieci, Zu? – zapytał. Była sobota, późnie popołudnie, jednak słońce nadal pięknie grzało. Zdążył wskoczyć do basenu i teraz usiadł na leżaku, chwycił w dłoń drinka i upił kilka łyków. Miał naprawdę niezwykłe ciało. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że wyglądał przeciętnie. Miał świetne walory fizyczne, i to wszędzie. Mimo że pamiętałam go nagiego, lubiłam na niego patrzeć. Chyba czułam się bardzo wygłodniała seksualnie i tego w sobie nie lubiłam. Tego cholernego napięcia.

– Dzieci? Od kiedy ty interesujesz się dziećmi? – zapytałam, niemal się krztusząc.

– Chciałbym wiedzieć, ile moja przyszła żona chciałyby mieć dzieci.

– Fabian, nawet nie jesteśmy zaręczeni – odparłam zdziwiona jego pytaniami.

– No właśnie. Może powinniśmy to zmienić? Może pora na krok w przód i zaręczyny? Chciałybyś?

Zatkało mnie. Naprawdę doszczętnie mnie zatkało. Od razu przypomniało mi się, jaka byłam zestresowana i jak tego bardzo pragnęłam na przyjęciu swoich rodziców, dlatego palnęłam:

– Oczywiście, że chciałabym się ustatkować i mieć własną rodzinę.

– Czy jak cię poproszę o rękę, to...

– Do czego zmierzasz?

– Dobrze nam razem. Nie chciałbym tego psuć.

– Ja też nie – odparłam, przygryzając wewnętrzną część policzka. – Lubię cię. Cenię. Szanuję. Miło mi się spędza z tobą czas.

Ale nie byłam pewna, czy to wystarczy do małżeństwa, tego jednak mu nie powiedziałam, wolałam zatrzymać tę uwagę dla siebie.

– Myślisz, że twoi rodzice by to zaakceptowali?

– Pewnie jakoś by musieli – ciągnęłam tą bezsensowną rozmowę. – W końcu to ze mną będziesz żyć, a nie z nimi.

– Też racja. – Upił trochę drinka, a potem na nowo opadł na leżak.

Patrzyłam na jego idealne ciało. Wyrzeźbiony brzuch, umięśnione ramiona i nogi. Jego śniada skóra mieniła się od kropelek wody, która kapiała mu też z włosów na ramiona. Nie mogłam odpędzić wygłodniałych myśli.

– Ale chciałbym, żeby mnie zaakceptowali.

Westchnęłam trochę sunąc wzrokiem po jego bicepsach.

– Nie chcę gdybać. Wolę działać, więc jeżeli masz chęci, to weź swoje rzeczy i zabierz mnie do mojego pokoju, a potem daj najlepszy orgazm na świecie – wyszeptałam.

Fabian spojrzał na mnie zdziwiony i uśmiechnął się.

– Wraca moja mała niewyżyta Zu – wymruczał, a potem zrobił tak, jak zasugerowałam. Zabrał wszystkie ubrania, drinka zostawił na tarasie, a potem ruszyliśmy razem do mojego pokoju. Kuśtykałam zniecierpliwiona o kulach. Fabian chciał wziąć mnie na ręce, ale stanowczo odmówiłam, mówiąc, że nie chcę, żeby ochrona coś gadała.

– Kiedy miałaś to gdzieś – odparł trochę z wyrzutem.

– Nie marudź – szepnęłam. – Po prostu nie chcę, by o nas plotkowali. Jeszcze doniosą moim starym. A wiesz, jaki bywa ojciec...

Fabian skinął głową i szedł obok mnie. Myślałam, że ten korytarz nigdy się nie skończy. W końcu rzuciłam kulę na bok.

– Pieprzyć to. Zanieś mnie do pokoju! – pisnęłam.

Fabian zareagował od razu. Chwycił mnie w ramiona. Mieliśmy lekki problem w windzie, ale wszystko opanował. W pokoju rzucił mnie na łóżko, szybko zamknął drzwi na klucz i zerwał ze mnie cieniutką bluzeczkę, obnażając moje piersi w białym koronkowym staniku.

– Zaraz cię zjem! – wyszeptał, zajmując miejsce obok.

Od razu zsunął stanik w bok i zassał z niewyobrażalną mocą moją brodawkę. Jęknęłam, a chyba nawet pisnęłam. Dłonią chwycił za pierś i intensywnie poruszał. Nie sądziłam, że to mi się spodoba, ale jednak. Zgięłam zdrową nogę i oparłam o jego kolana. Puścił pierś, zjechał ręką po talii, dotknął wewnętrznej strony ud. Ścisnął i puścił. Zrobił tak kilka razy, wywołując we mnie przyjemne doznania. To było szaleństwo, ale czułam, że tego chcę. Napatrzyłam się na niego. Byłam podminowana po rozmowach z księdzem, który pobudzał mnie samym tylko głosem. Musiałam jakoś dać upust swojemu podnieceniu i napięciu. Fabian był stworzony do seksu. Podwinął spódniczkę i dotknął spragnionej kobiecości. Przez materiał wsunął palec w moje wnętrze i wymruczał zachwycony:

– Mokra. Gotowa. Idealna. Ale podkrećmy ją jeszcze trochę, prawda? – zasyczał, a potem nagle podniósł się i opadł między moje uda.

Zerwał ze mnie majtki i rozpoczął cudowną pieszczotę wargami i językiem. Patrzyłam w sufit i rozkoszowałam

się tą cudownym doznaniem, a kiedy przymknęłam oczy i dostrzegłam we wspomnieniach świdrujące spojrzenie, otworzyłam je lekko zaniepokojona wizją, ale spostrzegłam, że przyśpieszyło mi jeszcze serce, więc kiedy na ściankach poczułam ponownie język Fabiana, przymknęłam powieki. Ukazał mi się ksiądz, który patrzył na mnie lubieżnie. Zatopiłam dłonie we włosach partnera i dociskałam go do swojej cipki, czując napływające spełnienie. Mimo że on tam działał na dole, w mojej głowie współżyłam z kimś innym. Dołączył do gry palce.

– O kurwa. Tak! – krzyknęłam.

Wchodziły we mnie raz za razem, intensywnie, mocno, pewnie. Wiedział, jak się poruszać, żebym poczułam spełnienie. Dosłownie wybuchłam, zaciskając się na nim. Wygięłam rozpalone ciało i sapnęłam ciężko.

– To było boskie – wyszeptałam.

– Bo lubisz seks, Zu. Ja to wiem najlepiej – wydyszał, potem zmienił pozycję, usiadł na stopach i nie czekając na zaproszenie, wsunął się we mnie głęboko, aż pisnęłam. Złapał delikatnie za moją szyję, a do ust włożył palec i wtedy znów poczułam przepływające przez moje ciało pragnienie. – Possij go! – rozkazał, a potem zaczął wchodzić we mnie raz za razem, głęboko, intensywnie, zmysłowo. Moja cipka zaciskała się rytmicznie, próbując dojść, ale ruchy Fabiana przestały współgrać ze mną, dlatego odpuściłam kolejny orgazm. Chwyciłam za jego pośladki. Ścisnęłam je mocno i uderzyłam płaską dłonią, a wtedy jego orgazm wylał mi się prosto na brzuch. Uśmiechał się. Miał zaczerwienione udo, którym ocierał o gips. Machnął ręką i stwierdził, że było warto. Poszedł pierwszy do łazienki, ja zdjęłam zabrudzoną sukienkę i udałam się do garderoby. Później mi we wszystkim pomógł, ale kiedy dostał dwie wiadomości, powiedział, że musi zmykać, bo to zaproszenie od rodziców, żeby wspólnie zjeść kolację.

Pożegnałam się szybkim skinieniem głowy i nawet poczułam ulgę bo nie chciałam przy nim leżeć i przytulać się. Potrzebowałam przestrzeni. W zasadzie to chyba nawet nie lubiłam czułości po stosunku.

* * *

Niedziela minęła błyskawicznie. Ojciec wrócił z delegacji i wspólnie zjedliśmy obiad. Matka gdzieś wsiąknęła i zdałam sobie sprawę, że kompletnie jej nie znałam i nie miałam ochoty poznać. Ojciec natomiast na początku posiłku był bardzo rozmowny, pytał o moje zdrowie, stan ducha, lekarzy, wizyty księdza i Fabiana, a także jak jestem traktowana przez ludzi, których dla mnie „wynajął”. Potem dostał jakąś wiadomość i raptownie jego nastrój uległ zmianie. Stał się milczący i szybko zakończył spotkanie. Nie rozumiałam, o co chodzi, ale nie zamierzałam także dopytywać, bo nigdy przecież nie był zbyt wylewny.

Wieczorem wynurzyłam się z pokoju, żeby począpać pomału do kuchni i tuż przy drzwiach do niej usłyszałam głos ojca, który rozmawiał z kimś przez telefon. Nie było żadnej ochrony, więc podeszłam jak najciszej i przystawiłam ucho do drewnianego skrzydła.

– Nie! Nigdy nie zgodzę się na biznes z tym draniem! Trudno! Najwyżej stracę to, co mam, ale nie będę wchodził w nielegalne interesy! – Nastąpiła chwila ciszy, a ja poczułam, jak moje serce zaczęło wybijać niesłychanie szybki rytm. W uszach mi zagwizdało. – Romek, ja, kurwa, wiem. Do jasnej cholery, wiem, ale nie mogę sobie pozwolić sobie na szantażowanie. Nie mogę się złamać, bo on tak chce. Nie. Nie. Nie. Wiesz dobrze, że brzydzę się nielegalnymi interesami. Myślałam nad policją. Tak wiem, że to niebezpieczne, dlatego cieszę się, że Zuza jest w domu i Aldona. Nie wiem tylko, jak zwerbować Marlenę. Tak, zdaję sobie sprawę, że nie wybawię całego świata, ale ja już mam po prostu dość.

Chyba usiadł, bo nie słyszałam już kroków, tylko lekkie skrzypienie skórzanego fotela.

– Proszę cię. Skończmy już tę rozmowę. Muszę pomyśleć, co mam z tym zrobić. Nie ulegnę mu, choćby miał wysadzić mój dom. – Wiem, już zaczął mnie szantażować, stawiając na szali moje życie, ale ono jest gównie warte, jeśli nie będę potrafił obronić przed nim swojej rodziny. – Aldona mi nic nie powie, ona żyje w swoim świecie, a dziewczyn nie chce martwić. Wywiozę je gdzieś, jeśli sprawa zacznie stawać się jeszcze bardziej napięta i niebezpieczna.

Kula wypadła mi z rąk i narobiła okropnego huk. Nie wiedziałam, czy powinnam mówić ojcu, co usłyszałam, czy udawać, że nie, ale raptownie otworzyły się drzwi i stanął w nich on. Wyglądał, jakby ział żywym ogniem.

– Co tu robisz? – warknął.

Nie odpowiedziałam, próbując chwycić za kulę. W końcu mi się udało.

– Długo tu stoisz i słuchasz? – zapytał spokojniej, unosząc brew.

– Chwilkę – odparłam.

– Co słyszałaś? – dopytywał.

– Wiem tylko tyle, że masz problemy – odparłam zdecydowana na szczerłość.

Otworzył szerzej drzwi i wszedł w głąb pomieszczenia. Ruszyłam za nim. Usiadł na skórzanym fotelu i chwycił w dłonie kieliszek z koniakiem.

– Wszystko w porządku?

– Nie – mruknął. – Nic nie jest w porządku.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, Zu. Nie możesz. To nie temat na twoją główkę.

– Dajesz mi do zrozumienia, że jestem za słaba?

Spojrzał na mnie i upił alkohol.

– Nie. Nic się nie dzieje, więc...

– Słyszałam twoją rozmowę. Czemu kłamiesz?

– Nie tak cię wychowywałem, Zu. Nie pozwalałem ci nigdy nikogo podsłuchiwać.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie chciałam. Samo tak wyszło. – Pokuśtykałam do niego. – A więc co chcesz mi powiedzieć?

– Powiem tylko tyle, że nie wierzę w przypadki.

– Czy nie możesz choć raz ze mną porozmawiać o swoich problemach? Może jakoś bym ci pomogła – zaproponowałam trochę z pokorą, a trochę z nadzieją w głosie.

Ojciec wstał, zrobił trzy kroki w moją stronę i chwycił moją twarz w dłonie.

– Najważniejsze jest dla mnie wasze bezpieczeństwo, Zu. Twoje, Marleny i matki.

– Powinnam się bać o swoje życie?

– Nie. Sprawdziłem księdza. Wszystko się zgadza. Nie miał za sobą żadnej kryminalnej przeszłości. – Westchnął. – Ale nic nie trzyma się kupy, a jednocześnie układa się w układankę. Ty miałaś wypadek, ktoś próbował cię otruć. Nadal nie znaleziono winowajcy, chociaż zleciłem swoim ludziom, żeby poszperali w zapisach z lokalnych kamer, tam, gdzie ksiądz zgubił te fałszywą pielęgniarkę. Jednak nic nie znalazłem. Ta kobieta doskonale wiedziała, gdzie są kamery, a mało tego, wiedziała, kiedy i jak ułożyć głowę, gdy kamery się za nią przekreślały. Kompletna klapa. Na siłowni matki wysiadł prąd i to też na pewno nie stało się to bez ingerencji człowieka.

– Myślisz, że to wszystko się dzieje, bo zadarłeś z niewłaściwą osobą?

Skinał głową.

– Kto to?

– Im mniej wiesz, Zu, tym dla ciebie zdrowiej i bezpieczniej. Wiem, że nie zbawię całego świata, ale chcę chronić swoją rodzinę.

Odszedł ode mnie, chwycił znów za szklanę, wypił zawartość do końca i postawił na stoliku.

– Kiedy byłaś w szpitalu, tuż przed tym, jak podali ci truciznę, dostałem telefon. Ktoś powiedział do mnie: „szach mat”. Nie rozumiałem go, dopóki nie zadzwonili ze szpitala i zrozumiałem wtedy, że ten gość nie żartuje.

– Czemu nie chcesz zgodzić się na interesy z nim? – zapytałam zdziwiona.

– Po pierwsze ma bardzo złą reputację. Po drugie brzydzę się brudnych interesów. Po trzecie nie chciałbym nigdy z takim kimś współpracować, a po czwarte nie zaprzataj sobie tym głowy i idź już na górę się położyć.

– Ale tato... – szepnęłam, patrząc w jego plecy. Odwrócił się, ale jego twarz była pokerowa.

– Zuzanno, obiecuję, że dołożę wszelkich starań, żebyś była bezpieczna, ale ty też musisz ze mną współpracować. Zgoda?

– Tak – szepnęłam. – Dziękuję. – Doceniałam jego zmagania. Stał na czele naszej rodziny i dostrzegłam, że naprawdę mu zależało na naszym bezpieczeństwie. Stopniowo przestawałam w nim widzieć zgorzkniałego dyktatora, tylko kogoś, kto dba o interesy swoje i nas wszystkich. – Pokuśtykałam do niego. – Chyba za rzadko to sobie mówimy, ale kocham cię, tato – mruknęłam, a w jego oczach dostrzegłam łzy.

– Ja ciebie też, skarbie, dlatego proszę, nie dręcz się już tym. Zadbaj o siebie. To naprawdę bardzo ważne.

– Dobrze – odparłam, a on wtedy mnie przytulił.

Dziwny był to uścisk, nieznan mi dotąd, ale miły. Puścił mnie i zaproponował, żebyśmy poszli już do swoich pokoi. Po rozmowie z nim całkowicie odebrało mi apetyt, więc nie doszłam do kuchni. Odprowadził mnie do pokoju, a potem długo leżałam z otwartymi oczami. Musiałam się dowiedzieć, z kim zadarł mój ojciec. Jak się pozna wroga, to bitwa będzie bardziej wyrównana. Tak myślałam. Tylko jak miałam to odkryć, siedząc w domu? Może koleżanka Marleny by coś więcej wiedziała? Nie chciałam dopytywać znajomych z pracy, bo z nikim nie byłam blisko.

Rozdział 20

Jak w każdy wtorek pojawił się lekarz i powiedział, że zbliżamy się do zdjęcia gipsu. Ekscytowałam się tym, ale także martwiłam, że będę miała problemy z chodzeniem.

– Proszę przyjechać do mnie w następną środę. Zrobimy to w gabinecie – odparł lekarz, który prowadził mnie od początku. – Proszę także przekazać rodzicom, żeby rehabilitant był w pogotowiu. Na pewno na początku będzie niezbędny, kule także mogą okazać się jeszcze potrzebne, ale proszę się nie dręczyć negatywnymi myślami. Wszystko się poukłada. Cieszę się także, że wróciła już pani całkowicie pamięć. Dzięki dobrej opiece, bez stresowych sytuacji doszła pani do siebie bardzo szybko. Gratuluję.

Podziękowałam, a potem umówiłam się na konkretną godzinę na za tydzień.

Po jego wyjściu udałam się na dół do salonu. Usiadłam na narożniku i próbowałam obejrzeć jakiś film, ale nie mogłam się skupić. Zastanawiałam się, dlaczego ksiądz milczy już drugi dzień. Denerwowałam się, że coś mu się stało. Ale co niby miało mu się stać? Był po prostu przeziębiony. Nie wykonywał żadnego szalonego zawodu, więc chyba nie musiałam się o niego zamartwiać. Napisałam kilka wiadomości do Fabiana, a potem wstałam z narożnika i ruszyłam w stronę tarasu. Wtedy usłyszałam, jak ktoś odchrząka. Odwróciłam się i zaniemówiłam na widok księdza Artura po tak długiej nieobecności. Zareagowałam niemal błyskawicznie. Moje serce niemal wyskoczyło z piersi. Poczułam, jak się rumienię, a oddech więźnie mi w płucach.

Oddychaj, Zuzanno – rozkazałam sobie w myślach.

Niesamowicie błękitne oczy wpatrywały się we mnie. Artur szedł w moją stronę bardzo energicznie i pewnie. Zmysłowo i prowokująco oblizwał pełne wargi. Przeczesał ciemne włosy i uśmiechnął się. Działał na mnie, chociaż nie powinien.

– Dzień dobry, Zuzanno – wymruczał, a może po prostu powiedział, a tylko ja w tym głosie odnajdywałam morze podtekstów? – Długo się nie widzieliśmy – dodał.

– Tak. Zbyt długo – wydyszałam, czując przyśpieszony oddech. Cały świat stał się jakiś bardziej kolorowy.

Stałam przy oknie, przytrzymując się kul, ale miałam ochotę podejść do niego i dotknąć. Powąchać. Czułam się tak, jakby leżał przede mną zakazany owoc, którego nie powinnam nigdy skosztować, bo mogłoby mnie to zaprowadzić albo do bram raj, albo piekieł. To wszystko. Podszedł do mnie i uśmiechnął się w ten swój sposób, który tak mnie pobudzał, choć próbowałam to od siebie odsuwać... Siła przyciągania była zbyt mocna, a zarazem zbyt niebezpieczna. Na pewno cholernie kusząca.

– Zdecydowanie – wychrypiał. – Jak się czujesz, Zuzanno? Porozmawiamy?

Co mi po rozmowie? – pomyślałam. Pragnę cię poczuć.

Nie powiedziałam jednak niczego, co dawałoby mu oznaki, że tak myślę. Odchrząknęłam i spojrzałam w błękit jego tęczy. Stał tuż przede mną. Sięgałam mu głową do wysokości klatki piersiowej. Dostrzegłam białą koloratkę i zagryzłam wargi, a wtedy zapytał:

– Coś się stało?

Ty się stałeś!!! – krzyczałam w duchu, jednak potrząsnęłam głową i uśmiechnęłam się.

– Nie. Nie. Po prostu się księdza nie spodziewałam – szepnęłam.

– To źle, że przyszedłem bez zapowiedzi?

– Nie. Bardzo dobrze. Cieszę się, że w końcu się widzimy.

Nachylił się, trochę zbyt blisko, i wyszeptał.

– Muszę przyznać, że i ja się cieszę.

Przełknęłam z trudem ślinę, wciąż zaskoczona, jak jego nieobecność wzmogła tęsknotę i doznania.

– Usiądziemy, czy może masz ochotę na coś innego? – zapytał, unosząc brew.

Miałam ochotę skosztować jego wydatnych ust. Zassać je i spić z nich słodycz. Naprawdę zaczynałam wariować.

– Możemy usiąść. Wolisz tutaj czy u mnie?

Uniósł brew, a wtedy zachichotałam, jak miałam w zwyczaju, gdy się denerwowałam. Głupia ja.

– Oczywiście, usiadźmy na tarasie.

Usiedliśmy tam ale zaczęło nas palić słońce. Zrobiło mi się niewyobrażalnie duszno, dlatego delikatnie odstłoniłam dekolt. Przez nieuwagę, a może jednak specjalnie odkryłam kawałek koronkowego stanika, który miałam na sobie. Jego wzrok padł właśnie w to miejsce. Oblizwał usta. Działałam na niego, mimo że nadal byłam raczej mało atrakcyjna. Powiercił się na krześle i odchrząknął.

– Widzę, że poruszasz się już zdecydowanie sprawniej.

– Tak. Sporo ćwiczyłam. Chciałam jakoś zabić czas.

– Efekty są naprawdę widoczne.

– Dziękuję – odparłam. – Już za tydzień zdejmą mi gips i zacznę rehabilitację.

– Cieszysz się?

– Zdecydowanie. W końcu nie będę potrzebowała kul i zanurzę się cała w wannie. Marzę o tym – wyznałam, ale jego wzrok błądził po mnie, wywołując przyjemne ciarki. Poczułam nawet mrowienie w okolicach pachwin.

– Na pewno po tak długim czasie będzie to przyjemne doznanie.

– Zdecydowanie. Widzę, że i u księdza nie ma już śladu po wypadku.

Dotknął czoła.

– Tak. Już jest wszystko dobrze. A czy wiadomo coś na temat tej pseudo-pielęgniarki, która chciała zrobić ci krzywdę?

– Niestety nie – wyznałam i wróciłam myślą do rozmowy z ojcem. – Ale chyba to był zamach. Albo ostrzeżenie dla mojego ojca. Ma problemy.

Ksiądz wbił we mnie wzrok.

– Niedobrze. Też sądziłem, że to nie przypadek. Sprawdziłem substancję, którą chciała mi podać ta kobieta, bo nie wiem, czy ci powiedzieli, ale u mnie także była. Mam znajomego lekarza, poprosiłem, żeby dał to do sprawdzenia w laboratorium.

Przełknęłam ślinę.

– Nic nie wiedziałam. Jestem w szoku. O co w tym wszystkim chodzi?

– Nie mam zielonego pojęcia.

– Ale co to za substancja?

– Lek nasenny. Chciała mnie uśpić.

– Po co?

– Odkąd się dowiedziałem, próbuję zrozumieć, ale kompletnie bez rezultatu.

– Może powinien ksiądz porozmawiać z moim ojcem?
– powiedziałam, ale zaraz pomyślałam, że to beznadziejny pomysł. – Ale to i tak nie ma chyba znaczenia, bo kobieta jest nadal poszukiwana.

– Na razie wolałbym to zostawić dla siebie. Mówię ci o tym, Zuzanno, bo ci ufam i martwię się o twoje bezpieczeństwo – wyszeptał, rozglądając się na boki. Przełknęłam ślinę, a on dotknął mojej dłoni. – Musisz na siebie uważać. Nie wiem, co się dzieje, ale wyczuwam, że to coś niebezpiecznego. Nie chodź może nigdzie sama.

Prychnęłam.

– Przecież nie mogę się nigdzie ruszyć – zauważyłam, pokazując na swoją nogę.

– Wiem, ale gdy wyzdrowiejesz. Musisz się pilnować, to ważne, rozumiesz? – mówił to z takim przekonaniem i z takim naciskiem, że aż poczułam dreszcze na ciele. Odnosiłam nawet wrażenie, że próbuje mi coś przekazać, a inaczej nie może. Przesunął dłonią wyżej, dotknął mojego nadgarstka, a potem spojrzał na mnie i przeskanował wzrokiem. Zaparło mi dech. – Rozumiesz, Zuzanno? Musisz dbać o siebie i się pilnować.

– Dobrze, będę na siebie uważać.

– I proszę, nie mów nic ojcu. Gdy przyjdzie czas, wtedy mu to wyznasz. Zgoda? – zapytał, a ja przytaknęłam. W moich żyłach burzyła się krew. Tak bardzo pragnęłam, żeby posunął się dalej i dotknął mnie wyżej, żeby wyszeptał mi coś miłego. Przy nim dostawałam oślego rozumu i nawet to, co robiłam z Fabianem, nie spowodowało, że zapomniałam o księdzu, choć próbowałam. Wręcz przeciwnie, pragnienie się tylko spotęgowało.

– Muszę już iść, Zuzanno, ale najpierw pożyczę od ciebie pewną książkę. Możemy przejść do ciebie do

pokoju? – zapytał, a ja skinęłam głową.

– Oczywiście. Chodźmy – mruknęłam, podałam mi kule, a potem ruszyliśmy do windy, którą wjechaliśmy na piętro. Przy moim pokoju od weekendu nie było Dawida, bo prosiłam ojca podczas obiadu, żeby dał mi więcej swobody. Świadomość, że ktoś czuwa tuż obok i patrzy mi przez ramię, zaczynała być przytaczająca. Ojciec niechętnie, ale się zgodził, za co byłam mu wdzięczna.

– Brak ochrony? – zdziwił się.

– Poprosiłam ojca.

– Jesteś chyba masochistką – stwierdził, na co się uśmiechnęłam.

– Może...

W końcu przebywanie z nim sam na sam wywoływało we mnie tak różne emocje, które męczyły, wzbudzały i przejmowały nade mną kontrolę. Weszliśmy do pokoju, potem on poszedł przodem. W gabinecie przystanąłam niedaleko biurka. Artur nagle zatrzasnął drzwi. Zdziwiona spojrzałam na niego, a on wtedy ruszył w moim kierunku. Serce waliło mi jak młotem, zadrżałam, widziałam tylko jego oczy. Płonęły, pragnęły i lubieżnie na mnie patrzyły. Chwycił moją twarz w dłonie, nachylił się i pocałował, bardzo intensywnie, wywołując pomruk podniecenia, nad którym nie byłam w stanie zapanować. Uniósł mnie pod pachami i posadził na biurko. Rozsunął moje uda i wszedł między nie. Czuję się zdezorientowana, bo sądziłam, że tylko podsycam w swojej głowie takie fantazje. Teraz jednak fantazja połączyła się z rzeczywistością, a mnie się to bardzo, ale to bardzo podobało. Pogłębił pocałunek, wsunął do moich ust język i zatańczył wraz z moim. Najpierw powoli, a potem coraz intensywniej i szybciej. Moja wyobraźnia podsuwała kolejne fantazje erotyczne, jak tym samym językiem smakuje mnie, a potem ja jego. Dotknął moich ramion. Jego dłonie były przyjemnie

szorstkie i wybudziły śpiącego we mnie demona. Chwyciłam go za szlufki w czarnych dżinsach i nakierowałam na siebie. Jęknął. Potem znów położył dłoń na moim policzku.

– Marzyłem o tym, od kiedy cię pierwszy raz spotkałem – wyszeptał. – Jesteś taka inna, Zuzanno. Taka... Nie potrafię tego wytłumaczyć. Masz w sobie magnes. Jesteś naładowana taką energią, która mnie przyciąga i zniewala. Nie pojawiałem się, bo byłem chory, ale także dlatego, że tak bardzo się bałem, że złamię zasady. A i tak robię to w tym momencie. – Oparł czoło o moje. – Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cię pragnę...

– Cii – wyszeptałam, a potem chwyciłam jego dłoń i skierowałam ją na swoją pierś. – Dotknij mnie – dodałam, patrząc w jego przyciemnione spojrzenie. – Dotknij... – namawiałam.

Artur zrobił to, najpierw bardzo niepewnie, a potem zaczął ją ugniatać z idealnym wyczuciem. Mój sutek urósł w jego dłoni. On sam dyszał. Patrzył. Dotykał. Oblizywał usta. Zsunęłam niżej dekolt i wyjęłam pierś z ukrycia.

– Poczuj mnie – wyszeptałam, choć doskonale wiedziałam, że nie powinnam, jednak pragnienie tego mężczyzny było silniejsze niż jakikolwiek kodeks, który nakładał na niego Kościół.

Artur nachylił się i wziął w posiadanie ustami moją brodawkę, najpierw bardzo delikatnie, a potem ukucnął i mocno ją zassał. Jęknęłam, bo czułam, jak nacierał na nią zębami, przygryzał ją, kąsał, a potem znowu ssał. Płonęłam jak pochodnia i to w każdej cholernej części swojego ciała. On zaś chwycił drugą pierś. Dotykał jej tak, jakby jutra miało nie być, a to miało się nigdy to nie powtórzyć. Wsunęłam dłonie w jego włosy i dałam się ponieść jego dotykowi, który był subtelny, a zarazem ostry, momentami napastliwy. Ten mężczyzna wydawał

się zadziwiająco pewny tego, czego chce. Zwalniał i dawał chwilę ukojenia, by potem znów natrzeć w najmniej spodziewanym momencie. Odchyliłam się, a on językiem sunął przez całą klatkę piersiową. Potem przeniósł pocałunki na obojczyki, szyję, szczękę, a potem ponownie na usta. Tak. To było to, czego pragnęłam. Tęsknota, która się we mnie wezbrała, znalazła właśnie ujście. To przy nim czułam się najlepiej. To z nim pragnęłam więcej. To jego chciałam czuć i z nim się połączyć. Przywarł do moich ust, a potem nagle się ode mnie oderwał. Spojrzał na mnie, zdyszany, niewyobrażalnie podniecony, co sugerowały jego spodnie. Odsunął się i zdesperowany wplótł sobie palce we włosy.

– Kurwa, co ja robię? – syknął roztrzęsiony i wściekły.
– Zuzanno, ja cię przepraszam – wychrypiął. – Nie powinienem. Co ja zrobiłem?! Złamałem zasady! – wyjąkał, ale mimo to oblizał usta, kiedy spojrzał na mnie taką zdyszaną, z zaczerwienionymi policzkami. Gdyby tylko zapragnął więcej, wiedziałam, że się odważę. – Nie powinienem.

– Nic się nie stało, Arturze – wyszeptałam, patrząc na niego pożądliwie. Gdybym tylko miała sprawną nogę, podeszłabym do niego, odpięta klamrę w jego pasku i rozsunała spodnie. Ale nie mogłam. Moje erotyczne marzenie musiało poczekać, choć wiedziałam, że wcześniej czy później je zrealizuję. Nie był mi obojętny ani ja jemu. Powinnam była walczyć z pokusą, ale nie chciałam, bo pragnęłam go jak nigdy nikogo przedtem!

Artur pokręcił głową. Spojrzał na mnie. Widziałam, jak toczy walkę między rozumem a ciałem. Zrobił krok w przód, potem dwa w tył. Znów dwa w przód i dwa w tył. Poprawiłam ubranie, ale wtedy on podszedł do mnie i dotknął mojego ramienia.

– Przepraszam – wyszeptał – ale chyba powinienem już pójść.

- Nie musisz.
- Muszę, Zuzanno. Muszę. Nie powinno do tego dojść.
- Ale przecież...

Jego wzrok mnie palił. Przystawił kciuk do moich ust. Przesunął po nich, a potem delikatnie włożył między moje wargi, a ja go zassałam. Wciągnął ze świstem powietrze przez zaciśnięte zęby. Oblizawałam palce, patrząc na niego. Zagryzał wargi, patrzył i mrużył oczy.

– Czemu jesteś taka... Czemu nie możesz być jak inne? Kusisz mnie samym spojrzeniem, zwykłym gestem. Twoje usta...

Wsuwał w nie palec najpierw powoli i krótko, a potem zatapiał głębiej, pozwalając i go lizać i ssać. Marzyłam, żeby wziąć w równe posiadanie jego penisa. Dotknęłam kłamry jego spodni, a on się nie wycofał. Rozpięłam rozporek. Jedynie wciągnął powietrze i spojrzał w sufit, więc posunęłam się dalej, aż pod materiał jego bielizny. Sterczał. Był sztywny. Potężny. Gruby i długi. Jakim cudem on został księdzem? Był przecież stworzony, by dawać radość i ukojenie kobiecie. Chwyciłam za niego pewnie. Artur miał przymknięte oczy. Zaczęłam nim poruszać. Powoli, żeby go nie speszyć, a potem coraz intensywniej. Jego palec w moich ustach poruszał się dokładnie tym samym rytmem. Czułam, jak się zaciskam między udami. Nie zważałam na konsekwencje. Po prostu marzyłam, żeby się we mnie zatopił. Nagle otworzył oczy, wysunął palec. Gwałtownym ruchem podniósł mi sukienkę, rozszerzył uda, odsunął brzeg majtek i wszedł bez zapowiedzi. Głęboko. Mocno. Od razu doznałam potężnego skurczu.

– O kurwa! – syknął, ale nie przestawał. Dociskał się, wpychał, wywołując ból, bo nigdy nie miałam w sobie czegoś tak potężnego. Czułam go dosłownie tak, jakby mnie rozrywał. Objął mnie mocno i coraz szybciej

wchodził. Dyszał. Jęczał. Napotkał mój wzrok. Jego oczy płonęły żywym ogniem.

– Wybacz mi – wyszeptał, a potem przyśpieszył. Każdy jego ruch sprawiał mi już tylko przyjemność. Wsunęłam dłoń i położyłam ją na łechtaczkę. Przygryzł moje wargi, potem zatopił je w swoich ustach. Wtedy poczułam, jak nadciąga upragnione spełnienie. Zaczęłam jęczeć, gryźć go w ramię, bo ta eksplozja wydawała się nie mieć końca. Ale on nie przestawał. Dalej wchodził niestrudzenie, mimo że moja cipka napierała na niego i wypychała ze środka. Nie dawał za wygraną. W końcu, kiedy zwolnił, doszłam, jęcząc głośno w jego ramię.

Po kilku głębszych ruchach wyszedł ze mnie i skończył w moich dłoniach, którymi pomogłam mu osiągnąć spełnienie. Kiedy tylko wytarliśmy się leżącymi nieopodal chusteczkami, szybko poprawiłam ubranie. On także błyskawicznie doprowadził się do ładu. Zupełnie jakbyśmy chcieli udawać nawet przed sobą, że do niczego nie doszło. Zdradzały nas tylko niemal spazmatyczne oddechy i spocone czoła. Mimo to nie spojrział na mnie. Nie powiedział nic. Podszedł do okna i zapatrzył się. Jego oddech się unormował. Zeszłam z biurka. Chwyciłam za kule i miałam już podejść do niego, ale w tym momencie usłyszałam:

– Zuzanno, skarbie!

To Fabian! Niemal zatkało mnie ze strachu. Czy było po nas widać, że przed chwilą uprawialiśmy seks? Przygłodziłam szybko włosy. Spojrzeliśmy na siebie, ale ksiądz nie wydawał się wcale przestraszony, wręcz przeciwnie, jego mina mówiła, że pojawił się intruz, a ja należałam już teraz tylko do niego.

– Spokojnie. Nic się nie wydarzyło – wyszeptał. – Nic się nie wydarzyło. Rozmawialiśmy.

Skinęłam głową, a wtedy do gabinetu wszedł Fabian, trzymając w dłoniach bukiet czerwonych róż. Spojrział raz na mnie, raz na księdza, a potem zmrużył oczy.

Rozdział 21

Próbowałam ukryć zdenerwowanie, które rozrywało moje wnętrze.

– Fabian, a co ty tu...?

– Skarbie! Przepraszam, że tak bez zapowiedzi – spojrzał na mężczyznę stojącego przy oknie – ale w sumie trafiłem z niespodzianką idealnie na towarzystwo księdza. – Podszedł do mnie, uklęknął i odchrząknął. – Zuzanno Potocka, czy zrobisz mi ten zaszczyt i wyjdiesz za mnie? Będę najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem, jeśli powiesz tak. Obiecuję ci wierność, dozgonną miłość, wsparcie, a także to, że zawsze będę cię szanował i każdego dnia obdarzał cię szczęściem. Zuzanno – zrobił pauzę – czy zostaniesz moją żoną?

Miałam wrażenie, że zapadam się pod ziemię. Spojrzałam na księdza Artura, który mocno zaciskał szczęki, a dłonie miał zwinięte w pięści. Patrzył na mnie wyczekująco. Zerknęłam na Fabiana, ale nie dostrzegłam go zza bukietów kwiatów. Ujrzałam jego twarz, dopiero gdy je lekko przesunął. Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Zuzanno, zgódź się proszę. Zawsze o tym marzyłaś, a i ja w końcu dorosłam do tego, żeby zostać twoim mężem.

Położył kwiaty na biurku, a następnie z kieszeni wyciągnął małe czerwone pudełeczko w kształcie serduszka. Otworzył wieko, spod którego błysnął delikatny, śliczny pierścionek. Zakryłam dłońmi usta, żeby ukryć radość, a jednocześnie zmieszanie. Tyle czasu czekałam na ten krok z jego strony. Nie sądziłam,

że wypali z tym tak nagle. Mało tego, wybrał najmniej odpowiedni moment, jaki tylko był możliwy.

Wstał zkolan, chwycił moją dłoń i wsunął pierścionek. Nie protestowałam, chyba z tego całego szoku, który we mnie uderzył. Fabian nachylił się i pocałował mój policzek, a następnie wyszeptał.

– Pozwolę ci się zastanowić, moja mała niegrzeczna Zu... – Byłam święcie przekonana, że poczuł na mnie zapach Artura, że wyczytał w moim zachowaniu i milczeniu coś, co chciałam przed nim ukryć. Powinnam zareagować natychmiast i odmówić mu, ale stałam jak kołek, a on przytulał mnie do siebie i głaskał. Spojrzałam na księdza, ale on w okamgnieniu przybrał znów postawę prawdziwego duchownego. Stał i kiwał głową.

– Tak. To naprawdę było piękne – odparł, a mnie po raz kolejny opadła szczęka.

Piękne?! Dopiero mnie pieprzyłeś, a teraz mówisz, że zachowanie Fabiana jest piękne?! Aż się darłam w środku.

Fabian zwrócił się po chwili w jego stronę.

– Przepraszam księdza, że tak niekulturalnie zachowałem się w szpitalu. Miło mi księdza widzieć, a co ksiądz tutaj robi? – bombardował go pytaniami.

– Przychodzę do Zuzanny, odkąd tylko wyszła ze szpitala – odparł bardzo pewnie. Widziałam, jak ciało Fabiana się spięło. Byli podobnej postury, równie wysocy i umięśnieni, a także niebywale przystojni. Moje serce zwariowało i postanowiło zrobić rozumowi psikusa.

Fabian odwrócił się na pięcie w moją stronę i zmrużył powieki. Patrzył na mnie jak wąż.

– Ach tak. Zuzi nic mi o tym nie wspominała – odparł.

– Może uznała, że wizyta księdza nie powinna panu przeszkadzać.

Fabian znów spojrzął na mnie podejrzliwie, a potem odszedł krok do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– No tak! Przecież jest pan księdzem. Nic nieprzyzwoitego w pana towarzystwie Zuzannie nie grozi, prawda? – Poklepał lekko Artura w ramię, jakby byli dobrymi kumplami. – W jakiej parafii ksiądz służy?

Wytrzeszczyłam oczy na to, co on wygaduje, a Artur odpowiedział mu szybko na pytanie. Ekspresowo zakodowałam tą informację w głowie.

– Świetnie! – Klasnął w dłonie. – Skarbie, może byśmy poszli do księdza do parafii i wybrali termin ślubu?

Spojrzałam na niego jak na wariata.

– Jeszcze nie dałam konkretnej odpowiedzi – odparłam, przypominając mu coś, co on kompletnie zbagatelizował machnięciem ręki.

– Im szybciej, tym lepiej. Prawda, słoneczko? Może za rok? Mógłby ksiądz zerknąć u siebie w kajeciku, czy macie wolne terminy?

Było mi wstyd za Fabiana, gdy go słuchałam, a on zachowywał się jak klaun, porównując księgę małżeństw do kajecika. Niezrażony podszedł do mnie i pocałował w skroń.

– Jeżeli oboje jesteście pewni, że chcecie ze sobą spędzić resztę życia, to proszę, żebyście przyszli jak najszybciej i zakleпали termin – odparł rzeczowo Artur, nawet na mnie nie spoglądając. – A teraz proszę wybaczyć, ale obowiązki parafialne wzywają – dodał, skinął lekko głową i chciał opuścić pomieszczenie, jednak Fabian go zatrzymał w pół kroku.

– A co ksiądz robi z moją Zuzą podczas tych wizyt? – zapytał, a mnie zalał rumieniec.

– Rozmawiamy! – syknęłam, jakby dopiero co wrócił mi głos.

– Na pewno? – dopytywał.

Ksiądz odwrócił się i uśmiechnął. Jego wyraz twarzy znów wydawał się łagodny, jednak spojrzenie było chłodne.

– Gdyby pan przychodził częściej, to by wiedział na bieżąco – mruknął złośliwie, na co wciągnęłam powietrze do płuc.

– Interesujące. Naprawdę. Może jest coś, Zuzanno, co chciałybyś mi powiedzieć? – warknął Fabian i mocno mnie ścisnął, wywołując nieprzyjemny ból.

Artur spojrzał na niego spod byka, ale nie ruszył się z miejsca, jakby wiedział, że to może go rozjuszyć. Nie znalazłam w sobie odwagi, żeby mu powiedzieć prawdę. Tym bardziej, że z księdzem faktycznie łączyła mnie dziwna chemia, więź, której nie rozumiałam, ale też nie wiedziałam, czy dla niego przekreślać swój związek, którego i tak nie akceptowali moi rodzice. Boże, co za szambo! Na pewno należało powiedzieć prawdę, ale nie potrafiłam wydusić słowa.

– Prawda jest taka, że panienska Zuzanna jest tu niemal od czterech tygodni po wypadku, a my dopiero na siebie wpadamy drugi raz – odparł Artur. – To świadczy raczej o pana podejściu. A co robimy, gdy przychodzę? Rozmawiamy. Medytujemy. Dyskutujemy o literaturze i muzyce. Jednym słowem miło spędzamy czas, a Zuzanna coraz rzadziej negatywnie myśli i gryzie się z tym mniej niż zaraz po wypadku.

Przytaknęłam.

– Cała prawda. Ksiądz Artur ma słuszość.

– Rozumiem. Już nie zatrzymuję księdza – odparł Fabian.

– Poradzi sobie panienka? – zapytał Artur, na co skinęłam głową, chociaż doskonale wiedziałam, na co mam się szykować. Na wybuch.

Nastąpił tuż po tym, jak tylko ksiądz opuścił pomieszczenie. Fabian, wściekły, spojrzął na mnie, a potem w stronę drzwi.

– Zdradzasz mnie z nim?

– Znowu zaczynasz? Znowu ta sama śpiewka, gdy mam kontakt z innym mężczyzną niż ty? Myślałam, że zmądrzałeś.

– Nie lubię, jak kręcą się przy tobie inni.

– To ksiądz! Co niby miałyby mi zrobić? Przelecieć mnie?! – syknęłam, w nadziei, że sam to wyśmieje. Prychnął.

– Wątpię, żeby się znał na rzeczy – rzucił. – Ale nie chciałbym, żebyś się widywała z innymi mężczyznami.

– Fabian, jesteś gorszy niż mój ojciec. Sądziłam kiedyś, że to on zamyka mnie w złotej klatce, ale tak naprawdę to ty chcesz to zrobić.

– Nie porównuj mnie do swojego ojca. Odkąd miałaś wypadek, zmieniłaś się. – Pogłaskał mnie po ramionach, wywołując we mnie obrzydzenie, a jednocześnie poczucie winy. – Jesteś nie do poznania i nie wiem, jak mam cię przy sobie zatrzymać. Czuję, że mi się wymykasz, a ja nie chcę, żebyś mnie zostawiła. Chcę spędzić z tobą życie!

Przytulił mnie, zaciągnął się zapachem moich włosów i pocałował w czubek głowy.

– Przepraszam. Po prostu nie chcę cię stracić.

Pogłaskałam go po ramieniu.

– Jak będziesz zachowywać się racjonalnie, nic złego się nie wydarzy – wyszeptałam.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – odparłam, krzyżując palce u dłoni w głupiej nadziei, że da mi to usprawiedliwienie zerwania obietnicy.

– A teraz powiesz mi w końcu, czy przyjmujesz pierścioneł?

Chwycił moje dłonie i pocałował knykcie.

– Nie byłam przygotowana na taki obrót spraw.

– Daj spokój. Wiem, że już od dłuższego czasu czekałaś na ten krok z mojej strony. Po twoim wypadku zrozumiałem, jak bardzo mi na tobie zależy. Zrozumiałem, że nie chciałbym z nikim innym dzielić swoich zmartwień i trosk do końca życia. Może nie mówię tego często, Zuzanno, ale naprawdę mocno cię kocham.

Poczułam się podle, bo nie dość, że uprawiałam seks z księdzem i sprowadziłam go na złą drogę, to teraz wyznanie Fabiana mnie rozczuliło. Nie zasługiwał na to, co zaszło się w mojej głowie, a panowały w niej istny chaos i zamęt. Przed wypadkiem byłam w niego przecież taka wpatrzona.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Jeśli ostatnio cię czymś zraniłam.

– Rani mnie obecność innych mężczyzn obok ciebie. Zawsze mnie raniła i będzie. Ale masz rację, nie mogę zamknąć cię w złotej klatce, choć mam nadzieję, że nikt nie będzie posuwał się do tego, żeby cię dotknąć.

Wsunął dłoń między moje uda i potarł po tak cudownie już przecież zaspokojonej cipce. Wszystko krzyknęło we mnie naraz: nie! Fabian nachylił się, żeby mnie pocałować, ale odwróciłam głowę w bok i natrafił na mój policzek. Natarł palcami ponownie.

– Przestań – szepnęłam, a potem spojrzałam mu prosto w oczy i dodałam pewnie: – Nie mam ochoty.

Jednak Fabian nie rozumiał.

– Sądziłem, że będziesz chciała świętować nasze zaręczyny?

– Fabian, jeszcze się nie zgodziłam, a twoja natarczywość wcale nie ułatwia podjęcia decyzji. Poza tym... – Zawiesiłam głos. – Muszę to przemyśleć.

Wsunął we mnie palec. Wzdrygnęłam się. Odrzuciłam jego dłoń.

– Wyjdz – warknęłam. – Jeśli masz zamiar się tak dalej zachowywać, to po prostu wyjdz. Zrozum: nie mam ochoty.

Puścił mnie, odsunął się i zmrużył oczy. Przystawił palce do swojego nosa i zaciągnął się ich zapachem. Rozłączył je.

– Myślę, że jednak masz. – Uśmiechnął się złowieszczo, a ja przełknęłam z trudem ślinę i wtedy na szczęście do gabinetu weszła Eliza i zapytała, czy czegoś nie potrzebuję.

– Wszystko gra. Ale jestem głodna.

– Zaraz coś przyniosę.

– Nie ma takiej potrzeby. Pójdziemy do kuchni, prawda Fabian? – mruknęłam, czując, jak cała w środku drzę. Czy się go bałam? Czy czułam obrzydzenie? Czy raczej to były cholerne wyrzuty sumienia, które teraz właśnie mną targały?

Fabian spojrział na zegarek. Chwycił za kwiaty i podał je lekceważąco Elizie.

– Bądź tak dobra i włóż je do wazonu – mruknął, a potem doszedł do mnie, pocałował w policzek. – Pomyśl nad odpowiedzią. Będę czekał. Spodziewaj się mnie jutro – dodał. – Muszę jechać. Umówiłem się za dwie godziny z Dawidem na kręgle. Nie masz nic przeciwko, że pojedę sam? To będzie męski wypad.

– Nie. Spoko, jedź.

– Uwielbiam, jak jesteś taka wyrozumiała – dodał, pożegnał się i wyszedł.

Serce waliło mi jak oszalałe. W co ja się najlepszego wpakowałam? Pokuśtykałam do swojej ulubionej skrzyni i usiadłam na niej, czując, że nadchodzi atak paniki. Eliza zauważyła moją nerwowość, podeszła do mnie, chwyciła za dłoń i kazała głęboko oddychać. Po kilku głębszych wdechach uspokoiliam się.

W mojej głowie szalało istne tornado myśli, które chciałam zepchnąć na drugi plan. Najintensywniej dobijało się wspomnienie naszego seksu z Arturem. Dzikiego. Zwierzęcego. Zakazanego. Smakował tak, że na samą myśl dostałam skurczy u dołu brzucha, a uda się złączyły niemal odruchowo.

* * *

Fabian przychodził do mnie codziennie, zamęczał wiadomościami w ciągu dnia. Tłumaczyłam sobie, że jest opiekuńczy, ale z czasem stawał tak cholernie natarczywy, że wyciszałam od niego wiadomości, żeby choć odrobinę odsapnąć. Codziennie pytał, czy już się zastanowiłam nad odpowiedzią, ciągle mówiłam, że myślę. Pierścionek jednak tak bardzo mnie uwierał i raził w oczy, że go zdjęłam trzy dni po tym, jak mi go włożył na palec. Teraz odpoczywał w szufladzie przed podjęciem decyzji.

Nie mogłam uwierzyć, jak wiele ten wypadek zmienił w moim życiu. Dostrzegłam tyle rys w swoim związku oraz zaborczość i chęć kontrolowania wszystkiego u swojego partnera, przedziwnie przeplataną momentami, kiedy on miał na mnie po prostu wywalone. Kiedy nadchodził ten właśnie etap, oddychałam z ulgą, ale potem intensywność jego wiadomości była miazdząca, o ile nie zabójcza.

Ksiądz Artur się nie odzywał. Nie dzwonił. Nie przychodził. Milczał. Bałam się, że całkowicie zniknie z mojego życia, bardzo tego nie chciałam, jednak

wiedziałam, że nie mogę go zatrzymać przy sobie ani zmusić, żeby czuł do mnie coś więcej. W końcu nie był wolny, wręcz przeciwnie, zajęty i to przez kogoś, z kim nie mogłam konkurować. A mimo to łudziłam się nadzieją, że może da mi jakiś znak, że jest mną zainteresowany. Przez tę ciszę z jego strony nie potrafiłam podjąć decyzji, co zrobić z Fabianem. W zasadzie to chyba bałam się samotności, dlatego pozwalałam mu na odwiedziny. Sama czasami siebie nie rozumiałam. Może się w ten sposób karałam? Może chciałam, żeby ksiądz Artur jednak przyszedł i zastał mnie z Fabianem? A może raczej chciałam, żeby ksiądz Artur pojawił się, chwycił mnie w ramiona i namiętnie pocałował, tak że stanęłoby mi serce. Może chciałam, żeby to Fabian nas na tym nakrył i mogłabym otwarcie powiedzieć, że coś nas z księdzem łączy? A może nic bym nie powiedziała, bo przecież jak to brzmi?! Im bardziej starałam się uporządkować myśli, tym one coraz bardziej wymykały się spod kontroli.

Najgorsze jednak okazały się dla mnie wieczory, ponieważ gdy tylko zamykałam oczy, widziałam przed oczami przystoją twarz Artura, masywne ramiona, prężnego i sztywnego członka, którego pieściłam w dłoniach, widziałam jego usta, lubieżne spojrzenie. Często nie wytrzymałam i nurkowałam dłonią między udami, żeby zredukować to straszne napięcie. Fabian próbował się do mnie kilkakrotnie zbliżyć, ale po tym namiętnym seksie z Arturem nie potrafiłam się przemóc, aby ponownie się zbliżyć do własnego chłopaka, a tym bardziej poczuć go w swoim wnętrzu. Denerwował się, ale odpowiadałam, że dokucza mi migrena albo nieznośny ból nogi. Zresztą zawsze miałam wykręt. Głowa. Noga. Okres. Zły dzień. Zmęczenie. On zaś w sumie tylko przychodził, marnował nasz czas i wychodził. Więcej się kłóciliśmy niż rozmawialiśmy. Nie lubiłam jego dociekliwości i niecierpliwości oraz tego, że był czasami nachalny i nie rozumiał słowa „nie”. Mimo to miał w sobie coś urokliwego, co mimo

wszystko przyciągało mnie do niego i akceptowałam jego styl bycia... Tyle że coraz mniej nas łączyło, a zaczynała dzielić powiększająca się z każdym dniem przepaść.

Rozdział 21

Przez sześć cholernych dni milczał, a teraz kiedy podekscytowana kładłam się spać, zadzwonił. Trzymałam telefon w dłoniach i zastanawiałam się, czy odebrać. Wibrował. Miałam ochotę nacisnąć zieloną słuchawkę, ale czułam się mimo wszystko zła, że tak długo kazał czekać na wiadomość od siebie. W zasadzie to codziennie przechodziłam przez niego jakieś załamania, szczególnie kiedy był tu Fabian i czegoś ode mnie chciał. Kliknęłam w ikonkę.

– Halo – mruknęłam.

– Dzień dobry, Zuzanno – usłyszałam przyjemny, głęboki głos, który należał do człowieka, o którym śniłam i przez którego niemal co noc od ostatniego naszego spotkania się masturbowałam.

– Tak to ja. Dzień dobry – odparłam trochę opryskliwie, chociaż w duchu cieszyłam się, że odebrałam jego telefon.

– Przepraszam, że milczałem, ale nie miałem odwagi się odezwać...

– Dlaczego?

– Przecież wiesz.

– Myślę, że to nie jest kwestia do poruszania przez telefon.

– To prawda. Mógłbym przyjechać do ciebie któregoś dnia, żebyśmy mogli porozmawiać jak dorośli ludzie?

– Dobrze. Tylko, że nie wiem, czy nadal będę tu mieszkać.

– Dlaczego? Co się dzieje? Wyjeżdżasz gdzieś?

– Nie. Nie. Po prostu jutro zdejmują mi gips i podejrzewam, że to będzie szalony dzień. W ten weekend planuję nocować u siebie, w starym mieszkaniu. – Nastąpiła chwila ciszy. – Może chciałbyś adres? Wydaje mi się, że to byłoby najlepsze miejsce na naszą rozmowę?

– Możesz mi go przesłać?

– Oczywiście – odparłam rzeczowo, fikając w duchu fikołki z radości.

– Czyli jutro zdejmują ci gips?

– Tak.

– Chyba nie okazałem się dla ciebie zbyt dobrym psychoterapeutą. Przysporzyłem za to dodatkowego stresu.

– Nie. Spotkania z księdzem były najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie po wypadku. Lubię nasze rozmowy, medytację... Lubię księdza – wyszeptałam i usłyszałam, jak oddech mu się zatrzymał.

– Zuzanno – chrząknął – mam nadzieję, że wszystko jutro przebiegnie tak, jak należy. Jakbyś chciała porozmawiać, zawsze dzwoń. Nie krępuj się, dobrze? To, co się wydarzyło, nie powinno wpłynąć na naszą... relację.

– Dziękuję, że zadzwoniłeś.

– Nie wytrzymałbym dłużej – wyznał. – Wryłaś mi się w pamięć, Zuzanno. Bardzo głęboko i nie potrafię cię w niej wyrwać. Sam nie wiem, czy w ogóle chciałbym, żeby tak się stało.

Wstrzymałam oddech, a w dole brzucha wzbilo się do lotu stado motyli. Zadrżałam na dźwięk jego słów.

– Ksiądz też jest dla mnie bardzo ważny. Lubię księdza i lubię czuć... – Westchnął, dając mi tym samym do zrozumienia, żebym przestała. Przerwałam więc w pół słowa. – Przepraszam, nie chciałam...

– Na tą rozmowę przyjdzie jeszcze pora. Niestety muszę kończyć. Wyślij mi, proszę, adres, pod którym mogę cię znaleźć w weekend.

– Nie wiem, czy na pewno tam będę.

– Przekonam się – dodał. – Mam nadzieję, że jutro wszystko przebiegnie zgodnie z planem.

– Też mam taką nadzieję – szepnęłam.

– Dobrej nocy, Zuzanno – wymruczał, a mnie aż zadrżały uda.

– Dobranoc, Arturze – wyszeptałam równie zmysłowo, a następnie się rozłączyłam.

Przytuliłam telefon do piersi i przez chwilę zastanawiałam się, czy ksiądz Artur istniał naprawdę? Wiedziałam, że tak, jednak bałam się, że wyobrażam sobie zbyt wiele...

* * *

W szpitalu wszystko przebiegało niezwykle sprawnie. Pielęgniarki były bardzo serdeczne, nie wspominając o lekarzu. Pytali o śledztwo związane z próbą otrucia mnie, ale ojciec powiedział, że sprawa ugrzęzła w martwym punkcie i że pewnie nie namierzą kobiety, która podała się za Elizę. Kobieta była w pracy. Wyglądała kwitnąco, powiedziała, że po tamtym wydarzeniu bała się wrócić do domu, ale nic złego od tamtej pory się jej nie wydarzyło, więc starała się żyć normalnie.

– Kamery nie działają do tej pory – odparł lekarz.

– Wiem. Jestem w nieustannym kontakcie telefonicznym z Leonem – dodał ojciec. – Ponoć ostatnie nagrania są z dnia, kiedy moja córka została przywieziona do szpitala.

Lekarz przytaknął.

– Wszystko jakby do siebie pasuje. Ktoś chciał zrobić mojej córce krzywdę.

– Wie pan kto to?

Ojciec jednak zakneblował usta i potrząsnął głową. Kłamał. Doskonale przecież wiedział, kto za tym stoi, ale bał się jakimkolwiek ruchem wywołać lawinę przykrych, a nawet niebezpiecznych dla naszej rodziny konsekwencji.

Lekarz zbadał moją nogę, jeszcze raz zrobił badania krwi i dlatego w szpitalu zeszło nam dłużej, niż planowaliśmy.

– Panie doktorze, jakie zalecenia? – zapytał ojciec już zniecierpliwiony wszystkimi procedurami.

– Rehabilitacja powinna trwać od sześciu do dziesięciu tygodni. Myślę, że najlepiej byłyby ją rozpocząć za dwa dni. Na początku panienka Zuzanna może potrzebować kul, jednak proszę nie używać ich zbyt często. Zatrudnił już pan odpowiedniego specjalistę?

– Tak – odparł ojciec. – Kiedy może wrócić do pracy?

– Mamy pierwsze dni sierpnia. Proponowałbym powrót za cztery tygodnie.

– Aż tyle... – jęknęłam. – Nie da rady wcześniej?

– To zależy od tego, jak będzie przebiegała rehabilitacja. Proszę być cierpliwą, a wszystko się poukłada. Daję słowo.

Skinęłam głową. Doktor podał nam kartkę z zaleceniami. Pożegnaliśmy się. Z przyzwyczajenia chwyciłam za kulę i podreptałam z ojcem na szpitalny parking do samochodu. Było to bardzo dziwne doświadczenie, po tygodniu niewychodzenia z domu. Miałam wrażenie, jakby wszystkie oczy patrzyły na mnie, ale przecież tak nie było.

– Jakie plany na dziś? – zapytał ojciec, kiedy jechaliśmy już do domu.

– Nie wiem. Może zjem z Fabianem kolację...

– Znowu on. – Pokręcił niezadowolony głową. – Skoro już wyzdrowiałaś, może powinnaś w końcu przestać się z nim spotykać i odciąć od tego człowieka?

– Tato – mruknęłam. – On nie jest wcale taki zły i... – zawahałam się – ...poprosił mnie o rękę.

Kazimierz wytrzeszczył oczy.

– Jak to poprosił cię o rękę? Kiedy?

– Tydzień temu – wyszeptałam.

– I dopiero mi o tym mówisz? – rzekł oburzony.

– Jeszcze się nie zgodziłam – wyznałam. – Nie przyjełam go jeszcze. Trwa w zawieszeniu. Nie było okazji, żeby z tobą porozmawiać. Jesteś ciągle w biegu. Mamy w ogóle nie widuję. Chciałabym ułożyć w końcu jakoś swoje życie.

– To je ułóż, ale nie z nim!

– Co ty do niego masz?

Westchnął, ścisnął moją dłoń.

– Zrób z nim porządek. Dobrze?

– Ale on mnie kocha.

– Nie ciebie, tylko twoje pieniądze, Zuzanno.

– Przecież on ciągle gdzieś podróżuje. Ma pieniądze.

Kazimierz prychnął.

– Robi wszystko, żeby za takiego uchodzić.

– Nie interesuje mnie to, że jest biedny. Jak się kogoś kocha, takie rzeczy nie powinny być ważne – broniłam go, ale chyba tylko z przyzwyczajenia do stawania w kontrze do opinii ojca, bo nie byłam wcale pewna tych słów o uczuciu.

– A więc odpowiedz sobie na pytanie, czy faktycznie go kochasz. – Ojciec jakby czytał mi w myślach. – A tymczasem Dawid zawiezie cię do domu. Ja muszę już iść do pracy.

Samochód zaparkował. Przybliżyłam się do okna. Wielki drapacz chmur, w którym mieściła się firma mojego ojca, rozpościerał się nad miastem.

– Niedługo, Zuzanno, wrócisz w szeregi naszej korporacji. Dobrze ci zrobi, jak znów poczujesz się pewną siebie, a przede wszystkim niezależną, kobietą.

– Chyba niezależna nigdy nie będę, skoro nawet nie mogę sama podjąć decyzji, za kogo mam wyjść – zbuntowałam się znowu.

– Oho, widzę, że wracasz do zdrowia – pozwolił sobie na żart, a potem skinął głową i wysiadł z auta.

Dawid ruszył dalej.

– Mógłbyś mnie zawieźć do mojego mieszkania na Bielanych?

– Na pewno? Nie dostałem takiego polecenia od pana Kazimierza.

– Tylko na chwilę. I tak nie mam kluczy, żeby wejść. Chce zobaczyć, gdzie to jest i czy dobrze pamiętam.

Dawid nie zamienił już ze mną słowa. Zawiózł mnie na strzeżone osiedle i faktycznie miałam wrażenie, jakbym znała je od dawna. Doskonale pamiętałam ułożenie trzech bloków, wokół niewielką zieloną przestrzeń i plac zabaw dla dzieci, a także wjazd do podziemnego parkingu.

– Dziękuję – dodałam – Możemy jechać do domu.

Skinął głową. Po godzinie znaleźliśmy się w willi. Przywitało nas dwóch ochroniarzy. Dawid pomógł mi wyjść z samochodu, a potem, starając się jak najmniej opierać o kulach, pokuśtykałam do pokoju. Gdy tylko się w nim znalazłam, ktoś zapukał do drzwi. To Eliza.

– Przyszłam się pożegnać. Już panienka mnie nie potrzebuje, więc moja rola się skończyła. Było mi bardzo miło. – Wyciągnęła do mnie dłoń. Uścisnęłam ją.

– Myślisz, że sobie poradzę?

Uśmiechnęła się.

– Co do tego nie mam żadnych wątpliwości – odparła, uściskała mnie, a potem ruszyła do wyjścia.

– Dziękuję za twoją pomoc i dziewczyn. Byłyście bardzo uczynne.

– Taka nasza praca – odparła, a potem wyszła z mojego pokoju.

Tym samym rozpoczynał się kolejny etap mojego życia. A przynajmniej tak mi się wydawało.

* * *

Rehabilitację miałam zacząć od jutra, więc dzisiaj przyzwyczajałam się do tego, że mogę dotknąć swojej nogi, która zdecydowanie jakby lekko schudła. Na domiar złego różniła się kolorem skóry. Wyglądało to nawet zabawnie, ale w sumie nie najlepiej. Koło szesnastej dostałam wiadomość od Fabiana.

Cześć mała. Dziś twój wielki dzień. Zabieram cię na kolację dla dwojga. Bądź gotowa od osiemnastej! Do zobaczenia! Twój, F

Nie mam chęci nigdzie wychodzić. Może spędzimy ten czas w domu?

Odpowiedź przyszła ekspresowo.

Nie ma mowy. Nie zabieram cię na balet, a na kolację.

Chodzę jak inwalidka. Będę przyciągać wzrok.

Nie obchodzi mnie to.

Mimo wszystko poczułam ciepło w okolicach serca. Starał się. Komplement był naprawdę miły, a dzięki

niemu poczułam się lepiej. Po chwili naszły mnie okropne wyrzuty sumienia, że jednak wolałabym świętować z Arturem. Może tak naprawdę liczyłam, że się odezwie, że napisze, że dzisiaj się pojawi, że zapyta o cokolwiek, ale nic z tych rzeczy się nie wydarzyło.

Wykąpałam się. Boże, to było cudowne uczucie! Spędziłam pod prysznicem chyba dobre pół godziny. Potem zadbałam w końcu porządnie o twarz. Podkreśliłam oczy, policzki, usta potraktowałam bordową szminką. Wyglądałam odważnie. Podobałam się sobie. W garderobie wybrałam czarną sukienkę na cieniotkich ramiączkach. Blizny były prawie niewidoczne. A przynajmniej ja ich nie widziałam, więc udawałam, że ich tam nie ma. Do tego stroju najlepiej pasowałyby szpilki, ale nie mogłam sobie jeszcze na nie pozwolić, dlatego założyłam balerinki. Wyglądałam bardzo ładnie. Już dawno nie czułam się taka piękna. Wystarczyło zrobić makijaż, dobrze się ubrać i voila. Na moich ustach zagościł szeroki śmiech.

Trzydzieści minut ścisakałam telefon, zastanawiając się, czy napisać wiadomość do Artura, ale odpuściłam. Nie chciałam się narzucać. Zresztą on miał swoje życie, a ja musiałam zacząć mieć swoje. Tylko czy faktycznie chciałam je spędzić z Fabianem? Telefon zabrzączał.

– Schodź, maleńka, jadę po ciebie! – Fabian niemal krzyczał podekscytowany, a potem się rozłączył.

Wzięłam kilka głębszych wdechów. Telefon wyłączyłam i włożyłam do szuflady. Chwyciłam za kulę i ruszyłam na dół. Szło mi to mizernie, miałam wrażenie, że zapomniałam, jak się chodzi. Źle napinałam mięśnie i wkurzałam się, bo ciągle mnie coś pobołowało. Wyszłam na zewnątrz, a wtedy przed dom podjechało luksusowe auto Fabiana. Nie chciało mi się wierzyć, że żył ponad stan. Wszedł z samochodu, przywitał się cmoknięciem i pomógł mi wejść do środka. Pojechaliliśmy do centrum. Zabrał mnie do kina, a potem na kolację. Muzyka grała. On dowcipkował i opowiadał

cuda o naszej wspólnej przeszłości. Spoglądał kilka razy na moją dłoń i krzywił się za każdym razem, nie widząc na palcu pierścionka.

– Dlaczego Zu, trzymasz mnie w niepewności? Chciałbym wiedzieć i móc ogłosić całemu światu, że zgadzasz się zostać moją narzeczoną i chcesz zostać moją żoną. Czemu to tak przeciągasz?

– Nie wiem – odparłam. – Chyba potrzebuje być pewna w stu procentach.

– Nigdy nie będziesz nikogo pewna w stu procentach. W życiu tak nie jest. Zawsze ma się wątpliwości.

– Czy musimy teraz o tym rozmawiać? Jest tu tak pięknie, a ty tą rozmową psujesz cały klimat.

– Zapomniałem, że ty nie lubisz niewygodnych rozmów.

Spiorunowałam go spojrzeniem i zamilkłam. Chwyciłam za widelec i zaczęłam nim dłużyć w sałatce.

– Przepraszam, nie chciałem.

– Powiedziałaś, co myślałeś – szepnęłam.

– Jak się czujesz bez gipsu?

– Tak jak przed, tylko że chyba bardziej wolna.

– Na pewno ci ciążył.

– Tak, zdecydowanie. Jestem szczęśliwa, że w końcu go nie ma, a ja pomału będę mogła wrócić do normalności.

– Od kiedy zaczniesz rehabilitację?

– Już jutro ma ktoś przyjść.

Chwycił za moją dłoń.

– A nie mówiłem, że twoi rodzice zrobią wszystko, żebyś jak najszybciej stanęła na nogi i zaoferują ci cały wachlarz specjalistów, jaki tylko będziesz posiadać? Nie są tacy źli, za jakich ich uważałaś.

– Nie są. To prawda... – musiałam się zgodzić. – Tylko zastanawiam się, skąd się bierze ich niechęć do ciebie.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Miałem cichą nadzieję, że może przekonają się do mnie, jak będę u ciebie bywał, ale w zasadzie niewiele ich widziałem, a nadal mam wrażenie, że trzymają do mnie rezerwę.

– Tata twierdzi, że kochasz bardziej moje pieniądze niż mnie – rzuciłam argument ojca. Fabian akurat podnosił szklankę z wodą. Dobrze, że nie upił łyka, bo, sądząc po jego minie, chyba wypłułby na mnie całą zawartość.

– Co za bzdury – obruszył się. – Pierwsze słyszę.

– Ponoć twoi rodzice nie mają pieniędzy i chcą cię ze mną dlatego wyswatać – ściemniałam, bo takie informacje były niepotwierdzone, jednak ciekawość, jak zareaguje na taki zarzut, wygrała.

Omam się nie udusił własną śliną. Ciekawe czy z powodu niewiedzy, czy raczej prawdy, która zakłuła go w oczy i teraz zastanawiał się, jak z niej wybrnąć? Pogłaskał mnie po dłoni.

– Zuzanno, to jest śmieszne. Znasz mnie i moich rodziców.

– Wiem, ale jednak mój ojciec uważa inaczej.

Zacisnął szczęki.

– Stary wredny cep!

– Przed chwilą go chwaliłeś – przypomniałam.

– Tak, ale nikt nie będzie obrażać mojej rodziny. Jednym słowem jestem dla ciebie niewystarczająco dobry, bo nie mamy tyle szmalu co twoi starzy? Świetnie! Totalny odlot!

Wytrzeł dłonie w chusteczkę i rzucił ją na jedzenie. Był wściekły. Płonął z emocji. Cały spurpurowiał, aż dpiął guzik przy szyi.

– Ty też uważasz, że przez to jestem dla ciebie niewystarczający i dlatego zwlekasz z decyzją? Tak? – Patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie zabić.

– Fabian, to nie tak. Zapytałeś, co moim rodzicom nie pasuje, to ci powiedziałam. A teraz wszystko odbija się na mnie. To nie fair. Jestem z tobą szczerą, a dostaję rykoszetem – syknęłam. – I to jeszcze przy świadkach!

Dopiero w tym momencie przypomniało mi się, jak ojciec prosił mnie, żebym nie pokazywała się z Fabianem publicznie. Na pewno, gdy dowie się, że z nim wyszłam, będzie niezadowolony.

Zacisnął szczęki.

– Idę zapłacić. Odwiozę cię do domu. Chyba, że wolisz wrócić taksówką.

Wytrzeszczyłam oczy.

Co za palant! – pomyślałam.

– Jak chcesz – rzuciłam na odczepnego, chwyciłam za kulę i ruszyłam do wyjścia.

– Zapłacę. Ja. Widzisz? Stać mnie – dodał złośliwie i pokazał portfel. Czułam, że się zbłąźniłam i miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Ten dzień miał być udany i był, ale wieczór zakończył się katastrofą.

Na zewnątrz już się ściemniało. Nie miałam przy sobie telefonu. Kolejna kaplica.

Doszedł do mnie Fabian.

– Odwiozę cię, ale wybacz, nie będę wchodził do środka i przepraszam za swój wybuch. Chodź, Zu – wyszeptał, takim głosem, że aż serce mnie zabolęło. Byliśmy ze sobą pięć lat, a mimo to ten człowiek wydawał mi się teraz taki inny, odległy, nierzeczywisty

i nieznany. Powinnam go znać na wylot i pewnie tak było przed moim wypadkiem.

Kiedy dojeżdżaliśmy do willi moich rodziców, powiedział:

– Pojadę z chłopakami na weekend do Kołobrzegu. Mam nadzieję, że nie będziesz mieć mi tego za złe. Zyskasz czas na podjęcie decyzji, czy chcesz być ze mną czy nie. Wolę wiedzieć, na czym stoję, niż być wodzionym za nos.

– Rozumiem, że jak wyjdę za ciebie, to co weekend będziesz się szlajać z chłopakami, a dla mnie znajdziesz czas tylko w ciągu tygodnia? – zapytałam zezłoszczona. Mogłam nie dolewać oliwy do ognia, ale jego chwyt był poniżej pasa. Ścisnął mocno kierownicę, aż pobieleły mu knykie.

– Nie. Małżeństwo to co innego niż związek, w którym żyjemy. Póki co jesteśmy razem, ale osobno. Poza tym nigdy ci nie przeszkadzało, jaki jestem. Kiedy to się zmieniło? – zawahał się. – Ach, wiem! Odkąd pojawił się ten twój księżulek! Prawda? – Zacisnął szczęki. – Może powinienem pojechać do niego i obić mu mordę, że robi ci w głowie siano.

– Jesteś wredny.

– Ja? – Udał zdziwionego. – A ty za to jesteś miła i kochana. Dzięki, Zu – odparł i zatrzymał auto przed głównym wejściem do willi rodziców. – To była naprawdę świetna kolacja. Miło się z tobą świętowało. Dawno tak cudownie się z tobą nie bawiłem – syknął złośliwie. Nie odezwałam się. Fiut nawet nie pomógł mi wysiąść. Całe szczęście poradziłam sobie bez jego pomocy. Trzasnęłam mocno drzwiami.

Fabian odjechał z piskiem opon. Gdybym mogła tupiałabym w podłogę i krzyczała na cały głos.

W salonie dostrzegłam ojca. Spojrzał na zegarek.

– Wychodziłaś? – zapytał zdziwiony. – Myślałem, że jesteś u siebie z Fabianem. Dopiero wróciłem.

Podszedł do mnie i pocałował mnie w skroń.

– Tak, wychodziłam, i tak, byłam z nim.

Zacisnął szczęki.

– Przecież prosiłem – zagrzmiał groźno, ale zignorowałam to, bo byłam nabuzowana negatywnymi emocjami.

– Wiem, ale możesz być zadowolony, pokłóciliśmy się. Na pewno jesteś teraz szczęśliwy z tego powodu – syknęłam i ruszyłam w kierunku windy. – A! I powiedziałam mu, że go dyskwalifikujecie, bo nie ma kasy.

– To prawda – odparł niewzruszony. – I co on na to?

– Zachłysnął się powietrzem – odparłam. – A potem zrównał mnie do zera.

– Jaki on małostkowy. – Prychnął, co mnie bardziej wzburzyło.

– Wydaje mi się, że on nie wie o finansach rodziców. Wyjeżdża na weekend.

– Tak? – Ojciec uniósł brew.

– Nie będę się powtarzać.

– A gdzie?

– A co to, jakaś przepyttywanka? Nie jestem w szkole.

– To tylko ciekawość. Mówiłem, że on nie jest odpowiednim kandydatem dla ciebie. Ucieka, gdzie pieprz rośnie, gdy pojawiają się problemy! Ty nie zasługujesz na takiego faceta! – rzucił, kiedy wchodziłam do windy.

W pokoju wściekle ściągnęłam z siebie ubrania, zmyłam makijaż i położyłam się do łóżka, bo nie dałam już rady chodzić. Czulałam się wyczerpana pod każdym

względem. Wyjęłam telefon z szafki nocnej i go uruchomiłam.

Nagle zawibrował.

Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

Ksiądz. Uśmiechnęłam się, ale nadal nad moją głową wisały ciężkie chmury. Kolacja z Fabianem dała mi w kość.

Tak. Okej. Od jutra zaczynam rehabilitację.

A jak nastrój? Sprawy miłosne układają się po myśli?

Poczerwieniałam na policzkach.

Nie. Nic nie układa się tak, jak powinno.

A jak powinno?

Nie wiem. Ale na pewno nie tak jak jest teraz. A co u ciebie?

Próbuję nie zwariować.

Co się stało?

To nie na telefon... Może niedługo się spotkamy. Muszę kończyć. Do usłyszenia.

Nie odpisałam. Czułam dziwne odrętwienie umysłu i ciała. Pragnęłam Artura, ale było to bardzo niezdrowe.

Rozdział 22

Obudziłam się z pozytywnym nastawieniem. Zjadłam śniadanie, a o dziesiątej zostałam poinformowana, że przysłała osoba, która będzie mnie rehabilitować. Kiedy zobaczyłam mężczyznę, pokręciłam nosem, ponieważ od razu sobie przypomniałam sobie, jak bardzo Fabian nie lubił, gdy dotykał mnie inny facet, tym bardziej przystojny. A Kamil właśnie taki był: przystojny, szeroki w ramionach, ale przede wszystkim fachowo podchodził do ćwiczeń. Przeszliśmy do siłowni, gdzie znajdowało się specjalne miejsce, o które zadbał ojciec. Materac. Drabinka. Podnośniki. I do tego super widok na basen.

Z Kamilem od razu złapałam nić porozumienia i przeszliśmy na ty. Dzięki temu komunikaty mogły być szybsze. Zapoznał się z moją kartą medyczną, a potem bardzo skrupulatnie obejrzał moją postawę.

Kiedy naciskał i rozciągał moje ciało, czasami miałam ochotę krzyknąć, że boli, ale on bardzo szybko wyczytywał ten stan z mojego wyrazu twarzy i spowalniał dane ćwiczenia. Był cierpliwy. Małomówny. Rzeczowy i kulturalny.

Po jego wyjściu przysłała pora na obiad. Zjadłam go samotnie na tarasie, obserwując ogromny basen, w którym miałam chęć się zanurzyć. Nie jakoś specjalnie głęboko. Nie lubiłam głębokości. Gdy byłam dzieckiem, topiłam się i od tamtej pory miałam lęk przed wodą. Jednak choć i tam była część, gdzie woda sięgała do pasa, bałam się podejść i chociażby spuścić nogi. Po prostu panikowałam, że później się nie wydostanę i wpadnę pod wodę, zachłystując się nią. Pozostałam przy patrzeniu i marzeniu.

W pokoju zadzwoniłam do Marleny. Zapytałam czy nie wie, gdzie mogą znajdować się klucze zapasowe do

mojego mieszkania na Bielanych.

– Ja mam zapasowe. Podrzucę ci w weekend.

– Już nie mogę się doczekać.

– Ale nie zapowiadaj rodzicom, że będę.

– Okej. Dowiedziałaś się czegoś nowego na temat tego gościa, który wtedy szantażował naszego ojca?

– Niewiele. Tylko tyle, że mówią na niego biskup albo kapłan. Za cholerę nie mogę zapamiętać. – Nie znam szczegółów. Ponoć w pracy jest to temat tabu.

– Rozumiem.

– A czemu ty jesteś taka dociekliwa?

– Jak się spotkamy, streszczę ci moją rozmowę z ojcem.

– Mam się bać?

– Nie. Raczej musisz być ostrożna.

– Cały czas jestem... Ostatnio odnoszę dziwne wrażenie, że ktoś obserwuje moje mieszkanie.

Zesztywniałam.

– Tym bardziej uważaj. To wcale nie musi być twoja wyobraźnia. Najlepiej bądź cały czas wśród ludzi.

– Jesteś nadwrażliwa po tym wypadku – odparła. – Muszę kończyć. Mam zaraz lot do Polski. Do zobaczenia w weekend.

* * *

Marlena pojawiła się zgodnie z zapowiedzią. Opowiedziałam jej o zajściu z ojcem, ale zupełnie to zbagatelizowała, mówiąc, że on ciągle ma z kimś pod górkę i że jest zdziwiona, że jeszcze w ogóle funkcjonuje, bo przy takim stresie już dawno powinien paść na zawał.

– Czemu go tak surowo osądzasz? – zapytałam.

– Serio, Zu? Ty mnie pytasz o takie rzeczy? Myślałam, że sobie już wszystko przypomniałaś.

– Przypomniałam, ale mam wrażenie, że jesteśmy dla niego zbyt ostre. On naprawdę się stara zadbać o nasze bezpieczeństwo.

Marlena zareagowała prychnięciem i włożyła winogrono do ust, po czym zmieniła temat. Zjadłyśmy wspólnie obiad. Aldona także raczyła nas swoim towarzystwem, ale raczej jej ciało z nami jadło, a umysł podróżował po cyberświecie. Zapytana, co u niej w siłowni, odparła, że wszystko jest już sprawne i myśli nad założeniem kolejnej, tym razem w Poznaniu. To był temat, o którym naprawdę lubiła mówić. Gdy wstałam od stołu, spojrzała na mnie zdziwiona.

– Kochanie, ty już bez gipsu?

Spojrzałam na nią jak na kosmitkę i niemal parsknęłam śmiechem. Jednak zagłuszyłam swoją reakcję i kulturalnie odparłam:

– Tak. W śróde miałam zdjęcie gipsu, a potem wracam do siebie do mieszkania i pracy.

– Zostań w domu. Tu masz wszystko. Czego chcesz więcej? – zapytała zdziwiona, na co wzruszyłam ramionami. Naprawdę zdążyłam polubić to, kiedyś dla mnie obce, miejsce. To nie była wygoda, po prostu czułam się dobrze w swojej przestrzeni. – No nic, będę się zbierać moje drogie. Za półtorej godzinki mam trening. Muszę się przygotować.

Podeszła do nas i lekko ucałowała. A raczej powietrze przy naszych policzkach. Kiedy zniknęła, Marlena dała mi klucze do mojego mieszkania i wpisała kod, który od razu zapamiętałam. Wystarczyło, że mi przypomniała.

W poniedziałkowy poranek Kamil z samego rana zadzwonił i powiedział, że nie może przyjść teraz, ale pojawi się po południu. Zapytał, czy nie będę mieć nic przeciwko temu. Nie miałam, bo niby z jakiej racji.

Zastanawiałam się, czy napisać do Fabiana, jak mu minął weekend w Kołobrzegu, ale odpuściłam. Nie zamierzałam być tą, która pierwsza pisze. Tak naprawdę zdałam sobie sprawę, że nic nie czuję do Fabiana, że to, co nas łączyło, umarło śmiercią naturalną, choć powypadkową, a może dogorywało już wcześniej, tylko trzymałam się kurczowo tej toksycznej relacji, żeby nie czuć się samotnie w wielkim świecie? Jakoś nie mogłam nas sobie razem wyobrazić za dwadzieścia lat. Małżeństwo z nim mogłoby wyglądać dokładnie jak stadło moich rodziców. Piękne na zewnątrz, a zepsute i puste w środku. Nie chciałam tak żyć. Pragnęłam miłości, która rozpali mnie do żywego. Kiedy tylko zdałam sobie z tego sprawę, oczyma wyobraźni widziałam te piekielnie przyciągające niebieskie oczy Artura. Na samą myśl o nim szybciej biło mi serce, w brzuchu czułam przyjemne łaskotanie, a między udami wilgoć, której na pewno nie powinnam czuć przy kapłanie. Ale tak właśnie się działo. Pragnęłam go i chciałam ponownie posmakować jego ust, chciałam z nim też porozmawiać, dotknąć, spędzić miło czas i podziwiać jego inteligencję i życiową mądrość. Odleciałam, rozmyślając o nim.

Przed siedemnastą założyłam sportowy stanik oraz obcisłe leginsy, żeby móc się poruszać swobodnie. Zanim się wyprowadziłam, lubiłam pobiegać na bieżni. O równej godzinie zeszłam na dół. W salonie już czekał na mnie Kamil.

– Gotowa do pracy? – zapytał, unosząc lekko brew. Skinęłam głową.

– Możemy dzisiaj poćwiczyć w cieniu przy basenie? – zaproponowałam.

– W sumie nie jest jakoś specjalnie upalnie – stwierdził. – Ale potrzebujemy dwóch materacy. I nie ma tu drążka.

– Nie możemy dziś ćwiczyć bez drążka?

Kamil patrzył na mnie trochę podejrzliwie, kalkulował.

– Widzę, że rehabilitacja pomaga. Zaczęłaś się poruszać bez kul.

– Tak, dlatego pomyślałam, że to będzie miła odmiana.

Kamil wypuścił powietrze z płuc.

– Muszę sprawdzić, czy teren się nadaje na ćwiczenia. Gdzie dokładnie chcesz się rehabilitować? – zapytał. Poczłapałam do basenu. Obszedł go i pokręcił głową. – Na trawie nie ma szans. Ale na tarasie możemy.

– Super! – ucieszyłam się, a potem ruszyliśmy do siłowni po materace. Ochrona pomogła Kamilowi je nieść. Było przyjemnie. Wiatr łaskotał moje ciało. Promienie słońca tu nie docierały, więc mieliśmy cały czas przyjemny cień. Ćwiczenia były intensywne, na tyle, że oboje się dość mocno spociliśmy. Nasze ciała błyszczały od potu.

Kamil stał go z czoła i usiadł na drugim materacu.

– Na dziś kończymy – dodał, uśmiechając się. Spojrzał na mieniącą się wodę w basenie. Wiedziałałam, o czym myślał. Też z chęcią bym zanurkowałam, gdybym tylko potrafiła i się nie bała.

– Może następne ćwiczenia moglibyśmy wykonać w basenie? – zaproponował. – Na przykład jutro? Co ty na to?

– No nie wiem. – Zawahałam się. – Boję się wody.

– Pomogę ci to zwalczyć – odparł i szeroko się uśmiechnął, a wtedy usłyszałam głośne klaskanie. Odruchowo przełknęłam zdenerwowana ślinę, chociaż nic złego nie zrobiłam.

– No, proszę! Proszę! Proszę! – Głos Fabiana ociekał jadem i wściekłością. Odwróciłam się natychmiast, czując, jak przez moje ciało przechodzą zimne dreszcze.

– A więc już leczysz po mnie serce – zakpił – ale czy ty w ogóle je posiadasz?

Wyglądał źle. Miał podkrążone oczy, jakby nie spał od dwóch dni. Zawsze był w świetnej formie, ale dzisiaj jego wygląd wołał o pomstę do nieba.

Próbowałam wstać, ale średnio mi wychodziło, więc Kamil mi przyszedł z pomocną. Wyciągnął w moim kierunku dłoń. Fabian spojrział na nas i pewnie wyobraził sobie zbyt wiele. Dzięki pomocy stanęłam i pręźnie się napięłam. Nie zamierzałam słuchać takich obelg.

– Jak masz zamiar tak się zachowywać, to wyjdź – syknęłam i wskazałam mu drogę, z której przyszedł, ale on zbliżał się pewnie w naszym kierunku, nie zwracając uwagi na moje słowa.

– Nie ma mnie zaledwie cztery dni, a ty, proszę, gruchasz sobie w najlepsze. Jak nie z księdzem to z kim? Sorry, kim ty w ogóle jesteś?

Kamil już otwierał usta, ale powstrzymałam go od tłumaczenia. Nie chciałam go wciągać w naszą dyskusję. Wierzyłam, że poradzę sobie z Fabianem sama.

– To mój rehabilitant.

– Pompowaleś razem z nią czy w niej?

Spojrział na Kamila, a ja zacisnęłam szczęki ze złości.

– Jesteś obrzydliwy – warknęłam zbulwersowana, ale on szedł w zaparte. Stanął na przeciwko.

– Ja jestem obrzydliwy? A ty to nie? Wiesz dobrze, że nienawidzę, jak dotykają cię inni mężczyźni! I co niby teraz: mam cię przytulić? Po tym jak inny macał twoje ciało? Podotykałeś sobie przy okazji cycki? – zapytał Kamila, a wtedy uderzyłam go w twarz. Nie wytrzymałam.

– Nie będziesz nikogo w tym domu obrażać. Jak masz zamiar to robić, to lepiej wyjdź – powtórzyłam przez

zaciśnięte zęby.

Wzrok Fabiana mógł zabijać. Czułam, jak wysysał ze mnie wszelką energię, a mnie zaczynało brakować tchu. Nachylił się w moją stronę.

– Jesteś wredna – warknął, mocno dźgając mnie palcem w ramię. – No powiedz coś. Broń się. Zatkano cię? Zawsze jesteś taka wyszczekana, a teraz udajesz, czy mnie testujesz?

– Wyjdź stąd!

Jego wzrok znów padł na moje mieniące się od potu ramiona. Zasapał ciężko. Chwycił mnie na rękę. Uderzałam go mocno, ale on ani drgnął. Broniłam się, krzyczałam. Kamil próbował mnie wyszarpać, ale w Fabiana wstąpił jakiś niezrównoważony demon. Szedł jak automat. Odepchnął od siebie Kamila. Nagle nachylił się i złowrogo wymruczał:

– Śmierdzisz potem, zatem życzę ci przyjemnej kąpieli, rozpustnico!

Po tych słowach wrzucił mnie do wody. W panice nie wciągnęłam powietrza do płuc. Zanurzyłam się cała. Krzyczałam, a bąbelki tylko wydobywały się na powierzchnię. Widziałam cienie. Ktoś wpadł do wody. Mocno mnie chwycił w pasie i nagle poczułam tlen. Zaczęłam się krztusić.

– Co się dzieje?

– Pomóż mi!

Ktoś mnie uniósł, przeniósł na materac i położył. Kilka uderzeń w klatkę piersiową. Woda wypłynęła mi z ust. Zaczęłam się krztusić, ale wtedy napotkałam te oczy. Te cholernie niebieskie oczy.

– Nic ci nie jest? – zapytał Artur łagodnym głosem.

– Nie – zaczęłam drżeć i intuicyjnie pociągnęłam go za ciemną koszulę. Opadł na mnie, a ja wtuliłam się w jego szerokie ramiona, w których czułam się

bezpiecznie. Kamil przyniósł ręcznik i opatulił nim moje ramiona oraz nogi. Artur kołysał mną na boki i szeptał uspokajające słowa. Wybuchłam niekontrolowanym płaczem, bo w pamięci odegrała się scena, kiedy jako dziecko wpadłam do wody i nie mogłam się z niej wydostać, a na ratunek przyszła mi niania, zresztą po tym wydarzeniu zwolniona. Miałam nadzieję, że Kamil nie straci przeze mnie swojej posady, bo spotkania z nim naprawdę mi pomagały.

– Nic jej nie jest? – usłyszałam głos trenera i pokręciłam głową.

– Kręci głową na nie. Co się stało?

– Boże, co tu się dzieje?! – odezwał się ojciec. Podszedł do mnie i pogłaskał po ramieniu. – Co się stało? Co jej zrobiłeś? – warknął na Kamila.

– To nie jego wina – wyszeptałam, ale czułam nieprzyjemny ból w gardle i podczas oddychania.

– Nagle pojawił się tu mężczyzna. Naskoczył na Zuzannę. Wściekł się, że ją rehabilituję. Obrażał ją. Chciałem się wtrącić, ale Zuzanna mi zabroniła, a potem wziął ją na ręce i wrzucił do wody. Próbowałem go powstrzymać, ale odrzucał mnie, a nie chciałem także zrobić krzywdy Zuzie. Wrzucił ją do basenu, a gdy tylko zobaczyłem, że panikuje, wskoczyłem za nią, ale zdążyła opić się wody.

– Zuzanna, nienawidzi nurkować – dodał wściekły ojciec. Widziałam, jak cały się trząś.

– Kto to był? Zuza! Kto?! – warknął.

– Fabian.

– A ta banda oszołomów, których zatrudniam, nic z nim nie zrobiła?! – wściekł się na całego. – Nie zareagowała?

Wzruszyłam ramionami, ale zareagował Artur.

– Nic nie zrobili. Wszystko widziałem. Pomogłem temu panu wyciągnąć Zużę z basenu. Nie zdążyłem zatrzymać Fabiana, bo dosłownie wybiegł, mijając mnie i śmiejąc się pod nosem.

– Ten gówniarz pożałuje, że się urodził. Ja już się o to postaram! – Ojciec nie żartował. Był wściekły. – Nikt nie będzie tak traktować mojej córki! Szczególnie taki wypierdek mamuta jak on! Nienawidzę gówniarza. Wiedziałem od samego początku, że będą z nim problemy, ale nie chciałem się wtrącać, bo miałem nadzieję, że w końcu sobie odpuści i zerwie z tobą. Przepraszam, ale muszę zlecić pewne dyspozycje! – syknął i zniknął w budynku, tuż po nim zaczął żegnać się z nami Kamil.

– Niestety, muszę uciekać, bo mam za chwilę następne ćwiczenia.

– Rozumiem. Dziękuję za pomoc i przepraszam za to, co tu usłyszałeś.

Podszedł do mnie i pogłaskał po ramieniu.

– Nie ma problemu. Widzimy się jutro? – zapytał chyba tak na wszelki wypadek, gdyby sytuacja z dzisiaj miała wpłynąć na naszą rehabilitację.

– Oczywiście.

– Będę po południu. Dobrze?

– Dobrze.

Pożegnał się i wyszedł. Artur pomógł mi wstać i odprowadził do pokoju. Nie płakałam już. Nie trzęsłam się. Byłam przy nim bezpieczna.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – dopytywał, kiedy wyszłam z garderoby.

Skanował mnie ciepłym wzrokiem. Patrzył tak, jakby nie chciał przestać, jakby pragnął mnie skosztować i dotknąć. Stał na środku pokoju, więc podeszłam do

niego, spojrzałam prosto w oczy. Oblizął usta, zaciągnął się bardziej powietrzem.

– Możesz mnie jedynie teraz przytulić... – wyszeptałam.

Artur chwilę milczał, kalkulował, analizował, ale nie trwało to długo. Po kilku sekundach ponownie znalazłam się w jego ciepłych i silnych ramionach. Przylgnęłam do niego jak ćma do światła i nie chciałam, żeby kiedykolwiek zniknął.

– Zuzanno, będę musiał już iść. Przyszedłem tylko na chwilę. Nie mogę tutaj teraz być. Nie tak długo. – Pogładził mnie po plecach. – Poradzisz sobie?

– Tak.

– Na pewno? Nie chciałbym cię zostawiać w takim stanie.

– Poradzę sobie. – Uniosłam głowę. Topiłam się pod wpływem jego wzroku. Patrzył na oczy, nos i skoncentrował wzrok na ustach. Nagle nachylił się i pocałował mnie z czułością. Pogładził ciepłą dłonią po policzku.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna. Proszę, uważaj na siebie. Nie chciałbym, żeby stała ci się krzywda, naprawdę, dlatego muszę iść. Rozumiesz?

Nie rozumiałam, a on mnie puścił. Zachwiałam się, bo nie byłam gotowa, że to zrobi, ale złapałam pion. Nie powiedział nic więcej, zrobił dwa kroki w tył, skinął lekko głową i wyszedł z pokoju. Po jego wyjściu zamknęłam drzwi na zamek, a potem położyłam się na łóżku i odruchowo przytuliłam do jednorozca, którego dostałam od Fabiana. Mimo że maskotka nic mi nie zrobiła, zepchnęłam ją jednak z łóżka. Nie chciałam myśleć ani analizować. Pragnęłam żyć normalnie, ale tak naprawdę nie wiedziałam, co to normalność. Dla każdego człowieka znaczyła ona pewnie co innego.

Rozdział 23

Obudziło mnie intensywne walenie do drzwi. Zerwałam się, naciągając przy tym wszystkie mięśnie. Wczoraj zasnęłam i nawet nie zdążyłam się przebrać. Teraz zza drzwi dobiegał histeryczny głos mojej siostry, Marleny. Co ona, do cholery, tutaj robiła?

Zdezorientowana, a zarazem zaintrygowana jej obecnością ruszyłam do drzwi, by je otworzyć. Zdziwiłam się, że nikogo nie było na zewnątrz. Marlena wpadła do środka, dosłownie zdyszana. Dotknęła mojej twarzy, ciała. Jakby sprawdzała, czy na pewno istnieję, żyję i nie zniknęłam.

– Żyjesz! – Odetchnęła z ulgą. – Kurwa, myślałam, że coś ci się stało. Dzwoniłam do ciebie, a ty milczałaś i nawet nie odpisałaś na żaden SMS. Dziś mam wolne, ale o trzynastej umówiłam się na spotkanie w sprawie nowej pracy, więc musiałam przyjechać i zobaczyć na własne oczy, że z tobą wszystko w porządku. Nie wyglądasz źle. Spałaś? Przepraszam, jest dopiero ósma – gadała jak katarynka. Kompletnie nie rozumiałam o co jej chodzi.

– Marlena, żyję, mam się dobrze i kompletnie nie rozumiem, o co ci chodzi – dodałam, zapraszając ją, żeby weszła głębiej do pomieszczenia. Usiadłam na łóżku. Ona chwyciła za poduszkę i przytuliła ją.

– Nie mów, że nie słyszałaś.

– Ale o czym? Boże, Marlena nie bądź taka tajemnicza, bo mnie wykończysz!

– Zapomniałam, że po wypadku nie przebywasz za wiele w sieci. W mediach podali, że Fabian Kalota, czyli twój facet, miał wypadek. Mówili, że jechał sam, ale bałam się, że z nim świętowałaś zdjęcie gipsu, a ojciec

zatuszował po prostu twój udział. Do niego także nie mogłam się dodzwonić, a matka oczywiście nic nie wiedziała.

– O czym ty mówisz? Jakie media? Dlaczego o nim tak głośno?!

– Kasa, kochaniutka, kasa. Przecież Fabian śpi na kasie. Media podają, że wracał z imprezy. Był pod wpływem alkoholu i koziołkował. Mało tego, on sam wypadł z samochodu, a auto roztrzaskało się na palmie, na jerozolimskich! Czaisz?! Ponoć leży w szpitalu, tym samym, do którego ty trafiłaś, ale podobno jego stan jest całkiem dobry. Pijany podobno zawsze jest bardziej elastyczny.

– O czym ty mówisz? Fabian i alkohol i to jeszcze w takiej dużej dawce? Może przez to wczorajsze zajście? – zastanawiałam się na głos. Wyjaśniłam Marlenie, o co poszło, a ona otwierała ze zdziwieniem oczy.

– Zuza, przecież to do niego niepodobne. Może on ma jakieś problemy?

– Jasne, on ma problemy, ale chyba raczej sam ze sobą – mruknęłam lekko wzburzona wczorajszym zajściem, jednak nie chciałam znów negatywnie się nastrajać. – Powinnam do niego pojechać mimo wszystko i zobaczyć, jak się czuje.

– Też mi się tak wydaje... – odparła siostra. – Chcesz jechać? Podwiozę cię. Tylko może się przebierz.

Spojrzałam na siebie i skrzywiłam. Moje ubranie było całkiem wygniecione. Wypuściłam powietrze z płuc. Poprosiłam, żeby chwilę na mnie poczekała. Poszłam się ogarnąć. Po dwudziestu minutach byłam gotowa. Chwyciłam za telefon, który do tej pory leżał bezużytecznie na szafce nocnej w trybie milczenia, i zobaczyłam trzy wiadomości.

Nie możesz mi tego zrobić. Nie możesz ze mną zerwać. Zabiję się, żebyś miała mnie na

sumieniu.

Kocham Cię, Zuza. Mocno! Przepraszam. Przepraszam za wszystko.

Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

Przeczytałam dwa pierwsze SMS-y i aż się zatrzęśłam. Wiadomości od Fabiana doprowadziły mnie do palpacji serca. Co on wyprawiał? Chyba dawał mi do zrozumienia, że to wszystko moja wina! Właśnie tak też zaczynałam się czuć. Pobladałam i aż przysiadłam na materacu. Na chwilę nawet wiadomość od Artura, która była ostatnia, poszła w cień. Nie odpisałam na nią.

– Zu, co się dzieje?

Dałam jej przeczytać wiadomości od Fabiana.

– A to fiutek, teraz chce odwrócić kota ogonem, żebyś ty czuła się winna.

– I świetnie mu to wychodzi – wyszeptałam.

– Zuzka, chodź. Nie marnujmy czasu. Jedźmy, zobaczysz, jak wygląda. Może wcale nie jest z nim tak źle. Może jego starzy postarają się tak jak nasi i szybko dojdzie do siebie.

Wrzuciłam telefon do torebki i ruszyliśmy do wyjścia, ale kiedy nacisnęłam na kłamekę, zobaczyłam ojca, który trzymał w dłoniach jakąś cienką teczkę. Spojrzałam na niego, on chrząknął i zacisnął szczęki. Był blady, zamyślony. Krawat źle ułożony, koszula wymięta. Wyglądał, jakby nie spał. Wyczuwałam kłopoty.

– Tato?

– Musisz się z tym zapoznać. – Wskazał na teczkę.

– Tato, nie mogę teraz. Muszę jechać do Fabiana. Miał wypadek samochodowy.

Zmrużyłam oczy, bo przez chwilę przeszła mi przez głowę myśl, że może ojciec miał z tym coś wspólnego... Przecież się odgrażał wczoraj, że coś mu robi.

– Wiem z telewizji, ale te informacje dotyczą właśnie jego osoby.

Spojrzałam na Marlenę, ona wzruszyła ramionami. Chwyciłam za teczkę i ruszyliśmy całą trójką z powrotem do pokoju. Otworzyłam ją, a moim oczom ukazały się zdjęcia Fabiana z Olką.

– To jego przedostatni wyjazd...

– Nie rozumiem.

– Mówiłaś, że pojechał do Trójmiasta. Już jakiś czas temu poprosiłem znajomego detektywa, żeby dookoła niego powęszył. I oto efekty jego pracy.

Do mojego chłopaka tuliły się jakieś dwie laski, a jedną z nich była właśnie Olka. Przed nim zaś na dywanie rozbierała się kolejna. Trzymał w dłoniach butelkę whisky i śmiał się w najlepsze. Na kolejnym zdjęciu całował się z Olką. Na kolejnym siedziała na nim okrakiem. Na następnym trzymali się za ręce i szli gdzieś razem. Potem obejrzałam ich zbliżenia nie tylko z tego wyjazdu, ale sprzed ostatniego pół roku! Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła.

– Dlaczego mi tego dotąd nie pokazałeś? – zapytałam wściekła. – Zareagowałabym wcześniej! Kazałabym mu wyjaśnić i wybrać.

– Nie uwierzyłybyś mi, bo byłaś nim zaślepiona. Powiedziałybyś mi, że mam się nie wtrącać w twoje życie. Kilka razy próbowałem ci to przekazać, ale za każdym razem wrzeszczałaś i zamykałaś przede mną drzwi. Nie chciałem cię zranić, Zuzanno, ale po tym wczorajszym wydarzeniu nie mogłem dopuścić, żebyś znów wzięła winę na siebie, żebyś mu wybaczyła jego niepokorne zachowanie, które mogło doprowadzić cię do śmierci, gdyby nie pomoc rehabilitanta i księdza, nie wiadomo jakby się to wszystko skończyło. Zgłosiłem sprawę na policję. Zniszczę go...

Byłam wściekła, smutna, przybita, rozżalona, jednak nie chciałam, żeby Fabian miał przeze mnie aż takie problemy. Przekładałam kolejne zdjęcia. Fabian w Warszawie w różnych klubach, przy stole do gry w pokera.

– Zuza, on ma także problemy z hazardem.

– Hazard? – powtórzyłam, jakbym słyszała to przez wodę. – Niby jakim cudem?

– Przegrał ogromne pieniądze. Jego rodzice musieli sprzedać jeden dom, żeby spłacić jego długi, a mimo to nie zauważają problemu. Zresztą to było przed tym, jak się poznaliście. Gdy zaczął spotykać się z tobą, trochę wyciszył nałóg, ale niedawno znów zaczął grać. On cię zniszczy, Zuzanno, i sprowadzi na samo dno. Nie mogę do tego dopuścić. Wiem, że to nie najlepszy czas na takie wiadomości, ale chcę, żebyś zdała sobie w końcu sprawę, że ten mężczyzna nie jest dla ciebie. Rozumiesz?

– Mogłeś nie zwlekać i powiedzieć mi wcześniej. Przynajmniej o Olce.

– Odkąd poznałem jego przeszłość, bałem się o ciebie, ale ty zawsze mówiłaś, że sobie sama ze wszystkim poradzisz, bo tego zostałaś przez nas nauczona. Kocham was dziewczyny, jesteście dla mnie najdroższe i nie zamieniłbym was na nikogo innego. Żałuję jednak, że nie nauczyłem was, jak się bronić przed sępami. A on właśnie jest sępem, albo raczej hieną. Chce cię wciągnąć w swój chory świat.

Usiadłam na łóżku, wciąż nie wierząc w to, co widziałam na zdjęciach. Nie mieściło mi się to wszystko w głowie. Na policzkach poczułam łzy, ale starałam je szybko dłonią.

– Rozumiesz, dlaczego zawsze traktowałem go obcesowo? Ja nie mam nic do ludzi niższej rangi społecznej, którzy ciężko pracują i pragną czegoś od

życia. Ale Fabian idzie na łatwiznę. Zgłaszałem ten problem jego rodzicom, ale oni stwierdzili, że już się wyleczył i to było dawno temu. Nawet dowody nie podziałały. Sama pomyśl, jest problem czy go nie ma? Czy przesadzam? Wiesz, co mi wtedy zaproponowali? Żeby nasze rodziny się połączyły, bo ty masz dobry wpływ na ich syna, ale nie chciałem, żebyś cierpiała i przez całe życie była oszukiwana. Rozumiesz? Pragnę, żebyście obie z Marleną trafiły na dobrych i godnych was mężczyzn, którzy będą was wspierać i trwać u waszego boku w razie problemów, a nie chować głowy w piasek jak strusie. Nie chciałem się wtrącać, ale po tym, co wczoraj zrobił... Nie mogłem już milczeć...

W mojej głowie wirowały przeróżne myśli i wizje.

– Tato – zadrżał mi głos. – Czy ty... Czy miałeś coś wspólnego z jego wypadkiem? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Brzydę się takimi zagraniami, Zuzanno. Uważam, że zawsze można sprawę rozstrzygnąć legalnie, jeśli ma się dobre argumenty. Wybacz, że się wtrąciłem, ale chciałem, żebyś wiedziała. Kilka razy z nim rozmawiałem, on okazywał skruchę i mówił, że się poprawi, ale sama widzisz po zdjęciach, że...

Przerwałam mu, unosząc dłoń. Nie chciałam już nic więcej wiedzieć. Wszystko było takie banalnie proste. Odnalazłam pierścionek w szafce nocnej. Spakowałam go do torby wraz z telefonem oraz kluczami do swojego mieszkania, a także kilkoma zdjęciami z Olgą. Resztę zawartości teczki wrzuciłam do szafki.

– Marlena, jedziemy! – przemówiłam, łapiąc głęboki oddech.

Ona skinęła głową. Ojciec kazał nam na siebie uważać i trzymał kciuki, żebym postąpiła słusznie. Widziałam tylko jedną drogę. Musiałam z nim skończyć. Odciąć się od tej toksyczności i zaważyć o siebie. Dziwiłam się sobie, że nie widziałam tego wszystkiego. A może

widziałam, ale to ignorowałam? Przecież moja intuicja niejednokrotnie mi podpowiadała, że coś go z Olgą łączy. Czemu dawałam się tak nabierać i urabiać? Wychodziło na to, że faktycznie byłam jego sposobem na spłatę kolejnych nowych zobowiązań. Zarabiałam sporo i nie byłam rozrzutna... jak on. Skąd u mnie to zaślepienie? Zdaje się, że to przez to straszne poczucie samotności z dzieciństwa. Zawsze z tego powodu wybierałam nieodpowiednich mężczyzn.

W samochodzie Marlena próbowała nawiązać ze mną rozmowę, ale pogrążyłam się w swoim świecie i nie odpowiadałam na jej pytania. Przewijały mi się w głowie wszystkie wspomnienia, jakbym oglądała film. Te sceny sprawiały mi ogromny ból. Przymknęłam oczy, oparłam czoło o szybę i marzyłam, żeby to wszystko przetrwać. Przetrwać i wrócić na odpowiednie tory.

* * *

Marlena zostawiła auto na parkingu, spojrzała na mnie ze współczuciem i położyła dłoń na moim kolanie. Próbował chyba w ten sposób dodać mi otuchy.

– Jak się trzymasz?

– Nijak. Chce to już mieć za sobą.

Kiwnęła.

– Iść z tobą?

– Nie. Muszę sobie z tym sama poradzić – szepnęłam.

– W razie czego dzwoń.

– Jasne – odparłam i wyszłam z jej samochodu.

Było cholernie gorąco. W ułamku sekundy poczułam, jak pot spływa mi po plecach. Skierowałam na trzecie piętro, tam gdzie leżałam kilka tygodni temu po wypadku. Na pewno Fabian znalazł się na tym samym oddziale, tylko dla mężczyzn. Weszłam na korytarz. Spotkałam pielęgniarkę, która mi pomagała podczas

mojego pobytu. Poznała mnie, przywitała się i wskazała, gdzie leży Fabian. Podziękowałam i ruszyłam do pokoju.

W środku stały trzy łóżka, ale tylko jedno było zajęte. Miał złamaną rękę. Nogi obie sprawne. Farciarz – pomyślałam ze złością. Otworzył oczy.

– Zuza? – zapytał łamiącym się głosem.

– Cześć. Dostałam twoje wiadomości – pisnęłam roztrzęsiona.

Nacisnął guzik, który spowodował, że łóżko zmieniło pozycję i znalazł się w pozycji siedzącej.

– Przepraszam. Zuza, ja cię przepraszam. To nie tak wszystko miało wyglądać.

– Wiesz co? Nie interesuje mnie to – odparłam.

Wyjęłam z torebki pudełko z pierścionkiem oraz jego zdjęcia z Olgą. W jego oczach zabłyśły łzy. Mnie ścisnęło serce i gardło. Nie powinnam na pewno robić tego teraz, w tak brutalny sposób, ale cierpiałam, chociaż starałam się tego nie okazywać.

– Nie przyjmuję twoich oświadczeń, Fabian. Zwracam ci pierścionek.

– Ale Zu... – Złapał mnie za łokieć.

– Nie interesują mnie już twoje wytłumaczenia. Tu masz zdjęcia ze swojego wypadu nad morze. Z Olgą. Mam nadzieję, że miło było ci ją pieprzyć... Ile to trwało? Co?

– Olga się nie liczy. Liczysz się tylko ty.

– Bo mam więcej pieniędzy na pokrycie twoich hazardowych długów?

– Zuza... To nie tak...

Zaśmiałam się gorzko.

– A jak? Przecież widać, że się dobrze razem bawicie.

– Za dużo wypilem. To ona mnie sprowokowała.

– Nie będę z tobą dyskutować. To koniec, Fabian. Rozumiesz? Koniec. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! – warknęłam.

Otworzył usta, ale potem je zamknął. Przymknął powieki, a kiedy otworzył, widziałam w nich mieszankę bólu, rozczarowania, ale też niechęci i smutku.

Wyszłam. Nie zatrzymywał mnie, czyli jednak nic dla niego nie znaczyłam. Nie tłumaczył się. Nie próbował więcej wyjaśniać, a może chciał, ale ja definitywnie to ucięłam.

Zamknęłam ten fatalny rozdział życia, a mimo to nie zrobiło mi się ani trochę lepiej. Nie miałam żadnej satysfakcji, wręcz przeciwnie. Czułam się fatalnie, że zostawiam go w momencie, kiedy najbardziej mnie potrzebuje. Ale czy on był przy mnie, kiedy ja go potrzebowałam?

Weszłam do windy, ale nie potrafiłam opanować łez. Idąc korytarzem, ścierałam je z policzków. Na zewnątrz oślepiły mnie promienie słońca. Zrobiłam krok i uderzyłam w kogoś.

– Przepraszam – wydukałam.

– Zuzanna? – Niemal zachłysnęłam się powietrzem.

– Artur? Co ty tutaj robisz? – wyszeptałam skołowana jego obecnością w tym miejscu.

Przetarłam kilka razy twarz i w końcu obraz stał się bardziej wyraźny.

– A ty? Zu, co się dzieje? – zapytał i potarł dłońmi po moich ramionach. Poczułam się przez moment lepiej.

– Zuza, wszystko gra? – Dobięgał do moich uszu głos Marleny, która pojawiła się tuż za nim. Uśmiechnęła się z czułością i przytuliła, a ja mruknęłam twierdząco, więc puściła mnie i stanęła obok.

– Przepraszam. Poznajcie się. Marlena, moja starsza rodzona siostra. To ksiądz Artur, który przychodził do

mnie po wypadku.

Podali sobie dłonie.

– Miło mi. Cieszę się, że ksiądz przychodził do siostry. Mówiła mi o waszych medytacjach i o tym, że ksiądz jej pomaga...

Artur skinął głową.

– To czysta przyjemność.

Dotknął pocieszająco mojego ramienia, co nie uszło uwadze Marleny.

– Zu, ale wszystko gra? Byłaś na kontroli? – zapytał jakby zmartwiony.

Jego wzrok przenikał mnie na wskroś. Czułam, jak dodaje mi mocy i pozytywnej wibracji. Najchętniej zatopiłabym się w jego ramionach i wypłakała, a potem narodziła się jak Feniks z popiołów. Musiałam się jednak powstrzymać. Wyglądałoby to źle.

– Nie. Byłam u Fabiana. – Zawiesiłam głos, a on patrzył na mnie przenikliwie. – Miał wypadek i właśnie z nim zerwałam.

Otworzył lekko usta, ale dałabym sobie rękę uciąć, że odetchnął z ulgą, a jego wzrok się zmienił, jakby wciągał mnie w głąb swojego świata i wcale nie widziałam w nim jasności. Wręcz przeciwnie dostrzegłam mrok, który na dodatek wywołał gęsią skórę.

– Przykro mi, że to się wydarzyło, ale po tym, co wczoraj zrobił, słusznie zdecydowałaś.

– Wiem, ale mimo wszystko czuję się jak świnia. Chyba muszę się w końcu napić i zapomnieć o całym świecie... – wyznałam kpiąco, na co Artur znów mnie potarł moje ramię.

– Nie mów tak – poprosił. – Wszystko się poukłada. Musisz w to wierzyć.

– Sister, jedźmy już, plis. Muszę cię odwiedzić, a potem jadę na tę rozmowę, pamiętasz? – przypomniała o sobie Marlena.

– Oczywiście, ale zawieziesz mnie do mojego mieszkania? Nie chcę dziś być u rodziców – odparłam, a potem spojrzałam ponownie na Artura. – Przepraszam, ale musimy uciekać.

– Trzymaj się ciepło, Zuzanno, i wierz, że wszystko się poukłada. Do zobaczenia.

Ostatni raz dotknął mojej skóry, wywołując przyjemne dreszcze. Po chwili odeszliśmy. W samochodzie byłam nieco spokojniejsza, lecz nadal przybita. Marlena przez całą drogę się nie odzywała, ale kiedy zbliżaliśmy się do mojego mieszkania na Bielanych, otworzyła usta.

– Zuza, czy ciebie łączy coś z tym księdzem?

Usiadłam jak struna. Zesztywniałam, a szczęka mi zadrżała. Spojrzałam na nią jak na wariatkę, próbując ukryć prawdę.

– Przecież on jest księdzem, Sis. To by było obrzydliwe! – Obruszyłam się.

– Sama nie wiem. To jak na siebie patrzycie. Jak cię dotykał. Mam wrażenie, że łączy was coś więcej. Coś zakazanego.

– Nie. Nie... – zaprzeczyłam.

– No nie wiem, sister. Mam wrażenie, że jednak macie się ku sobie.

– Przecież on jest księdzem. Wyobrażasz to sobie?

Wzruszyła ramionami.

– Może faktycznie przesadzam, ale czasem miłość nie wybiera. Poradzisz sobie? – zapytała, parkując samochód przed bramą wjazdową.

– Tak. Poradzę – odparłam. – Nie zatrzymuję cię dłużej. Dziękuję ci za pomoc i przepraszam, że tak cię męczę. A teraz kochana, jedź na rozmowę, potem daj znać co i jak, bo nawet nie zapytałam o szczegóły twojej nowej pracy. Trzymam kciuki.

– Masz teraz ważniejsze zmartwienia na głowie, a co do pracy to nic pewnego, więc nie ma się czym zbytnio ekscytować.

Pożegnałyśmy się i Marlena ruszyła dalej. Pomachałam jej na pożegnanie w nadziei, że dostrzegła mnie we wstecznym lusterku. Spojrzałam na budynek, westchnęłam kilka razy, ale zdałam sobie sprawę, że po tak długiej nieobecności i po dzisiejszym stresie naprawdę muszę się czegoś napić, dlatego najpierw udałam się do osiedlowego sklepu. Ekspedientka zagadnęła mnie o powód tak długiej nieobecności. Opowiedziałam jej pobieżnie i niewiele, chociaż darzyłam ją szczerą sympatią. Zapłaciłam za zakupy spożywcze oraz dwa wina. Miałam szczerą nadzieję na chociaż chwilowe podtopienie w nich zmartwień i rozczarowań. Wiedziałam, że to słabe, ale czasem należało właśnie takim być – słabym – aby móc iść do przodu. Tego właśnie nauczył mnie ksiądz.

Rozdział 24

Mieszkanie miało osiemdziesiąt metrów kwadratowych. Salon połączono z kuchnią. Były w nim osobna sypialnia, garderoba i gabinet, w którym pracowałam. Duża łazienka z prysznicem i wanną. Do wyboru do koloru. Pomieszczenia utrzymano w jasnych barwach, a dodatki były minimalistyczne, tworząc styl bardziej surowy niż ciepły.

Ciężko wypuściłam powietrze z płuc, a reklamówki z zakupami postawiłam na kuchennej wyspie. Najpierw odnalazłam korkociąg, otworzyłam wino i nalałam sobie. Nie brałam rano leków przeciwbólowych, dlatego mogłam sobie dziś pozwolić na umoczenie ust. Schowałam jedzenie do lodówki, włączyłam radio i usiadłam na narożniku. Trzymając kieliszek za nóżkę, pokręciłam nim, podziwiając, jak wino tańczy na ściankach.

Na ławie stało zdjęcie. Sięgnęłam po nie. Byłam na nim w ramionach Fabiana. Śmialiśmy się. Pamiętałam ten dzień. Impreza w Berlinie, na którą załapaliśmy się całkiem przez przypadek. Zazgrzytałam zębami. Szliśmy w tłumie, a on śmiał się tak radośnie. Wtedy czułam, że przy nim żyję. Lubiłam go takiego. Nadal go lubiłam, chociaż czułam do niego żal, może nawet wstręt, ale przecież sama nie byłam lepsza. Też go zdradziłam, choć tylko jeden raz. Ale mimo wszystko stało się. Położyłam zdjęcie z powrotem na ławie, ale w taki sposób, że widziałam tył ramki. Spojrzałam przed siebie. Na ścianie wisiała plazma, a pod nią znajdował się kominek. Tuż pod nim miękki dywan. Wróciłam wspomnieniami do tego, jak często i jak bardzo lubiliśmy się kochać w tym miejscu. Zakłuło mnie serce. Czułam jego wilgotne pocałunki na ciele, to jak głaskał mnie po policzku i patrzył swoimi orzechowymi oczyma w moje,

zapewniając, że jestem jedyna. Prychnęłam i przymknęłam oczy. To wszystko jest do dupy – pomyślałam zrezygnowana, żałując, że nie wzięłam jednak z willi teczki, którą rano wręczył mi mój ojciec.

Rehabilitacja! – ta myśl błysnęła mi niczym piorun.

Wstałam z narożnika, odnalazłam telefon i zadzwoniłam do Kamila, mówiąc, że dzisiaj jednak muszę odwołać nasze spotkanie, bo nie czuję się najlepiej. Obiecałam, że powrócimy do ćwiczeń za dwa dni.

– Nie powinniśmy przerywać. Wszystko opóźnimy.

– Nieważne – odparłam. – Dziś i jutro nie będę się do niczego nadawać. Masz wolne.

Westchnął, ale zgodził się. Niechętnie zatelefonowałam jeszcze do ojca i powiedziałam mu, że muszę pobyć sama ze sobą i że dzisiaj i jutro zostanę u siebie w mieszkaniu. Nie był za bardzo zadowolony.

– Uruchom tylko alarmy. Dobrze?

– Już to zrobiłam – rzekłam, żeby go trochę uspokoić.

– Jak się trzymasz? Potrzebujesz czegoś?

– Spokoju. Ciszy. Muszę to odchorować.

– W razie czego dzwoń, zgoda?

– Będę. Do później – odparłam i nie czekając na jego pożegnanie, rozłączyłam się i rzuciłam telefon na narożnik.

Przeszłam się po mieszkaniu. Wszystko było niemal w nienaruszonym stanie. Widać, że ostatni raz byłam w dniu imprezy. Niektóre ubrania były porozrzucane, ale większość sukienek idealnie zawieszona na specjalnym drążku. Podeszłam do szafki, w której znajdowały się ubrania Fabiana. Dotknęłam ich delikatnie, a potem z całej siły wyrzuciłam na podłogę. Pod powiekami zapiekły mnie łzy. Miałam ochotę je

zdeptać, więc kilka razy przeszłam po nich z premedytacją.

W łazience panował porządek. Najwyraźniej lubiłam się relaksować przy świeczkach. Dziś jednak wskoczyłam pod prysznic. Chciałam jak najszybciej zmyć z siebie dzisiejsze wydarzenia, brud i niemoc.

A potem zamówiłam pizzę, wypiłam kolejny kieliszek wina i włączyłam film. Sprawdziłam telefon, w którym znalazłam wiadomość od Fabiana.

Przepraszam Cię, Zu. Przepraszam. Wiem, że na to nie zasługujesz. Ja wiem. Rozumiem, ale odzyskam Cię. Nie poddam się. Zobaczysz, że przyjdzie dzień, w którym znów zdobędę twoje serce.

Prychnęłam ze złości i bezsilności. Nie miałabym nawet pojęcia, co mu odpisać. Czułam się rozdarta. Jakakolwiek konwersacja w tym momencie była bezsensowna i mogła doprowadzić do jeszcze gorszego doła. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Nie chciałam. Zaciskałam powieki, tamując łzy. Kręciłam telefonem w dłoniach, zastanawiając się, czy napisać wiadomość do Artura, a nawet wystukałam wiadomość:

Przyjdź do mnie, proszę. Potrzebuję cię.

Odpuściłam jednak, bo to byłoby żałosne. Musiałam sobie z tym poradzić sama. Nalałam trzeci kieliszek. Lekko, ale przyjemnie zaszumiało mi już w głowie.

Dochodziła dwudziesta. Za oknem mimo to nadal było jasno. Obiecałam sobie, że jutro w końcu ogarnę temat związany ze swoim starym numerem telefonu i pooglądałam w laptopie samochody. Chciałam wybrać bezpieczny. Trochę obawiałam się, że nie wsiądę za kółko po wypadku, ale musiałam przezwyciężyć ten lęk. Impuls. Potrzebowałam go, aby działać.

O dwudziestej trzeciej nadal nie mogłam spać. Wykorzystałam całą paczkę chusteczek jednorazowych

przy rozczulającej komedii romantycznej. Tama we mnie pękła. Wypłakałam się na filmie, ubolewając nad swoim związkiem. Musiałam jednak przyznać, że były w nim naprawdę fajne momenty. Posprzątałam, a potem pozamykałam okna i kiedy włączałam alarm, ktoś zadzwonił domofonem. Zdziwiłam się i trochę przestraszyłam, bo nikogo się nie spodziewałam. Najgorsze było to, że godzina była już bardzo późna.

Odpaliłam kamerkę i zobaczyłam Artura.

– Halo? – odezwał się zszokowana.

– Mogę wejść? – zapytał, rozglądając się na wszystkie strony.

Nacisnęłam guzik i otworzyłam drzwi.

– Gdzie jest łazienka? – zapytał tuż po tym, jak wpuściłam go do mieszkania. Nawet na mnie nie spojrział. Zresztą niewiele widziałam w półmroku, jedynie zarys jego sylwetki.

– Ostatnie drzwi po prawej.

Ruszył we wskazanym kierunku. Szybko. Klamkę otworzył łokciem. Zmrużyłam oczy. Zapaliłam mniejsze światło w przedpokoju i kiedy na podłodze dostrzegłam plamki krwi, znieruchomiałam ze zdziwienia.

– Artur, wszystko gra? – zapytałam, drepcząc w kierunku łazienki.

– Tak. Tak. Rozwaliłem rękę, kiedy pomagałem szczeniakowi, który się zahaczył się o płot. On uciekł, a ja zostałem z ręką całą we krwi. Mogłem wrócić na parafię, ale chciałem przyjść do ciebie, żeby zapytać, jak się czujesz.

Lekko zaniepokojona przełknęłam ślinę. Udałam się jednak do kuchni i odnalazłam apteczkę. Znalazłam gazę, wodę utlenioną i bandaż.

Po chwili Artur wyszedł z łazienki. Miał na sobie jak zwykle ciemny strój, ale nie dostrzegłam nigdzie

koloratki, co lekko mnie zdziwiło. Jego ręka faktycznie była mocno podrapana, jakby siłował się z drutem kolczastym. Odetchnęłam z ulgą. Podeszedł do blatu i chwycił za wodę utlenioną. Odkręcił ją zębami. Perfekcyjnie się poruszał. Doskonale wiedział, co robić, żeby sobie pomóc. W końcu wyrwałam się z amoku i ruszyłam mu z odsieczą. Kiedy dotknęłam jego ciała, poczułam dziwny przepływ chemii. Spojrzał na mnie tak, że aż zmiękły mi kolana. Odwróciłam wzrok i pomogłam mu dokończyć owijać rękę bandażem. Pogładziłam jego skórę.

– Już. Nic ci nie grozi – wyszeptałam.

Zmienił ułożenie naszych dłoni. Teraz jego nakrywały moje. Uniosłam wzrok. Serce mi przyspieszyło, a ciało atakowały dreszcze, głos zaś uwiązał mi w gardle. Miałam wrażenie, że ktoś nacisnął przycisk uniemożliwiający zdolność myślenia, bo zapragnęłam go przytulić i zapomnieć o całym świecie. Między nami trwały silne wyładowania elektryczne, których nie można już było ujarzmić. Uniosłam dłoń i dotknęłam jego policzka. Przyłgnął do niej.

– Wszystko okej? – zapytałam, a on przytaknął.

– Przepraszam za porę, byłbym wcześniej, ale siłowałem się z tym psem. Całe szczęście udało się go uratować, kosztem mojej ręki.

Pomachał nią. Uśmiechnął się, a mnie zrobiło się ciepło na sercu i z pewnością w innych częściach ciała też.

– Pewnie przydałoby się szycie – stwierdziłam dość banalnie.

– Pomyślę o tym, jak będzie dalej krwawić – odparł, ale ciągle patrzył głęboko w moje oczy. – Jak się czujesz?

– Jakoś... Jakoś leci – wydukałam, przypominając sobie, co wydarzyło się z Fabianem.

- Jutro będzie nowy dzień.
- Wiem, ale mimo wszystko to boli.
- Chciałbym uleczyć twoje serce... – wyznał.

Poczułam mrowienie. Nagle nachylił się i delikatnie pocałował moje usta. Oddałam pocałunek, roztopiając się w nim. Wtedy przerwał, dysząc ciężko, i zrobił krok w tył.

– Przepraszam. Nie powinienem. Nie powinniśmy. Właśnie dlatego się nie pojawiałem, bo bałem się, że będę zbyt słaby, a pokusa, którą stanowią, zbyt silna. I wiesz co... Właśnie tak się dzieje. Nie powinniśmy. Jestem tym, kim jestem. Nie mogę się do ciebie zbliżyć w taki sposób. Nie. Łamię wszystkie zasady. – Pokręcił głową. – Zuza, proszę, wybacz mi, przepraszam. Ja...

– Nie mam ci czego wybaczyc, Artur. Czuję to samo co ty... – wychrypiałam jeszcze pod wpływem przerwanej pocałunku.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Milczeliśmy. Kalkulowaliśmy. Chyba liczyliśmy straty. Zagryzłam wargi. Stał w mojej kuchni. Nikt nas nie widział. Słysząc było jedynie nasze oddechy, przyśpieszone bicie serca. Obliznął usta, zbliżył się. Wsunął dłoń pod moje włosy, chwycił mocno głowę i nachylił się, po czym intensywnie pocałował. Szybko pokonywałam guziki jego ciemnej koszuli, którą po chwili z niego zrzuciłam. Odpięłam klamrę paska, rozsunęłam suwak. Spodnie spadły na podłogę, a on wyszedł z nich. Głęboko spojrział mi w oczy. Prowokacyjnie zsunęłam z ramienia ramiączko, potem drugie. Przełknął ślinę. Sukienka opadła. Stałam przed nim w samej bieliźnie. Jego wzrok szalał po moim ciele.

– Jesteś taka piękna, Zuzanno... – wychrypiał, a ja poczerwieniałam na policzkach. Zawstydziałam i zasłoniłam ciało dłońmi, ale on mnie dotknął.

- Nie wstydz się. Jesteś cudowna.

Przygryzł wargę. Zważył w dłoni moją pierś. Poczułam płomień rozchodzący się po całym ciele. Artur chwycił mnie pod pachy i posadził na kuchennej wyspie. Wszedł między moje uda. Odpiął stanik i pozwolił uwolnić się sterczącym już z podniecenia piersiom. Wciągnął powietrze, a potem opadł i przywarł ustami do sutków. Zassał je na przemian z delikatnością, a potem z coraz większą intensywnością. Przygryzał je, co tak uwielbiałam, a dłońmi sunął po wewnętrznej stronie ud. Wiedział doskonale, co robi. Musiał wiedzieć. Odchylił moje stringi i potarł po wzgórku, ale byłam już niemal w pełnej gotowości. Wtedy wziął mnie w ramiona, przeszliśmy do sypialni i położył mnie na łóżku. Szybko ściągnęłam bieliznę i usiadłam. On akurat zdejmował bokserki i skarpetki. Jego penis stał na baczność. Sprężysty i potężny. Jak marzenie. Chwyciłam za niego, a wtedy Artur zeszywniał. Potarłam po nim w górę i dół, potem wzięłam go w usta. Ledwo zmieścił mi się między wargami. Pieściłam go nimi, a Artur stał nade mną, jęczał i napierał penisem na moje podniebienie. Wypychał biodra, trzymał moją głowę i mruczał. Wysunął się z moich ust, a potem delikatnie dotknął mojego ramienia, dając mi znać, żebym się położyła. Zrobiłam to. Wszedł między moje uda i odnalazł najczulszy punkt, który cudownie pieścił językiem i ustami. Mruczałam. Wyginałam ciało. Było mi cholernie dobrze. Cały świat przestał istnieć. Nic się nie liczyło. Całkowicie odsunęłam od siebie dzisiejsze zajścia. Było tylko tu i teraz. Znów wchodziłam w jakiś chory układ, który mógł sprawić mi ból, ale nie chciałam o tym teraz myśleć. Pragnęłam dać upust nagromadzonym frustracjom, pragnieniom i potrzebom. Artur włączył do gry palce. Wsuwał je we mnie, intensywnie zanurzał, wychodził, tarł po łechtaczce, a potem ponownie pieścił, wywołując nieprzerwalne pasmo podniecenia. Odlatywałam z każdym jego ruchem. Mruczał. Wypowiadał moje imię. Mówił, jak jestem słodka, ciepła, wilgotna i podniecona. Staął

nade mną. Wydawał się taki masywny. Podciągnęłam się na środek materaca i zagryzałam wargi.

– Sześćdziesiąt dziewięć? – zaproponował.

– Ty na górze – natychmiast się zgodziłam.

Ten mężczyzna chciał mnie dziś doprowadzić do szaleństwa. Umościł kolana wokół mojej głowy i nakierował główkę penisa prosto w rozchylone usta. Wsunął się głęboko. Potem opadł na moje ciało rozłożył moje płatki i pieścił językiem nabrzmiąłą już od pieszczot, łechtaczkę. Jego penis rósł mi w ustach, momentami zanurzał się w nich tak intensywnie, że brakowało mi powietrza. Czułam, że nadchodzi moje spełnienie. Artur jakby to wyczuł, bo pogłębił ruchy i jeszcze sprawniej poruszał językiem. Zassałam jego penisa i doszłam, co spowodowało, że moje ciało się napięło jak struna, a potem opadło spełnione. Wysunął się ze mnie i zmienił pozycję. Wszedł między moje uda. Pocałował w usta, brodę, ramię, a potem złączył nasze wargi w namiętym pocałunku. Wchodził we mnie powoli, a potem coraz głębiej i intensywniej. Jedną nogę udawało mi się zgiąć, żeby miał lepszy dostęp, ale z drugą miałam problem. Arturowi jednak to nie przeszkadzało. Tańczyliśmy w namiętym uniesieniu, całując się namiętnie i patrząc sobie głęboko w oczy. Paznokciami znaczyłam ślady na jego plecach, a wtedy on przyśpieszył. Wykonał kilka głębszych ruchów, wyszedł i skończył na moim brzuchu.

Wytarł mnie chusteczkami, które leżały na szafce nocnej i których używałam z Fabianem. Poczułam przeszywające wyrzuty sumienia. Zagryzałam wargi. Artur to chyba zauważył, bo kiedy skończył mnie wycierać, naciągnął na siebie bokserki i położył się za mną, bo ja w tym czasie zdążyłam się ułożyć w pozycję embrionalną. Przykrył nas kocem. Przytulił mocno do siebie. W jego ramionach rozplakałam się na dobre. Nie pytał o nic, po prostu był, a kiedy się uspokoiłam, pogłaskał mnie po policzku.

– To przeze mnie, prawda? Powinienem wyjść...

Chwyciłam go za ramię.

– Nie wychodź. Zostań ze mną tak długo, jak możesz.

– Czyli to z jego powodu?

Skinęłam głową.

– Chcesz o tym pogadać?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba nie ma o czym. Zdradzał mnie. To wszystko. Zresztą wiele rzeczy się nałożyło na siebie i musieliśmy się rozstać.

Pocałował mnie czule w ramię.

– Wiesz, Zu, że i my powinniśmy. Ta relacja nas może zniszczyć.

– Wiem – wyszeptałam świadoma, jak źle to wyglądało.

– Dzisiaj z rana wyruszamy na pielgrzymkę do Częstochowy. Nie będzie mnie przez kilkanaście... – Odkręciłam się w jego stronę i przywarłam mocno do klatki piersiowej, zanosząc się płaczem. Pogłaskał mnie po plecach. – Będziemy mieli czas, żeby to wszystko przemyśleć... Ja także muszę zdecydować, czy chcę zrezygnować ze święceń... Rozumiesz mnie, prawda?

Skinęłam głową, ale było mi przykro, choć to, że nie miał jeszcze święceń, zasiało w moim sercu głupią nadzieję. Rzeczywistość była jednak okrutna. Artur nie przestawał mnie dotykać. Gładził skórę, wywołując przyjemne uczucia. Wciągałam powietrze, aby zapamiętać jego zapach, bo nie wiedziałam, kiedy spotkamy się ponownie.

– Mimo wszystko ja ciągle będę przy tobie, Zu. Nie bój się. Nic ci się nie stanie. Wierz mi, że jesteś bezpieczna. W razie czego do mnie pisz, dzwoń, jeśli będziesz chciała. Będę czekał. A ty? Poczekasz na mnie?

– Będę czekać – wyznałam, a potem znów połączył nas pocałunek.

Tej nocy kochaliśmy się jeszcze raz. Doznania były silne. Robiliśmy to tak, jakbyśmy mieli się już więcej nie spotkać. Było w tym zbliżeniu wiele uczucia, tęsknoty, pragnienia i nierozzerwalnej nici, która nas połączyła. Chemii. Podniet. Namiętności i pożądania.

Po wyjściu Artura przepłakałam resztę nocy, starając się wierzyć w to, że nasze drogi się jeszcze połączą. Rozmyślałam też o Fabianie i o tym, jaka wyszła z tego wszystkiego katastrofa.

Rozdział 25

Przez ostatnie dni śledziłam wszystkie możliwe informacje dotyczące pielgrzymek, które wyruszyły do Częstochowy i które planowały tam dotrzeć w połowie sierpnia. Informacji tych było tyle co kot napłakał, ale szczerze kibicowałam wszystkim, którzy wyruszyli w tę piękną podróż. Obiecałam sobie, że kiedyś i ja pójde.

Próbowałam zacząć żyć normalnie, ale mimo wszystko gdzieś z tyłu głowy czułam dziwny lęk i niepokój. Tydzień temu poprosiłam ojca, aby sprawdził, kto wychodził tuż po mnie tamtego wieczora, kiedy miałam wypadek. Obiecał, że w ciągu tygodnia przyjrzy się tej sprawie i komuś to zleci oraz że sprawdzi obsługę, która w tym czasie zajmowała się imprezą.

Nie podobało mu się, że codziennie wracałam do siebie, mimo że mieszkałam na strzeżonym osiedlu. Uważał, że tam niewiele może wskórać, ale wiedział, że nie może za bardzo ingerować w moje życie. Nauczyliśmy się kompromisów, co kiedyś wydawało mi się mało realne. Tak naprawdę to chyba sprawa z Fabianem nas mocno do siebie zbliżyła.

Czas spędzony bez Artura poświęcałam na rehabilitację, kontemplację i czytanie. Nie pisałam do niego, chociaż miałam możliwość, ale on także milczał. Chciałam, żeby miał czas na myślenie. Ja tęskniłam. Bardzo. Cholernie. Niemal każdego dnia budziłam się z bólem, że go nie widzę i nie słyszę, jednak dusiłam to w sobie i żyłam dalej. Sprawę ze starym numerem rozwiązałam błyskawicznie. Niestety nie udało mi się nic odzyskać, ale numer wrócił w moje posiadanie i teraz miałam dwie karty sim w telefonie. Uzgodniłam z tatą zakup nowego samochodu. Wybraliśmy SUV-a. Mijały dni, aż w końcu naszedł ten, w którym

pielgrzymka wróciła do Warszawy. Nie mogłam się doczekać, kiedy Artur się u mnie pojawi. Nie potrafiłam o nim zapomnieć. Przypominałam sobie nasze rozmowy. Czułam potworne wyrzuty sumienia, że ściągam duchownego ze ścieżki wiary. Nienawidziłam się za to, ale jednocześnie nie potrafiłam przerwać. Nie rozmawiałam z nikim na jego temat. Był moją słodką tajemnicą i bałam się, że ktoś ją niedługo odkryje, ale mimo to wchodziłam coraz głębiej w swoje fantazje. Czasami nawet zastanawiałam się, czy nie mam czegoś z głową, ale po prostu wiedziałam i czułam, że się w nim beznadziejnie zakochałam. Zdawałam sobie sprawę, że to, co się dzieje, nigdy nie powinno mieć miejsca, ale... No właśnie, moje serce ani dusza nie słuchały, wręcz przeciwnie. Pragnęłam, żeby ponownie położył na mojej skórze swoją szorstką dużą dłoń i kochał się ze mną czule. Na samą myśl zacisnęłam uda, a oddech mi przyśpieszył.

* * *

Trzy dni temu pielgrzymki wróciły do swoich miast, a Artur nadal się nie zjawił, dlatego zastanawiałam się, czy nie przytrafiło mu się coś złego. Chodziłam wczesnym rankiem po swoim mieszkaniu i próbowałam opanować nerwy. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. W mediach ciągle mówili o ostatnich dwóch wybuchach pożarów. Jeden z podpalonych magazynów należał do mojego ojca. Był tym zdruzgotany, nawet prosił, żeby móc mi przydzielić ochronę, ale odmówiłam. Wyłączyłam wiadomości, przymknęłam oczy i zadzwoniłam do Marleny, czy u niej wszystko w porządku. Nie mogłam rozmawiać, ale odparła, że wszystko okej, choć z Konradem nie widziała się już tydzień, bo wyjechał do rodziców i bardzo za nim tęskniła. Tamta rozmowa kwalifikacyjna nie wypaliła i nadal pracowała w liniach lotniczych. Pomyślałam, że obie jesteśmy beznadziejnie zakochane, ale nie powiedziałam tego na głos. Nie chciałam jej opowiadać

o Arturze, bo zdawałam sobie sprawę, że mnie słusznie skrytykuje. Później zadzwonił ojciec i poprosił, żebym przyjechała do nich w wolnej chwili.

– Zuza, czy ty nadal utrzymujesz kontakty z tym księdzem, co do ciebie przychodzi? – zapytał niemal na sam koniec rozmowy.

– Nie. Nie mam z nim kontaktu – skłamałam, a raczej minęłam się z prawdą, bo przecież faktycznie ubolewałam, że go nie widziałam już tyle czasu. Tęskniłam i łudziłam się, że w końcu go zobaczę.

– W takim razie do zobaczenia – rzekł ojciec i się rozłączył.

Zastanowiłam się, dlaczego sama nie spróbuję się skontaktować z Arturem? Może powinnam zadzwonić i go uprzedzić, ale zrezygnowałam z tego. Postanowiłam pójść do niego do parafii.

Założyłam na siebie chabrową sukienkę oraz sandałki. Podmalowałam delikatnie rzęsy, a usta potraktowałam bezbarwną pomadką. Lubił mnie taką i w zasadzie dzięki niemu ja również dostrzegłam swoje naturalne piękno. Ruszyłam w stronę kościoła, o którym wspominał.

Słońce prażyło tego dnia wręcz niemiłosiernie. Niemal nie było czym oddychać. Po półtorej godziny w końcu dotarłam na miejsce. Przeszywał mnie strach i ostrzegał wewnętrzny głos mówiący, że może jednak powinnam się wstrzymać. Ciekawość i potrzeba zobaczenia go ostatecznie wygrały.

Zadzwoniłam domofonem, bo plebania była zamknięta. Ktoś się odezwał. Przywitałam się i powiedziałam, że chciałabym rozmawiać z księdzem Arturem.

– Ksiądz Artur jest na modlitwie, która potrwa jeszcze około trzydziestu minut.

– To nic. Poczekam – wyszeptałam, czując, że napinam się jak struna z nerwów, ale i z podekscytowania.

– Proszę wejść.

Mężczyzna wpuścił mnie do środka. Usiadłam w poczekalni i nerwowo ścisnęłam dłonie. Wierzyłam, że się ucieszy z naszego spotkania. Wiedziałam, że muszę być powściągliwa i trzymać dystans. Czas płynął tak wolno... Przyglądałam się ogłoszeniom, komunikatom, gazetkom zrobionym na pewno przez dzieci. W piersiach czułam coraz to silniejsze strach i lęk.

Opanuj się, Zuza, nic złego nie robisz – próbowałam sobie tłumaczyć, swoje nietaktowne zachowanie.

W końcu usłyszałam kroki. Serce niemal stanęło mi w miejscu. Drewniane drzwi się otworzyły, a w nich stanął on. Uśmiechnęłam się promiennie. Ksiądz Artur podszedł do mnie energicznie.

– Pani do mnie? – zapytał, patrząc na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

– Tak. Jesteś. Wróciłeś...

– Nie rozumiem. Może przejdziemy do biblioteki – zaproponował – żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać. Bo rozumiem, że pani potrzebuje rozmowy, pocieszenia?

Skinęłam głową. Ruszył przodem, ale wyglądał jakoś inaczej. Jakby był mnie szeroki w ramionach. Zignorowałam to jednak. W bibliotece usiadł przy biurku, a ja zajęłam miejsce naprzeciwko niego.

– A więc w czym mogę pani pomóc? – zapytał głębokim głosem. Jego oczy były jakieś inne i przede wszystkim patrzyły na mnie obco. Nie do końca to rozumiałam. Przecież kochał się ze mną, mówił słodkie słowa, a teraz traktował obcesowo i tak, jakbym nic nie znaczyła. Odchrząknęłam.

Jego dłonie leżały na blacie, więc nie wytrzymałam i dotknęłam ich, na co on je cofnął.

– Przyszłam do ciebie, bo się stęskniłam. Myślałam, że odwiedzisz mnie zaraz po powrocie z pielgrzymki, tak jak obiecywałeś, a ty rzadko łamiesz dane obietnice. Minęły już jednak trzy dni, więc musiałam sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Arturze, czy zrobiłam coś źle, że się nie pojawiłeś? Wiem, że nie powinnam tutaj przychodzić, ale to wszystko nie dawało mi spokoju.

Ksiądz zmarszczył czoło i zmrużył oczy. Zaciśnął szczęki, jakby o czymś intensywnie myślał. Wstałam z krzesła, obeszłam biurko i chciałam się do niego przytulić, ale on natychmiast podniósł się i zeszywniał. Oplotłam go w klatce piersiowej i przycisnęłam do piersi. Pachniał inaczej. Tego bicia serca nie znałam. Położył swoje masywne dłonie na moich ramionach i odepchnął mnie, robiąc krok w tył.

– Nie rozumiem kompletnie, co pani do mnie mówi i czego ode mnie chce! Nie znam pani.

– Ale Arturze... – szepnęłam, jednak nie zrobiłam kroku w przód. Wrosłam w ziemię i nie mogłam się ruszyć z miejsca. Teraz to ja nic nie rozumiałam.

– Chyba mnie pani z kimś pomyliła! – Wydawał się autentycznie skołowany i przez chwilę nerwowo tarł dłonią podbródek, jakby to miało mu pomóc zrozumieć sytuację.

– Na pewno nie – szepnęłam. – Wiem, że nie powinnam tutaj przyjść, ale nie odzywałeś się.

– Proszę skończyć opowiadać takie niestworzone historie – syknął rozzłoszczony i uderzył dłonią o blat biurka. Niemal czułam, jak uchodzi ze mnie cała energia. – Nie wiem, kto panią tutaj przysłał, ani kim jest pani ksiądz Artur, ale na pewno nie jestem nim ja – warknął.

– Przepraszam – szepnęłam zawstydzona i lekko rozdygotana. – Może faktycznie coś pomyliłam.

– A może na coś pani choruje? – zapytał łagodniej. – Może pomóc pani dostać się do domu? Wie pani, gdzie mieszka? Może odwieźć panią? Tylko proszę trzymać ręce przy sobie.

– Nie. Nie. Ja na nic nie choruję. Wszystko ze mną w porządku.

– Na pewno? Bo mamy tutaj lekarza, który może panią zbadać.

Ze zdenerwowania zaczęłam głośno oddychać. Czułam ból w klatce piersiowej i wiedziałam, że nadchodzi atak paniki. Niemal błyskawicznie podeszłam do okna i otworzyłam jedno skrzydło w nadziei, że to pomoże, ale mój pomysł był bezsensowny. W bibliotece było zdecydowanie chłodniej niż na zewnątrz. Ksiądz Artur podstawił mi krzesło i delikatnie położył dłonie na moich ramionach. Kusilo mnie, żeby ich dotknąć, ale bałam się kolejnego odrzucenia. Przymknęłam oczy i słuchałam jego głosu, który mówił mi, żebym głęboko oddychała i wszystkie lęki, które we mnie się skupiły, teraz odeszły. Mogłabym przysiąc, że to on. Te same słowa, ten sam ciepły i jednocześnie uwodzicielski głos. Podobne oczy, nawet dołeczek w brodzie. Jednak jego sposób poruszania się, patrzenia na mnie był inny. Czy mógł aż tak udawać? Nie wiedziałam, ale bałam się go o to pytać w tym miejscu. Może stwarzał pozory, żeby nikt się o nas nie dowiedział, a ja zachowałam się beznadziejnie i nieodpowiedzialnie, jak jakaś niewyżyta seksualnie kobieta. Fakt, miałam swoje potrzeby, ale to raczej tęsknota przywiodła mnie w to miejsce.

– Proszę otworzyć oczy i wziąć głęboki oddech. Lepiej już pani?

Przytaknęłam.

– Tak, zdecydowanie. Przepraszam, że dzisiaj do ciebie przyszłam.

– Nic się nie stało, drogie dziecko. Cieszę się, że mogłem ci pomóc – mruknął i uśmiechnął się. Znów inaczej niż to zapamiętałam.

– Dziękuję. Czy spotkamy się jeszcze?

– Nie wiem, proszę pani – odparł. – Tutaj jest mój świat. Proszę do mnie zaglądać, gdyby pani miała ochotę jeszcze ze mną porozmawiać, tylko prosiłbym o mniej śmiałości...

– Rozumiem – szepnęłam, a krew zalała mi policzki purpurą. – Przepraszam za moje karygodne zachowanie.

– Każdy może zbłądzić. Najważniejsze jest to, żeby móc wrócić na odpowiednią drogę. Czasem wiele pokus staje na drodze do wyznaczonego celu. Pokusa to zło, które wkrada się w nasze ciała i myśli. Trzeba starać się nad tym panować. Wszędzie i o każdej porze, co nie jest łatwe.

– Zdecydowanie – szepnęłam, spoglądając na niego. – A ksiądz wiele już doznał pokus?

– Tak – wyznał. – Ale jestem tylko człowiekiem i nieraz z nimi przegrywam, czego później żałuję.

– Czy ja też jestem tą pokusą? – zapytałam, na co on lekko się uśmiechnął.

– Traktuję panią jak zbłąkaną owieczkę, której należy się pomoc. Jeśli mogę, to pomogę.

– Często ksiądz chodzi do osób, które pomagają pomocy?

– Jeśli tego potrzebują to tak, chociaż staramy się z braćmi, aby takie spotkania odbywały się u nas. Ale wiadomo, czasem człowiek choruje, więc trzeba go wesprzeć i być przy nim.

Skinęłam głową. Więc byłam tylko jedną z wielu owiec, którym pomagał. Stwierdziłam to ze smutkiem i poczułam w klatce piersiowej ogromny ciężar.

– Nie będę już księdzu zabierać czasu. Dziękuję za rozmowę.

Skinął głową.

– Dziękuję, że przyszałaś. Pamiętaj, że drzwi są zawsze otwarte, gdybyś chciała porozmawiać.

– A gdybym chciała, żeby ksiądz przyszedł do mnie?

– Ale nie jesteś śmiertelnie chora, dziecko. Jakby to wyglądało?

Zacisnęłam szczęki. Czy on właśnie dawał mi do zrozumienia, że nic już nas więcej nie będzie łączyć? Czy znów sobie coś wyobrażałam?

– Normalnie. Tak jak do tej pory – odparłam, na co on odparł:

– Nie wracajmy ponownie do tego, co było. Liczy się tu i teraz. Oddychaj głęboko, żeby ponownie nie dopadł cię atak paniki.

– Dziękuję – szepnęłam, wstając z krzesła. – Czyli już się nie spotkamy?

– Tego nie powiedziałem – odparł. – Bóg o tym zdecyduje. – Uśmiechnął się i złączył dłonie jak do modlitwy.

Po policzku popłynęła pierwsza łza. Starłam ją szybko.

– Będę tęsknić – wyznałam.

– Tęsknota w życiu jest czasem potrzebna, żeby zrozumieć, co jest najważniejsze i jakie się ma priorytety, a one często lubią się zmieniać. Na wszystko potrzeba czasu.

– Ma ksiądz rację, zatem nie będę już dłużej zabierać czasu. Proszę wybaczyć najście. Życzę wszystkiego najlepszego

Pożegnałam się szybkim skinieniem głowy i po prostu wyszłam z plebani, nie odwracając się za siebie, upokorzona i zawiedziona, a przede wszystkim smutna i przygnębiona. Przez moje myśli przechodziło istne tornado, nie byłam w stanie w żaden sposób ich uspokoić. Pałace promienie słońca wcale nie ułatwiały mi myślenia i szeregowania spostrzeżeń.

Może to nie mój Artur? – pomyślałam, a potem się skarciłam. – Mój. Mój.

Rozdział 26

W drodze do domu uświadomiłam sobie, jak głupio postąpiłam, idąc do Artura na plebanie, ale kierowała mną tęsknota. To przez nią odważyłam się na taki śmiały krok. Zaślepiła mnie. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Upić się gdzieś w jakimś pierwszym lepszym barze i zapomnieć o własnym istnieniu. Natłok myśli wciąż atakował moją głowę. Czułam się skołowana, rozdrażniona i wiedziałam, że muszę poznać prawdę, choćby miała być najgorsza na świecie.

Nie chciałam iść jeszcze do domu, ale nie miałam najmniejszej ochoty jechać do rodziców, dlatego kiedy mijalam kino, od razu weszłam do środka. Czekałam dwadzieścia minut na seans, ale nie przeszkadzało mi to. Musiałam się jakoś wyluzować. Wierzyłam, że coś takiego jak „Sing 2” sprosta wymaganiom i zagłuszy we mnie poczucie beznadziejności. Początkowo szło dobrze, ale podczas oglądania czułam w piersiach coraz większy ciężar. Popłakałam się trzykrotnie, ale było to w pewien sposób oczyszczające. Po filmie poszłam do łazienki, żeby ogarnąć rozmazany na policzkach tusz. Dochodziła piętnasta. Mimo że wypompowałam się z emocji, których doświadczyłam podczas ostatniego spotkania z Arturem, nadal nie mogłam dać sobie rady. Może zakupy? – pomyślałam, więc wpadłam do tramwaju i pojechałam do Arkadii. Ostatecznie obeszałam wszystkie sklepy i jedynie, co udało mi się kupić, to okulary przeciwsłoneczne, których nie bardzo mogłam użyć, bo z galerii wyszłam o dwudziestej, a na niebie zawisły już ciemne chmury.

Świetnie, kurwa – pomyślałam, patrząc na nie.

– Chcesz mnie pokarać, co? W zasadzie masz do tego całkowite prawo. Co ja najlepszego wyprawiam i co

sobie myślałam, nachodząc go wśród innych kapłanów. Idiotka! – mruknęłam i ruszyłam żwawo na przystanek.

W tramwaju przystawiłam głowę do szyby. Okna były pootwierane, ale powietrze tak gęste, że nie mogłam poczuć nawet podmuchu wieczornego wiatru. W oddali zagrzmiało i błysnęło. Dostałam gęsiej skórki. Wciągnęłam powietrze do płuc, modląc się, żeby dojść do domu przed burzą.

Nienawidziłam tego zjawiska. Odkąd pamiętam, bałam się grzmotów.

W końcu tramwaj dojechał na mój przystanek, ale od mieszkania dzieliły mnie jeszcze dwie przecznice. Z nieba zdążył lunąć deszcz. Nabierał na sile, a ja nadal miałam problemy z poruszaniem się. Krople padały coraz gęściej i czasami miałam wrażenie, że ranią moją skórę. Szłam dalej, zaciskając mocno szczęki, żeby nie zacząć się drzeć. Byłam naładowana strachem. Znów zagrzmiało i nagle piorun uderzył w coś, bo narobił tyle huk, że aż zeszywniałam. Widziałam już swój blok. Zostało tylko przejść przez bramę i wbić kod przy klatce schodowej. Znów zagrzmiało, ale kiedy piorun uderzył w śmietnik kilkaset metrów dalej, zeszywniałam i nie mogłam się już ruszyć. Głos ugrzązł mi w gardle, a wtedy nagle ktoś dotknął mojego ramienia. Bałam się nawet spojrzeć.

– Zuza! – usłyszałam go. Znajomy głos. – Chodź! – Nadal stałam w miejscu, więc mężczyzna wziął mnie na rękę i szybko ruszył ze mną w stronę ogrodzenia. Tam mnie postawił, chwycił za moją torebkę, a kiedy spostrzegł, że jestem w szoku, sam odnalazł klucze. Weszliśmy. Klatka była tuż obok. Ruszyłam prędko przed siebie, jakby przejście za płot strzeżonego osiedla było granicą, za którą zaczęłam znów kontrolować swój stan. Wbiłam szybko kod i wpadłam przez drzwi. Ksiądz Artur patrzył na mnie.

– Wchodź! Przecież nie pójdziesz nigdzie w taką pogodę! – krzyknęłam, chociaż nadal czułam w sobie złość i rozczarowanie jego zachowaniem na plebani.

Zaczęłam wspinać się na pierwsze piętro. Szedł za mną bez słowa. W piersiach dudniło mi serce, nie wiedziałam, czy bardziej z powodu burzy czy tego, że do mnie przyjechał. Zjawił się natomiast w idealnym momencie i naprawdę byłam mu wdzięczna, że zabrał mnie sparaliżowaną ze środka ulicy.

Trzęsącymi się dłońmi otworzyłam trzy zamki, a potem weszłam na korytarz. Byłam cała mokra, łącznie z bielizną. Artur zamknął za sobą drzwi i przesunął zasuwę.

– Co za cholerny deszcz – mruknęłam, śmiejąc się już lekko i ściągając buty.

– Wszystko mam mokre – odparł.

– I ja. Nawet majtki – odparłam, kładąc klucze na szafce w przedpokoju.

Ruszyłam przodem, nie odwracając się, ale nagle na talii poczułam jego ciepłe dłonie. Stałam, a on odwrócił mnie w swoim kierunku. Wsunął palec pod brodę i uniósł moją twarz wysoko. Jego wzrok paraliżował. Podniecał. Wywoływał masę doznań.

– Ja... Ja...

Położył kciuk na moich wargach, lekko odgiął dolną, a potem poczułam, jak się zbliża. Jego oddech owiewał moją twarz, a ciepłe usta dotknęły moich. Tęskniłam za nimi. Powinnam go odepchnąć, ale kiedy położył dłoń na moich łądźwiach i przyciągnął je do swoich, niemal poczułam, jak wybucha we mnie niesamowite pożądanie. Zapragnęłam zdjąć z siebie wszystko. Chłonełam jego pocałunek, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Zrozumiałam, że muszę to zakończyć, żeby zacząć żyć na nowo. Zerwać z przeszłością i tą dziwną znajomością. Nie mogłam trwać w takim zawieszeniu,

ale teraz, być może po raz ostatni, chciałam sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa, zapomnienia i spełnienia.

Artur sprawnie chwycił za moją sukienkę, uniósł, a potem zdjął mi przez głowę. Zostałam w przemoczonej już nie tylko deszczem bieliźnie.

– Ty drżysz – wymruczał.

– Ty też... – wyszeptałam, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej. Uśmiechnął się.

– Rozgrzejemy się? – zaproponował, na co tylko przytaknęłam, a potem poczułam jak jego usta całują moje wargi, brodę, policzki szyję.

Odruchowo odchyliłam się trochę, aby dać mu dostęp do całej siebie. Nagle obszedł mnie, chwycił jak pannę młodą i zaniósł do sypialni. Tam szybko zdjęłam z niego mokrą koszulę i pomogłam pozbyć się spodni. Przesunęłam palcem po jego torsie, wywołując u niego widoczne dreszcze. Chwyciłam w usta jego sutek i zassałam. Mruknął i położył dłoń na mojej potylicy, przyciągając mnie do siebie. Błądził dłońmi po moich plecach, aż w końcu odpiął stanik i uwolnił piersi. Sutki stały już na baczność. Z podniecenia i jednocześnie z zimna. Artur złapał pewnie za moją pierś, uniósł ją lekko do góry i pocałował. Zadrzałam.

Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się nadzy pod kołdrą. Już nie byliśmy zimni, wręcz przeciwnie, ale ja nadal drżałam. Artur leżał obok, całował każdy możliwy skrawek mojego ciała. Poświęcał dużo uwagi piersiom, brzuchowi, ale kiedy zanurzył się głową między uda, przepadłam. Ścisnęłam mocno pościel, kiedy wywoływał we mnie falę ekstazy. Wiłam się i jęczałam, a on patrzył i nadal napierał językiem. Chciałam go dotykać, ale przytrzymał moją dłoń, mówiąc stanowcze nie. Zanurzał we mnie język, palce, wirował nimi, a ja odlatywałam. Kiedy poczuł na ustach moje spełnienie, podniósł się

i przesunął członkiem po mojej nabrzmiątej cipce. Zamruczał.

– Jesteś idealna, Zuzanno – wychrypiał, a potem zanurzył we mnie główkę penisa. Rozpierał mnie i ocierał się o ścianki, patrząc mi przy tym głęboko w oczy. Był nieokiełznany, diaboliczny i nieziemsko zmysłowy. W końcu wszedł głębiej, wypełnił do końca, wywołując kolejne fale przyjemności. Opadł na mnie, uniósł wysoko moją nogę i zaczął wchodzić coraz mocniej, coraz szybciej. Odnalazł moje usta. Zassałam jego dolną wargę i jęczałam.

– Jesteś nieziemski... Pieprz mnie – mruknęłam, a wtedy zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Powtórz – rozkazał. Pod samym jego wzrokiem topniałam z pożądania. – Pieprz mnie.

– Pieprz mnie – wychrypiałam.

Położył mi dłoń na czole, a potem patrząc głęboko w moje oczy zanurzał się raz za razem. Zrozumiałam, że podniecało go świntuszenie, a ja się tego nie wstydziałam.

– Pieprz mnie. Uwielbiam twoje kutasa, kiedy we mnie wchodzi. Głęboko.

Artur opadł głową w zagłębienie mojej szyi.

– Pieprz mnie – powtórzyłam, a on ścisnął moje udo, napierał ciałem na łechtaczkę, pobudzając ją do kolejnych drgań. Jego tempo, intensywność, głębokość ruchów... – Artur, dochodzę – wyszeptałam mu do ucha. – Nie zwalniam, błagam.

Za oknem błyskało. Dało się słyszeć grzmot, ale w tym momencie idealnie pasował do sytuacji i już się go nie bałam. Nasze ciała znów zaczęły wspólny taniec. Na koniec zawisł nade mną i całując w usta oblał ciepłym nasieniem mój brzuch i wżgórek.

– Wiesz, Zu, że jesteś idealna? – wyszeptał. Nie miałam siły nic odpowiedzieć.

Artur zapalił stojącą na szafce nocną lampkę. Kiedy wstał po chusteczki, patrzyłam na niego z fascynacją, a może i nawet zazdrością, jak piękne ma ciało. napięte. Sprężyste. Seksowne. Fantastyczne. Umięśnione nogi, zgrabny tyłek, plecy i ramiona. Idealna rzeźba. Odwrócił się w moją stronę i bez wstydu paradował przede mną nagi. Jego ciało lśniło, każdy mięsień niemal był widoczny. Podniecał mnie. Wytarł nas. Zgarnęłam nasze mokre ubrania i wrzuciłam na najkrótszy możliwy program pralko-suszarki. Dałam mu swój puchaty biały szlafrok, w którym wyglądał przekomicznie. Nie dość, że nie mógł się nim związać, to jeszcze sięgał mu do ud. Padłam ze śmiechu, kiedy go w nim zobaczyłam. Oczywiście śmiał się w najlepsze razem ze mną.

– Za trzydzieści minut będziesz miał czyste i suche ubrania. Wytrzymaj jakoś. Mogę dać ci coś z rzeczy Fabiana.

– Dziękuję – odparł i przytaknął. – Mogą się przydać.

Kiedy się ubraliśmy, zrobiłam nam herbatę i usiadłam przy nim, chociaż miałam chęć wspiać mu się na kolana. Powstrzymałam się jednak.

Objął mnie, więc wtuliłam się w niego.

– Artur?

– Hm? – mruknął.

– Czemu mnie dziś tak ozięble potraktowałaś?

Na chwilę przestał oddychać i delikatnie przesunął palcem po moim ramieniu.

– Nie rozumiem.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – Byłam dzisiaj u ciebie, na plebanii. Przepraszam, że tam poszłam. Wiem, że nie powinnam. Dopiero później sobie to uświadomiłam.

– Poczekaj. – Odsunął się ode mnie. – Byłaś na plebanii?

– No tak, byłam. Rozmawiałam z tobą. Ale ty potraktowałeś mnie tak oziębło. Udałeś, że mnie nie znasz...

Artur wciągnął powietrze. Milczał. Czułam, że się denerwuje. Przeczesał włosy.

– Kurwa... Zuz... – wyszeptał. – Muszę ci coś powiedzieć...

Patrzyłam na niego jak na kosmitę. Położył rękę na moich dłoniach.

– Zuz, bo ja... Bo ja... – Wziął głęboko powietrze w płuca. – Ja nie jestem tym, za kogo się podaję.

Otworzyłam szeroko oczy. W piersiach zadudniło mi serce. Odsunęłam się, zdziwiona i niespokojna.

– Artur, to kim ty jesteś? – wyszeptałam, na co on spojrzał na mnie dziwnie zimnym, a zarazem bolesnym wzrokiem.

– Słuchaj, Zuz. To może być dla ciebie trudne, ale najwyraźniej znaleźliśmy się w miejscu, w którym nie powinniśmy się znaleźć.

– Kompletnie nic nie rozumiem – mruknęłam zaniepokojona.

Artur pogłaskał mnie po policzku.

– Nie jestem księdzem, Zu. Na parafii poznałaś mojego brata bliźniaka, pod którego się podszywam. Twój ojciec zadarł z niewłaściwym gościem, dla którego pracuję.

Zatrzęśłam się w środku jak galareta.

– Co chcesz mi dokładnie powiedzieć? – usłyszałam swój własny strach.

– Zu, ja, jakby ci to powiedzieć... – Nastąpiła ciężka cisza. – Ja nie mam najlepszej przeszłości. W zasadzie nie mam żadnej. – Spojrzał na mnie i wtedy poczułam zimny dreszcz, domyślając się, kim może być człowiek, który siedzi obok mnie na kanapie i jeszcze sekundę temu tulił do piersi. – Dostałem na ciebie zlecenie, ale sprawy się popieprzyły – potwierdził moje podejrzenia. – Nie wiem, czy wiesz, co próbuję ci powiedzieć?

Zamilkłam, a lodowaty dreszcz przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Wstał. Spojrzałam na niego. Zamrużyłam energicznie powiekami, starając się odgonić łzy i wtedy dostrzegłam coś, co wcześniej wypierałam za każdym razem, gdy go widziałam.

– To ty... – wyszeptałam. – To ty byłeś tym kelnerem, który starał się ukryć twarz na imprezie moich rodziców?! To ty... – wydukałam. – To wszystko było zaplanowane. Prawda? Wszystko. Od a do z.

– Prawie wszystko – dodał i chciał mnie dotknąć, jednak się gwałtownie odsunęłam. – Muszę ci to wszystko wytłumaczyć. Zuza! Proszę – krzyknął, ale nie chciałam go słuchać. Zerwałam się na równe nogi i pokazałam mu wyjście, wrzeszcząc jak opętana:

– Wynoś się stąd! Słyszysz?! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

– Ale, Zu!

Zbliżył się. Dotknął ramienia.

– Wynoś się, bo cię zabiję! – syknęłam przez zaciśnięte zęby, ale byłam u kresu sił i nie wiedząc kiedy, po prostu osunęłam się na ziemię...

– Zuza... Zuza... Nie!

Podziękowania

Dziękuję, Czytelniku, że jesteś! Mam nadzieję, że spodobała Ci się historia Zuzanny i Artura. Dziękuję za Twoją obecność.

Dziękuję najbliższym: rodzinie, przyjaciołom, znajomym za wsparcie i wiarę.

To co, Kochani?

Do zobaczenia w następnej książce! :)

Ściskam,

K.A. Figaro

Redaktor prowadzący: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Kamila Reclaw

Korekta: Emilia Stachurska

Projekt okładki i stron tytułowych: Olga Wojewódzka

Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: ©
Augustino/Shutterstock

Skład i łamanie: pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. (22) 828 98 08

faks (22) 395 75 78

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-002-1

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza
Foksal Sp. z o.o.](#)

i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo